

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 7,00 zł | NR 9 (589) | WRZESIEŃ 2024

STEGNA

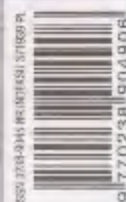
BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJĘZyczny

DWIE POTĘŻNE NAWAŁNICE, UFO I „ZAGINIONY” SPŁYWOWICZ

WIÓLDŻE ŚWIĄTO NA KÒSCERSCZI ZEM



W GDAŃSKU ODSŁONIĘTO POMNIK LECHA BĄDKOWSKIEGO



W GDAŃSKU ODSŁONIĘTO POMNIK LECHA BĄDKOWSKIEGO

FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI





3 Pozналиśmy laureatów konkursu literatury kaszubskiej

RED.

4 Wiôldzé swiãto na kôscerszi zemi

RED.

6 Dwie potężne nawałnice, UFO i „zaginiony” spływowicz

GRZEGORZ SCHRAMKE

10 W Gdańsku odsłonięto pomnik Lecha Bądkowskiego

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

14 „Gryf” za film 0 Jastakù

DM

16 Czilenôsce dni z żewim jãzëkã a kùlturã

PAŮEL WICZIŃSKI

18 Zagłãbiony w żewi kaszëbiznie

Z Agnèsã Òbrëckã i Dagmarã Piór gôdô

PAŮEL WICZIŃSKI

20 W Pelpłënie téż mògã rozkòscerzac kaszëbiznã.

Z ks. dr. Wiesławã Szucã, direktorã Katolëcczégò

Liceum Collegium Marianum w Pelpłënie

gôdôł DARK MAJKÒWSKI

22 Wakacyjne atrakcje „tam, gdzie Kaszëb kùńc”

VIOLETTA SŁOMIŃSKA-BŁAWAT

24 Na wyrobiskach kościerskiego zagłëbia. Zielona oprawa dla „kaszubskiego złota”

ADAM GRZYBOWSKI

28 My, Kaszubi z Dëbek, bardzo szanowaliśmy Księdza Jerzego

WOJCIECH KSIĄZEK

31 Gdyńskim szlakiem. Kochowo–Babie Doły. Część 1

ANDRZEJ BUSLER

33 Rzemieślnicze piwo na Straganiarskiej

SL

34 Gdańsk mniej znany

MARTA SZAGŹDOWICZ

NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 9 (179)

35 Smaki i aromaty Pomorza

RAFAŁ NOWAKOWSKI

38 W 90. rocznicę powstania polskich placówek oświatowo-wychowawczych Macierzy Szkolnej w Trąbkach Wielkich.

DARIUSZ DOLATOWSKI

41 Chcemë kaszëbszi rewòlucji w Internece

Z Aleksã Czoskã i Jakubã Wòłoszakã gôdô

DARK MAJKÒWSKI

44 Jak mój z mòją. Part 1

MATEÛSZ BÜLLMANN

46 Czerwònoarmiscë swòjich mielë za nic

ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSKI

48 Nie je wòzné to, czegò ni mògã

robic – wòzné je to, co mògã

Z Krësztofã Najdã gôdô TOMÒSZ FÓPKA

51 Co kòmu namienioné, tegò to nie minie

KLEBBÓW MATIS

53 Z Kociwia

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

54 LEKTURY

DANIEL KALINOWSKI, RYSZARD SZWOCH

59 0 czym przëbôcziwò gòrsc sztrãdowégò piòskù

PD

60 Klëka

67 Sëchim pãkã ùszlë

TÓMK FÓPKA

68 To nie je w głowã do pòjãcò

ÒLGA KUKLIŃSKÒ



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



gdański
fundusz
promocji
wydawnictw



Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. „Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego

Dofinansowano ze środków Miasta Gdańska

Dofinansowano ze środków Miasta Gdyni

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20-23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najô Uczba*)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Mateusz Bullmann
Andrzej Busler
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Gdańsk, 31 sierpnia 2024 roku: Odślonięcie
pomnika Lecha Bądkowskiego.
Fot. Sławomir Lewandowski

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Drukarnia Waldemar Grzebyta
ul. Kossaka 108, 64-920 Piła

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 77 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 172 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

OD REDAKTORA



*Przed kilkunastoma laty
Zrzeszenie Kaszubsko-Pomor-
skie podjęło się budowy po-
mnika Świętopętka Wielkiego.
Trud się opłacił, bo monument
pomorskiego księcia autorstwa
Wawrzyńca Sampa od lat
cieszy oczy gdańszczan i tłum-
nie przybywających do miasta
turystów, skłaniając*

*do przemyśleń na temat osoby księcia i jego
związków z Kaszubami. W 2022 roku skwer
oficjalnie nazwano imieniem Świętopętka
Wielkiego, co również nie jest bez znaczenia.*

*W tym roku 31 sierpnia gdańskie Głównie
Miasto wzbogaciło się o kolejny wyjątkowy
monument, do powstania którego również
przyczyniło się Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.
Pomnik Lecha Bądkowskiego stanął na skwerze
u zbiegu ulic Minogi i Świętojańskiej, niemal
po sąsiedzku ze skwerem pomorskiego księcia.
Rzeźba, będąca wyrazem pamięci dla wybitnego
Pomorzanina, bardzo skrupulatnie przedstawia
jego sylwetkę, cechuje się dbałością o detale,
a nade wszystko jest bardzo autentyczna,
w czym zasługa toruńskiego rzeźbiarza
Macieja Jagodzińskiego-Jagenmeera.*

*Co warto podkreślić, uroczyste odślonięcie
pomnika Lecha Bądkowskiego wpisało się
w kalendarz obchodów 44. rocznicy podpisania
Porozumień Sierpniowych, a wśród gości
był m.in. urzędujący prezes Rady Ministrów
Donald Tusk.*

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



Fot. Biblioteka Miejska w Kościerzynie

POZNALIŚMY LAUREATÓW KONKURSU LITERATURY KASZUBSKIEJ

W lipcu został rozstrzygnięty XXIV Konkurs Literatury Kaszubskiej i o Kaszubach organizowany przez Bibliotekę Miejską w Kościerzynie. Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w trakcie XXV Światowego Zjazdu Kaszubów.

Po zapoznaniu się ze zgłoszonymi pozycjami komisja przyznała następujące nagrody i wyróżnienia:

Literatura piękna dla dorosłych w języku kaszubskim: 1. Adela Kuik-Kalinowska, *Leno ptôchë / Tylko ptaki*, 2. Artur Jablonski, *Mòje zvjornjenja – a ju svjat!*, 3. Mateusz Titës Meyer, *Jaczi nie bël*.

Literatura piękna dla dzieci i młodzieży w języku kaszubskim: Karolina Serkowska-Sieciechowska, *Scygnąc miesądz*.

Literatura piękna i literatura faktu o Kaszubach / z Kaszubami w tle w języku polskim i w innych językach: Stasia Budzisz, *Jak znikają Kaszuby*; Daria Kaszubowska, cykl *Saga Kaszubska*: t. 1 *Sztorm*, t. 2 *Zemsta*, t. 3 *Krew*, t. 4 *Walka*; Gail Olsheski, *Ôpôwiescë z Kaszëb / The Kaszuby Stories*. **Wyróżnienia:** Małgorzata Mosakowska, *Bursztyniaki i wielka zmiana*; Anna Prabucka-Firlej, *Wojna oczami nastolatki. Wspomnienia Agaty Zofii Prabuckiej z lat 1939–1945*.

Książki edukacyjne – podręczniki i inne publikacje do nauki języka kaszubskiego oraz innych przedmiotów po kaszubsku: Joanna Ginter, Dariusz Majkowski, *Ôrtograficzno-gramaticzny słowôrzk kaszëbszczégò jãzëka ze wskôzama pisënkù*. **Wyróżnienie:** Eugeniusz Pryczkowski, *Mòtilk. Kaszëbszczë spiëwanczi dlô dzeczy*.

Książki naukowe i popularnonaukowe oraz słowniki dotyczące Kaszub i kaszubszczyzny: 1. Daniel Kalinowski, *Juwnnota. Literatura kaszubska i studia kulturowe*. 2. Grzegorz Schramke, *Procëm Smãtkòwi. Współczesna literatura kaszubska w latach 1981–2015*.

Wyróżnienia: Kamila Dombrowska, *Strój kaszubski. Geneza – Przeobrażenia – Współczesność*; Jan Hlebowicz, *Polityka na ambonie. Środowisko księży „patriotów” w województwie gdańskim w latach 1950–1956*.

Przewodniki po Kaszubach i inne publikacje promujące region (w różnych językach): Henryk Jursz, Piotr Ody, *Kolejowym bajpasem z Trójmiasta do Kartuz*.

Przekłady książek z dowolnej kategorii na język kaszubski, a także z języka kaszubskiego na język polski i inne języki: **Wyróżnienia:** Felicja Baska-Borzyszkowska za przekład: Wiesław Nowicki, *Wiersze gostomskie. Refleksje z kaszubskiej krainy / Gòstomsczé wiérztë. Refleksje z kaszëbszczi króijnë*; Bożena Ugowska i Stanisław Frymark za przekład: Gail Olsheski, *Ôpôwiescë z Kaszëb / The Kaszuby Stories*.

Przypomnienia i wznowienia. Dyplomy uznania dla wydawców: Instytut Kaszubski za publikację: Edvard Jelinek, *Zapomniany zakątek słowiański. Kilka pierwszych spojrzeń na Pomorze Kaszubskie*, red. Miloš Řezník; Instytut Kaszubski za publikację: Alojzy Nagel, *Poezja i proza kaszubska.*, red. Marek Cybulski, wstęp: Józef Borzyszkowski, Daniel Kalinowski, Marek Cybulski, seria *Biblioteka Pisarzy Kaszubskich*, t. 17.

Edytorstwo. Dyplom uznania: Stowarzyszenie Turystyczne „Kaszuby Północne” Lokalna Organizacja Turystyczna za publikację: *Naturalnie, Kaszuby Północne. Album fotografii przyrodniczej / Naturally, Northern Kashubia / Nótëralnie, Norda*, red. Barbara Mudlaff.

RED.



WIÓLDŻE SWIĄTO NA' KÒSCERSCZI ZEMI

Na Swiatowim Zjezdze Kaszëbów w Kòscérznie zeszlë sã tësące lëdzy, żebë swiatowac, pòczëc jednotã, pòslëchac muzyczi i pògadac.

Dłò wiele ùczãstników Zjòzd zaczął sã ju òb drogã. W specjalny banie – Transcassubie – bawilë sã, spiwelë i tańcowelë. Czej wësedlë na kòscersczim banowiszczu, wzałë ùdzël w òdkrëcym tóflë, co przëbòcziwò patrona latoségò roku, tj. ks. prałata Hilaregò Jastaka, i dwa zjazdë Kaszëbów w Kòscérznie (pòprzëdny bëł tuwò w 2004 r.). Pòzni rëgnalë do kòscoła pw. Swiãtë Trójcë, dze òstała òdprawionò mszò swiãtò pòd przëdnictwã kaszëbszczégò biskupa Arkadiusza Òkroja.

Pòzni bëtnicë (je wiedzec nié blòs ti, co przëjachełë Transcassubią, ale i tësące lëdzy, co docerlë autobusama, swòjima autołama, na kòłach abò piechti) przeszlë pòràset méstrów pòd binã na parkingu midzë sz. Ogrodowã i Pòlszczégò Wòjska. Tam

przewitelë jich nôprzòd prowadzãcy rozegracjã: Tatiana Slowi i Michòł Bronk, a pòtemu samòrządowcë i pòliticë (bùrméster Kòscérznë Dawid Jereczek, marszòlk pòmòrszczégò wòjewództwa Mieczysłòw Struk, pòmòrskò wòjewòda Bëjata Rutkewicz, minysterka edukacje Barbara Nowackò). Przemówiòł téż przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci, chtëren pòdzakòwòł wszëtczim, co pòmògelë w òrganizacji Zjazdu, m.jin. dzysdniowémù bùrmëstrowi Kòscérznë i jegò pòprzëdcë Michàłowi Majewszcémù. Pòdczorchnãł téż, że wszëtcë Kaszëbi bë mielë biòtkòwac ò danié pòzwë Via Cassubia ekspresowi drodze S6 ze Szczecëna do Gduńska.

Pòtemu bëło wrãcenie nòdgròdë pn. Bursztynowa Klëka, jakã dostòł wielelatny wòjt gminë Lëpincë





Andrzej Lemańczyk, òb szterë kadencje przëdnik lëpińszëgò partu KPZ, ùdbòdòwòcz m.jin. Festiwalu Pòlskich i Swiatowëch Hitów pò Kaszëbskù.

Na zakùńczënië òfcjalnégò dzëła Zjazdu òstòł rozrzeszony XXIV Kònkùrs Lëteraturë Kaszëbsczi i ò Kaszëbach (wicy ò tim na str. 3).

Pò pisarzach, pòetach i wëdòwczach kòscerską binã przejąłë mùzycznë karna. Wëstąpiłë m.jin.: karno Młoda Kościerzyna, dzecë z Samòrządowégò Przedszkòlò nr 7 w Kòscérznie, Kapela Zgrywańce, Kaszëbsczë Karno Piesni i Tuńca „Kościerzyna”, laureatka Festiwalu Pòlskich i Swiatowëch Hitów pò Kaszëbskù Òlga Tomaczkòwskò, duet We Dwa Kònie (Tomòsz Fòpka i Wòjcech Złoch) a téż Paùel Nowak z Weròniką Kòrthals i artista z Kòscérznë Paùel Ruszkòwsczi.

Òkròm mùzycznëch atrakcjów ùczãstnicë Zjazdu mòglë téż kùpic rozmajitoscë na Kaszëbsczim Jòrmarkù, jic z dzecama do specjalny cónë dlò nòmłòdszych zjazdowiczów, bic rekòrd w równoczesnym granim na diòbelskich skrzëpicach, cëskac w baszkã abò grac w búczkã.



Do te Mùzeùm Kòscersczi Zemi przërëchtowãłò specjalny wëstòwk namieniony ks. Hilarémù Jastakòwi. Bëła téż leżnosc do pòznaniò specjalny edicje jigrë Monopoly – Monopoly Kaszëbë, zagranio w nią i, mò sã rozmiëc, do ji kùpieniò (a terò mòże jã kùpic w internetowi ksàgarnie kaszubskaksiazka.pl). Je to dëbeltjãzëkòwò (kaszëbskò-pòlskò) planszowò jigrã, jakò pòmògò w òdkriwanim snòzotë Kaszëb, a téż kaszëbsczi kùlturë i jãzëka Kaszëbów.

Czekawã ùdbã mielë nòleżnicë rëmischëgò partu KPZ, chtërný wëbijelë òb czas rozegracji leżnoscowë mònetë z pòstacjà ksàca Swiatopòlka i nòdpisã na wdòr pierszëgò i latoségò Zjazdu Kaszëbów. Wzãtk z nëch pamiãtkowëch dëtków je namieniony na bùdowã pòmnika Lecha Bądkòwsczëgò.

Dzejało sã wiele, wiodro bëło pëszné, a kòscersczi Zjòzd òstònie na dlugò w pamiãcë ùczãstników. Za rok widzýmë sã w Szëmòldze.

RED.

ÒDJ. P. WICZIŃSCZI



DWIE POTĘŻNE NAWAŁNICE, UFO I „ZAGINIONY” SPŁYWOWICZ

Tegoroczny XXXVIII Kaszubski Spływ Kajakowy „Śladami Remusa” trwał od 6 do 14 lipca, a jego trasa prowadziła rzeką Wdą od jeziora Fiszewo do osady Młynki. Wzięło w nim udział około osiemdziesięciorga uczestników (chętnych było więcej), w tym dwadzieścioro sześciorgo dzieci i szkolnej młodzieży. Tradycyjnie spływaniu towarzyszyły różnego rodzaju imprezy kulturalne i sportowe.

Nadszedł lipiec. Po dość kapryśnym, w dużej mierze chłodnym i deszczowym czerwcu pogoda w końcu poprawiła się. Do spływu pozostało już tylko kilka dni.

– Tato, czy możemy pojechać w piątek? – usłyszałem.

– W piątek? Przecież spływ zaczyna się szóstego lipca, w sobotę!

– Tak, ale część osób przyjeżdża już w piątek.

– Serio? – zdziwiłem się.

– Serio. Franek pisał, że oni będą...

Uśmiechnąłem się. Przyjaźnie związane na poprzednich spływach chyba jeszcze bardziej się zacieśniły. Dzieciaki, a przynajmniej część z nich, były ze sobą w kontakcie także w roku szkolnym. A i teraz, widać, są ze sobą „na łączach”.

I to jest świetne w „Remusie”. Tworzą go ludzie. Tak, trywialnie to brzmi, lecz z pełną odpowiedzialnością to napisałem. Bo tak jest w rzeczywistości. W dużej mierze przyjeżdża się na „Remusa” właśnie po to, by po roku znów się spotkać, pogadać, pospędzać razem czas. Z otwartymi ramionami wita się też nowe osoby.

Pojechaliśmy więc w piątek. Na obozowisku w Lipuszu stawiliśmy się niemal jako pierwsi. Namiotów przybywało z wolna, jakby nieśmiało. Mimo wszystko

przecież to sobota miała być tym dniem, kiedy zjedzie się większość. I też tym dniem, kiedy brać spływowa będzie mogła wziąć udział w XXV Światowym Zjeździe Kaszubów. Bo tak to było zaplanowane.

Otwarcie spływu tradycyjnie odbyło się w sobotę wieczorem. Wciągnięto kaszubską flagę na maszt, odśpiewano pieśń *Tam, gdzie Wisła...*, odczytano pierwszy fragment powieści *Żecé i przigodę Remusa* Aleksandra Majkowskiego. Komandor spływu Wojciech Kuc oficjalnie przywitał uczestników i przedstawił kadrę.

A od niedzieli płynięcie. Wda jest urokliwa. Jej nurt to zwalnia, to przyspiesza. To przeciska się lasem, to znów rozpycha łąkami. I rzeka mocno meandruje. Szczególnie w swym górnym biegu potrafi dostarczyć kajakarzom dodatkowych emocji. Co prawda powalone drzewa są na ogół tak przycięte, by amatorzy wodnych wędrówek nie mieli zbyt dużych problemów z pokonaniem trasy, lecz czasem – ku ucieście bardziej wprawionych kajakarzy – naraz z zakrętu wyłaniają się drzewne przeszkody, przy pokonaniu których trzeba się nagimnastykować. Do tego dochodzą tkwiące w dnie głazy, które potrafią zaskoczyć swą obecnością. A w tym roku także wysoki stan wody dorzucił swoje trzy grosze. Pod niektórymi



Wda jest urokliwa. Fot. G. Schramke

bowiem mostkami tak mało zostawało miejsca, że nie tylko trzeba było położyć się w kajaku, ale i także nieco go „podtopić”, by przecisnąć się pod belkami. I nie każdy na to poszedł. Część wołała dobić do brzegu i przenieść swą „jednostkę pływającą”.

Nie zawsze wszystko odbywało się gładko. Tym razem to młodzież musiała oddać hołd rzece. Raz Barnim chlupnął w wodę przy takim właśnie niskim mostku, raz Pascal – gdzieś bodaj przy zwalonym drzewie. Na nieszczęście dla tego drugiego rzeka zażądała dla siebie obiaty w postaci jego okularów. Bodajże i mała Pax „wodowała”, ale to już chyba był efekt swoistego żarciku jej ojca.

Jezior w tym roku było mało. Na szczęście, bo rzeka ciekawsza. Choć czasem, gdy zrywa się wiatr, a fala podnosi... A zatem tym razem chyba tylko Fiszewo, Lubiszewskie, Schodno i wchodzące w skład Jezior Wdzydzkich Radolne. Tak pomyślano trasę, że jeden z etapów skończyliśmy w Czarlinie, a następny zaczęliśmy już w Bąku. Minęło nas mozolne przemierzanie wód tzw. kaszubskiego małego morza, by w Borsku wpłynąć na Wdę (w zeszłym roku po Wdzydzkim pływaliśmy).

Pogoda była nam łaskawa. Tylko jednego dnia, ostatniego, dopadł nas na wodzie deszcz. I to tylko przelotny, dość ciepły. A tak na ogół prażyło słońce. I dobrze, bo w wielu miejscach ocieniona drzewami, meandrująca rzeka dawała miły chłodek i summa summarum było super!

Wieczorami za to aura potrafiła postraszyć. Pierwsza nawałnica zaczęła się dość niewinnie. Zapadał zmrok. Gdzieś w dali zaczęło się chmurzyć, niebo przecięła błyskawica. Spragnieni swojego towarzystwa spływowicze (był to bowiem wieczór po otwarciu spływu) niezbyt przejęli się nadciągającą burzą. Zdawało się, że nie będzie czymś nadzwyczajnym. A może w ogóle przejdzie bokiem? A tu nagle szarpnął wściekle wiatr i lunęło jak z cebra. Pioruny roz-

szalały się. Gdzieś blisko uderzyło... Jeden z tropików wietrzysko rozdarło niemal na całej długości boku...

A później, na trasie, widzieliśmy w pewnym miejscu w okolicy całkiem sporo świeżo połamanych lub powalonych drzew (nie zagradzały jednak rzeki). U nas więc nie było najgorzej.

Druga potężna nawałnica rozpętała się 10 lipca, krótko po tym, gdyśmy rozłożyli się obozem w Czarnej Wodzie i wybrali do Wiela na spektakl *Dwaj nieśmiali*. Tomek, który został w obozowisku, opowiadał, że wiatr niemal przygniatał namioty do ziemi. Na szczęście strat nie było.

Nie były to jedyne niezaplanowane wieczorne atrakcje. Siedzieliśmy sobie w kilka osób wtorkowego wieczoru (jeszcze w Lipuszu), gwiazdy już rozbłysły na niebie, spokój, cisza. Gawędziliśmy, żartowaliśmy z Lucy. W którejś chwili obróciła w bok głowę i zapytała zdziwiona:

– Ojej, co to?

W pierwszej chwili nie zareagowaliśmy. Potem...

– O rany, co to jest?

– Wow! Dziwne toto!

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem!

– Na pewno to nie samolot. Ani dron!

– Ale co?

– Jejku, jakieś UFO!

– UFO? No, co ty!

– A co?

– Ja się boję!

– Ha, ha, uważaj, bo cię porwą!

– To UFO!

– Jakie UFO? Musi być przecież jakieś logiczne wytłumaczenie...

W kilku innych miejscach obozowiska mniej więcej to samo, co u nas (a nawet więcej, bo padło też coś w rodzaju: „To samolot, który przelatuje przez mgłę tam gdzie wysoko!”). Ktoś robił zdjęcia, ktoś inny kręcił filmik...



I takie przystanie się zdarzają. Fot. G. Schramke

Zdawało się, że tajemniczy obiekt nadlatuje od północy. Czy też północnego zachodu. Zmieniał kształt. Świecący punkcik, jakby gwiazdeczka, rozciągał się, potem rozrywał na dwie części, które nieco obracały się i nabierały sierpowatego kształtu, rozszerzały się, rozmywały. W tym czasie znów w środku pojawiał się punkt. Trochę to wówczas przypominało myśliwcę typu TIE (tych złych) z *Gwiezdnych wojen*. Obiekt z początku jakby się do nas zbliżał, potem skręcił i po kilku minutach zniknął gdzieś na wschodzie.

Następnego ranka Ignacy oznajmił, że pospierał w necie i to po prostu była wystrzelona z Gujany Francuskiej rakietą Ariana 6, która miała pewne problemy z jakimś silnikiem. Hmm... A może... całe to trąbienie o Arianie 6 to tylko takie mydlenie oczu przez „tych, którzy wiedzą”?

Oczywiście oprócz tych nieplanowanych atrakcji, jak nawałnice czy UFO, były – poza, ma się rozumieć, spływaniem – i te zaplanowane. Oprócz zatem tradycyjnego czytania fragmentów powieści Aleksandra Majkowskiego w tym roku zorganizowano dla spływowiczów: występ Teatru Obrzędu Ludowego „Zaboracy”, obchodzącego kilka miesięcy temu jubileusz 45-lecia istnienia; spotkanie z wójtem gminy Lipusz Mirosławem Ebertowskim; rejs statkiem Stolem II na Ostrów Wielki i tam piknik, m.in. z właścicielem dużej części tej wyspy Janem Navusem-Wysockim oraz autorem powieści *Czego żąda czerwona piwonია* Sylwinem Zaborskim (pseud. Włodzimierza Cegłowskiego), której akcja rozgrywa się właśnie na tym lądzie; tzw. spotkanie z „Pomeranią” (tym razem o piśmie opowiadali Edmund Szczesiak i Andrzej Busler); prezentację wydawnictw i pamiątek Księgarni Częc oraz przybliżenie przez tegoroczną laureatkę Skry Ormuzdowej Małgorzatę Bądkowską

współczesnego wzornictwa haftu kaszubskiego i jego historii; opowieść Andrzeja Buslera o patronie roku 2024 ks. Hilarym Jastaku; promocję książki *Proćëm Smãtkòwi. Współczesna literatura kaszubska w latach 1981–2015* Grzegorza Schramkego; naukę i miniturniej gry w buczkę prowadzone przez Mikołaja Rydygiera (do dziś jeszcze czuję kontuzjowany nadgarstek, lecz wszystkie mecze nasza ekipa wygrała!); tzw. szachy wikingów dla dzieci i młodzieży; wyjazd do Wiela na wspomniany już spektakl *Dwaj nieśmiali* w wykonaniu miejscowej grupy teatralnej; opowieść prezesa Oddziału Kocińskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie Bogdana Wiśniewskiego o Kocieniu; występ gawędziarki Aleksandry Dziecielskiej-Jasnoch, okraszony śpiewami kaszubskimi (w tym z jej akompaniamentem na ukulele); a ponadto zwyczajowe ogniska lub spotkania pod wiatą, gdzie gitary, harmonijka ustna i raz mandolina rozbrzmiewały w noc razem z piosenkami turystycznymi i kaszubskimi oraz szantami.

Atrakcji było więc sporo. I – co bardzo cieszy – spływowa działwa i młodzież często i licznie w nich uczestniczyła. I to nie tylko biernie. Barnim i Zosia wsparli w wieczornym czytaniu *Remusa*, a na zakończeniu spływu młodzież brać zaśpiewała stworzoną przez siebie przeróbkę pieśni *Na jeziorze wielka burza* o tegorocznym spływie i pewnych przeżytych na nim przygodach. Na tym „Remusie” jeszcze bardziej zgrała się ta ekipa i niech to się nie zmienia! A co ciekawe, właściwie nie „siedzieli” w telefonach!

Co do przygód, to jeszcze o jednej trzeba wspomnieć. Była to sobota, ostatni dzień pływnięcia. Niestety, sobota to też dzień, kiedy najczęściej na wodzie można spotkać... hm... pewnie nieciekawe grupy. W tym troglodytów, których nie tylko nie powinno się wpuszczać na rzekę, lecz i na jakiegokolwiek łono

przyrody, bo nawet brakujące ogniwo w ewolucji człowieka patrzyłoby na ich zachowanie z niedowierzaniem i zgrozą...

Płyniemy zatem z Czarnego do Młynek. Jeszcze nie było hałastu widać, a już słysząc. Wśród rechotu i nieartykułowanych wrzasków też i te artykułowane, których nawet początkowych liter nie przystoi publikować w szanującym się piśmie. Potem zza zakrętu wyłonili się. Kilka kajaków szczepionych ze sobą, jeden płynący oddzielnie z załogą próbującą jakoś utrzymać się między brzegami, butelczyna z mocnym napojem wysokowym, jakiś kołes w wodzie. Przemknęliśmy z małą Lili bokiem. Potem jeszcze mijaliśmy ze dwie grupki, choć ta pierwsza była typowo troglodycka. Gdy już większość z naszych odpoczywała na końcu etapu, a kajaki drzemały na kajakówce, naraz dało się słyszeć ryk syren i po chwili zastęp straży pożarnej wjechał na plac przy rzece. Po nim drugi i trzeci. Wszystkie z łodziami. Zaroiło się od strażaków. Szybko zwodowali jedną jednostkę. Ruszyli w górę rzeki...

To dwie nasze spływowiczki zadzwoniły na 112. Wtedy, gdy minęły człowieka, który bez kamizelki, to zanurzając się, to wynurzając, płynął rzeką. Jak go niemal dogoniły, wdrapał się na brzeg. Mijając go, zapytały, czy wszystko w porządku. A on tylko jakoś tak błędnym wzrokiem spojrzał na nie i znów wlaźł do wody i zaczął płynąć (choć raczej „płynąć”). Jego mijani nieco wcześniej towarzysze też byli już w gorszym stanie niż wówczas, gdy ja z Lili ich spotkaliśmy. Już dwie osoby taplały się w wodzie. I pytanie, czy byli pod wpływem tylko alkoholu...

Akcja zakończyła się sukcesem. Ponoć wyłowili i zgarnęli ośmiu delikwentów...

I nasza grupa, poza tym telefonem na 112, miała w całej tej akcji swój, nieco przypadkowy i humorystyczny, udział. Chodzi o Andrzeja „Leśnika”. Wytrawny z niego kajakarz i tego dnia, jak nierzadko wcześniej, wysforował się daleko w przód (choć na szlak wyruszył jako ostatni). Na końcu etapu nikt się nie przejął, że go nie widać. Może poszedł powłóczyć się po lesie, może wybrał się w odwiedzin do leśniczego. Autokar nadjechał, a jego wciąż nigdzie nie było! Zatem przy okazji swojej akcji straż ruszyła i na jego poszukiwanie. A Andrzej? Jak wspominał potem:

– Nacisnąłem na wiosła, bo nie odpowiadało mi to towarzyszo na wodzie. Chciałem się od nich oddalić. Płynę sobie zatem, płynę. W pewnym momencie zorientowałem się, że chyba coś za długo płynę. W końcu zawróciłem kajak i ruszyłem pod prąd. Po chwili zobaczyłem jakiegoś człowieka na brzegu. „Daleko do Młynek?” – zapytałem. „Z dziesięć kilometrów” – odpowiedział. „Jeszcze dziesięć?! – pomyślałem – To ja dopiero przepłynąłem siedem?!”. Podziękowałem mu, zawróciłem i pomknąłem z nurtem. Nie skojarzyłem, że facet miał na myśli dziesięć kilometrów... w górę rzeki. Bo przecież wtedy płynąłem w tamtym kierunku! W końcu dotarłem do Wdeckiego Młyna.



Występ Zaboraków z Czyczków. Fot. Lucyna Matczyńska



I chłup! Barnim w wodzie. Fot. T. Łaski

I wtedy coś mnie już tak ostatecznie tknęło. Przecież na porannej odprawie nie było mowy o przenosce! Zawróciłem. Pod prąd i pod wiatr ciężko się płynęło. Ale ciągnąłem twardo. Na nieszczęście nie miałem ze sobą telefonu, więc zadzwonienie do kogokolwiek odpadało. W pewnej chwili widzę na brzegu migające światła straży pożarnej. „Panie, panie! Prosimy do brzegu!” – zakrzyknął strażak. Podpłynąłem. Pomyślałem, że pewnie szukają kogoś z tych ochlapusów. A tu oni, jak się dowiedzieli, kim jestem: „Panie, pół powiatu pana szuka!”. Ja zrobiłem wielkie oczy. Co? Jak? Przecież ja się nie zgubiłem!

Dodać trzeba, że Andrzej zamiast planowanych siedemnastu kilometrów „zrobił” tego dnia pewnie coś pod czterdzieści. I zapewne będzie bohaterem wieczornych anegdot przez dziesięć kolejnych lat.

Spływ się skończył. Kolejny za rok. Tym razem Brdą. Ja się wybieram. Moje chłopaki też. Żona i mała Lili również.

GRZEGORZ SCHRAMKE

PS A jeszcze dla wtajemniczonych: „I pamiętajcie o kamizelkach!” (i nie ma to nic wspólnego z tym troglodytą w wodzie). :)



Wszyscy pamiętamy Lecha Bądkowskiego jako człowieka z krwi i kości, niezwykle pragmatycznego, bardzo pomorskiego, bardzo kaszubskiego.

DONALD TUSK

W GDAŃSKU ODSŁONIĘTO POMNIK LECHA BĄDKOWSKIEGO

Do Gdańska pomnik Lecha Bądkowskiego przyjechał 27 sierpnia przed południem. W ciągu kilkudziesięciu minut z pomocą dźwigu monument stanął na przygotowanym wcześniej postumencie u zbiegu ulic Minogi i Świętojańskiej, obok kościoła św. Jana i w sąsiedztwie siedziby głównej Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

W precyzyjnym ustawieniu pomnika w docelowym miejscu pomagał senator Kazimierz Kleina, który stał na czele Komitetu Budowy Pomnika.

Młodzi słuchali go z uwagą

– To jest coś niezwykłego. Jestem absolutnie wzruszony – mówił senator Kleina. – Podobnie jak wielu Kaszubów i Pomorzan czekałem na ten moment wiele lat. Jestem bardzo wdzięczny pani Sławinie Kosmulskiej, córce Lecha Bądkowskiego, że aktywnie włączyła się w tę inicjatywę, że potrafiła przekonać władze miasta do tego, aby pomnik jej ojca stanął w Gdańsku. Pomnik powstał z potrzeby serca, bo dla mnie i dla mojego pokolenia, dla wielu ludzi związanych z ideą kaszubską, Lech Bądkowski był postacią wyjątkową. Był naszym mistrzem, wprowadzał nas w poczucie regionalnej misji, ale zawsze też widział to w szerszej perspektywie – ogólnopolskiej, europejskiej – zaznaczył senator.

Kazimierz Kleina przypomniał, że inicjatywa budowy pomnika Lecha Bądkowskiego zrodziła się już wiele lat temu.

– Natomiast sama realizacja tego pomysłu zamknęła się w trzech-czterech latach – przypomniał. – Jesteśmy wdzięczni władzom miasta Gdańska, że przekazały teren pod pomnik, że uporządkowały skwer i zaplanowały dalszy rozwój przestrzeni wokół tego miejsca. W imieniu Komitetu Budowy Pomnika Lecha Bądkowskiego chciałbym również podziękować wszystkim, którzy wsparli budowę monumentu: władzom samorządowym województwa pomorskiego i kujawsko-pomorskiego, Instytutowi Pamięci Narodowej, Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu, samorządom gminnym naszego regionu, a przede wszystkim dla mnie najważniejszym osobom – prywatnym darczyńcom, którzy hojnie wsparli tę inicjatywę. Chciałem także podziękować



Do dzisiaj uważam za jeden z największych darów niebios to, że mogłem cieszyć się jego przyjaźnią – podkreślał premier Donald Tusk

wszystkim społecznikom zaangażowanym w realizację pomysłu.

Poczucie spełnionej misji ma również Sławina Kosmulska:

– Ojciec nie miał szczęścia, aby zostać docenionym za życia, do czego przyczyniły się w dużej mierze komunistyczne władze, śledząc niemal każdy jego ruch, zakazując publikacji, spotkań autorskich czy wyrażania swoich poglądów. Niemniej w sierpniu 1980 roku stanął na wysokości zadania i pomimo ciężkiej choroby odegrał istotną rolę podczas negocjacji i podpisania Porozumień Sierpniowych. Miał również duży wpływ na struktury Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i choć nigdy nie pełnił pierwszoplanowej funkcji w tej organizacji, uznawany był za jednego z jej liderów. Był też wzorem dla młodych, którzy chętnie słuchali tego, co miał im do przekazania – wspominała Sławina Kosmulska. – Pomyślałam, że ojcu należy się jakieś wyróżnienie. Moim pomysłem była ławeczka, ostatecznie zrobił się z tego pomnik i to bardzo spektakularny. Oczywiście, że jestem dumna, szczęśliwa i bardzo się cieszę, ale jestem również lekko zażenowana rozmachem tej inicjatywy. Ojciec był bardzo skromnym człowiekiem i ten rozmach nawet nie pasuje do niego. Ale, jak powiedziałam, bardzo się cieszę z takiego uhonorowania mojego ojca – dodała córka Lecha Bądkowskiego.

Pomnik przedstawia Lecha Bądkowskiego siedzącego w fotelu. W jednej ręce trzyma jedno z ważniejszych swoich dzieł – *Pomorską myśl polityczną*, w drugiej ma przygotowane okulary do czytania. W klapie marynarki widnieje natomiast przypinka z herbem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Jak dodaje córka działacza Sławina, pomnik doskonale oddaje postać jej ojca, zasiadającego w fotelu z epoki, z książką i okularami. Choć – jak przyznaje – brakuje wokół niego młodych ludzi, którzy tak chętnie słuchali tego, co miał im do powiedzenia.

– Wierzę, że na ławkach, które w przyszłości staną wokół pomnika Lecha Bądkowskiego, będą zbierali się młodzi ludzie, żeby posłuchać nie tylko o tym, kim był mój ojciec, ale przede wszystkim o tym, co przekazywał za życia młodszym kolegom i koleżankom, a co dzisiaj wciąż jest aktualne – podkreśla Sławina Kosmulska.

Odsłonięcie pomnika z udziałem premiera RP

Uroczyste odsłonięcie pomnika Lecha Bądkowskiego nastąpiło 31 sierpnia, w 44. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych, a więc wydarzenia, którego Lech Bądkowski, jako pierwszy rzecznik prasowy NSZZ „Solidarność” i jeden z sygnatariuszy, był postacią kluczową.

W uroczystości na skrzyżowaniu ulic Minogi i Świętojańskiej wzięli udział: premier Donald Tusk, minister sprawiedliwości Adam Bodnar, minister infrastruktury Dariusz Klimczak, wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz, marszałkowie województw pomorskiego Mieczysław Struk i kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki, prezydenci Gdańska Aleksandra Dulciewicz i Piotr Grzelak, przedstawiciel rodzinnego miasta Lecha Bądkowskiego – prezydent Torunia Paweł Gulecki, senatorowie, posłowie oraz radni miasta Gdańska. Pierwszego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” prezydenta Lecha Wałęsę reprezentowała żona Danuta. Obecni byli również



– My, Kaszubi, jesteśmy panu winni ogromną wdzięczność za to, że mobilizował nas pan do tego, abyśmy uporczywie pracowali nad obroną naszej odrębności – mówił prezes Jan Wyrowiński



Senator Kazimierz Kleina oraz Sławina Kosmulska

przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z prezesem Janem Wyrowińskim na czele. Wśród gości honorowych była rodzina Lecha Bądkowskiego – córka Sławina z mężem Sławomirem i córką Miłosławą.

Na miejscu stało się 18 pocztów sztandarowych Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, w tym Zarządu Głównego ZKP oraz oddziałów w: Chmielnie, Chojnicach, Dębogórze-Kosakowie, Gdańsku, Gdyni, Gościcinie, Jastarni, Kartuzach, Kolbudach, Kościerzynie, Lini, Lipnicy, Pruszczu Gdańskim, Sierakowicach, Słupsku, Stężycy i Wejherowie. Obecne były poczty sztandarowe województwa kujawsko-pomorskiego, miasta Torunia, X Liceum Ogólnokształcącego Dwujęzycznego im. Lecha Bądkowskiego w Gdańsku, Szkoły Podstawowej nr 1 im. Lecha Bądkowskiego w Luzinie oraz Klubu Studenckiego Pomorania.

Świadkami uroczystości byli również mieszkańcy Gdańska oraz turyści.

– Lech Bądkowski, gdyby był wśród nas, pewnie byłby bardzo zdziwiony tym, że powstał jego pomnik i powie to każdy, kto miał okazję poznać tego wybitnego człowieka – rozpoczął swoje wystąpienie premier Donald Tusk. – Do dzisiaj uważam za jeden z największych darów niebios to, że mogłem cieszyć się jego przyjaźnią. Wszyscy pamiętamy Lecha Bądkowskiego jako człowieka z krwi i kości, niezwykle pragmatycznego, bardzo pomorskiego, bardzo kaszubskiego. Kiedy spotykaliśmy się w jego pracowni przy Targu Rybnym albo w Wydawnictwie Morskim, gdzie pracowałem, a on redagował pierwszą gazetę „Solidarności” – „Samorządność”

Premier wspominał także spacer, podczas których towarzyszył autorowi *Odwróconej kotwicy*:

– Były to miesiące gorączki rewolucyjnej, tuż po strajku sierpniowym. Przestrzegał mnie: „Zawsze sta-

wiaj zdrowy rozsądek przed jakąś ideologią i pamiętaj, żebyś umiał rozróżnić odwagę od brawury”. Lech Bądkowski był absolutnie unikatową postacią. Przez całe swoje dorosłe życie wyjątkowego patrioty był wiernym zasadzie, która jest gdańską zasadą i każe nam, ludziom odpowiedzialnym za życie publiczne, działać odważnie, ale z rozwagą. Dzięki Lechowi Bądkowskiemu jako młody człowiek zrozumiałem, że w życiu publicznym kluczowa jest umiejętność połączenia odpowiedzialności, rozwagi, pragmatyzmu i odwagi. Mówił: „Jeśli w polityce masz możliwość zbudowania przestrzeni wspólnej i unikania odwetu, zemsty, bądź wspaniałomyślny”. Nawet u kresu swojego życia podkreślał, że nadzieja jest ważniejsza i silniejsza od pewności: „Miejcie nadzieję, za nadzieją przyjdzie pewność, że będzie jeszcze demokracja, wolność, niepodległość”. Nie byłoby „Solidarności”, nie byłoby niepodległej Polski, nie byłoby pokojowego i bardzo odpowiedzialnego procesu budowy nowej Polski, gdyby nie Lech Bądkowski. Nikt sobie nie zdaje sprawy, ile dzisiejszy kraj zawdzięcza temu chłodnemu umysłowi i gorącemu sercu – podkreślał premier Donald Tusk.

Dla Kaszubów, dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Lech Bądkowski jest postacią ikoniczną. Nie tylko zbudował podwaliny działającej od ponad 60 lat organizacji, ale przy jego boku wyrosła generacja młodych ludzi, którym wpoił najważniejsze idee, w tym ideę samorządności.

– My, Kaszubi, jesteśmy panu winni ogromną wdzięczność za to, że mobilizował nas pan do tego, abyśmy uporczywie pracowali nad obroną naszej odrębności. Jednocześnie sprawiał pan, że czuliśmy się trochę lepsi, trochę dumniejsi z tego faktu – mówił Jan Wyrowiński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. – Chodziło panu o odbudowę samorząd-

ności, o odbudowę tych pierwotnych więzi, które są między ludźmi, a które w sposób szczególny pan, panie Lechu, dostrzegłeś w Kaszubach. Że to wspólnotowość jest najważniejsza. To wspólne działanie, które było orężem w zmaganiu się z pruskim zaborcą. Wspólne działanie w kulturze, w wymiarze społecznym i gospodarczym czyniło Kaszuby czymś wyjątkowym. Szanowny panie Lechu, w 1956 roku, kiedy otworzyło się okno możliwości lepszego, społecznego działania, byłeś tym, który ponaglał i przymuszał działaczy kaszubskich, żeby się zorganizowali i łapali chwilę. Powstało zrzeszenie – najpierw Kaszubskie, potem Kaszubsko-Pomorskie. To było też dzieło twojego życia. Trwamy jako organizacja, której zależy na tym, aby Kaszubi trwali, żeby się rozwijali.

Prezes ZKP nawiązał do innego, stojącego w pobliżu pomnika:

– Cokół, na którym stoi Świętopełk Wielki nazywany przez nas kaszubskim księciem, oplata napis „Zrzeszonēch naju nicht nie złómie”. Dzisiaj odsłaniamy pomnik człowieka równie zasłużonego dla Kaszub i Pomorza, który doskonale zdawał sobie sprawę z mocy, jakie niesie to zawołanie. Który tego świadom, udał się do strajkujących stoczniovców, aby ich w tym utwierdzić i wspomóc. Bo czyż ostateczne zwycięstwo „Solidarności” nie było jeszcze jednym dowodem na jego prawdziwość? Wszak dzięki temu, że byliśmy w tamtym Sierpniu i w stanie wojennym „zrzeszeni”, mamy teraz wolną Polskę, której my, Kaszubi, czujemy się współgospodarzami – podkreślał Jan Wyrowiński.

Marszałek Mieczysław Struk przypomniał z kolei, że w 2009 roku, w 25. rocznicę śmierci, Lech Bądkowski został patronem sali, w której obraduje Sejmik Województwa Pomorskiego.

– Jednomyślnie, ponad partyjnymi podziałami wybrano Lecha Bądkowskiego. Mieliliśmy nadzieję, że niejedna osoba, która w przyszłości zetknie się z tym miejscem, zacieka się i zada sobie pytanie, czego ten Bądkowski dokonał i co miał do powiedzenia – mówił marszałek Struk. – Od ćwierćwiecza funkcjonują w naszym państwie na nowo samorządy regionalne, a Kaszuby zjednoczono w granicach województwa pomorskiego. To było marzenie wielu ludzi zaangażowanych w ruch pomorski. Pomimo przyznania tym samorządom stosunkowo niewielkich uprawnień, ich dokonania, tak jak przewidywał Bądkowski, wydatnie wzmacniają polskie państwo i czynią jego instytucje w wielu obszarach efektywniejszymi, skuteczniejszymi – przypomniał marszałek.

O związkach Lecha Bądkowskiego z Toruniem, przedwojenną stolicą województwa pomorskiego, mówił marszałek Piotr Całbecki:

– Chcę wyrazić moją wdzięczność władzom Gdańska i województwa pomorskiego za ten dzień, kiedy tu, w centrum miasta, możemy uczestniczyć w ceremonii odsłonięcia pomnika Lecha Bądkowskiego. Dziękuję inicjatorom tego przedsięwzięcia

z przewodniczącym Komitetu Budowy Kazimierzem Kleiną i prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Janem Wyrowińskim na czele, iż nie szczędząc wysiłków, zaangażowali wielu, którym postać Lecha Bądkowskiego jest bliska, i doprowadzili do budowy jego pomnika. Dla nas, mieszkańców województwa kujawsko-pomorskiego, to szczególny powód do dumy i wdzięczności za tak wyjątkowe uhonorowanie postaci Lecha Bądkowskiego, który przecież urodził się i do wybuchu drugiej wojny światowej spędził swoją młodość w Toruniu.

Znaczenie Lecha Bądkowskiego dla Gdańska i regionu podkreślała również Aleksandra Dulciewicz, prezydent Gdańska:

– Cieszę się, że Lech Bądkowski przysiadł tutaj, na skrzyżowaniu dróg, i będę mogła go mijać kilka razy w tygodniu. Jest dla mnie bowiem wyrzutem sumienia. Wyrzutem sumienia, bo w Lechu Bądkowskim najbardziej cenię suwerenność myślenia i krytycyzm. Chciałabym bardzo zachować suwerenność myślenia, mimo nacisków z wielu stron, i krytycyzm, który pozwalała nam wszystkim się doskonalić.

Autorem pomnika jest toruński rzeźbiarz Maciej Jagodziński-Jagenmeer. W sierpniu 2023 roku jego praca została jednogłośnie wybrana jako zwycięska w konkursie na projekt. Decyzję podjęła komisja konkursowa, w skład której weszli przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – inicjatora i mecenasa budowy pomnika, a także wykładowcy z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, Warszawie i Wrocławiu, przedstawiciele Rady Miasta Gdańska oraz gdański architekt miejski.

O Lechu Bądkowskim

Lech Bądkowski to postać niezwykle ważna nie tylko dla Pomorza i Kaszub, ale także dla całej Polski. Pisarz, publicysta i dziennikarz, działacz opozycji. Wcześniej żołnierz, uczestnik kampanii wrześniowej, bitwy o Narwik, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari piątej klasy. Lech Bądkowski był organizatorem życia społecznego. W 1956 roku współtworzył Zrzeszenie Kaszubskie (od 1964 roku Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie), w tej organizacji był aktywny do końca życia. Twórca idei ruchu regionalnego, szczególnie kaszubsko-pomorskiego, zrębów samorządności, który już w latach 70. widział przyszłą Polskę jako silną i regionalną.

W sierpniu 1980 roku Lech Bądkowski jako pierwszy intelektualista znalazł się w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, wspierając działaczy demokratycznej i niepodległościowej opozycji. Był negocjatorem i sygnatariuszem porozumienia gdańskiego, a potem pierwszym rzecznikiem prasowym NSZZ „Solidarność”.

Zmarł w 1984 roku, nie doczekawszy wolnej i samorządnej Polski. W roku 2000 został pośmiertnie wyróżniony tytułem Honorowego Obywatela Gdańska.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



„GRYF” ZA FILM Ò JASTAKÙ

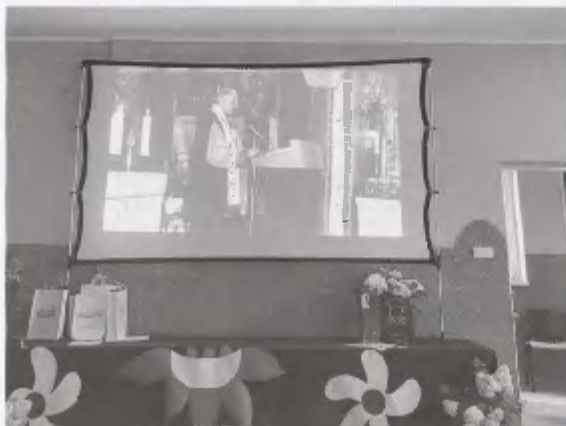
Żukòwò, Tëchóm, Miszewkò i Banino – to w tëch mòlëznach bëł zòrganizowóny latosy Festiwal Kaszëbsczich Filmów. To ju sztërnòsti rôz chãtny z całëch Kaszëb mòglë pòtkac sã na pòspólnym òbzëranim nònowszich dokazów prezentëjącëch najã historiã, kùlturã i wòzné pòstacjé.

Festiwal zaczął sã 16 czerwińca w Żukòwie. Òtemklë gò ùroczësto: bürmésterka Żukòwa Mariola Zmùdzyńskò, direktòrka Òstrzòdka Kùlturë i Spòrtu Aleksandra Rogalewskò-Kania, przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrsczegò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci i ùdbòdòwòcz tegò wëdarzeniò Eugeniusz Prëczkówsczi. Ten òstatny wrócył do pòczątków Festiwalu:

– Jak jesmë zaczinelë, to bëłë taczé głosë, że kaszëbsczich filmów sygnie na jednã abò dwie edicjé. Jò bëł wikszi òptimistã, bò wiedzòł jem, że archiwalnëch dokazów mòmë dosc tëli. A do te òkòzało sã, że Festiwal òd samégò zòczątku swòjégò jistnieniò pòdskòcòł i wcyg pòdskòcò do twòrzeniò nowëch filmów.

Pierszim festiwalowim ùsòdzkã, jaczi mòglë òbezdrec ùczãstnicë wëdarzeniò, bëł film „Kaszubscy Ksiãżëtã”. Stwòrzëlë gò Eugeniusz Prëczkówsczi (reżiserã) i Zbigniew Gruba (òperator). Òpòwiòdò ò dziejach dwùch dinastiów: Subislawiców, chtërny rzãdzëlë na wschòdnym dzëlu Pòmòrzò, i Grifitów – panowników na zòpadze Pòmòrsczi. Wiele òdjimków do tegò filmu pòwstało òb czas rëzë jegò ùtwòrców na Zòpadné i Przëdne Pòmòrzé, a przede wszëtczim w Szczëcënie.

Drëdzi festiwalowi pòkòzk bëł 27 czerwińca w spòdleczny szkòle w Tëchòmiu, dze prezentowóny bëł film „Kaszubi” w reżiserie Marka Tribùsa, chtëren stwòrzył ju czile dokazów ò nòrodnëch mniészëznach zëjącëch w pòlsczim państwie. Je to czekawé wezdrze-





nie z bůtna (ùtwórca je Góralã) na kaszëbską kultu-
rã, lëteraturã i dziejania, jaczë mają retac i piastowac
kaszëbsczi jãzëk.

Trzeci festiwalowi dzeń bëł 4 lëpińca w resta-
racje Mùłk w Miszewkù. Tuwò óbzérnicë mòglë pòznac
nónowszi dokòz znónégò kaszëbszczégò reżiserë Pio-
tra Zatonia „Tam, gdzie ptaki są farnwé”. Pòkazywò
òn m.jin. snòżë krójmalënczi nordowëch Kaszëb, ale
tëż jich kulturowã i jãzëkówã rozmajitosc. Je to drëdżi
dzel serii promujący naji region. Pierszi bëł „Tam,



gdzie kwitną malënë”, jaczégò akcjò dziejała sã na we-
strzëdnëch Kaszëbach.

Jeden z wòznëch placów na Nordze pòkazywòł
jinszi prezentowóny w Miszewkù ùsòdzk – film z se-
rii „Skarbë Kaszëb” namieniony sanktuarium Matczy
Bòsczi Królewì Mòrza w Swòrzewie, àutorstwa Eùge-
niusza Prëczkówsczégò.

Festiwal skùńczył sã 7 lëpińca w Baninie. Tegò
dnia w ti mòlëźnie dziejało sã czile kaszëbsczich wë-
darzeniów. Ò 3 pò pòłnim òstała òdprawionò mszò
swiãtò w intencji patrona 2024 rokù ks. Hilarégò Ja-
staka, pòzni bëłë rozrzeszonë kònkursë „Ùczimë sã
jeden òd drëdżégò” i „Szpòrt mùszi bëc”. A òb wie-
czòr w banińsczi zalë kulturë bëł pòkòzk filmù „My
trzymamy z Bogiem”. Jegò herojã je ks. Jastak, jaczégò
żëcé przëbòczywelë w filmie i pòzni jesz w Baninie
gòsce Festiwalu, pòdczorchiwającë m.jin. jegò za-
słëdżi dlò biòtczi z kòmunizmə:

– Miòł òn wiòlgã rolã dlò ùdostaniò samòstòjnotë
przez Pòlskã. To òn òdprawił pierszą mszã swiãtã dlò
sztrajkującëch gdińsczych stocznioùwców, co zdecydo-
wało ò przedërchanim sztrajkù i jegò kùńcowim do-
bëcym – gòdòł Jón Wërowińsczi.

– Ks. Jastak nimò tegò, że nie dostòł zgòdë swòjégò
biskùpa, dół sã na to, żebë wesprzec stocznioùwców. To
miało dlò naju wiòldzi znaczenk. Je to jedna z nobël-
niejszych pòstaciów w dziejach Gdini, Kaszëb, a tëż i Pòlszi
– dodòł ùczãstnik gdińsczégò sztrajkù Jerzi Miotke.

Reżiserã filmù „My trzymamy z Bogiem” Da-
rusz Walusiak òstòł latosym dobiwcã rokroczno
prëżnówóny nòdgrodë „Filmowy Gryf”.

Òrganizatorama Festiwalu Kaszëbsczich Fil-
mów bëłë: banińsczi part KPZ, Akademia Kaszub-
ska, Restaùracjò Mùłk, Òstrzòdk Kultuře i Spòrtu
w Żukòwie, Gmina Żukòwò i Spòdlecznò Szkòła
w Tëchòmiu.

Wòrt dodac, że òb czas kòżdégò pòkòzkù bëło
tëż jestkù przëszëkòwónë przez Kòła Wieszcich
Gòspòdëniów z Tëchòmia, Miszewa i Pãpòwa.

DM

ÒDJ. ZE ZBIORÓW EP



CZILENÔSCE DNI Z ŻEWIM JĄZĖKÅ A KÙLTURĄ

Òd 2015 roku na zòczątkù feriiów w Szimbarkù i Wieżęcë (jakò do 2023 r. bëła dzelã Szimbarkù) òdbiwò sã Latnò Szkoła Kaszëbsczégò Jãzëka, Kùlturë i Historie Kaszub przërëchtowónò przez Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié. Kòżdò z dzesãc edicjów tegò 2-tidzeniowégò kursu jedurnégò regionalnégò jãzëka w Pòlsce pòkazëje, że je wiele lubòtników najégò regionu, nie blós z Pòmòrza.

– Ùdba przëszëkòwaniò taczich warkòwniów dlò lëdzy z Pòmòrzò ò z dalszych starnów Pòlsczy, chtëry mają chãc i prawie òb lato czas wglãbic sã w kaszëbiznã, wżãła sã m.jin. z tegò, że jò jakò sztudëra bëł na latnym kursu jãzëka na pòłnim Europë. Tej jò sòm na sobie móm sprawdzoné, że jak chtos sã dzëń w dzëń pòrà tidzeniów ùci jãzëka (nòlepi w jegò nòtëralnym strzodowiszczu), to nen jãzëk lzi człowiekowi do głowë wchòdzy i òn zaczinò w nim mëslec – gòdò Łukòsz Grzãdzëcczi, pòmësłodòwca a kòòrdinatòr Latny Szkołë Kaszëbsczégò Jãzëka, Kùlturë i Historie Kaszub.

I tak òd dekadë KPZ rëchtëje na wëstrzédnych Kaszëbach taczé warkòwnie, òb czas jaczich bëtnicë a bëtniczczì przez czilenòsce dni dërch mają leznosc przëstawac z żëwim jãzëkã a kùlturã. To je òsoblëwie wòzné, żebë nen jãzëk czëc nie leno òbczas lektoratów, le téz pòza nima. Bez lata przëjãło sã, że ùczãstnicë mają starã gadac ze sobã blós pò kaszëbskù. Je to na zòczątkù niemòli jiwer, le pò czile dniach, czedë lepi sã pòznò jinëch kùrsantów, to jidze coròz lepi. Òrganizatorzë mają wiednò starã, żebë nimò wëfùlòwónégò zajmama planu dnia, bëł téz czas na wëmie-

niwanié sã doswiòdczeniama i zbùdowanié mòcnégò, drësznégò karna. I to sã gwësno ùdówò, bò w niżòdnym roku nie bëło jiwru z nalezenim chãtnëch do ùczãstniczeniò w kaszëbsczì Latny Szkołë. A sã to lëdze rozmajitëch warków i z różnëch strzodowiszczów: badérowie z pòlskich wëzszych ùczbòwniów, szkòlné, animatorzë, pròcowniczë pòmòrszczich instytucji kùlturë abò prosto lubòtniczë Kaszëb, Pòmòrszczì.





Pośród przeszło czterechset ludzi, chętny ukłunczeli latne kaszëbsczé warkównie, ôkróm personów z różnëch starnów Pòlszczi, bëłë téż bëtnicë z Chinów, Czeszczi, Japónsczi, Niemiecchi, ze Słowenie, Ùkraińsczi i Americzi (USA).

Lektoratë przez te wszëtczé lata dlô tak wëmógajacégò karna prowadzeli blôs nôlepsi szkólny (nôzwëska wedle alfabetu): Tómk Fópka, Dark Majkòwsczi, Jiwóna Makùrôt, Janusz Mamelsczi i Danuta Pioch, a téż trzë absolwentczi kaszëbsczi etnofilologie na Gduńsczim Ùniwersytece – Ana Cupa, Paùlëna Gierszewskô (z d. Wäterskô) i Joana Ginter (dwie slédné bëłë téż bëtniczka ušlëch edicjów). Równak Latnô Szkoła to nie są blôs warkównie kaszëbsczégò jãzëka.

– Ôkróm lektoratu kaszëbsczégò jãzëka, co je dzéń w dzéń, są téż wanodzi do placów, jaczé kòzden, chto sã interesje Kaszëbama, mùsi na gwës ôdwiédzëc, na przykład Wdzydze, Wejrowò a Òliwa. Z roku na rok më mómë starã, żebë ùrozmaicëc nen ju bôkadny bëdënk, tim barzi, że lëdze do naju wrôcają na pòstãpné edicje – gòdò Łukòsz Grzãdzëcczi.

Pò tëli edicjach pò pròwdze drãgò je nalezc plac na Kaszëbach, w jaczim naji dozdrzeniãli szkòlòcë bë nie bëłë. Stalim pùnkta wëdarzeniò je téż czòlenkòwi spłiw Zbrzëcã.

Latnô Szkoła to téż pòtkania z lëdzama, chëtëny zajimają sã rozkòscerzanim a ùczeniem (warkówò abò spòlëznówò) kaszëbiznë. To z nima wnetka kòzdegò



pòpòłniò òdbiwają sã zéńdzenia, ôbczas jaczych gòdò sã ò kaszëbsczi edukacje, historie, mitach a legen-dach, lëteraturze, mùzyce, kùńszce i jinëch òbrëmiach kùlturë, ò deji i òrtach dzejaniò kaszëbsczi stowòrów, ò kaszëbsczi dzejarzach, ò geògrafie a rodze Pòmòrza... Zéńdzenia te colemało barò dlugò dérëją, bò ùczãstnicë mają wiele pëtaniów, a czãsto téż ùwòdзи i pòzdrzãtchi czësto jiné òd tëch, jaczé jidze ùczëc òd lëdzy z bëna Kaszëb.

Ôbczas dzesãtégò kùrsu Latny Szkołë bëła leżnosc pòtkac sã z „kanadijsczim Remùsã”, tj. z Davidã Shulistã. Ôpòwiedzòł nama ò swòji kaszëbsczi stegnie, szukanim juwernotë i kòrzeniów, a téż ò stanie kaszëbsczégò jãzëka pòstrzód pòtómków Kaszëbów, jaczi w XIX stòlatim rëgnãli za Wielką Wòdã i zamieszkelë w prowincji Òntario. Piaknym i barò skrëszajacym pùnkta latoségò programù bëł téż wëstãp Paùela Ruszkòwsczégò z Kòscëcznë, chëtëren w kameralny zalë KÙL-u zaspiëwòł i zagròł swòje snòzë frantówczi.

Wcyg dérëją rozmòwë i analizë, co dali zrobic z tak wòzным dla kaszëbiznë projektã, na jaczi òrt gò zmiëniwac, co òdrzëcëc, a co òstawic, na czym sã skùpic i co rozwijac.

– Terò, pò dzesãc latach, mómë ju pòtencjał na to, żebë ôbczas latnëch feriów zrobic dwa razë Szkołã Kaszëbsczégò Jãzëka: jeden kùrs dlô tëch, co są ju barzi zaawansowóny, i drëdзи dlô tëch, co zaczinają sã ùczëc kaszëbiznë. Równak më jesmë ògrãnczony noclëgòwą bazã, tedë pòkãdka tuwò w Wiezëcë, w Kaszëbsczim Lëdowim Ùniwersytece, gdzie wszëtcc sã bëlno czëją, nie mdze wicy placów, to w kòzdim kùrsu Latny Szkołë mdze mògło wzac ùdzël nié wiãcy jak 30 lëdzy – klarëje kòòrdinatòr projektu.

Mòzë rzeknãc, że dzesãc lat minãło jak jeden dzéń... Ôstalë snòzë wdòrë, wiele anegdotów, zarzeszeli sã dobré relacje, czasã drëszbë. Niechtëny lëdze, jaczi przëjachałi do Wiezëcë, nie znającë słowa pò kaszëbskù, dzysò ùczą tegò jãzëka w spòdlecznëch szkòlach, jiny prowadzą jãzëkòznòwczë badërowania abò spròwdzają sã w spòlëznòwym dzejanim na rzecz kaszëbiznë. Mómë nòdzejã, że taczë „skrë” w wiele mòlach Kaszëb i swiata rozpòłą wiòldzi òdżin miłotë do kaszëbsczi mòwë i kaszëbsczi zemie.

PAÙEL WICZIŃSCZI

ZAGŁĄBIONY W ŻEWI KASZĘBIZNIE

X Latnô Szkoła Kaszëbsczégò Jãzëka, Kùlturë i Historie Kaszub za nama. Jak wiedno najima gòscama bëłë lëdze z rozmajitëch strón. Latos ùczãstniczka bëłë m.jin. Dagmara Piór ë Agnësa Òbrëckò z pòlniò Pòlszi.

Gdze wa mieszkòta? Co wa robita w żëcym? Skądka wa pòchòdzyta?

Dagmara: Jò mieszkóm òd szóstégò rokù żëcò w Krakòwie, gdze mòji starszi wëjachalë za robòtą. Ale jò sã ùrodzëła we Gduńskù, a mëmka w Pùckù, tatëk zòs je z Malbòrga, tej jò pòchòdzą czësto z nordë, a wëchòwała sã na pòlnim. W Krakòwie jò skùńczëła architekturã ë prowadzą tam swòje projektowé biòro.

Agnësa: Mieszkóm w Bòlesławcu, w dólnoszlãsczim wòjewództwie. Dzysdnia robiã jakò wespółòrganizãcò szkòlna. Mòji starkówie pòchòdzëlë z Kaszub, mieszkalë we wsë midzë Lãbòrgã a Wejrowã. Pò wòjnie dżadek dostòł nakòz robòtë na Dólnym Szlãskù, në i tak razã z babczã zjachalë tuwò. Jak jò do nich przëjèżdża, to òni nigdë nie gòdalë pò kaszëbskù, nie przekazywalë tradicjów. Wiedno jò mëslała ò tim, dlòcze tak je. Pò Latny Szkòle i zwikszenim wiedzë jò sã ju docygom, czëmù tak bëło.

Skądka wa sã dowiedzałë ò Latny Szkòle Kaszëbsczégò Jãzëka?

Agnësa: Jò sã ò ni dówiedzała z Internetu, na Facebookù jò nalazła plakat. Na zòczãtkù jò nie bëła gwësno, czë jakò persona spòza tegò regionu mògã zapisac sã na nen kùrs, czë mdã sã kwalifikòwała. Równak jò bëła gwësno, że mùszã spròbòwac wżac w tim ùdzël.

Dagmara: Òd 2017 rokù jò kòntaktowała sã z Kaszëbskò-Pòmòrszim Zrzeszenim, szëkajãcë mòżlëwòtë zdalny nòuczë kaszëbsczégò jãzëka. Në i sã ùdało, dzãka Tobie, Paùel, bò to z Tobã jò pisała. W 2022 rokù jò pònowiła kòntakt i dostała baro bòkadné mejle, dzãka jaczim jò dobëła wiele wiedzë ò Kaszëbach. Pòtemù przëszło wiadło, że je takò Latnô Szkoła, gdze mògłabëm sã zapisac a przëjachac sã pòuczec.

Jak pòszła nòuka kaszëbsczégò jãzëka? Wa miałë rëchli z nim kòntakt?

Dagmara: Z kaszëbsczim jãzëkã jò miała do ùczin-kù òd nòmłodszych lat, temù że wszëtczé latné ferie jò spãdzywała ù starci w Pùckù. Tam starka z mòją mëmkã gòdalë blòs pò kaszëbskù, tej jò bëła baro òslëchónò z tim jãzëkã, le jò mia téż blokadë w jegò ùżywaniu. Jò wëchòwała sã w Krakòwie, i jak jò przëjachała nazòd dodóm, to ùziwała różnëch „dzywnëch” słów. Lëdze mie sã tedë pitalë, co to znaczy, co jò so wëmëslëła, kò tak sã nie gòdò. Jò mia nawetka tuwò jiwer, żebë zacząc gadac „jo”. Jeżlë jidze ò samã nòukã, to to bëła czëstò przëjemnosć, równak nie bëło mie super letkò – mòjim zdaniem to je drãdżi jãzëk.

Agnësa: W mòjim przëtrófkù to jò znała leno pòjedyncznë kaszëbsczë słowa. Czedë më przëjèżdżalë na latné ferie do rodzeństwa mòjich starków, to cotczi i wujowie wplãtiwalë kaszëbsczë słowa w pòlszi jãzëk. Czedë më jachalë nazòd z ferjów, jò bëła 7 abò 8 lat stòrò, jò pamiãtóm, że to „jo” razã z sosterkã to më colemało gòdalë. Jeżlë chòdzy ò nòukã, në to bëło mie baro drãgò, co tu wiele gadac. Przede wszëtczim je nòt przëstawic òrt mëszlëniò, jak sã tegò nie zrobi, to je cãżkò. Równak ù mie je tak, że jim cãżi, tim barżi rodzy sã we mie taczë gòrz, le zdrowi. Jò so rzekła: „ni mùszã sã tegò ùczëc, jò chcã to robic”. Ni mòm mòże wiòldżich ambicjów, robiã to dlò se. Le gwësno tuwò wròcã. I weznã ùdzël w kaszëbsczim kùrsu online, jeżlë taczë mdze.

Co sã wama nòbarżi widzało w Latny Szkòle?

Agnësa: Lëdze. Wiedno pòwtòrzóm, że to lëdze sã wòrtnotã samã w sobie, to òni twòrzã atmòsferã jaczëgòs mòlu. Baro mie sã widzało to, że chòcò më z Dagmarã przëjachałë jakò dwie nowicjuszczi z pòlniò Pòlszi, to jò nick nie czëła, że më jesmë gdzes tam z bòkù. Wszëtcë przëjãlë naju serdeczno.

Na zòczãtkù mie sã nie widzało to naje wieczòrne spiëwanie, baro. Zato mùszã rzeknac, że pòd kùnc tëch dwùch tidzeniów jò scwierdżëła, że to bëło nòlepsze, co mògło bëc w tim wòlnym czasie, bò jò sã òslëchała z kaszëbsczim. Wanodzi téż bëłë bëlnë. Jem personã, jakò mò starã żëc aktywno, lubiã zwiedzac. Tak samò wëkładë, chòcò mòże nie wszëtczé bëłë w òbrëmim mòjich zajimnotów, le baro mie sã widzałë. Mëszlã, że sama de ja òrganizowaniò Latny Szkòlë to je szos w dzesãtkã i je nòt cygnac to dali i rozwijac, bò to mò stolezny pòtencjał.

Dagmara: Widzało mie sã, że bëło baro aktywno i wielezortowò. Jem przënaconò do ùczãstnictwa w historyczny rekòstrukcje, gdze robimë różnë badërowania i żëjemë tak pòzwonã żëwã historię. Tam më téż spiëwómë stòrë piesnie, tej naje wieczòrne spiëwë bëłë baro na plus, bò mëszlã, że spiëwanie zbliżò lëdzy. Pòza tim wszëtczé warkównie i wëkładë... òsoblëwie widzòł mie sã nen ò legendach i mitach, co gò prowadzył dr Grégor Schramke. Wszëlczé pòdania, bajania to je cos, czym sã zajmóm, równak w jinszim zakresu, tim słowiańszim, ògłowòpòlsczim, a tuwò bëł dzël czësto przëpisóny Kaszëbóm, tim barżi bëło mie to bliscze. Pò pròwdze jak jò wròcëła dodóm, do Krakòwa, z Latny Szkòlë, to jò pòczëła takã pùstkã. Do dzysdnia mòm tak, że so cos z tëch najich frantówków nòcã pòd nosã przë domòcëch czinnoscach.



Agnėsa Ōbrėckŏ



Dagmara Piŏr

Jak wa wczasni pŏdtrėmiwałė kŏntakt z Kaszėbama? Przėjėdzdałė na Kaszėbė? Czėtałė na nŏ temŏ?

Agnėsa: Pŏkŏd ڑėło rodzeństwo starci i starka, to jo – mė jezdzėłė, do tacz i wsė Bŏżėpŏle Wiŏldzė, tam mieszkala dwie sotrė mŏji ōmė. Jak mė jachałė na ferie, to leno tam do nich. Mŏże biėda bėła wiŏlgŏ, le to bėłė nŏbėlniėszė wakacje. Nŏt bėło codzėnno chŏdzėc za wodŏ do stėdni. Ōni mielė trusė, tej mė sŏ nima ōpiekŏwałė. Z cotkŏ wiedno mė chŏdzėłė bez pŏle zaniesc wujkŏwi pŏłniė na banowiszczė, gdcze ōn robił. To bėłė ferie ڑėcėgŏ. Nŏstarszŏ sotrza mŏji babcz i mieszkŏ w Jastarniė, gdcze mė tėż zazėrałė, le rzadzy.

Pŏzni, jakŏ dozdrzeniałŏ ōsoba, jŏ zaczała jezdzc na wczasė do Ŭstci. Tedė jŏ chŏtno zwiėdzała Slėpsk, czile lat za rėgŏ jŏ tam biwała i zastanŏwiała sŏ, co mie tam tak cygnie. Jak starka bėła kŏł 90 lat stŏrŏ, to mie rzekła, ڑe prawie w Slėpsku ze starkŏ bralė zdėnk. Czedė babcza ōmarła dwa lata nazŏd, to jŏ zdała so sprawŏ, sedzŏc w ji mieszkanku na wsė, ڑe ōna nick wicy mie nie ōpŏwiė, nie ōdpŏwiė na nizŏdnė pėtaniė. Jŏ pŏczėła tedė, ڑe ta całŏ robŏta, ڑebė dozerac pamiŏc ō Kaszėbach w mŏji rodzėznie, spŏdŏ na mie. Jeźlė chtos z naji familie sŏ za to nie weznie i mė skŏńczimė ō tim gadac, to zagubimė swŏje kŏrzenie. Jŏ zaczała kupŏwac i czėtac ksŏżcz i sparłŏczŏnė z nŏ tematikŏ, rŏwnak nŏwicy wiėdź przėszłŏ prawie na Latny Szkŏle.

Dagmara: Wiedno jŏ to mŏwiŏ i pŏwiėm to jesz rŏz. Nigdė jŏ nie gŏdała, ڑe jem krakŏwionka, leno ڑe mieszkŏm w Krakŏwie, a ōrodzała sŏ na Pŏmŏrzym i jem Kaszėbka. Jŏ czėła takŏ niesmiałosc, ڑebė tak gadac, rŏwnak dzŏka Latny Szkŏle ni mŏm ju z tim jiwru. Mŏja rodzėzna dali mieszkŏ na Kaszėbach. Mŏja mėmka mŏ tuwŏ brata, le ōna sromiła sŏ tegŏ pŏchŏdzeniŏ, bŏ za czasŏw kŏmunė nie wspiėrałŏ sŏ jinszoscė, ōdmiennoscė lėdzy. Mŏj wujŏ nigdė nie nauczil sŏ kaszėbsczėgŏ, nimŏ tegŏ, ڑe mieszkŏł w Pŭcku. Nie przėpŏminŏm so, ڑebė chtos z mŏji ro-

dzėznė miŏł starŏ zainteresowac mie kaszėbiznŏ. Mie je smŭtno, ڑe jŏ sŏ ōbŭdza w wiekŭ 40 lat i ni mŏm za wiele mŏżlėwŏtŏw, ڑebė ōdswieźc kŏntakt z ڑėwim jŏzėkŏ, ni mŏm ju mŏżlėwŏscė ōczeniŏ sŏ kaszėbsczėgŏ ōd mėmci i starci. Mŏji bracŏ nie czėjŏ sŏ Kaszėbama i pėrzinkŏ pŏdsmiėwajŏ sŏ ze mie, ڑe tŏ kaszėbskŏ juwernotŏ jŏ so wėmėslėła, rŏwnak prŏwdŏ je takŏ, ڑe głŏbŏk, w samim strzŏdku serca wiedno cos we mie kaszėbsczėgŏ grało.

Wrŏcyta za rok na Latnŏ Szkŏlŏ? A mŏże jesz na jinszi ōrt chceta ōdkrėwac Kaszėbė?

Agnėsa: Wrŏcŏm na 100 procent, nie wėŏbrŏzŏm so ferioŏw bez Latny Szkŏlė Kaszėbsczėgŏ Jŏzėka. Jadŏcė do Wieźcė, jŏ nie wiedza, czegŏ sŏ spŏdzewac, a pŏ pŏwroce tam stŏd (tak jak to rėchli rzekła Dagmara) jŏ pŏczėła stolemna pŭstkŏ. Jak jŏ ōpŏwiŏdała tatkuŏwi, jak bėło na Kaszėbach, to jŏ prosto płakała ě gŏdała, ڑe to bėło nŏlėpszė, co mŏgła dlŏ se zro- bic, tej w prziińdnym roku, jeźlė ڑecė mie pŏzwŏli i wszėtkŏ mdze szłŏ w dobrŏ starna, na gwėś tėż sŏ tam zameldėjŏ.

Dagmara: Ōbrzėszkŏwŏ, jeźlė nańdze sŏ dlŏ mie plac. Wrŏcŏm ju za sztŏt, w sėwniku, do Wieźcė na warkŏwnie batikŏ (przėszėkŏwŏnė przez Kaszėbscz i Lėdowi Ŭniwersytet). Mŏże je to kŏsk pretekst, ڑebė tam jachac i pŏtkac sŏ z dzėłŏ lėdzy, jaczich jŏ pŏzna na Latny Szkŏle? Chcałabėm wniesc jaczis wkłŏd, weńc w jaczis projekt, wėkŏrżestac swŏj fach, bŏ jakŏ architekt colemalŏ wėspŏłrobiŏ z rŏżnyma artistama, i wiėm, ڑe mŏże cos bėłnėgŏ razŏ stwŏrzc. Mŏże cos sŏ z tegŏ ōrodzy, baro mie na tim zanŏlėgŏ. Gwėśno zapisŏ sŏ na kurs online kaszėbsczėgŏ jŏzėka i mdŏ robic cos w tim czerėnkŭ, ڑebė w prziińdnoce wrŏcėc na Kaszėbė, w swŏje rodzynnė starnė. Mŏże na eme- ritura, mŏże rėchli...

Rŏzmŏwŏ prŏwadzył a zapisŏł PAŬEL WICZIŃSZCI



W krzyżgankach pelpliński katedrë, jaczé służą dzysõ uczniõm Collegium Marianum. Odj. am

W PELPLËNIE TËŻ MÒGÀ ROZKÒSCERZAC KASZËBIZNÀ

Z ks. dr. Wiesławã Szucã, direktorã Katolëcczégò Liceum Collegium Marianum w Pelplënie, gò-
dómë m.jin. ò rozkòscérzanim kaszëbiznë na Kòcewim, ò dzejanim szkòłë i kòòedukacji.

„Pomerania”: Pòtikómë sã z leżnoscë warkòwniów dlò piszącëch pò kaszëbskù, jaczé òdbiwają sã w Pelplënie. Zaczekawiło naju, że prawie tuwò, w liceum na kòcewsczi zemi, są prowadzoné ùczbë kaszëbsczégò jãzëka.

Ks. Wiesław Szuca: W ùszlëm szkòłowym roku më wprowadzëlë taczé ùczbë w naji szkòle. Zajmë są prowadzoné w dwóch klasach – pierszi i drëdżi. Razã bierze w nich ùdzél 38 uczniów. Nié wszëtcë są Kaszëbama, niejedny są z Kòcewiò, ale interesją sã kaszëbizną. Jò móm téż starã ò to, żebë òb czas ùczbów kask gadac ò kòcewsczi kùlturze, pòrównëwac ją z kaszëbską, szëkac tegò, co je pòdobné.

Jak Kòcewiòcë òdbierają wprowadzenie kaszëbiznë do szkòłë w Pelplënie?

Je to dlò nich cos nowégò, ale mészlã, że dobrze to przëjimmãlë. W drëdżi klasie na ùczbë kaszëbsczégò chòdzy 18 z 20 uczniów, z tegò 12 Kaszëbów. W pierszi klasie wikszość uczniów je z Kòcewiò, ale òni téż są chãtny do pòznówaniò kaszëbsczégò jãzëka.

Wòrt pòdczorchnac, że sóm ks. direktór dól sã na to, żebë zdac egzamin dówający prawò do nauczaniò kaszëbsczégò jãzëka i òstac szkòlnym tegò przedmiotu.

Zachãcëła mie do tegò wastnò Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò. Jò sã do tegò egzaminu przërëchtowòł, zdòł i terò próbujã wiedzã przekazëwac mòjim ucznióm.

W slédnëch latach w rozmajitëch kaszëbsczich kònkùrsach wiele nòdgrodów dobiwòł ùczën Collegium Marianum Kasper Krzebietke. Łoni do finałów wchòdelë jegò młodszi drëszë. Bãdzeta zachãcëwac młòdzëznã do ùdzëlu w taczych wëdãrzeniach?

Jo. Wprowadzenie ùczbów kaszëbsczégò to leno pierszi krok. Naji ùczniowie bądã na gwës wëstãpòwac w kònkùrsach recytacji, czëtaniò i wiedzë ò Kaszëbach. A mòjim rojenim je to, żebë më mielë maturańtów z kaszëbsczégò jãzëka. Ju czedës bëł tu jeden zdówający, ale rëchtowòł sã sóm, a terò mómë do te wiksze mòzlëwòtë.

Fajn, że direktór Collegium Marianum mò taczé rojenia. Nie je to równak „nawrócenie” z òstatnëch lat, bò kaszëbskò droga ks. Szucë zaczęła sã wiele rëchli. Kò jes jednym z królów Klubu Sztudérów Kaszëbów Jutrziò.

Mòsz pròwdã, jem z tegò baro búsny, ale mùszã rzeknac, że mòja przigòda z kaszëbizną zaczęła sã

jesz w Kaszëbsczim Liceùm w Brusach, dze ùczëlë mie Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò i Wanda Czedrowskò. Òne baro mòcno zaszczëpilë we mie kaszëbsczégò dëcha. Doma pò najémù gòdała leno mëmka, jakò bëła z Gòchów, i ù ni w familii wcyg sã ùżiwało i ùżiwò kaszëbiznë.

W Wëszim Dëchòwnym Seminarium jò zarò sã zapisòł do klubù Jutrziò, dze mógł jem rozwijac kaszëbsczë zainteresowania, ùczëc sã jãzëka, m.jin. na wëkładach prowadzonëch przez Bòżenã Ùgówską.

Pisòł jes téż artikle pò kaszëbskù do „Zwònka kaszëbszczégò”. Nie cygnie ce do te, żebë wrócëc do taczì robòtë.

Nié, ni mòm ju na to czasu, ani téż za baro mie do te nie cygnie. To ju òstòwióm jinszim.

Nie chcòł jes trafic na parafiã na Kaszëbach?

Chcòł jem, ale tuwò w Pèlpłenie téż mògã rozkòscc-rzac kaszëbiznã, tej ni ma co narzekac.

Kàsò òdéndzemë òd kaszëbszczich témów... Wiele direktorów mòcno jiscy sã ò infrastrukturã swòjich szkòłów. Tuvò zdòwò sã wszët-kò skùńczonë, blòs żdajacë za ùczniama...

Wiedno je co do pòprawieniò, ale nòwòżniészë je terò, żebë w dobrim stanie ùtrzëmac to, co mòmë.

Bùdink je wiòldzi, jak wa bë sã spòdzëwelë jesz wiele wicy ùczniów...

Placu mòmë dosc. Mòżemë przëjac jesz ròz tëlì młòdëch lëdzy. I w internace, dze je przërëchtò-wònëch 100 placów, a mieszkò 50 knòpów, i w szkòle, dze mòże sã ùczëc kòl 200 szkòlniòków.

Collegium Marianum bëło i wierã wcyg je zwóné przez niejednëch szkòłą „prestizowã”, z baro wësòkã rówizną nauczaniò. Je tak do dzysò?

Mësłã, że jo. Mòmë ó to wiòlgã starã. Pòmòga-jã w tim mòlë klasë, òsoblëwie w grëpach rozszë-rzonëch, w jaczich je leno pòrà ùczniów. W taczich warënkach lzi je szkòlnym przekazac wiédzã.

Co apartni Collegium Marianum òd jinëch szkòłów?

Gwës katolëckòsc. Dòwómë na to bòczenië. To nie je tak, że nie przëjimómë niewierzacëch, ale praktika pòkazywò, że katolëcë czëją sã kòl naju lepi. Religijò je òbòwiazkòwò, mòmë pòspòlnë nòbòżënstwa, ròz na tidzën klasowë msze swiaté... Kòzdi, chtò sã do naju zapisywò, ò tim wié.

Jedną z Twòjich decyzjów bëło òtemkniacë szterë lata temù Collegium dlò dzëwczãt. Bël rëchli kròt-czi czãd, czëj szkòła bëła kòòedukacyjnò, ale równak òb dludzi czas to bël plac leno dlò knòpów. Skądka to złòmanie tradicji?

Bël na to coròz wikszì cësk ze stronë starszich, chtërny mielë córczi i chcelë, żebë sã ù nas ùczëlë. Jich argumentë bëłë wedle mie baro logicznë. Bùdink szkòlë je dosc wiòldzi, żebë nalezc plac dlò wszëtczich chãt-nëch. Z drëdzi stronë jem czuł glosë, że to zmniészì



Ks. Wiesław Szuca

lëczbã chãtnëch do dëchòwnégò seminarium, ale to sã nijak nie sprawdzëło. Tëlì samò ùczniów decydëje sã na wëbór kapłanjszi drodzi jak przed dopùszczë-nim dzëwczãt do szkòlë. Jem gwës, że to bëła dobrò decyzjò.

Jò téż wcyg pòdczorchiwóm, że to nie je szkòła dlò ksãzi, chòc wiele lëdzy tak mësli. Czedës pò pròwdze Collegium Marianum bëło niższim semi-narium, jacé przede wszëtczim sztòłtòwało przin-dnëch kapłanów. Dzysdnia naji absolwëncë tròfiãją na rozmajité sztudia: medycynã, weterinariã, technicznë czerënczi, prawò, pòlskã filologiã i jiné.

Skądka sã ùczniowie Collegium Marianum?

W całi szkòle je 85 ùczniów. Przede wszëtczim z Kaszëb i Kòcewiò. W przëtròfkù knòpów je to tak wnetka pòł na pòł. A żelë jidze ò dzëwczãta, to wszët-czë sã z Kòcewiò. Je to skùtk tegò, że całòdobowi in-ternat mòmë leno dlò knòpów, i do szkòlë zapisywają sã blòs dzëwczãta z òkòlégò Pèlpłëna.

GÒDÒŁ DARK MAJKÒWSCZI

Tëkst pòwstòł òb czas warkòwniów dlò piszacëch pò kaszëbskù, jacé bëłë w dniach 8–9 czerwińca w Pèlpłenie. Òstałë òne ùdëtkòwionë przez Mi-nysterstwò Bënowëch Sprów i Administracje.



WAKACYJNE ATRAKCJE „TAM, GDZE KASZÈB KÙNC”

Wakacje, kanikuła, wywczasy, *latné ferie*... Przełom lipca i sierpnia, sezon ogórkowy w pełni! Życie kulturalne w miastach zamiera, a spragniona odpoczynku ludzkość ucieka w plener. Świątek dziennikarski (napędzany potrzebami czysto merkantylnymi) w poszukiwaniu sensacji tudzież stworów z tej i nie z tej ziemi lub wody zapełnia łamy gazet rewelacjami o egzotycznych bestiach (krokodylach, pumach czy kangurach), które podążając za marzeniem o wolności, terroryzują pokojowo nastawione polskie miasta i wsie.

Sezon ogórkowy w tym roku dla mnie, mieszkanki południowych Kaszub, praktycznie nie istnieje. Nie tylko dlatego, że ogórki raczej nie mają ochoty uraczyć mojej osoby jakimś szczególnym plonem, jak w ubiegłych latach. Swoją drogą nie jest to powód do zmartwienia – przynajmniej nie trzeba szukać kolejnych receptur na upychanie warzywnych krokodyli do słoików.

Na południowych Kaszubach, czyli w Wielu (gm. Karsin) – urokliwej wsi nad krystalicznie czystym Jeziołem Wielewskim, sezon ogórkowy odwołano! Co prawda oficjalnego odwołania nigdy nikt nie ogłosił, ale od lat w wakacje na samym końcu (i jednocześnie początku – zależy, skąd patrzeć) Kaszub dzieje się wiele. Tak właśnie, dzieje się wiele w Wielu! Dzieje się dzięki prężnej działalności Domu Kultury pod wodzą dyrektora Justyny Piekarskiej, co skłoniło mnie do zdmuchnięcia kurzu ze służbowego „kłaptopa” w celu sklecania paru akapitów o wielewskim życiu kulturalnym.

Początek wakacji, 23 czerwca, to noc świętojańska i przemarsz z czarownicą, konkurs wianków „Wiele-Wiόνczy”, poszukiwanie kwiatu paproci oraz nawiązujące do archaicznego kaszubskiego zwyczaju widowisko „Scynanie kani”. Swoją drogą zastanawiam się, skąd ta czarownica w pielgrzymkowym Wielu, chyba że upolowano jakąś w pobliskim Karsinie słynącym z *czarzelnic* (podobno mieszkają w co drugim domu przy ul. Długiej – idąc od Wiela w stronę Czerska i podążając w drugą stronę także). Kolejne imprezy dla tubylców i przyjezdnych to: „Coolture Music Live” 28 czerwca, następnego dnia – „Letnie Falowanie”, a 7 lipca na scenie plenerowej – zachwycający koncert „Muzyka, szampan i miłość” w wykonaniu bydgoskiej Orkiestry Salonowej „Moderato” oraz solistów Opery Nova: Małgorzaty Krajewskiej (sopran) i Adama Zaremby (baryton).

Przedostatni tydzień pierwszego miesiąca wakacji tradycyjnie poświęcony był kaszubskim spotkaniom z folklorem świata. Od 24 do 28 lipca odbywał się

XI Międzynarodowy Festiwal Folkloru, otwierający się jak co roku przemarszem zespołów i koncertem inauguracyjnym w Wielu. Na estradach Wiela, Wdzydz, Brus, Czerska i Kościerzyny prezentowały się zespoły z Senegal, Indii, Hiszpanii, Belgii, Ukrainy, Węgier, Estonii oraz oczywiście z Kaszub. Widownia w Wielu, pomimo wietrznej i deszczowej pogody, dosłownie pękała w szwach, a zmotywowani entuzjastycznym przyjęciem artyści porywali publiczność do spontanicznych reakcji, a nawet tańców w rytm egzotycznej muzyki.

Wreszcie weekend 3–4 sierpnia i wydarzenie dla koneserów – wielbicieli *pléstanio*, *gôdci*, gadki, czyli gawędy: 47. Wielewski Turniej Gawędziarzy połączony z Jarmarkiem Sztuki Ludowej „Wiele Rzeczy” i warsztatami regionalnymi dla dzieci i dorosłych. Gawędziarze amatorzy rywalizowali w czterech kategoriach turniejowych:

- o Nagrodę im. Józefa Brzezińskiego (gawędy przygotowane przez dzieci i młodzież do 15. roku życia),

- o Nagrodę im. Józefa Bruskiego (gawędy wydane drukiem),

- o Nagrodę im. Wincentego Rogali (opowieści gawędziarzy spoza Kaszub i Kociewia, prezentujących dorobek swojego regionu),

- o Nagrodę im. Hieronima Derdowskiego (gawędy autorskie, niepublikowane).

Wielewskie święto gawędy trwało dwa dni. W sobotę odbyły się przesłuchania *gôdészów* z Kaszub i Kociewia, szkolonych m.in. przez mieszkankę Lubichowa Bogumiłę Fiałkowską, a także z Rzeszowszczyzny (ze wsi Nosówka w gminie Boguchwała) pod kierunkiem sędziwej już Stefanii Budy. Od siedmiu lat błyskotliwą i pełną humoru konferansjerkę w języku kaszubskim prowadzili Anna Gliszczyńska i Janusz Pryczkowski, a oprawę muzyczną zapewnił zespół Kaszuby z Wiela i Karsina. Niedziela była dniem laureatów. Tym razem podsumowanie turnieju odbyło się na *binie* – pod dachem gościnnego Domu Kultury, a nie na scenie plenerowej nieopodal jeziora (niestety organizatorzy turnieju nie mają wpływu na warunki atmosferyczne towarzyszące wydarzeniu). Koncert laureatów poprzedziły występy miejscowych zespołów folklorystycznych: Kaszuby z Wiela i Karsina pod kierownictwem Zbigniewa Studzińskiego oraz dziecięcej grupy tanecznej Macieszki prowadzonej w Wielu przez Martę Dolną. Profesjonalnie przygotowane dzieciaki żywiołowo i z radością wykonywały tradycyjne kaszubskie tańce.

W tegorocznym konkursie dominowała młodsza i starsza młodzież. Słowa uznania należą się wszystkim młodocianym gawędziarzom, którzy odważnie, z wielką swadą i zacięciem umieli zaciekać i niezręcznie rozśmieszyć słuchaczy. Na podziw zasługują również opiekunowie artystyczni i rodzice *gôdészów* – za umiejętność zaszczepiania w młodym pokoleniu szacunku dla rodzimej, ludowej kultury.

O Nagrodę im. Wincentego Rogali rywalizowały doświadczone gawędziarki z Rzeszowszczyzny,

a wśród nich znana doskonale wielewskiej publiczności Stefania Buda, której opowieści pełne życiowej mądrości raz śmieszą do łez, innym razem do łez wzruszają.

Wreszcie wisienka na torcie. Na *binie* Domu Kultury ukazały się wielokrotne laureatki turnieju: Aleksandra Dziecielska-Jasnoch i Olga Kuklińska, a po nich wkroczył debiutujący w Wielu Tomasz Fopke. Wszyscy troje *gôdészowie* wywoływali salwy śmiechu, snując prze zabawne facecje inspirowane osobistymi doświadczeniami i często ocierające się o intymność.

Szczerze współczuję jurorom 47. Wielewskiego Turnieju Gawędziarzy: przewodniczącemu Grzegorzowi Schramkemu oraz Bożenie Ugowskiej, Felicji Baska-Borzyszkowskiej i Tadeuszowi Lipskiemu, którzy stanęli przed niezwykle trudnym zadaniem oceny 25 gawęd tak bardzo zróżnicowanych zarówno w treści, jak i nastroju.

W turnieju im. J. Brzezińskiego pierwsze miejsce zajęła Aleksandra Fierek z Czerska, kolejne: Laura Brzezinska, Hanna Lipska i Szymon Szachta, a wyróżnienia otrzymali: Karolina Albrecht, Weronika Żmuda-Trzebiatowska i Ignacy Głodowski, który dodatkowo odebrał nagrodę specjalną – dla najmłodszego uczestnika.

W konkursie im. J. Bruskiego na najwyższym stopniu podium znalazła się Anna Gliszczyńska, a następne miejsca zajęły: Olga Kuklińska, Krystyna Kamińska i Monika Mokwa.

Żadnego zaskoczenia nie stanowiła pierwsza nagroda w konkursie im. W. Rogali dla Stefanii Budy, która – jak sama stwierdziła podczas koncertu finalistów – nigdy nie powtarza tej samej opowieści. Cudowny dar improwizowania i nadzwyczajna umiejętność przykuwania uwagi potoczyście prowadzoną narracją! Oto prawdziwa charyzma! Nagrody otrzymały też koleżanki pani Stefanii: Grażyna Cisek i Kazimiera Gajdek.

Na koniec – najważniejsza kategoria: Nagroda im. H. Derdowskiego. Grand Prix Turnieju Gawędziarzy otrzymała kaszubska ukulelistka z Czerska, czarująca *białka z białczima krągłoscama leno w piątach i kòlanach* – Aleksandra Dziecielska-Jasnoch. Miejsce pierwsze zajęła marząca o spokojnym śnie Olga Kuklińska, a drugie – wielewski debiutant Tomasz Fopke, który zapowiedział kolejne występy na turnieju. Trzymam za słowo, bo autoironiczna gawęda o żarłocznym *brzëchu* prosi o więcej.

Po wręczeniu nagród i wysłuchaniu gawęd laureatów wielewską publiczność rozbawiły Kaszubskie Duo Artystyczne „We dwa konie”, czyli Tomasz Fopke i Wojciech Złoch, oraz kabaret Kùnda, który zaprezentował najnowszy program „ZUS – biòjta lós”.

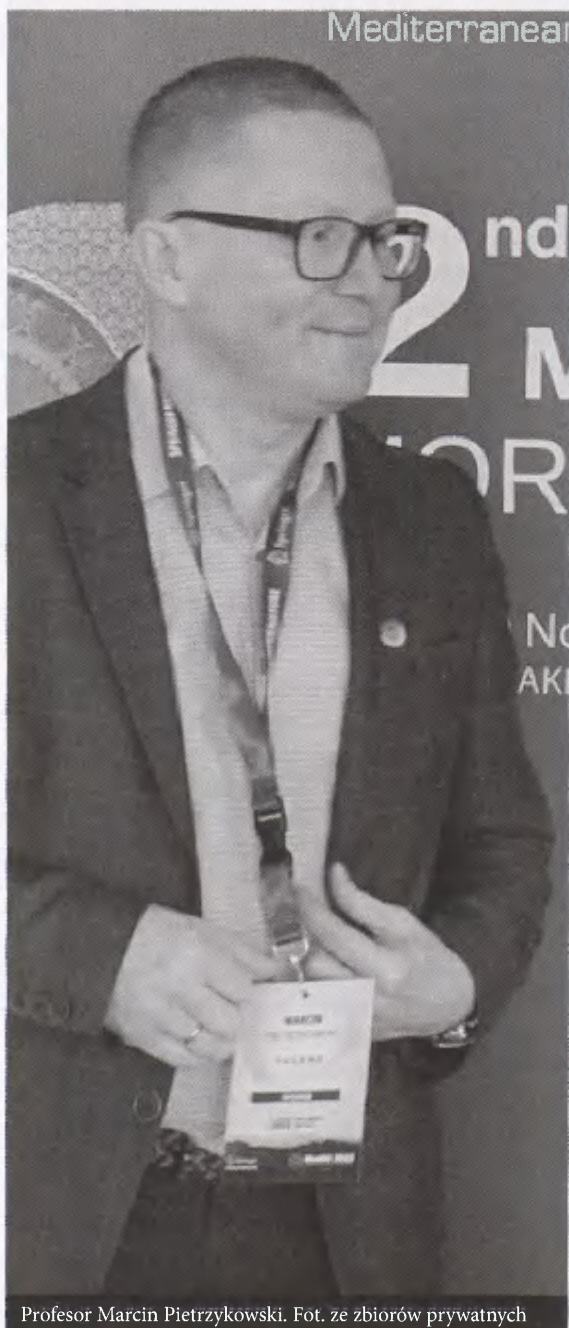
Wszystkich miłośników południowych Kaszub serdecznie zapraszamy do gminy Karsin, a zwłaszcza do Wiela, gdzie nawet w sezonie ogórkowym życie kulturalne kwitnie z niebywałą intensywnością.

VIOLETTA SŁOŃSIŃSKA-BŁAWAT

NA WYROBISKACH KOŚCIERSKIEGO ZAGŁĘBIA

ZIELONA OPRAWA DLA „KASZUBSKIEGO ZŁOTA”

Fakty nie przeczą. Spośród 10 872 udokumentowanych złóż piachu i żwiru 76 znajduje się w powiecie kościerskim. Dostarczają cenione przez wszystkich kruszywo, o którym z szacunkiem mówi się, że to takie nasze „kaszubskie złoto”. Bo kruszywo – lokalny odpowiednik drogiego kruszcu – jest surowcem niezbędnym dla budowniczych dróg i domów, użytkowników ogródków jordanowskich i placów zabaw. Jest surowcem na tynki, zaprawy, kleje i chemię budowlaną; kostkę brukową i wyroby żelbetonowe, beton i materiał do utwardzania dróg.



Profesor Marcin Pietrzykowski. Fot. ze zbiorów prywatnych

Nic się nie marnuje; wszystko ma swoje praktyczne przeznaczenie. Także kamyki, kamienie i głązy, które pono w nadmiarze rodzi miejscowa ziemia. Z najmniejszych powstają gabionowe ogrodzenia i umocnienia, większe wykorzystano już dawno do budowy ołtarza w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wąglikowicach; z innych są schody wiodące do świątyni, a największe głązy zdobią posesje indywidualnych odbiorców.

Dla okolicznych mieszkańców praca w żwirowni i dla żwirowni to nie tylko pewny kawałek chleba, ale możliwość zdobywania zawodu i podwyższania kwalifikacji, a także realizowania własnych aspiracji. W Grzybowie na przykład jest to dla jednych rodzinne muzykowanie, dla innych – działalność w reaktywowanej nieopodal Ochotniczej Straży Pożarnej.

NA DOBRY POCZĄTEK

Rozmawiając przed laty z Danielem Gierszewskim, kościerskim leśniczym do spraw lasów niepaństwowych, słyszałam, że – niestety – dotąd nikt nie znalazł lepszej metody niż odkrywka na eksploatację złóż. Z punktu widzenia Zielonego Ładu żwirownie są więc złem koniecznym.

– Skoro zaś, dla przykładu, zakład w Grzybowie więcej świerków sadzi niż wycina, postępuje zgodnie z zasadami planowej gospodarki i urządzania lasów – mówi Gierszewski, podkreślając, że nie ma mowy o jakiegokolwiek fuszerce odnośnie do prawidłowości czy składu gatunkowego nasadzeń.

Chwalił nawet, że jest to wręcz modelowy przykład postępowania, choć zastrzegł przy tym – już jako radny – że czynniki społeczne powinny patrzeć na ręce tym, którzy ingerują w naturalne środowisko:

– To zawsze skłania do rozważania wszelkich za i przeciw przy podejmowaniu decyzji odnośnie do kierunku prowadzenia prac wydobywczych, by i wilk był syty, i owca cała: lasów nam nie ubywa, a jednocześnie uzyskujemy surowiec nieodzowny w rozwoju okolicznych gmin. Ludzie mają zatrudnienie, a ponadto żwirownia jest dla nas ważnym

i pożądanym partnerem wielu społecznych przedsięwzięć.

Szefostwo żwirowni w Grzybowie nie chciało jednak ani cieszyć się laurkami, ani spocząć na laurach. By solidnie udokumentować życzliwe opinie, nawiązano kontakt z profesorem Marcinem Pietrzykowskim, dziekanem Wydziału Leśnego na Uniwersytecie Rolniczym im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Do uzyskania najbardziej wiarygodnej odpowiedzi na pytanie, czy i jak wiele traci przyroda na tym, że człowiek zyskuje, zaangażowano środowisko akademickie. Pod hasłem „rekultywacja” naukowcy podjęli kwestię najważniejszego zagospodarowywania wyrobisk powstałych po wydobywaniu kruszywa. Banalne z pozoru dla laika sadzenie choinek stało się punktem wyjścia do realizacji dalszych badań naukowych.

Specjalnością prof. Pietrzykowskiego jest ekologia lasu i rekultywacja terenów poprzemysłowych. Ale nurtują go także kwestie określane mianem polityki zarządzania zielenią. Z jego pracą naukową i dydaktyczną wiąże się „zielona infrastruktura” na terenach zurbanizowanych. Wspiera to apelami: *Nie sadźmy drzew byle gdzie!*¹.

Dla małych żwirowni w pobliżu Kościerzyny rekultywacja terenów poprzemysłowych jest równie ważna jak dla kopalni na Śląsku czy w Bełchatowie. Nauka przywiązuje do nich tę samą wagę i stara się je równie energicznie wspierać. W tym celu tworzy się więc standardy rekultywacji. Oznacza to wychodzenie naprzeciw zapotrzebowaniu na różne kopaliny przy jednoczesnym łagodzeniu skutków zaspokajania potrzeb cywilizacyjnych; pokazuje, jak budować kompromis między tworzeniem miejsc pracy a odtwarzaniem elementów lokalnego krajobrazu.

Na co dzień mamy wciąż do czynienia ze sporą dowolnością i zjawiskiem „teoria sobie, praktyka sobie”. Profesor stwierdza, że dopiero w ostatnich latach na masową skalę rozwinięto inżynierię ekologiczną z przewidywaniem długoterminowych skutków ingerowania i sterowania ekosystemem przy jednoczesnym zachowaniu walorów przyrodniczych.

– Staramy się uczestniczyć w procesie planowania już na etapie udostępniania złóż oraz służyć radą i pomocą tam, gdzie coś wymaga poprawy – podkreśla prof. Pietrzykowski. – Tym samym odpowiadamy na głos opinii publicznej i lokalnych społeczności, wyrażany przez władze samorządowe, chcące, by

w ramach istniejącego prawa zaspakajać ich interesy i potrzeby związane z miejscami pracy. Jednocześnie zaś dbamy o otoczenie i o to, by walory przyrodnicze nie ulegały dewastacji, a krajobraz degradacji. Z nami naukowcami dużo łatwiej uzyskiwać zamierzone cele.

W wywiadzie udzielonym „Pomeranii” prof. Pietrzykowski podkreślił, że modelowe rozwiązania powinny się kojarzyć właśnie z Kaszubami:

– Jest to możliwe dlatego, że wśród tych pagórków i jezior, przy takim jak tutaj morenowym ukształtowaniu terenu stosunkowo łatwo jest zalesiać wyrobiska czy budować zbiorniki wodne. I mówię o tym jako przyrodnik, a nie miłośnik przemysłu wydobywczego. Po prostu muszą z sobą współgrać racjonalne pozyskiwanie kopalin i dobra rekultywacja.

WIZJE (NIE TYLKO) LOKALNE

Profesora Pietrzykowskiego gościli nieraz renomowane uczelnie europejskie, amerykańskie i azjatyckie. Podczas podróży naukowych objechał, bez przesady, pół świata: z ekspedycjami dotarł do Chin i Gruzji;

szlak jego wędrówek wiódł nad Bajkał, przez trzy morza i góry Kaukazu aż po amerykański park Yellowstone. Ale od kilkunastu lat trwale jest związany z okolicami Kościerzyny.

Już pierwsza jego wizyta, która miała charakter ściśle naukowy, wiązała się z testowaniem w praktyce zagadnień, którymi zajmują się w Katedrze Inżynierii Biologicznej i Hydrologii Leśnej. Połączono więc to, co teoretyczne, z praktycznym i pożytecznym. Rychło też, korzystając z pracy prof. Pietrzykowskiego i jego zespołu, żwirownia w Grzybowie uzyskała coś na kształt „świadczenia moralności”,

z pieczołowitością rekultywując obszary, które uległy degradacji na skutek wycinki lasów i wydobywania kruszyw.

Na tym jednak nie koniec. Korzystając z kopalin i dbając o dobrą rekultywację, można nie tylko odtwarzać, ale uzyskiwać określone efekty przyrodnicze. Nie „poprawia się” więc krajobrazu, ale minimalizuje skutki ingerencji w przyrodę. I to z myślą o wieloletniej perspektywie. Innym słowy, krajobraz nie jest rzeczą świętą; może, musi, a nawet powinien ulegać zmianom.

Profesor ujął to tak:

– Nieodłączną konsekwencją pozyskiwania surowców dla potrzeb gospodarki są wielkoobszarowe



¹ D. Wantuch, *Polityka zarządzania zielenią. Nie sadźmy drzew byle gdzie!*, „Gazeta Wyborcza Kraków” 1.06.2015.

przekształcenia powierzchni Ziemi. Możliwe jest przy tym kształtowanie środowiska w sposób planowy, służąc odzyskiwaniu terenów dla leśnictwa, rolnictwa, sztucznych zbiorników wodnych, a także dla rekreacji i badań ekologicznych.

Pozytywnie oceniając rekultywowanie i zalesianie terenów w okolicach Grzybowa, krakowski naukowiec stwierdził, że zostało ono ukształtowane prawidłowo, wprowadzone uprawy leśne wzrastają dobrze, na wyrobisku powstają mikrosiedliska, a wkraczająca w drodze sukcesji roślinność jest już częścią rozwijającego się ekosystemu.

Do 2023 roku zwirownia zalesiła ponad 80 hektarów wyrobisk i co roku rekultywuje około pięciu hektarów nieużytków. Urozmaicają je oczka wodne szybko „akceptowane” przez faunę i florę. Myślano nawet o tworzeniu większych akwenów: stawów z rybami czy jezior dla miłośników wypoczynku. Zwyciężyły jednak obawy, że mogłoby nastąpić zakłócenie stosunków równowagi wód gruntowych i uwagę skierowano w nieco innym kierunku.

IM DALEJ W LAS... TYM WIĘCEJ KORZYŚCI

Ubiegłoroczna jesień na plantacjach zwirowni różniła się od poprzednich. Upłynęła pod znakiem szczególnej filozofii nasadzeń gatunków niewymagających specjalnej pielęgnacji, za to przyjaznych owadom zapylającym. To efekt wdrażania kolejnego projektu, polegającego na modyfikacji rekultywacji leśnej wyrobisk popiaskowych pola „Grzybowo-Lizaki”. Nastąpiło więc zwiększenie różnorodności biologicznej i tworzenie biocenozy dla owadów zapylających. Na ponad trzech hektarach nasadzeń wykonano swe go rodzaju przekładaniec. Oprócz sosny pospolitej (*Pinus sylvestris* L.) oraz brzozy brodawkowatej (*Betula pendula* Roth.) w pasach oddzielających obszar już zalesiony od obszaru planowanego do zalesienia znalazł się także pas olszy czarnej (*Alnus glutinosa* L.) jako gatunku fitomelioracyjnego, o właściwościach wzbogacających wierzchnie warstwy gleby w azot i fosfor. Dodatkowo nasadzono też takie rośliny akceptujące miejscowe warunki glebowe, jak jarząb pospolity, kruszyna pospolita, berberys pospolity i głóg, zapewniające zapylaczom ciągłość pokarmową.

Zestaw gatunków był nieprzypadkowy. W dokumencie zatytułowanym *Modyfikacja rekultywacji leśnej wyrobisk popiaskowych pola „Grzybowo-Lizaki” w celu zwiększenia różnorodności biologicznej i tworzenia biocenozy dla zapylaczy* stwierdzono, że tereny po wydobyciu piasku charakteryzuje niska żyzność, a wybór sadzonek odpornych na słabe warunki siedliskowe jest dosyć mały. Z tym większą starannością położono więc nacisk na zwiększenie bioróżnorodności na takich obszarach, by stworzyć bazę pokarmową dla coraz rzadszych owadów zapylających. Wszystko to zaś wpisuje się w krajowy program gospodarki leśnej pod hasłem „Pszczoły wracają do lasu”. Tego rodzaju działania spełniają również założenia inicjatywy UE „Nowy ład na rzecz owadów zapylających”,

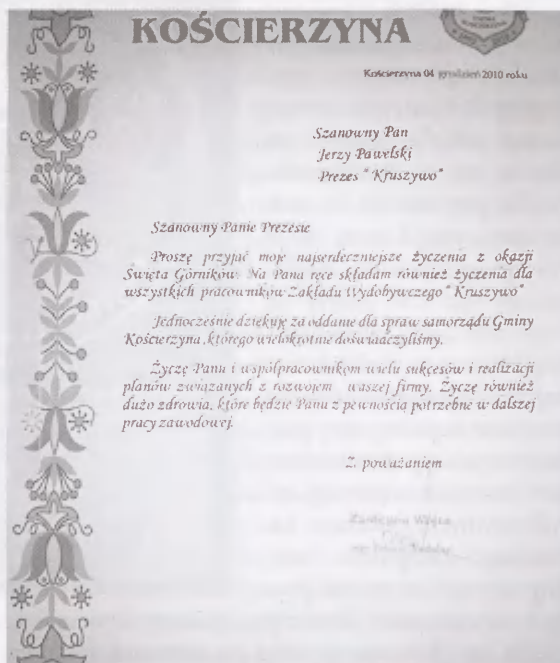


Podziękowanie za **Har Serca**

Pragnę wyrazić
głęboką wdzięczność

W.P. PANU PREZESOWI
JERZEMU PAWELSKIEMU,
PRACOWNIKOM PRZEDSIĘBIORSTWA
DECH-POL W GRZYBOWIE
za okazaną pomoc i wsparcie dzieci
oraz młodzieży podczas letniego wypoczynku
w Bożym polu Wielkim

PROBOSZCZ PARAFII
św. Józefa, Grzybowo,
ks. Damian Jurek



której celem jest m.in. usunięcie przyczyn spadku ich liczebności.

Zamierza się także obsadzić łąki specjalnymi mieszkankami kwiatnymi.

– Byłby to pierwszy krok do stworzenia własnej pasieki – mówi Paweł Majewski, kierownik zakładu, po pracy bartnik z zamiłowania.

Jednak w działalność gospodarczą zwirowni wpisuje się przede wszystkim samowystarczalność energetyczna. Zaczęto od paneli, które skojarzone z głębinową pompą ciepła dostarczają 100 kWh energii elektrycznej. Konsekwentnie i krok po kroku realizowany jest projekt budowy farmy fotowolta-



Szanowni Państwo

Dziękuję serdecznie za wieloletnią współpracę. Dane mi było, w okresie kierowania nadleśnictwem, spotkać Was, ludzi kompetentnych, zyczliwych i oddanych pracy na rzecz rozwoju naszego regionu. Pragnę, abym pozostał w Waszej zyczelwej pamięci.

Kołomyja 0704 2016

Darek Bór

Janusz Borzyszkowski

icznej z prawdziwego zdarzenia. Zainstalowanie kolejnych paneli zwiększy uzyskiwaną moc o dalszych 300 kWh, a może nawet więcej, po ostatecznym uregulowaniu kwestii dzielenia się nadwyżką z innymi potencjalnymi odbiorcami.

Załodze z Grzybowa nie przysługują ani eleganckie mundury, ani pióropusze na czapkach, ale z górnika-
mi mają wspólną patronkę. Obchodzą Barbórkę podczas tradycyjnej mszy w pobliskich Wąglikowicach. Wieloletnie kontakty i współpracę z parafią symbolizują podziękowania: *za wszelki trud podjęty dla pomnożenia chwały Bożej oraz dzielenie się dobrem z innymi i budowanie parafialnej wspólnoty miłości.*

Szczególnie uroczyście świętowano 4 grudnia 2022 roku. Tym razem ksiądz proboszcz ks. Stanisław Wieliński odwiedził zakład. Poświęcił nowy budynek administracyjny z laboratorium i halą produkcyjną, a w niej także świeżo zakupione maszyny konfekcjonujące „kaszubskie złoto”. Z daleka, jak plac zba-
w w formacie XXXL, widzi się kilkunastometrowej wysokości hałdy, z których taśmociągi sortowników-przesiewaczy rozprowadzają różne frakcje kruszywa. Wszystko w powtarzającym się rytmie: wydobyte – wstępna przeróbka – transport na sortowniki; wszystko ma tutaj swoje przeznaczenie. To ciężka praca, nie zabawa, chociaż z pewnością mają tu łatwiej niż poszukiwacze „prawdziwego” złota.

Troska, by wszystko było porządne i na swoim miejscu, dotyczy każdego fragmentu zwirowni. Nawet psią budę skonstruowano tak, by zapewnić jej

lokatorowi wygodę i by ani na łeb mu nie padało, ani nie wiało w oczy. Teraz jest pusta. Słyszę, że Tobi wyjechał na wczasy do Szwajcarii. Myślałem, że inżynier Majewski kpi w żywe oczy. Ale nie. Na dowód pokazuje w okienku smartfona uśmiechniętą mordę mieszańca labradora. Z Alpami w tle.

– Ta historia brzmi anegdotycznie – wyjaśnia – lecz jest prawdziwa od początku do końca. Pewnego dnia do zwirowni przyjechała klientka. Pies na jej widok zrobił coś, czego nikt się nie spodziewał. Oszałał z radości, przypadł jej do nóg, wykonując taniec szczęścia. Chwilę później byli już z sobą w takiej komitywie, że o rozstaniu nie mogło być mowy.

Teraz są nierozłączną parą. Na co dzień w Sopocie, a co jakiś czas także podczas zagranicznych wyjazdów właścicielki. Co prawda firmie ubył jeden „współpracownik”, ale już kuszą ewentualnego następcę. Żartują, że nie tylko michą i dachem nad głową. Także perspektywę wyjazdów zagranicznych.

Obce kraje nie imponują natomiast zaprzyjaźnionym gościom i klientom odwiedzającym te strony.

– Pod względem przyrodniczym – mówi prof. Pietrzykowski – Kaszuby stanowią wyjątkową mozaikę lasów, jezior i zielonych wzgórz. To walory sytuujące region w czołówce miejsc najbardziej atrakcyjnych krajobrazowo. Tutaj, w gronie najbliższych, można znaleźć się z dala od zgiełku, wśród pięknych pejzaży i ludzi niezwykle szanujących tradycje i wartości rodzinne. Urzekł mnie ten klimat przywiązania do macierzystej ziemi i relacje międzyludzkie, gdzie przyjacielskie kontakty są trwałe i odwzajemniane.

ADAM GRZYBOWSKI

MY, KASZUBI Z DĘBEK, BARDZO SZANOWALIŚMY KSIĘDZA JERZEGO

*Przyszedłem kiedyś rano na plażę w Dębkach
i zobaczyłem klęczącego na piachu faceta
twarzą do morza.
To był ksiądz Popiełuszko.*

KS. MIECZYSLAW MALIŃSKI

Podejmując kwestię fragmentu historii życia Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki i jego obecności w Dębkach na Kaszubach, chciałbym zacząć od przedstawienia osobistych motywacji powrotu do tego ważnego dla mnie tematu. Informacje o porwaniu ks. Jerzego 19 października 1984 roku, potem 10 dni modlitw w kościołach, gdy wreszcie władze przekazały informacje, że jego ciało zostało wyłowione koło tamy we Włocławku, to było traumatyczne doświadczenie pokoleniowe. Ono trwało, gdy obserwowaliśmy zimą 1985 roku proces zabójców księdza Jerzego w Toruniu. Na początku czwórka wytypowana do zasiadania na ławie oskarżonych pokazywana była jako przybita, skruszona, jeden z tikiem. Po kilku tygodniach nagle nastąpiła radykalna zmiana przekazu. Zaczął się atak panów Piotrowskiego, Pietruszki, częściowo też Pękali i Chmielewskiego na działalność zamordowanego przez nich księdza. W tej ewolucji oskarżonych widać było całą perfidię systemu, pociąganie za sznurki przez różnych speców od manipulacji świadomością publiczną, od utrzymania władzy.

Działo się to w trzecim i czwartym roku od wprowadzenia stanu wojennego. Obowiązywały sankcje gospodarcze, około miliona szczególnie młodych, dobrze wykształconych Polaków wyemigrowało w różny sposób na Zachód. W Polsce obowiązywał system kartkowy, byliśmy uwięzieni w jakieś małe „interesy” polegające na załatwianiu – a to benzyny, a to sprzętu AGD, a to symbolicznego papieru toaletowego. Taka mała stabilizacja, czasami wręcz konformizm, na przykład przy ubieganiu się o stanowiska kierownicze, które były objęte tzw. nomenklaturą, czyli były zatwierdzane przez lokalne władze PZPR. I nagle śmierć księdza Jerzego, która wybudzała z odrętwienia, kazała stawiać sobie pytania, w jakim miejscu jesteśmy, co zrobiliśmy z naszą wolnością, karnawałem „Solidarności”. Można powiedzieć, że ta śmierć budziła w nas jakieś ideały solidarnościowe, przypominała,



Ks. Jerzy Popiełuszko (1947–1984). Fot. archiwum

czym jest prawdziwa wolność, prawda, niepodległość ojczyzny. Przypominała o naszych obowiązkach pro publico bono, że nie wolno dezertować. Czyli zamknąwszy oczy, otwierał je nam, żyjącym.

To dlatego, w swoistej podzięce, ale i podróży duchowej, byłem na placu Zwycięstwa podczas mszy beatyfikacyjnej ks. Jerzego. Dlatego też włączyłem się w działania na rzecz przypomnienia pewnych szczegółów z jego życia 40 lat po morderstwie, w tym w pomoc stypendystom w tworzeniu relacji z rozmów ze świadkami spotkań z Księdzem. To ważne, by poprzez ludzi młodych próbować opowiedzieć o tej postaci.

* * *

Przygotowując apel Funduszu Stypendialnego NSZZ „Solidarność”, deklarując wolę pomocy, ale też sam, jako mieszkaniec Żarnow-

ca koło Dębek, w sposób szczególny chciałem ukierunkować stypendystów, przybliżyć pewne fakty związane z obecnością księdza Jerzego właśnie w tej nadmorskiej miejscowości wypoczynkowej. Sam analizowałem różne dokumenty (w tym wywiad z ks. Mieczysławem Malińskim, homilie ks. Jerzego), rozmawiałem m.in. z Jarosławem Białkiem, ks. Tomaszem Czapiewskim, Teresą Detlą, Ewą i Stanisławem Kur, Aleksandrą i Krzysztofem Obszyńskimi, Piotrem Okoniem, Leonem Radziejewskim, Krzysztofem Żmudą. Wynika z nich na pewno, że Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko przebywał na odpoczynku letnim w Dębkach co najmniej kilka razy, a także wygłosił homilię podczas Mszy św. 16 sierpnia 1984 r. w drewnianym kościele oo. Zmartwychwstańców w Dębkach (czyli na dwa miesiące przed porwaniem i zamordowaniem). Zachował się rękopis homilii wraz z *Modlitwą wiernych*.

Wiadomo także, że w 2014 roku koło kościoła oo. Zmartwychwstańców w Dębkach został postawiony krzyż z napisem „Zło dobrem zwyciężaj”. To inicjatywa Stowarzyszenia im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które stara się umieszczać podobne krzyże wszędzie tam, gdzie za swego życia odprawił msze ksiądz Jerzy. Przed postawieniem krzyża zanurzono w Bałtyku, potem procesja przeszła do kościoła.

Innym faktem towarzyszy sporo niewiadomych. W archiwach IPN nie ma praktycznie śladów pobytu księdza Popiełuszki w Dębkach. Jak mówi Krzysztof Żmuda, od lat angażujący się w upamiętnienie Błogosławionego, nawet prokurator instytutu zajmujący się tą sprawą nie ma zbyt wielu dowodów w tym zakresie.

Zapewne ważną przyczyną jest wpływ już ponad 40 lat od tamtych wizyt. Jak mówili państwo Kur, wiedza o dokonaniach księdza Jerzego docierała stopniowo, szczególnie o comiesięcznych mszach za ojczyznę czy formach prześladowania tego kapłana. W 1984 roku była to już wiedza publiczna¹. Będący na wczasach mec. Maciej Bednarkiewicz i mec. Edward Wende uczulali znajomych, by nie zostawiać księdza Jerzego samego, nawet podczas spacerów nad morzem. Zarazem, jak mówił Stanisław Kur,

widac był narastające zmęczenie i stres księdza Jerzego. Stąd mieszkańcy – a Kaszubi z natury są dosyć dyskretni – starali się nie zakłócać tych rzadkich chwil oddechu księdza Jerzego, gdy przebywał na odpoczynku (zazwyczaj nie dłużej niż tydzień).

Mieszkańcy Dębek wiedzieli, że szczególnie latem w miejscowości pojawiają się tajniacy, zazwyczaj pod przykrywką letników wynajmujących pokoje lub pod namiotami. To wzmacniało ostrożność właścicieli pensjonatów. Skrupulatnie wypełniali księgi gości, a jako że Dębki znajdowały się w tzw. strefie przygranicznej, każdy cudzoziemiec musiał być dodatkowo zgłaszany do urzędu. Posterunek milicji był w niedalekim Goszczynie (już po zmianach ustrojowych został przeniesiony do Minkowic). Mundurowi kierowani do tej placówki zazwyczaj byli spoza okolic Krokowej.

Co najmniej kilka razy w latach osiemdziesiątych dochodziło do prób aresztowań. Najbardziej znana obława nastąpiła w którąś z sobót sierpnia 1983 lub 1984 roku (niestety, pojawiły się kontrowersje co do roku). Wiadomo, że swoista tyraliera uzbrojonych w broń długą milicjantów ruszyła około godziny szóstej od strony rzeki Piaśnica, przeczesując poszczególne posesje i zarośla od wydm aż do terenu za kanałem. Co najmniej cztery budynki stały w okolicach skrzyżowania dojazdowego do Dębek, oprócz tego – milicyjne nyski. Lotem błyskawicy przekazywano informacje, że szukają narkomanów, długowłosych hippisów. Rzeczywiście, kilku wsadzono do aut więziennych, w tym młodego mieszkańca Dębek, o którego uwolnienie zabiegał ojciec – nauczyciel. Dramatyczne chwile pojawiły się wcześniej w pobliżu kościoła oo. Zmartwychwstańców. Ksiądz Jerzy wymknął się z domku letniskowego, gdy legitymowano przy wejściu przedstawiciela właścicieli.

Czy ta akcja milicyjna na tak dużą skalę – manifestowanie siły, broni, sprzętu – miała na celu jedynie aresztowanie ks. Jerzego? Tu opinie rozmówców są podzielone. Raczej widziano w tym chęć pokazania mieszkańcom i wczasowiczom, kto rządzi. Wiadomo zaś było, że do Dębek przez lata przyjeżdżało sporo zna-

¹ Formalnie we wrześniu 1983 r. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie wszczęła śledztwo przeciw ks. J. Popiełuszcze ws. nadużywania wolności sumienia i wyznania na szkodę PRL. Był zastraszany, w jego mieszkaniu w Warszawie urządzono prowokacje (podsluchiowano, podrzucano różne materiały). Łącznie był zatrzymywany przez organa bezpieczeństwa 13 razy (za miesięcznikiem „Magazyn” 5/2024).

² Fragmenty aktu oskarżenia: *Do nóg przywiązano worek z kamieniami, a następnie [Leszek Pękala] przystąpił do zakładaniu księdzu Popiełuszcze pętli na szyję. Pętlę założył w ten sposób, że jej końcówki, które biegły wzdłuż grzbietu, przywiązali do podkurczonych w bagażniku auta nóg. Taki sposób założenia pętli powodował, że przy próbie prostowania nóg zaciskala się ona na szyi. Oprawcy nie wiedzieli nawet, czy do Wisły wrzucają żywego człowieka, czy martwe ciało.*

nych osób z Warszawy, z Poznania. Byli akto-
rzy, znani prawnicy. Dużym zainteresowaniem
cieszyły się msze święte odprawiane w koście-
le oo. Zmartwychwstańców, w tym przez ks.
Mieczysława Malińskiego. Sam na nich bywa-
łem, wczasowicze pojawiali się też u mej mamy
w Bibliotece Publicznej w Żarnowcu, a był to
jeszcze czas czytania książek, nie tylko table-
tów i smartfonów. Było też kilka prób aresztowań,
w tym Mirosława Chojeckiego, wydawcy nie-
zależnej oficyny Nowa, któremu również udało
się uciec dzięki pomocy gospodarzy.

W rozmowach często przeplatają się obrazy
sprzed 19 października 1984 roku i po. Drama-
tycznie zabrzmiały słowa solidarności Teresy
Detlaf, która współczuła matce widoku ciała
syna. Jak powiedziała, to nie do wyobrażenia,
jak ci tajniacy go z maltretowali, związali i uto-
pili i co musieli zobaczyć jego rodzice². Przypo-
minają się słowa Marianny Popiełuszko, która
w kostnicy powiedziała: *Ja jestem ból do samego
nieba*. Nie ma chyba mocniejszych słów wy-
rażających żal po stracie dziecka, i to tak dra-
stycznej.

* * *

Jednym z udokumentowanych śladów obec-
ności ks. Jerzego w Dębkach jest homilia wygło-
szona podczas Mszy św. w kościele oo. Zmar-
twychwstańców 16 sierpnia 1984 roku. Warto ją
czytać wspólnie z następującą po niej *Modlitwą
wiernych*, którą również przygotował. W tekście
kazania wyraźne są odniesienia do pewnego uni-
wersum postawy chrześcijańskiej, roli w niej po-
kory, miłosierdzia, wybaczenia. Świadczą o tym
choćby cytaty:

*Przebaczając, dajemy szansę temu, komu
przebaczamy. Dajemy mu szansę również wkro-
czenia na drogę miłości.*

*Chrześcijańskie przebaczenie musi być przeba-
czeniem wspańałowmyślnym, a więc wypływają-
cym z miłości, z dobroci serca, a nie z pogardy czy
z lęku. Przebaczać naprawdę, po chrześcijańsku
może tylko ten, kto jest wewnętrznie wolny.*

*Musimy być wolni duchowo, nawet wtedy, kie-
dy jesteśmy zniewoleni zewnętrznie przez takie
czy inne ograniczenia, labirynty ustaw czy przepi-
sów, w których nawet prawnicy się gubią.*

Słowa bardziej odnoszące się do bieżącej sy-
tuacji w Polsce już po formalnym, ale nie fak-
tycznym, zniesieniu stanu wojennego, pojawiają
się w *Modlitwie wiernych*. Modlił się w niej:

*aby niewinnie więzieni za przekonania dawali
świadełstwo ludzi wolnych duchowo,*

*aby Ojczyzna rozwijała się w sprawiedliwości,
miłości i prawdziwej wolności,
abyśmy byli wolni od lęku, zastraszenia i od
żądzy odwetu.*

Pojawił się w tych słowach klimat tak znany
z zainicjowanych przez księdza Jerzego, jeszcze
w lutym 1982 roku, comiesięcznych mszy za oj-
czyznę (łącznie odprawił ich 28). Wydaje się, że
właśnie to połączenie myśli duchowej, metafizy-
cznej, z odniesieniami do sytuacji ludzi w Pol-
sce tak do nas docierało. Zarazem było tak kry-
tycznie odbierane przez ówczesne władze.

Jak podkreślali mieszkańcy Dębek, ujmo-
wała ich skromność, ale też wyczuwalna du-
chowość księdza Jerzego, jego małowówność,
nastawienie na słuchanie. I to jego przeobraże-
nie, gdy zaczynał mówić kazania swym charak-
terystycznym, wiarygodnym, przykuwającym
uwagę głosem.

– Przecież mógł wyjechać na dalsze studia do
Rzymu, co proponowały mu władze Episkopatu.
A jednak nie, został z ludźmi, z nami. Mimo ro-
snącego zagrożenia. Co się w końcu stało, wie-
my. My, Kaszubi, bardzo go szanowaliśmy. Niech
pan to podkreśli, bo takich ludzi prawie już nie
ma. A on tu w Dębkach chodził między nami.
To jest dar dla tego miejsca – nie kryła swych
emocji i wzruszenia Ewa Kur.

* * *

Warto, także w odniesieniu do powyż-
szych słów wdzięczności, by towarzyszyła nam
świadomość, iż ofiara księdza Jerzego otworzyła
nam oczy, ale też pozwoliła zebrać siły do odej-
ścia – i to w sposób pokojowy, co tak akcentował
ksiądz Jerzy – od narzuconego nam po II wojnie
światowej systemu.

Warto też wiedzieć w tej postaci przede wszyst-
kim księdza, który idzie do ludzi ze swą posługą
duchową, który szuka sił, myśli, słów w chwilach
skupienia, modlitwy jak ta o poranku na pla-
ży w Dębkach. Można ją tam poczuć, odnaleźć
drogę do siebie. A nade wszystko przypominać
o wartościach-wskazaniach księdza Jerzego, by
nie powtórzyły się słowa z dramatu *Wesele* Sta-
niława Wyspiańskiego, że *myśmy wszystko za-
pomnieli*.

WOJCIECH KSIĄŻEK, MIESZKANIEC ŻARNOWCA

PS 24 sierpnia 2024 r. w kościele oo. Zmartwych-
wstańców odbyła się uroczysta Msza Święta i odsło-
nienie tablicy poświęconej obecności Błogosławionego
ks. Jerzego Popiełuszki w Dębkach.

*Fragmenty tekstu ukazały się w miesięczniku „Maga-
zyn” nr 7/2024*



Ruiny dawnej torpedowni. Fot. Grzegorz Grzymała

KOCHOWO–BABIE DOŁY

Część I

Kontynuujemy cykl związany z przeszłością Gdyni. Tematem obecnych rozważań będzie Kochowo-Babie Doły – najbardziej wysunięta na północ dzielnica nadmorskiego miasta. Czytelników szczególnie zainteresowanych tym tematem odsyłamy do książki Tomasza Rembalskiego *Gdynia i jej dzielnice przed powstaniem miasta (XIII–XX wiek)*, z którego pochodzi część poniższego materiału.

Znany krajoznawca, człowiek zakochany w pomorskim zakątku Bernard Chrzanowski pisał w 1920 roku w swym przewodniku *Na kaszubskim brzegu*:

Babi Dół – to najdłuższy i najdzikszy nabrzeżny jar. Długi prawie dwa kilometry; zarosły krzakami janówca, głogu, grabiny, sosenkami; siedziba jaźwców [borsuków] i lisów; w pobliżu morza, w dole rozszerza się coraz więcej, tworząc ładne polany z kępami buków i olbrzymiemi paprociami, prawie wielkości człowieka. U ujścia jaru nad brzegiem morza dużo bardzo ostów nadmorskich. Wśród ludu krąży podanie, że była tu kiedyś wielka, zamożna wieś rybacka, że przyszło morze i wszystko zabrało.

Ludowe podania znajdują częściowo odbicie w źródłach historycznych. Od średniowiecza do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku opisywany obszar był własnością klasztoru cysterskiego w Oliwie, który posiadał tu osadę o nazwie Kochowo. Z pewnością nie była to jednak

zamożna i wielka wieś, którą przywołuje Bernard Chrzanowski w podaniu ludowym. Była to niewielka, skromna stacja rybacka. Pierwszą wzmiankę o niej odnajdujemy w dokumencie z 23 kwietnia 1224 roku. Dowiadujemy się z niego o przekazaniu przez księcia Świętopelka północnej części Kępy Oksywskiej klasztorowi Cystersów w Oliwie. Do tego momentu ta część Kępy była własnością norbertanek z Żukowa, a powyższa decyzja księcia stała się przyczyną wieloletnich sporów pomiędzy dwoma zakonami.

W 1245 roku Kochowo wróciło w posiadanie norbertanek, cieszyły się nim do 1249 roku. W następnych latach należało do zakonu cystersów w Oliwie. Potwierdzenie tego odnajdziemy w kolejnych dokumentach z 1288 roku, wystawionych przez księcia Mściwoja II, który potwierdził zakonowi prawo i wolność do wszelkich czynszów stacji rybackiej Kochowo, jeśli ją sobie odnowią. Prawdopodobnie osada



W czasach PRL-u w pobliżu klifu powstało osiedle wojskowe. Fot. Grzegorz Grzymała

była w ówczesnym czasie niezamieszкана przez ludzi.

Na ślad Kochowa natrafimy jeszcze w przywilejach kolejnych władców Pomorza – Mściwoja II z 1289 roku i króla Przemysła II z 1295 roku. Na podstawie tego pierwszego cystersi jakiś czas potem sporządzili fałszyfikat opatrzone datą 25 listopada 1289 roku, powtarzający wszystkie postanowienia księcia, dodatkowo umieściwszy szczegółowy opis granicy swojej części Kępy.

Z archiwalnych dokumentów jesteśmy w stanie wywnioskować, że dawna osada Kochowo leżała na brzegu morza, u wylotu wąwozu zwanego dziś Babie Doły. Ostatnia wzmianka o Kochowie znalazła się w tzw. wielkim przywileju wielkiego mistrza krzyżackiego Ludolfa Königa z 31 października 1342 roku, potwierdzającym przynależność tego miejsca do cystersów.

W opisie granic parafii oksywskiej z 1362 roku Kochowa już nie wymieniono. Prawdopodobnie osada w tym czasie już nie istniała. Zapewne przestała funkcjonować już wcześniej, na co wskazuje zapis z 1288 roku, gdzie wspomina się o konieczności odnowienia osady. Prawdopodobnie cystersi nie zrealizowali nigdy tego postanowienia. Rolę stacji w Kochowie przejęły Mechelinki.

Ponowne zasiedlenie dawnego Kochowa nastąpiło dopiero kilkaset lat później. Prawdopodobnie przez nieznaną historię relików dzielnica – Nowe Obłuże – nazywana jest Babie Doły. Od setek lat w tym miejscu znajduje się jeden wąwóz, nie wiadomo, dlaczego nazwa przybrała liczbę mnogą. Na mapach pruskich występuje jako Babidole lub Hexengrund (Ziemia Czarownic). Nowe Obłuże ma dopiero XIX-wieczną tradycję osadniczą, wcześniej były to tereny wsi Obłuże należące do klasztoru Norbertanek w Żukowie. Obecnie dzielnica Babie Doły obejmuje obszar samego wąwozu, a także położony na północ od niego teren, który do Obłuzi nigdy nie należał.

W 1939 i 1945 roku opisywany obszar był areną zaciętych walk. W ostatnich latach Babie Doły były szczególnie kojarzone z lotniskiem i osiedlem wojskowym. Pasjonaci dawnych fortyfikacji lokalizują także wspomniany teren z poniemiecką torpedownią z czasów II wojny światowej, oddaloną o kilkadziesiąt metrów od brzegu. Obecnie dzielnica zajmuje obszar przeszło dwóch kilometrów kwadratowych, a zamieszkują ją blisko dwa tysiące osób.

ANDRZEJ BUSLER

RZEMIEŚLNICZE PIWO NA STRAGANIARSKIEJ

Jednym z przywilejów, którymi cieszył się Gdańsk od wczesnego średniowiecza, było prawo warzenia piwa przez wszystkich mieszkańców. Jak pisze Zbigniew Gach w książce *X wieków piwa w Gdańsku* (Gdańsk 2007), dopiero gdy osiadający w mieście kupcy z Lubeki oraz rzemieślnicy z Nadrenii i Westfalii utworzyli w 1224 roku samodzielną gminę mieszczańską, niektórzy z nich zaczęli się specjalizować wyłącznie w piwowarstwie.

Jako skupisko ludności stale potrzebującej „napoju życia”, Gdańsk szybko obrastał piwowarniami – pisze Zbigniew Gach. Należy przy tym dodać, że portowy charakter miasta bardzo sprzyjał popularności tego typu miejsc.

Współcześnie piwo również jest jednym z ulubionych napojów gdańszczan oraz turystów licznie odwiedzających gród nad Motławą. Pośród złocistych trunków coraz popularniejsze stają się tzw. piwa kraftowe, które najprościej można opisać jako wyrób niezależnego rzemieślnika.

Jak mówi Tomasz Krupa, który razem z przyjacielem Wojciechem Skorackim prowadzi od jedenastu lat pub o wdzięcznej nazwie Pułapka, klienci bardzo chętnie sięgają po piwa z małych rzemieślniczych browarów, ponieważ szukają nowych smaków, ale chcą przy tym wiedzieć coś więcej o samej metodzie warzenia takiego piwa czy miejscu jego pochodzenia. W przypadku piw kraftowych historia związana z wytwarzaniem napoju potrafi być równie ciekawa, jak sam jego smak.

– Specjalizujemy się w piwie rzemieślniczym z polskich browarów rzemieślniczych. Wybierając

piwa do naszej oferty, kierujemy się przede wszystkim jakością trunku, a nie miejscem jego pochodzenia. Mamy piętnaście kranów, z których jeden zarezerwowany jest na różne odmiany lokalnego cydru z podgdańskiego Otomina. Oprócz cydru posiadamy różnorodną ofertę piw, wszystkie z małych browarów rzemieślniczych – zapewnia Tomasz Krupa.

Pułapka działa w Gdańsku od jedenastu lat: przez dziesięć lat znajdowała się przy ulicy Straganiarskiej 2, a od kilku miesięcy – kilka kamienic dalej, przy ulicy Straganiarskiej 20-23, w sąsiedztwie Domu Kaszubskiego.

– Naszym głównym celem działalności jest rozwijanie kultury pubowej, co wychodzi nam całkiem dobrze. Mamy swoją społeczność skupioną wokół naszego miejsca, dużo stałych klientów, którzy przez te lata stali się naszymi znajomymi, a niektórzy nawet przyjaciółmi. Jesteśmy bardzo otwarci na wszelkiego rodzaju inicjatywy, również związane z kulturą kaszubską, i nie jest to kurtuazja z mojej strony. Organizujemy różnego rodzaju wydarzenia, na przykład dyskusyjny klub książki, czyli spotkanie ludzi zainteresowanych literaturą.

Kilka tygodni temu spotkanie klubowe było poświęcone książce Szczepana Twardocha *Chołd* oraz całej twórczości śląskiego pisarza.

– Jako pub koncentrujemy się oczywiście na naszej głównej działalności, ale także tutaj wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom naszych klientów – mówi Tomasz. – Organizujemy na przykład festiwal Craft Beer Fiesta, na który z całej Polski przyjeżdżają smakosze piwa rzemieślniczego.

Po przeprowadzce Pułapka rozwinęła swoje menu o ofertę gastronomiczną.

– Większa przestrzeń dała nam nowe możliwości. Mając do dyspozycji kuchnię, zdecydowaliśmy się na dołożenie do menu również jedzenia. I tak oprócz znakomitego piwa serwujemy również pizzę w stylu rzymskim, wypiekaną dwukrotnie w blaszce z wybranymi składnikami. Aby podkreślić nowy charakter naszego pubu, wydłużyliśmy nazwę lokalu na Pułapka Craft Beer & Pizza. Poza tym wszystko zostało po staremu – przyjazna atmosfera i dobre piwo to wciąż nasze główne zalety – podkreśla Krupa.

SL





WIZYTA U HANSA W ŻURAWIU

Udajemy się dziś do Żurawia, aby zobaczyć efekt remontu, który zakończył się wiosną tego roku. Choć to jeden z najświetniejszych gdańskich obiektów, wewnątrz pachnie świeżością i nowoczesnością.

Majestatyczny Żuraw pojawił się nad Motławą w 1444 roku. Pełnił funkcję dźwigu portowego, który unosił ciężary, ale również pomagał w ustawianiu masztów na statkach. Był bramą i jednocześnie fortyfikacją obronną. Drewniana konstrukcja skrywa cztery koła, które wprawiano w ruch siłą mięśni ludzi drepających w ich wnętrzu. Żuraw funkcjonował do XIX wieku. Niestety drewniany mechanizm uległ całkowitemu zniszczeniu w 1945 roku, a mury w około 60 proc. Odbudowa zakończyła się w 1960 roku. Od 2021 roku trwa kompleksowy remont obiektu. Objął nie tylko zmianę ekspozycji, ale i modernizację instalacji, stropów, osuszenie fundamentów.

Nowością wystawy w Żurawiu są filmy animowane, których głównym bohaterem jest Hans Kross. Zapewne w XVII wieku korzystał z pomocy dźwigu, by rozładować swoje statki. Kross to postać historyczna. Przybył do Gdańska z Rostoku jako żeglarz. Dorobił się fortuny i stał się kupcem. Posiadał co najmniej cztery statki handlowe, które pływały z drewnem, zbożem i winem. Hans utrzymywał kontakty z Francją, Hiszpanią i Portugaliją.

Wchodząc do budynku, możemy zobaczyć kopię dokumentu z 1662 roku, przechowywanego w Archiwum Państwowym w Gdańsku, który zaświadcza, że Hans Kross został obywatelem Gdańska. Śledząc losy bohatera, dowiadujemy się o trudach nawigacji. Na animacji oraz makiecie w pierwszej sali widzimy szlak, jaki pokonała jego fluita, czyli żaglowiec handlowy. Po wpłynięciu do portu wraz z Krosssem udajemy się do komory palowej. Sala przypomina wnętrze, które mieściło się w Ratuszu Głównego Miasta Gdańska. To tam kupiec przedstawiał rolę, czyli dokładny spis towarów. Na jej podstawie ustalano wysokość cła, tzw. opłaty palowej. Gdy załatwimy formalności, nareszcie możemy towarzyszyć Krossowi przy rozładunku towarów. W kolejnej sali zrozumiemy, jak ciężką pracę mieli

zatrudnieni w kołach Żurawia. Dreptali w nich od 12 do 16 godzin! Gdy towary wylądowały już bezpiecznie w spichlerzach, możemy udać się do kantoru kupieckiego. Tutaj dowiemy się, czym handlowano w Gdańsku i jakie wagi i miary stosowano. Praca kupca polegała na liczeniu, mierzeniu, ważeniu, czyli spędzaniu wielu godzin za biurkiem. Zwróćmy uwagę na niewielki stoleczek z otworami – służył jako podgrzewacz do nóg. Po załatwieniu interesów kupiec musiał jeszcze zatroszczyć się o statek. Dlatego następna sala dotyczy napraw – poznajemy tu bliżej pracę cieśli okrętowych, żaglomistrzów i powroźników. Po ciężkim dniu zasłużyliśmy na odpoczynek – wraz z Hansem Krosssem udajemy się zatem do karczmy.

Opuszczając Żuraw, nie przeoczmy gabloty z zabytkami archeologicznymi znalezionymi podczas prac remontowych. Odkryto niemal tysiąc obiektów – monety, medaliki, plomby kupieckie i liczmany (przedmioty pomocne w liczeniu). Największym eksponatem jest tzw. kamień wodny z XVII wieku. Można na nim zobaczyć datę 1651. Przypomina on o wielkiej powodzi, jaka miała wtedy miejsce na Żuławach. Woda dotarła i do Gdańska, jednak nie wiadomo, gdzie była pierwotna lokalizacja kamienia. Znaleziono go od strony ulicy Szerokiej, ale być może trafił tam nierozpoznany z nabrzeża po 1945 roku. Innym eksponatem godnym uwagi jest niewielka cynowa plakietka z wizerunkiem turkawki. Dla jej posiadacza mimo rozmiaru mogła jednak znaczyć bardzo dużo, ponieważ napis na wstędze głosi: *Amor Vincit Omnia*, czyli miłość zwycięża wszystko. Prawdopodobnie właściciel (lub właścicielka) nosił ozdobę na łańcuszku lub przypiętą do szat. Turkawka była symbolem miłości i wierności, ponieważ te skrzydlate stworzenia łączą się w stałe pary. Kiedyś ten gatunek licznie występował w Europie. Niestety obecnie uznaje się je za narażone na wyginięcie.

MARTA SZAGŹDOWICZ



Natalia Bigus

Klasë I-III spòdleczny szkòłë

Dzél 1. Z kaszëbsczégò pòdwórka to znaczi nasze tuńce i zabawë Warzëła mészka, Prosba, Hej hòpsa sa.

Razã z nowim szkòłowim rokã roczimë do wëzwëskaniô materiałow z nowégò cyklu scenarików „Z kaszëbsczégò pòdwórka to znaczi nasze tuńce i zabawë”, chtërne bądã bëlnã pòmòcã w ùczeniu tuńców a zabawów nié leno na ùczbach kaszëbsczégò jãzëka.

Warzëła mészka

Didakticzné pòmòce

Frantówka pt.: *Warzëła mészka* (z ksążczy Pawła Szefczy: *Ulubione pieśni dziecięce z Kaszub i Kociewia*, Gdańsk 1979, str. 53).

Prezentacjô frantówczy pt.: *Warzëła mészka*.

Ûczniowie sedzą na swóich mólach szczerowóny skarnia-
ma w stronã szkòlnégò. Szkólny prezentëje frantówkã. ¹

Tekst frantówczy:

Warzëła mészka, krëpczi warzëła,
a do tëch krëpków, szpiek ùsmażëła.
Temù përnã datã, temù òbiecała,
temù na miseczce, temù na skòrëpce,
temù główkã ùrwała i do lasu lecała.

Frantówka spiëwónô je przë akòmpaniamence szkòlnégò
(3 min.).

Nòuka frantówczy pt.: *Warzëła mészka*.

Szkòlôcë stojã pò całi salë w pòrach, szczerowóny skar-
niama do siebie i pòwtòrzają gestë za szkòlnym:

Warzëła mészka, krëpczi warzëła – kòzdi szkòlòk trzimò
przed sobã òtemkłą lewą dłón szczerowónã bëną do
górë, a czikcã i wskazëjącym pòlcã prawi dłoni wëkònjë
kòtka na ótemklti lewi dłoni, jakbë miészanië w gròpkù,
a do tëch krëpków, szpiek ùsmażëła – trzimającë òtemkłą
lewą dłón, prawã dłoniã wëkònjë ruch „rzucaniô”
w czerënkù swòji lewi dłoni,

Temù përnã datã, temù òbiecała – trzimającë òtemkłą lewą
dłón, prawã dłoniã wëkònjë gest „dòwaniô” w czerënkù
lewi dłoni drëszczci abò drëcha, z jaczim stoi w pòrze,

temù na miseczce, temù na skòrëpce – z òbù swójjich dło-
ni fòrmùje miseczka i „trzimò” jã przed sobã,

temù główkã ùrwała – òbie swòje dłonie przenòszò na
skarnie w gesce zdëwieniô,

i do lasu lecała – szkòlôcë biegają pò całi salë.

Frantówka spiëwónô je przë akòmpaniamence szkòlnégò
(7 min.).

Prosba

Didakticzné pòmòce

Frantówka pt.: *Prosba* (z ksążczy Pawła Szefczy: *Ulubione pie-
śni dziecięce z Kaszub i Kociewia*, Gdańsk 1979, str. 53-54).

Rekwizytë brëkòwnë do inscenizacje frantówczy: jòjka,
wrëk, garnuszk.

Prezentacjô frantówczy pt.: *Prosba*.

Ûczniowie sedzą na swóich mólach szczerowóny
skarniama w stronã szkòlnégò. Szkólny prezentëje
frantówkã. ²

Tekst frantówczy:

1. Mòti smiejek
prosył piã kòpiejek,
Brzëdòl duży
grozył, że mù wkùrzi!

2. Prosył kùrkã
ò pstrokaté piòrkò,
A szachrajka
skradła kùrce jajka.

3. Prosył babkã
ò czerwóné jabkò,
A strëch Mëka
dòł snòzégò wrëka.

4. Prosył napic
chòc mléka garnuszk,
dostał kwasu,
zabòlał mù brzuszki.



Frantówka spiéwónô je przë akòmpaniamentce szkólnégò (4 min.).

Nôuka frantówczci pt.: *Prośba*

Szkółownicë stoją na salë ustawiony w łāk. Szkólny wëbiérô pôrã uczniów, chtërny bādą przedstawiac inscenizacjã. Szkólny pòkazëje jima rekwizytë, jaczé bādą wëzwëskiwac w inscenizacje: jôjka, wrëk i garnuszk. Reszta szkòłòków stojącë w łākù spiéwò frantówkã. Szkòłòcë pòwtòrzają gestë za szkólnym:

1. Mòti smiejek

prosył piãc kòpiejek – uczeń (1) smiejącë sã prosy swégò drëchã (2) ò 5 zł

Brzëdòl duzi

grozył, że mù wkùrzi! – proszony drëch (2) grozy mù pòlcã, uczeń (1) ucékò,

2. Prosył kùrkã

ò pstrokatë piòrkò – uczeń (1) pòdchòdò do kùrczi uczeń (3) i prosy ò piòrkò,

A szachrajka

skradła kùrcë jôjka – uczeń (4) chùtkò bierze jôjka uczniowi (3) i ucékò,

3. Prosył babkã

ò czerwóné jabkò – uczeń (1) prosy starkã (uczeń 5) ò czerwóné jabkò,

A strëch Mëka – uczeń (6) dówò uczniowi (1) wrëka i sã smiejë,

dòt snòżégò wrëka – uczeń (1) pòkazëje smùtk na skarniach,

4. Prosył napic

chòc mléka garnuszk – uczeń (1) prosi o garnuszk mléka,

dostał kwasu – uczeń (6) dówò uczniowi (1) garnuszk z kwasã

zabòlòt mù brzusz – uczeń (1) „wëpijającë” kwas pòkazëje, że bòli gò brzëch.

Wszëcë uczniowie, chtërny wëkònjã inscenizacjã chòwają sã za spiéwającyma szkòłòkama.

Frantówka spiéwónô je przë akòmpaniamentce szkólnégò (7 min.).

Hej hòpsa sa

Didakticzné pòmòce

Frantówka pt.: *Hej hòpsa sa* (z ksążczy Pawła Szefczy: *Ulu-bione pieśni dziecięce z Kaszub i Kociewia*, Gdańsk 1979, str. 64).

Prezentacjò frantówczci pt.: *Hej hòpsa sa*.

Uczniowie sedzą na swòjich mólach szczerowóny skarnia-ma w stronã szkólnégò. Szkólny prezentëje frantówkã.

Tekst frantówczci:

Hej hòpsa sa,
pòjedzem(ë) do lasa.
Wiezem(ë) całã fòrã drzewa,
mëmka nòtã dzeckù spiéwa.
Hòpsa sa, jachelë do lasa.

Frantówka spiéwónô je przë akòmpaniamentce szkólnégò (2 min.).

Nôuka frantówczci pt.: *Hej hòpsa sa*.

Uczniowie twòrzã kòto (abò kòta zanòleżno òd wieloscë szkòłòków w klasach), stoją skarnia-ma szczerowóny do westrzódka kòta, trzymającë sã za rãce:

Hej hòpsa sa

pòjedzem(ë) do lasa – uczniowie pòdskakùją w kòle / kòłach rëszającë sã w pierszim czerënkù (w prawò),

Wiezem(ë) całã fòrã drzewa,

mëmka nòtã dzeckù spiéwa – uczniowie biegną w kòle / kòłach zmiëniwającë czerënk (w lewò),

Hòpsa sa, jachelë do lasa – uczniowie pòdskakùją w kòle / kòłach wròcającë do pierszégò czerënkù pòrësziwaniò sã, a pò zaspiewanim frantówczci zatrzymùją sã i klaszczą jeden róz w dłonie.

Tã frantówkã mòżna wëkònjac czile razy.

Bédënk zmianë ùstawieniò: za drëdżim razã mòżna wëkònac frantówkã w ùstawienim tëtã do westrzódka kòta, trzymającë sã za rãce (dali tak samò jak za pierszim razã), a za trzecim razã mòżna wëkònac „znijã”, w jaczi uczniowie pòdskakùją w tëtch samëtch mòmëntach co za pierszym razã i bez zmiëniwaniò czerënkù biegną slalomã do rëchli wëznaczonegò mòla.

Frantówka spiéwónô je przë akòmpaniamentce szkólnégò (7 min.).

Tłómaczenië: B. Ùgòwskò.

Natalia Bigus

instruktor i chòreògraf juniorsczich karnów w Kaszëbsczim Karnie Spiéwù i Tuńca „Sierakowice” ze Serakòjc. Jakno mùzyk i instruktor tuńca specjalizëje sã w pòlsczi lëdowi tematicë, le przede wszëtczim w ùkòchónëtch Kaszëbach. Szkòlò òd ritmiczi a sztòlëniò siëchù.



1



Wa - rzė-ła mė - szka, krė - pzi wa - rzė - ła, a do tėch krė - pków,

7



szpiek ù-sma - zė - ła. Te-mù pė-rznā da - ła, te-mù ò-bie - ca - ła, te-mù na mi -

14



secz-ce, te-mù na skò - rė - pce. Te-mù gló-wkā ù-rwa-ła, i do la-su le-ca-ła.

2



Mô-li smie-jek pro-sył piāc kò - pie-jek. Brzė-dól du-zi gro-zył, że mù

8



wkù - rzi.

3



Hej hòp-sa sa, pò - jė-dzem(ė)do la - sa, hej hòp-sa sa, pò -



jė-dzem(ė)do la - sa. Wie-zem(ė)ca - ła fó - rā drze-wa, mēm-ka nó - tā



dze - ckù spiė - wa. Hòp - sa sa, ja - che-lė mė do la - sa.



DzĚń w tidzeniu

CĚł ùczbĚ:

pŏznaniĚ sŏwiznĚ zrzeszony z dniama tidzenia;

PŏdrobnĚ cĚle

ÙczĚń...

- rozmiĚje wĚmienic dni tidzenia za rĚgą,
- rozmiĚje rozszerzĚc kŏdĚ,
- pŏtrafi zapisac pŏzwĚ dniŏw tidzenia;

MetodĚ prŏcĚ

kŏrbiŏnka, didaktycznŏ jġgra, prŏca z kŏdama

DidaktycznĚ pŏmŏce

dodŏwczi ze scenarnika, noŏiczczzi, pisadłŏ, tŏfla

Plan ùczbĚ:

1. Wstġp:

- prĚwġtaniĚ,
- zapŏznaniĚ ùczniŏw z tematġ,
- kŏrbiŏnka ō dniach tidzenia.

2. Realizacjŏ tematu:

- rozrzeszeniĚ kŏdŏw,
- zapisaniĚ pŏzwŏw na tŏflĚ,
- stwŏrzeniĚ pŏmŏcĚ do czwiczenia.

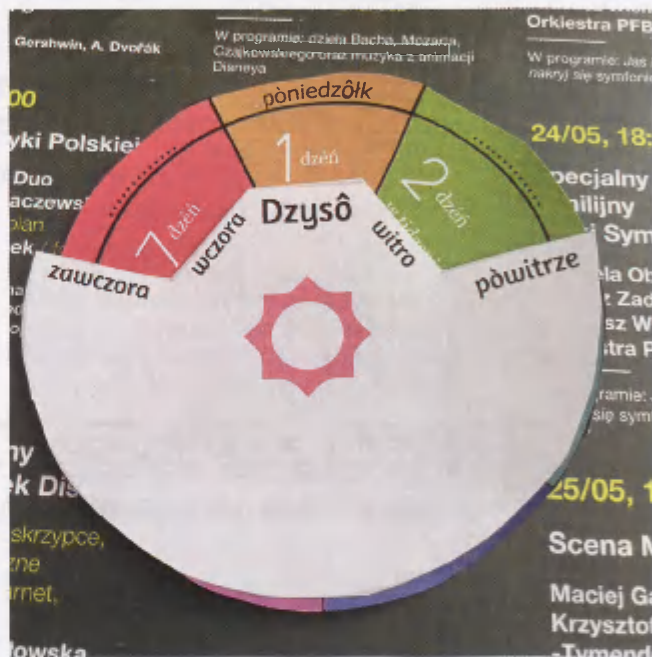
3. PŏdsĚmŏwaniĚ:

- jġgra w nŏchŭtniĚszĚ pŏwiedzĚniĚ za rĚgġ dniŏw tidzenia.

Cyg ùczbĚ

1. Szkŏlny witŏ sġ z ùczniama i zapŏznŏwŏ jġch z tematġ zajmŏw, a tĚż zadŏwŏ pitania spartġczŏnĚ z dniama tidzenia np. *Jaczi je Twŏj nŏlepszi dzĚń w tidzeniu? Co tĚ robisz w sobŏtġ? Co mdziesz witro robił?* Za pŏmŏcġ taczich pitaniŏw szkŏlny wprowadzŏ kaszĚbsczĚ pŏzwĚ dniŏw, bŏ jġch znaczeniŏ jġdze sġ domĚslec z kŏntekstu.
2. Szkŏlny dŏwŏ kŏzdĚmu szkŏłŏkŏwi kŏrtġ prŏcĚ (Dodŏwk – kŏrta prŏcĚ). SzkŏłŏwnicĚ majġ za zadaniĚ rozrzeszĚc kŏdĚ i zapisac pŏzwĚ dniŏw tidzenia. CzĚj ùczniowie skuŏnczġ, szkŏlny prosy jġch ō zapisaniĚ pŏzwŏw za rĚgġ na tŏflĚ.
3. Kŏzdi ùczĚń ùdostŏwŏ ōd szkŏlnĚgŏ kŏłŏ z dniama tidzenia (Dodŏwk – kŏłŏ), bĚ dofŭlowac felġjġcĚ pŏzwĚ dniŏw.

4. Pŏstġpno szkŏłŏcĚ majġ wĚcac kŏrtkġ (Dodŏwk – dzĚń), chtĚrna jġma pŏmŏzĚ w pŏstġpnym czwiczeniĚ. WĚkŏnŏnŏ prŏca mŏ pŏmŏc ùczniŏm w nŏucĚ pŏzwŏw dniŏw tidzenia za rĚgġ.



5. Szkŏlny rŏczy ùczniŏw do zapisywaniŏ w zesziwkŭ felġjġcĚch pŏzwŏw dni tidzenia w teksce (nen tekst mŏzĚ skserowac i rozdac szkŏłŏkŏm do wkłġjeniŏ do zesziwkŭ).

Dzysŏ je , a witro mdze

Wczora bĚta / bĚł

Pierszi dzĚń w tidzeniu to

Szŏsti dzĚń w tidzeniu to

Pŏ czwiŏrtkŭ je

6. Szkŏlny pŏkazĚje, jak mdze jġc rĚgġ, a ùczniowie mŭszġ jak nŏchŭtni za rĚgġ pŏwiedzĚc dnie tidzenia. Szkŏlny wġġciwŏ stoper i mierzi czas ùczniŏm, a co pŏstġpny rŏz zachġcywŏ jġch do pŏbicŏ czasu.
7. Na pŏdsĚmŏwaniĚ szkŏłŏcĚ gŏsno recytĚjġ dni tidzĚnia i ōpŏwiŏdajġ, jaczi nŏbarŏzi lĚdajġ.

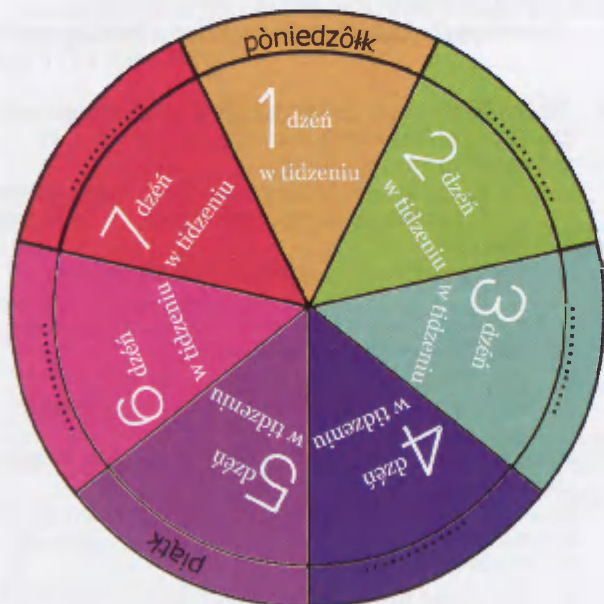


Dodôwk – Kôrta prôcë

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
a	ą	ã	b	c	d	e	é	ë	f	g	h	i	j	k	l	ł
18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34
m	n	ń	o	ò	ó	ô	p	r	s	t	u	ù	w	y	z	ż

- 25,22,19,13,7,6,33,24,17,15 - _____
- 31,28,23,26,15 - _____
- 27,28,26,33,21,6,1 - _____
- 5,33,31,13,24,26,28,15 - _____
- 25,13,2,28,15 - _____
- 27,21,4,22,28,1 - _____
- 19,13,7,6,33,7,16,1 - _____

Dodôwk – kòło



Dodôwk – dzień

**Mikolôj Ridiger**

mieszkô w Brusach, absolwent kaszëbsczi etnofilologii, wiceprzédnik partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô w Brusach i szkolny kaszëbszczégò jãzëka w spòdlecnëch szkòłach.



Mògã jò jic do robòtë?

„Najô ũczba” wrócò w sėwnikù na kòrtĕ „Pòmĕranie”, a to znak, że niejedny wrócĕł ju do szkòłĕ, jiny do robòtĕ, a jĕsz jiny i do szkòłĕ, i do robòtĕ. I prawie ò tĕch òstatnĕch mdze hewòtnò ũczba. Òb czas wĕfùlowiwaniò zadaniów ròczã do wĕzwĕskaniò prawnych aktów, òsobliwie kòdeksu robòtĕ, jacji letkò mòże wĕszĕkac na stronie: www.isap.sejm.gov.pl.

1. Wĕfùluj luczi w przepisach tak, cobĕ jich zamkłosc bĕta zgòdnò z tekstã ùstawù z dnia 26 czerwińca 1974 r. Kòdeks robòtĕ (Dz.Ŭ. z 2023 r., pòz. 1465).

art. 190 § 1

Młodecznym w rozmienim kòdeksu je òsoba, chtĕrna ũkùńcĕła (1), a nie przekrocĕła (2)

art. 191 § 1

Je wòlno zatrudniaw lĕno nĕch młodecznych, chtĕrny:

- 1) ũkùńcĕłĕ co nòmni òsĕmlatną (3)
- 2) przedstawiã lecarscĕ (4), scwierdzywajãcĕ, że robòta dònégò òrtu nie zagroziwò jich zdrowiu.

art. 192

Pròcodòwca je òbòwiãzòny zagwĕsnic młodecznym pròcownikóm (5) i pòmòc brĕkòwnã do przĕnałòżeniò sã do pasownégò wĕkònywaniò robòtĕ.

art. 200² § 1

Pròcodòwca ùstaliwò wĕmiar i rozkłòd czasu robòtĕ młodecznégò zatrudnionégò do (6) robòtów, ũwzglãdniwajãcĕ tidzeniowã lĕczbã gòdzĕnów nòuczi wĕchòdajãcã z programu nòuczi, a tĕż rozkładu (7) zajmów młodecznégò.

art. 202

§ 1 Czas robòtĕ młodecznégò do 16 lat ni mòże przekrocĕwac (8) na dobã.

§ 2 Czas robòtĕ młodecznégò wĕzi 16 lat ni mòże przekrocĕwac (9) na dobã.

art. 205 § 3

Młodecznĕmù, chtĕren chòdzy do szkòłĕ, stĕchò dac (10) òb czas szkòłowĕch feriów. Młodecznĕmù, chtĕren ni mò nabĕtĕ prawa do ũrlopù, ò jaczim je mòwa w § 1 i 2, pròcodòwca mòże, na jĕgò (11) ũdzielĕc zadòwkówò ũrlopù òb czas szkòłowĕch feriów.

Òdpòwiescĕ: (1) 15 lat, (2) 18 lat, (3) spòdleczną szkòłã, (4) swiactwò, (5) òpiekã, (6) letczich, (7) szkòłowĕch, (8) 6 gòdzĕnów, (9) 8 gòdzĕnów, (10) ũrlop, (11) wniosk.

2. Na spòdlim pòniższych wĕjimków òrzeczeniów, dòj òdpòwiesc na pitania.

Zòbòwiãzaniĕ sã młodecznégò zatrudnionégò w cĕłu warkówégò przĕrĕchtowaniò do przeprocòwaniò naznaczonegò czãdu pò ũkùńczeniĕm tĕgò przĕrĕchtowaniò i do zwròceniò zakładowi robòtĕ

kòsztwò warkówégò przĕrĕchtowaniò w przĕtròfkù rozrzeszeniò przez niégò dogòdĕnkù przed minieniem te czãdu je niewòznĕ.

űchwòlĕnk 7 sãdzów Sãdu Nòwĕższĕgò z dnia 7 gòdnika 1988 rokù, III PZP 32/88.

Do wĕkònywaniò bez dziecĕ gbùra „czinnosców zrzeszonĕch z prowadzenim gbùrstwa” ni majã zastosowaniò ògrãnczenia tikajãcĕ sã wiekù zatrudnieniò młodecznych z art. 190 § 2 i 191 kòdeksu robòtĕ, chtĕrne òdnosiwajã sã lĕno do zatrudniwaniò w òbrĕmienim stosĕnkù robòtĕ.

postanowienie Sãdu Nòwĕższĕgò z dnia 11 gòdnika 1979 rokù, III UZP 10/79.

Niewòzný je dogòdĕnk ò robòtã z młodecznym niżi 15 lat [òd 1 sėwnika 2002 r. – 16 lat – przepisĕnk MK]. Równak w zòkrãżim pròcowniczych ũprawnieniów miòłbĕ òn bĕc traktowòny jakno skùteczno zatrudniony pròcownik.

pòstanowienie Sãdu Nòwĕższĕgò z dnia 15 maja 1972 rokù, III CRN 83/72.

Małolatny, chtĕren ni majãcĕ jĕsz 14 lat [òd 1 sėwnika 2002 r. – 16 lat – przepisĕnk MK] pòdpisòł dogòdĕnk ò robòtã i doznòł w zwiãzku z zatrudnieniem na skùtk wĕpadkù ũszczerbkù na zdrowiu, je ũprawniony do dochòdzeniò – przed òrganama pòwòłònyma do rozrzesziwaniò spierów ò roszczenia pròcowników ze stosĕnkù robòtĕ – swiòdzczeniów [na spòdlim regulacji ò wĕpawkach przĕ robòcĕ – przepisĕnk MK].

űchwòlĕnk 7 sãdzów Sãdu Nòwĕższĕgò z dnia 26 stĕcznika 1982 rokù, V PZP 8/81.

- 1) Zòbòwiãzaniĕ młodecznégò do robòtĕ kòl gwĕsnégò pròcodòwcĕ pò zakùńczeniĕm warkówégò przĕrĕchtowaniò:
 - a) wĕmògò zgòdĕ rodzĕcòw;
 - b) nie je mòżlĕwĕ w jinĕch przĕtròfkach niżlĕ òkreslone w rozpòrządzeniĕm Mìnystra Robòtĕ i Spòlĕznowi Pòliticzi;
 - c) nie je mòżlĕwĕ i nie òdnòszò prawnegò skùtkù.
- 2) Robòta dziecy gbùra na rodzynnym gbùrstwie:
 - a) wĕmògò zgłòszeniò do ARiMRu;
 - b) nie pòdlĕgò regulacji kòdeksu robòtĕ;
 - c) je mòżlĕwò lĕno pò ũkùńczeniĕm 18 rokù żĕcĕgò.
- 3) Niewòzný je dogòdĕnk ò robòtã pòdpisòny z òsobã, chtĕrna:
 - a) nie ũkùńcĕła 18 lat;
 - b) nie ũkùńcĕła 17 lat;
 - c) nie ũkùńcĕła 16 lat.
- 4) W przĕtròfkù nielegalnégò zatrudnieniò małolatnégò i doznaniò bez niégò wĕpòdkù przĕ robòcĕ:
 - a) stĕchajã mù wszĕlejaczĕ pròcowniczĕ ũprawnienia;
 - b) ni mòże dochòdzĕc òdszkodowaniò;
 - c) pòdlĕgò òn sztròfie z Państwòwi Inspekcje Robòtĕ.

Òdpòwiescĕ: 1c, 2b, 3c, 4a.

3. Na spŏdlim włŏсны wiedzĚ i pŏdŏwkŏw nalazĚch w zdrŏdłach wĚbierzĚ „JO” abŏ „NIĚ”.

PITANIĚ	JO	NIĚ
StosĚnk robŏtĚ z młodecznym je przedmiotĚ ŏsoblĚwi prawny ŏchronĚ i mŏże bĚc rozrzeszony leno w przĚtrŏfkach ŏkreslonĚch w kŏdeksu prŏcĚ.		
Młodeczny prŏcownik ni mŭsi sĚ ŭczĚc do 18 rokŭ żĚcĚgŏ, czĚj zwĚskŏ zgŏdĚ rodzĚcŏw i lekarscĚ zaswiŏdczeniĚ.		
Młodeczny mŏgĚ bĚc zatrudniwŏny kŏl letczich robŏtŏw, chtĚrne ni mŏgĚ ŭtrudniwac jima nŏuczĚ i rozwiĭu.		
Młodeczny, jaczi nie dostŏt wĚnŏdgrodzeniŏ ŏkreslonĚgŏ w pŏdpisŏnym bez niego dogŏdĚnkŭ ŏ robŏtĚ, mŏże sŏm, bez zgŏdĚ ŭstŏwŏwĚgŏ przĚdstŏwcĚ pŏzwac prŏcodŏwcĚ do sĚdu robŏtĚ.		
Młodecznym prŏcownikŏm je wŏlno robic w nadlĚczbŏwĚch gŏdżĚnach i ŏb noc.		

ŖdpŏwiescĚ: JO, NIĚ, JO, JO, NIĚ.

4. Na spŏdlim dŏnĚgŏ niŭi wzoru napiszĚ włŏсны dogŏdĚnk ŏ robŏtĚ z młodecznym. BŏczĚ, ŭe młodecznyma nie je wŏlno prŏcowac kŏl wszĚtczych zŏrtŏw robŏtĚ i tricŏwac (wĚzwĚskŏj wiadŏmŏscĚ z zadaniŏw 1-3).

DOGŖDĚNK

ŏ robŏtĚ w cĚlu ŏdbĚcĚgŏ nŏuczĚ warkŭ pŏdpisŏny w (wpiszĚ plac), dnia midżĚ, reprezentŏwŏnym bez, zwŏnym dali prŏcodŏwcĚ, a, absolwentĚ szkŏłĚ zwŏnym dali młodecznym prŏcownikĚ, dziejĚcym bez ŭstŏwŏwĚgŏ przĚdstŏwcĚ, zwŏnyma łĚczno stronama.

- I. 1. StronĚ pŏdpisĚjĚ hewŏtny dogŏdĚnk na czas **naznaczony**.
2. Nŏuka warkŭ / przĚrĚchtowaniĚ do wĚkŏnywaniŏ dŏnĚgŏ warkŭ* (wpiszĚ pŏzwĚ warkŭ) dĚrĚje miesĚcy ŏd dnia do dnia zdaniŏ warkŏwĚgŏ egzaminu / czeladnicĚgŏ egzaminu, niĚ dĚŭi rŏwnak jak do dnia

- II. 1. WarkŏwĚ przĚrĚchtowaniĚ mdze sĚ ŏdbiwaŏ w (wpiszĚ pŏzwa zakłĚdu robŏtĚ np. Statczy S.A. z/s w Wejrowie) pŏd dozĚrĚ (wpiszĚ miono i nŏzwĚskŏ prŏcownika abŏ jinĭ ŭpŏwŏŭniony do dozĚru ŏsobĚ). DozĚrŏcz mŏ warkŏwĚ kwalifikacje (wpiszĚ pŏdŏwczi kwalifikacijŏw), a tĚŭ pedagogicznĚ przĚrĚchtowaniĚ.

2. Młodeczny mdze realizŏwŏt ŏbrzĚszk dosztŏłcaniŏ w szkŏłowi fŏrmie w (wpiszĚ pŏzwĚ szkŏłĚ np. Branŭowŏ Szkŏła I Stopnia m. sw. RodzĚŭnĚ w NiezabĚszewie).

3. KŏstĚ teŏreticznĚgŏ dosztŏłcaniŏ młodecznĚgŏ pŏnŏszŏ pŏdmiot, ŏ chtĚrnyĚ je mŏwa w pkt. II ppkt. 2 dogŏdĚnkŭ.

- III. Młodeczny ŏb czas nŏuczĚ warkŭ mdze dostŏwŏt miesĚcznĚ wĚnŏdgrodzeniĚ za robŏtĚ z dołŭ do 10. dnia kŏŭdżĚgŏ miesĚca w wĚsŏkŏscĚ:

w I rokŭ (niĚ mni jak 5% - le mŏżesz dac wicy)

w II rokŭ (niĚ mni jak 6% - le mŏżesz dac wicy)

w III rokŭ (niĚ mni jak 7% - le mŏżesz dac wicy)

strzĚdnĚgŏ miesĚcznĚgŏ wĚnŏdgrodzeniŏ w nŏrodny gŏspŏdarce w pŏprzĚdnym kwartale rokŭ, ŏbŏwiĚŭjĚcĚgŏ ŏd 1. dnia pŏstĚpnĚgŏ miesĚca pŏ jegŏ ŏgłŏszenim bez Prezesa PrzĚdnĚgŏ StatisticznĚgŏ UrzĚdu w Mŏnitorze Pŏlschim.

- IV. WszelejĚcĚ pŏzmianĚ i dofułowania dogŏdĚnkŭ mŭsĚ miec pisŏnĚ fŏrmĚ pŏd rigŏrĚ niewŏŭŭnŏscĚ.

- V. W sprawach, jacĚ nie sĚ ŭregŭłŏwŏnĚ w dogŏdĚnkŭ majĚ zastosowaniĚ pŏwszechnŏ ŏbŏwiĚŭjĚcĚ przepisĚ, ŏsoblĚwie ŭstŏw z dnia 26 czĚrwiŭca 1974 r. Kŏdeks robŏtĚ (Dz. Ŭ. z 2023 r., pŏz. 1465), a tĚŭ rozpŏrządzeniĚ RadzĚŭnĚ Minĭstrŏw z dnia 28 maja 1996 r. w sprawie warkŏwĚgŏ przĚrĚchtowaniŏ młodecznych i jich wĚnŏdgrodzywaniŏ (Dz. Ŭ. z 2018 r., pŏz. 2010).

- VI. DogŏdĚnk ŏstŏt spisŏny w dwŭch jednŏbrzmĭĚcĚch egzemplarzach, pŏ jednym dŏł kŏŭdzi ze stronŏw.

.....
(pŏdpis prŏcodŏwcĚ abŏ dziejĚcĚgŏ w jegŏ miono)

.....
(pŏdpis młodecznĚgŏ)

.....
(pŏdpis ŭstŏwŏwĚgŏ przĚdstŏwcĚ młodecznĚgŏ)

* niebrĚkŏwnĚ sztrĚchnĭj

Mateusz Klebba (Klebbŏw Matis)

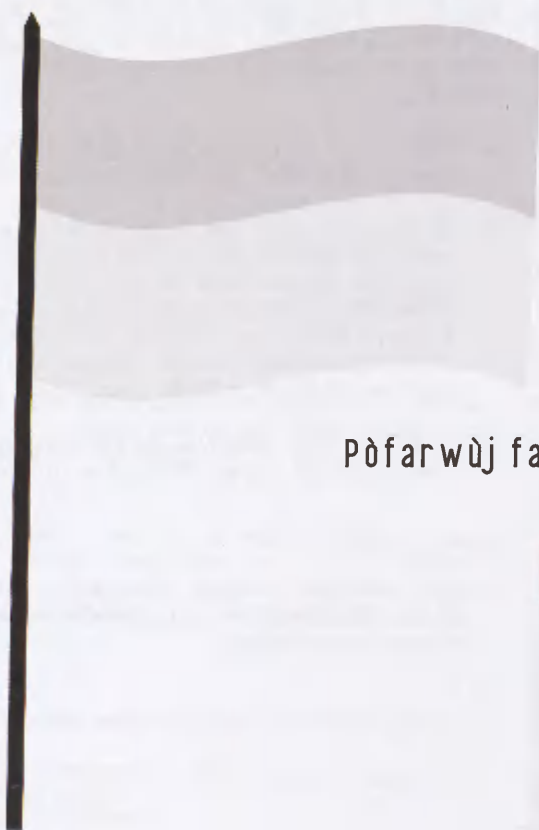
sztudĚra prawa WĚŭszy SzkŏłĚ AdministracĖ i Biznesu miona Eugeniusza KwiatkŏwscĚgŏ w Gdini, przĚnŏleŭnik RadzĚŭnĚ KaszĚbscĚgŏ JĚŭŭka, wĚspŏłzałŏzca Kar-na KaszĚbsczy MłodzĚŭnĚ „Nowŏ TatczĚŭna”. Tłŏmacz i autŏr m.jin. łacyŭskŏ-pŏlskŏ-kaszĚbscĚgŏ słŏwarza grzĚbizĖ. Zajimŏ sĚ promŏcjĚ i ŭczalim ŏbrobieniem tematiczĖ prawŏw KaszĚbŏw. WĚspŏłrobi z prawnym karnĚ N3.Legal.



MIESZKÓMĚ NA KASZĚBACH

HERB I FANA

Kaszëbskô fana je czôrno-żôltô.



Pòfarwùj fanã i herb.

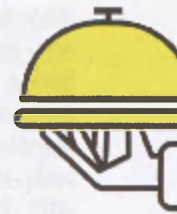
Kaszëbsczi herb to
czôrny grif w kòrunie
na żôltim spòdlim.



Pòznaka Kaszëb

Aùtorka: Marta Joana Maszota

DOBRE JABŁKO PODNIECA APETYT SWOIM ZAPACHEM, ŁAGODNYM KWASEM OCTOWYM I UŁATWIA TRAWIENIE



Mówiąc o Kaszubach, z reguły nie myślimy o sadach. Jest to oczywiste, bo na Kaszubach pełnowymiarowych sadów, które byłyby źródłem zarobkowania ich właścicieli, było stosunkowo niewiele. Prędzej można było spotkać namiastkę sadu przy gospodarstwie. Namiastkę pod względem powierzchni, ale skarbnicę doskonałych jabłek, śliwek i innych owoców.

Tak, gospodynie kaszubskie były znane z tego, że dbały o samowystarczalność wiejskiego gospodarstwa, więc dbały również o to, by w ogrodzie za domem znalazł się nie tylko warzywnik, ale również drzewa, które zapewniały zarówno bieżące urozmaicenie jadłospisu, jak i doskonale nadawały się do przechowywania przez zimę aż do późnej wiosny. Można też powiedzieć, że przy wiejskiej chałupie nie może zabraknąć drzew, które zapewnią przygotowanie w okresie jesienno-zimowym, a także na Wigilię, popularnej zupy brzdowej.

Choć mógłbym opowiadać o każdym z tych drzew, postanowiłem dziś skupić się na jabłkach. Nie, nie obawiajcie się, że tymi od wynalazcy nowoczesnych jabłek prof. Pieniążka, a o starych, wiekowych odmianach.

Czym jest jabłko, wie każdy. Jest źródłem grzechu Adamego. Żarty na bok. Jabłko to oczywiście jadalny, kulisty owoc drzew z rodzaju jabłoni (łac. *Malus*). Naukowcy twierdzą, że obecnie znamy około 7,5 tysiąca odmian jabłek, ale ze względu na nieustające krzyżowanie i polepszanie liczba ta rośnie z wektorem czasu. Oczywiście choć niejednokrotnie podobne, każda z odmian charakteryzuje się swoimi unikalnymi cechami rzutującymi na kolor, konsystencję i smak. Jabłka są bardzo istotnym gatunkiem owocu komercyjnego. Mogą być spożywane zarówno na surowo, jak i po obróbce termicznej.

Kiedyś, gdy tworzone jeszcze przed wojną pierwsze sady w rejonie Werblini, nie chodziło się po materiał szkółkarski do

dyskontów, w których jabłonie zakwitają za pełną słońca szybą już w marcu, a wysyłało zamówienie do jednej z hurtowni ogrodniczych istniejących na Pomorzu. Znam kilka takich składów, ale największy i najpopularniejszy był skład roślin pana Hozakowskiego w Toruniu. Wspomnienia z przywołanej Werblini wyraźnie mówią o tym, że zamówione u briefki jabłonie przychodziły w ciągu kilku dni w bardzo dobrym stanie.

Cóż ten Hozakowski (i inni) mógł sprzedawać? Sprawdźmy, choć sezon na sadzenie dawno już minął.

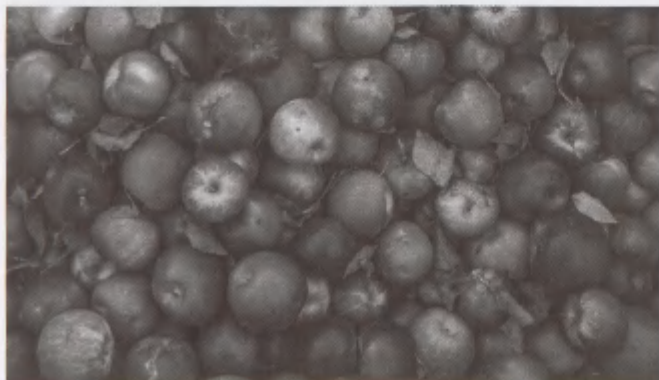
Jeżeli w dowodzie osobistym masz wpisany PESEL zaczynający się od cyfry 8 i wyższych, to prawdopodobnie nie będziesz pamiętać. Bo kto pamięta odmiany takie jak antonówka, reneta landsberska (zwróćcie uwagę, jak szeroka to rodzina), szara reneta, złota reneta (i wiele odmian pobocznych, a między innymi kalwila), wealthy, cesarz Wilhelm, grochówka, oliwka żółta (papierówka), kronselka, McIntosh, ananas berzeński, grafsztynek, kosztela, melrose, starking, boiken, malinówka oberlandzka...

Dziwicie się może takim bogactwem odmian. Można powiedzieć, że nic w tym niezwykłego, bo w ramach reform gospodarczych w państwie pruskim, które zarządzało terenem Kaszub po wojnach napoleońskich i kongresie wiedeńskim, promowano nie tylko uprawę kartofli, ale również sadownictwo, tworzenie szkółek drzew owocowych. Elementem promocji sadownictwa było między innymi wydawanie przez administrację pruską podręczników w języku polskim. Konsekwencją tej polityki było powstanie wielu sadów w rejonie Gdańska już w XIX wieku.

Ale wróćmy do Kaszub. Lokalna prasa promowała jabłka już po wielkiej wojnie. Na przykład 6 maja 1924 roku w „Gazecie Kaszubskiej” wydawanej w Wejherowie pojawiły się następujące słowa:

Własności jabłka

Zimą mają jabłka niczem nie wyrównaną wartość. Dobre jabłko podnieca apetyt swoim zapachem, łagodnym kwasem octowym i ułatwia trawienie. Znaczna wartość cukru i kwas fosforowy. W dobrym jabłku nadają mu pod



względem zdrowotnym pierwszorzędą wartość, pomimo, że jabłka nie zawierają dużo białka. Dla wszystkich osób nerwowych, pracujących dużo umysłowo, nie mających należytego ruchu, lecz siadających dużo w pokojach, jabłko jest znakomitą pożywnością, gdyż doprowadza do krwi podniecające sole odżywcze, kwas owocowy, oraz czystą orzeźwiającą wodę owocową, rozcieńczającą krew. Dla osób pracujących umysłowo jest jabłko o wiele lepszym środkiem podniecającym i orzeźwiającym, niż wszystkie inne będące w użyciu denerwujące trucizny, jak tytoń, kawa i herbata. Nawet ciężko chorzy przy ścisłej diecie mogą spożywać z bardzo dobrym skutkiem – marmoladę z jabłek, rozumie się bez goździków i cynamonu.

Tezy te rozwinęto w wydaniu gazety z 11 października 1929 roku:

Jabłko jako pokarm i lekarstwo

Jabłko, ów szlachetny owoc, wabiący nas swym różowym licem, nie jest zwyczajną łakocią, lecz wielce pożywnym pokarmem. Posiada w sobie łagodne i przyjemne kwasy, które na cały ustrój ciała bardzo korzystnie oddziałują. Ma też siłę wzmacniającą: przeto się głównie zaleca osobom, oddanym pracom umysłowym i takim, którzy niezdolni są do fizycznych zajęć. Jest to bowiem dla nich jeden z najlepszych środków dietetycznych. Pożywienie z jabłek wzmacnia zmysły i porusza wątrobę, co właśnie dla takich osób jest nader skutecznym. Oprócz tego ma i tę właściwość, iż krew po nim tłustością

nie zalega jak od krochmalu, lecz płynie łatwiej w żyłach nierozgorączkowana. U wschodnich narodów z tych względów właśnie owoc jest najgłówniejszym pokarmem.

Jabłko posila ciało, jest to prawdziwy domowy owoc, długotrwały, piękny i krzepiący. Najlepszy to z wszystkich owoców, wyjąwszy poziomki, które bardzo krótko nam służą, gdy tymczasem jabłka przez rok cały przechować można. Lubownik jabłek nie będzie się nigdy skarżył na niestrawność i na rozmaite przypadłości gardła. Radzi się używać dojrzałych jabłek: łupinę należy odrzucić, bo takowa strawności przeszkadza. Już starzy Rzymianie wielce cenili skutki zdrowotne pokarmów owocowych. I tak używali jabłek do zaspokojenia pragnienia, dalej do hamowania febry, rozwolnienia i t. d. Lekarze pomału przekonali się, iż owoc, a szczególnie jabłka, jako środek pokarmowy i leczniczy polecać i zastosować należy. Dziś tak zdrowi jak i chorzy używają tego błogosławionego owocu, ale jeszcze nie w takiej ilości, w jakiejby należało. Pewien lekarz w swych złotych regułach naturalnego sposobu życia mówi, iż trzeba codziennie przed spaniem 1 zjeść jabłko, a nigdy się lekarza potrzebować nie będzie.

Wielce to pouczające porady, ale nas interesuje bardziej to, co z jabłek można zrobić.

Jedną z najważniejszych potraw, w których jabłka zabraknąć nie może, jest oczywiście brzad. Czy to jako część postnego obiadu, czy to wręcz jako część wigilijnej wieczerzy. Jabłka suszone na sitach lub na sznurkach zawieszonych przy piecu zachowywały aromat i słodycz na kilka miesięcy. Dodatek kilku innych owoców sprawia, że zupa potrafi być bardzo interesująca.

Zupa to nie wszystko, jabłko w kaszubskich domach leżakowało na szafach, w skrzynkach przełożone wełną drzewną lub trocinami. Każdy gatunek miał swój dedykowany sposób przechowywania zależny od konsystencji, w której zostało zebrane. Dzięki temu jabłko odpowiednio dojrzałe można było spożyć nawet w środku zimy lub wiosną.





Co ciekawe, w wielu przypadkach jabłka, mimo zachowanej świeżości, nie były spożywane na surowo, a poddawane były bądź to zapiekaniu we framugach, czyli specjalnych piekarnikach w piecach grzewczych budowanych w zabudowie miejskiej, w której kuchnia często była mocno okrojona, a więc nie pozwalała na sporządzanie wypieków. Jabłka, wydrążone i następnie nafaszerowane rodzynkami, wiśniami, skórką pomarańczową, były bardzo smacznym deserem. Mięciutkie, wypływające wręcz ze skórki podawane były z odrobiną śmietany lub kleksem ubitego białka z jajka kurzego, które przemieniało się w beżę. Pamiętam je z dzieciństwa, bo choć sam mieszkalem w bloku z początku lat sześćdziesiątych, to moja kuzynka mieszkająca w starym Wrzeszczu miała w domu piec z framugami. Wizyta u niej często kończyła się spożyciem tego smacznego deseru.

Nie mniej smaczne są oczywiście jabłka zapiekane w cieście. Niezależnie od tego, czy przybiorą one bardziej formę pączka, czy też spłaszczonej koperty, są smaczne. Szczególnie gdy są posypane odrobiną rozpusztnego cynamonu, grubego cukru i pociągnięte odrobiną wanilii. Choć wielu kontestuje takie dodatki, trzeba powiedzieć, że ogłoszenia sklepów kolonialnych z Kaszub jasno wskazują na to, że zamorskie ingrediencje były tu dostępne i w XIX wieku, i w niespokojnych czasach wieku XX.

W tym miejscu warto przypomnieć, że jabłka zapiekane w cieście nosiły często nazwę jabłka w szlafrokach. Kilka kawałków jabłek, rodzynki, cukier i cynamon ułożone na kawałku ciasta, który zamykamy jak kopertę.

Kompot jabłkowy to rzecz oczywista. Przyda się przy każdym obiedzie. Ale czy nie zapomnicie o musie jabłkowym, który można podać jako samodzielny deser? Choć może być również przygotowany i konserwowany w słoikach z myślą o późniejszym wypieku szarlotek na kruchym cieście. Właśnie dzięki musowi jabłkowemu przygotowanie różnego rodzaju szarlotek,

a w tym *krymmel kuchów*, nie było tak pracochłonne, jak mogłoby się wydawać, więc w okresie odwiedzin karnawałowych szybko można było ugościć nawet niespodziewanego gościa. Wystarczyło połączyć na bieżąco przygotowane ciasto z gotowym musem jabłkowym zamkniętym w słoikach Wecka.

Mus jabłkowy to nie tylko składnik ciast, to także doskonały dodatek do wołowiny z rosółu podanej z kartoflami lekko podlanymi rosółem, co nadaje im cudownego aromatu i elegancji.

Będąc przy dodatkach do mięsa, nie mogę zapomnieć o – i tu wrócę ponownie do mojej kuzynki – rajskich jabłuszkach w syropie. Kwaskowaty smak malutkich, czerwonych jabłuszek, zdających się bardziej dekoracją ogrodu niż przetworem przydatnym na stole, jest neutralizowany słodką zalewą. Ze względu na „niszowość” zasobów rajszych jabłuszek był i jest to produkt nieco luksusowy, więc do ciepłych mięs podawany był na specjalne okazje i to po kilka sztuk na osobę.

Rajskie jabłuszka można było zastąpić klasycznymi jabłkami, które marynowano w słodko-kwaśnej zalewie na occie. Wiele osób, a w tym mój niezastąpiony weryfikator kulinarnych meandrów Kaszub Zygmunt Klebba, nazywał je *prëszczë jabka*, a marynatę określał jako *bûrgundë*. Choć Mateusz Klebba, nosiciel wiedzy Zygmunta, nie jest pewien technologii, to jednak czerpiąc z wiedzy europejskiej, można przypuszczać, że chodziło o marynowanie w occie jabłkowym wykonanym w domu na obierkach. Zarówno mieszkańcy Kaszub, jak i mieszkańcy Burgundii z pewnością przygotowani byli przed laty do samowystarczalności i korzystania z każdego źródła pożywienia.

Ostatnią rzeczą, na którą chcę zwrócić uwagę, było zbieranie jabłek opadłych i sprzedawanie ich do fabryk słodczy, takich jak wejherowska fabryka cukierków Magnus. Dzięki sporej zawartości pektyn jabłka dawały się łatwo przekształcić w prostym procesie produkcyjnym bądź to w marmolady, bądź to w marmoladki, czyli rodzaj żelków bazujących właśnie na musie z jabłek.

Niezależnie od tego, w jakiej formie jabłko spożyjecie, nie bójcie się pisać do mnie w celu wskazania tego, co powinniśmy poruszyć w kolejnych odcinkach. Wyślijcie maila na adres poczta@jedzenienakaszubach.pl i czekajcie na kolejny tekst.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

ILUSTRACJE: FOT. PIXABAY.COM



Dzieci z ochronki polskiej Macierzy Szkolnej w Trąbkach Wielkich na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Z prawej, z uniesionymi rękoma, Kunegunda Pawłowska

W 90. ROCZNICĘ POWSTANIA POLSKICH PLACÓWEK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZYCH MACIERZY SZKOLNEJ W TRĄBKACH WIELKICH

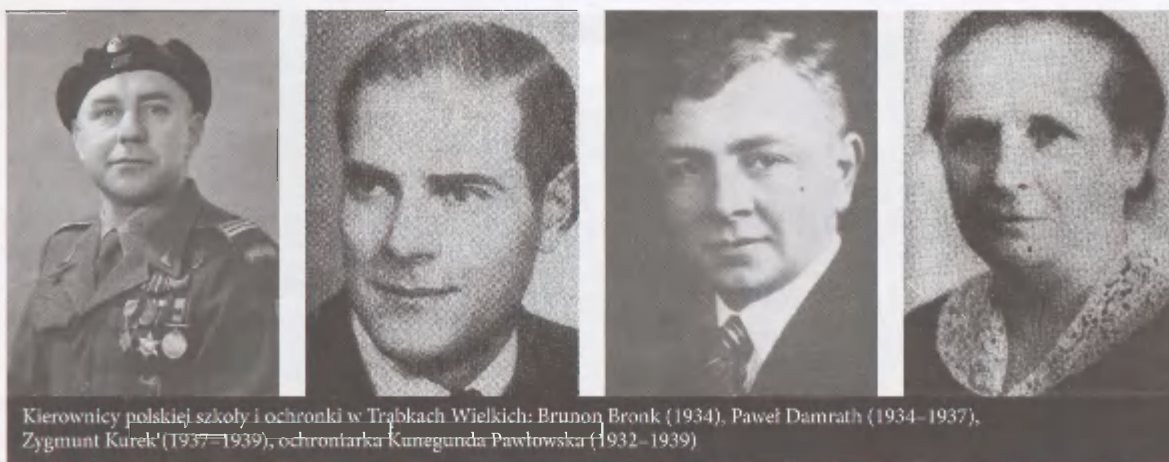
Dnia 15 listopada 1920 roku utworzono Wolne Miasto Gdańsk. Palącym problemem stało się zapewnienie na tym obszarze opieki wychowawczej i oświatowej dzieciom pochodzącym z polskich rodzin i narażonym na dyskryminację i germanizację. Zadania z tym związane realizowały głównie Gmina Polska w Wolnym Mieście Gdańsku i Macierz Szkolna.

Podstawę prawną dla nich stanowiły: traktat wersalski, konwencja paryska, umowa warszawska i ustawa o nauczaniu polskiej mniejszości narodowej wraz z rozporządzeniami wykonawczymi i instrukcjami oraz późniejsza umowa polsko-gdańska. Dokumenty te zobowiązywały władze Wolnego Miasta Gdańska do zakładania i utrzymywania publicznych szkół podstawowych tzw. senackich, ewentualnie – w zależności od liczby zgłoszonych uczniów – klas (oddziałów) z polskim językiem nauczania lub kursu języka polskiego i nauki religii w języku polskim. Taka polska klasa w szkole publicznej powstała w Trąbkach Wielkich w 1922 roku, ale był w niej bardzo niski poziom nauczania prowadzonego przez niewykwalifikowaną kadrę, oparty na niemieckim programie nauczania. Prócz tego nauczyciele zabraniali uczniom prowadzenia rozmów po polsku na przerwach. Brak było też polskiego przedszkola (ochronki), co powodowało, że dzieci zmuszone były do uczęszczania do ochronki niemieckiej lub pozostawania w domu.

W 1929 roku w Trąbkach Wielkich otwarto bibliotekę Towarzystwa Czytelni Ludowych, a zarząd Macierzy Szkolnej rozpoczął działania przygotowawcze mające na celu rozszerzenie sieci ochronki polskich istniejących na obszarze Wolnego Miasta Gdańska i zorganizowanych przez Okręgową Radę Opiekunów. Ochronka miała być umiejscowiona w zakupionym przez Macierz budynku należącym do rzeźnika i handlarza Maxa Starosty i jego żony Johanny, którzy wyprowadzali się do Gdańska. Za posesję Macierz zapłaciła Starostom, pozostawiającym jedno mieszkanie składające się z dwóch pokoi z kuchnią, kwotę 17 500 guldenów. Notarialna umowa kupna posesji wymagała jeszcze zatwierdzenia przez senat gdański, który odmówił zezwolenia na przewłaszczenie bez podania przyczyny. Po odmowie przewłaszczenia Macierz Szkolna zawarła z Johanną Starostą umowę dzierżawną, wchodząc tym samym 22 listopada 1929 roku oficjalnie w użytkowanie posesji. Następ-

1922	1923	1924	1925	1926	1927	1928	1929	1932	1933	1935	1936
47*	63*	50*	51*	29*	25*	34*	24	11	27	19	22

Liczba uczniów w oddziale polskiej szkoły senackiej w Trąbkach Wielkich (* razem z Edgarnowem)
Źródło: H. Polak, *Szczegółowo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*, Gdańsk 1978



Kierownicy polskiej szkoły i ochronki w Trąbkach Wielkich: Brunon Bronk (1934), Paweł Damrath (1934–1937), Zygmunt Kurek (1937–1939), ochroniarka Kunegunda Pawłowska (1932–1939)

nie przeprowadzono niezbędną adaptację pomieszczeń¹. W dniu 1 lutego 1930 roku nastąpiło otwarcie ochronki dla trzydziściorga dzieci, której kierowniczką została ochraniarka Kunegunda Pawłowska wspomagana przez higienistkę². Niestety nie obyło się bez wielkich sporów z senatem gdańskim, zarzucającym Macierzy Szkolnej bezprawne wykupienie i objęcie lokalu i tłumaczącym, że we wsi funkcjonuje już niemiecka ochronka. Koniec końców 30 sierpnia 1932 roku ochronka została zamknięta, ale po interwencji wysokiego komisarza Ligi Narodów otwarto ją ponownie 6 września 1933 roku³.

W tym też czasie trwały intensywne prace związane z przygotowaniem do otwarcia polskich szkół Macierzy Szkolnej w Trąbkach Wielkich i Elganowie. Działania te wspomagali tak zwani nauczyciele wędrowni, delegowani w teren przez Macierz Szkolną: Franciszek Stankowski, Jan Regliński, Teodor Wrzesiński i Jan Błaszk, którzy później objęli funkcje kierowników polskich szkół w Elganowie i Szymankowie⁴.

Dnia 18 września 1933 roku podpisano umowę polsko-gdańską, która stwarzała korzystne warunki i możliwości dla szkolnictwa polskiego na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. Komisarz generalny RP wraz z Macierzą Szkolną, wykorzystawszy pozytywną koniunkturę polityczną, wydelegował wizytatora szkolnego i architekta do miejscowości, w których planowano utworzyć polskie szkoły, między innymi do Trąbek Wielkich. Celem lustracji było przyspieszenie prac nad przystosowaniem zakupionych lub wydzielonych pomieszczeń do celów szkolnych⁵.

Wiosną 1934 roku przybyli oni do Trąbek Wielkich w celu wykupienia dzierżawionych pomieszczeń i spowodowania opuszczenia przez lokatorkę drugiej połowy domu, by móc przeznaczyć ją na szkołę. W celu uzyskania pomieszczeń zajmowanych przez

lokatorkę Macierz Szkolna wynajęła dla niej mieszkanie, ale po rozmowie z miejscowym żandarmem odmówiła ona opuszczenia mieszkania. W tej sytuacji Macierz Szkolna przeniosła ochronkę do lokalu wynajętego dla lokatorki, a szkołę – do wyremontowanego pomieszczenia po ochronce⁶.

W środę 25 kwietnia 1934 roku Macierz Polska we współpracy ze Związkiem Polaków, mimo nieotrzymania zgody senatu gdańskiego, otworzyła dwie czteroletnie jednoklasowe szkoły powszechne w Trąbkach Wielkich i Elganowie. Uroczystości zaszczylicili swą obecnością reprezentujący komisarza generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku przewodniczący Związku Polaków Ignacy Ziętkiewicz, radca Behrendt reprezentujący senat gdański i liczni goście z Gdańska. Wydarzenie rozpoczęło się o godzinie 9.30 Mszą Świętą, połączoną z pięknym okazjonalnym kazaniem, koncelebrowaną przez księdza Franciszka Rogaczewskiego w kościele parafialnym i odśpiewaniem hymnu modlitewnego *Te Deum*, po czym mieszkańcy i goście przeszli do nowej szkoły przybranej w zieleń i barwy narodowe. Tu Klara Bobrowska wygłosiła wiersz zatytułowany *Witaj nam polska szkoło*, po niej Hildegarda Chill wiersz *Jak kochać Ojczyznę*, a dzieci z ochronki zaśpiewały pieśń *My chcemy Boga*. Potem uroczystego aktu otwarcia szkoły dokonał wiceprezes zarządu Macierzy Szkolnej dyrektor Bolesław Paszota, który wygłosił patriotyczne przemówienie. Przypominał w nim, że zgodnie z art. 10 umowy polsko-gdańskiej do tej szkoły mogą uczęszczać zarówno dzieci obywateli gdańskich pochodzenia lub języka polskiego, jak również dzieci obywateli polskich. Kierownictwo szkoły przekazał w imieniu zarządu Macierzy Szkolnej nauczycielowi Brunonowi Bronkowi. Po nim głos w imieniu mieszkańców zabrał robotnik kolejowy i prezes miejscowej filii Związku

¹ St.K. Szwentner, *Polacy z Piekła rodem*, Wydawnictwo Morskie 1966, s. 52–54.

² Tamże, s. 53.

³ G. Danielewicz, M. Koprowska, M. Walicka, *Polki w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk 1985, s. 102–103.

⁴ Tamże, s. 58–59.

⁵ St.K. Szwentner, *Polacy z Piekła rodem...*, s. 82–83.

⁶ Tamże.

1934	1935	1936	1937	1938
29	45	48	33	30
Frekwencja w polskiej szkole Macierzy Szkolnej w Trąbkach Wielkich. Źródło: Sprawozdania z działalności Zarządu Macierzy Szkolnej [...] za lata 1927–1937				

Polaków, a także przyszły kandydat w wyborach do senatu gdańskiego Paweł Bobrowski, który podziękował wszystkim za przybycie, a władzom i Macierzy Szkolnej – za to doniosłe wydarzenie w imieniu komitetu rodzicielskiego. Uroczystość zakończyła deklaracja złożona przez członka zarządu głównego Mańczyka w imieniu Związku Polaków, że będzie on bronić praw miejscowej ludności i myśl hasła „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”, a także kierownika szkoły, że będzie się starał wychowywać maluchy na dzielnych Polaków i gorliwych patriotów, odśpiewanie hymnu polskiego i wspólna fotografia. Następnie goście udali się do Elganowa w celu otwarcia kolejnej polskiej szkoły⁷.

Dopełnieniem dzieła tworzenia polskich placówek oświatowo-wychowawczych w Trąbkach Wielkich były: utworzenie polskiego harcerstwa, zimowe kursy języka i literatury polskiej oraz otwarcie i poświęcenie 16 grudnia 1934 roku, dzięki inicjatywie i wsparciu Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku, polskiej świetlicy⁸. Kierowali nią nauczyciele Paweł Damrath i Zygmunt Kurek. Kadra do prowadzenia świetlic została przygotowana na kursach prowadzonych przez Wydział Wychowania Obywatelskiego Związku Polaków, a hasłem świetlic było „Frontem do Polski!”⁹.

Do okręgu szkolnego należały prócz Trąbek Wielkich Kłodawa, Kleszczewo i Gołębiewo. Dzieci z Kleszczewa przywoził do szkoły furmanką opłacany przez Macierz Szkolną Albin Zielke, z Kłodawy Klemens Maza, a z Gołębiewa autobus¹⁰.

Nauka w szkole odbywała się zgodnie z programem nauczania w szkołach powszechnych pierwszego stopnia, obowiązującym w Polsce, który honorowały władze oświatowe Wolnego Miasta Gdańska, umożliwiając na podstawie jego świadectwa końcowego dalszą naukę w szkołach gdańskich oraz przy pomocy polskich podręczników i materiałów. Uczniowie klas I i II uczyli się razem, tworząc jeden komplet, w klasie III byli uczniowie 3. i 4. roku, w klasie IV – 5., 6. i 7. roku nauki. Wszystkie roczniki uczyły się w jednym pomieszczeniu. Według osobne-



go programu odbywała się w klasach III i IV nauka języka niemieckiego¹¹.

Od 22 maja 1934 roku kierownikiem i nauczycielem w polskiej szkole w Trąbkach Wielkich był Paweł Damrath, który z powodu choroby zrezygnował z prowadzenia szkoły. Zastąpił go w połowie maja 1937 roku Zygmunt Kurek pracujący dotąd w polskiej szkole w Nowym Porcie.

Dnia 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, na której początku zdemolowano polską szkołę w Trąbkach Wielkich, spalono jej wyposażenie i aresztowano ochroniarkę Kunegundę Pawłowską, którą przewieziono do obozu koncentracyjnego, skąd już nie powróciła. W tym czasie nauczyciel Zygmunt Kurek na polecenie kierownictwa Macierzy Szkolnej opuścił teren Wolnego Miasta Gdańska i wziął udział w wojnie obronnej. Po kapitulacji trafił do obozu jeńckiego¹².

W dniu 8 września 1939 roku gauleiter Albert Forster i senator odpowiedzialny za sprawy oświaty Adalbert Boeck wydali rozporządzenie, na mocy którego zamknięto polskie szkoły i ochronki, skonfiskowano ich mienie i zwolniono polskich nauczycieli z pracy bez żadnych praw do emerytury¹³. W dawnej polskiej szkole w Trąbkach Wielkich urządzono miejsce zakwaterowania jeńców angielskich, którzy pracowali przy pracach rolnych w miejscowym folwarku.

DARIUSZ DOLATOWSKI

⁷ D. Dolatowski, *W 90. rocznicę powstania polskich placówek oświatowo-wychowawczych Macierzy Szkolnej w Elganowie w gminie Trąbki Wielkie*, „Pomerania” nr 5, 2024, s. 28–30.

⁸ „Gazeta Gdańska” 15.12.1934 r., nr 283.

⁹ *Drugi rok pracy Związku Polaków w W. M. Gdańsku 1934–1935*, Gdańsk 1935, s. 34–37.

¹⁰ Z. Kurek, *Trzy lata w Wolnym Mieście Gdańsku 1936–1939*, Bydgoszcz 1987, s. 31; H. Polak, *Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*, Gdańsk 1978, s. 140.

¹¹ Z. Kurek, *Trzy lata w Wolnym Mieście Gdańsku...*, s. 31–32.

¹² Tamże, s. 71–76.

¹³ „Amtliches Schulblatt der Freien Stadt Danzig” 1939, nr 8.



CHCEMĘ KASZĘBSCZI REWOLUCJI W INTERNECE

Jakub Wołoszak

Na darmók aplikacji do kòmunikacji, co sã zwie Discord, òd dwùch lat jistnieje kaszëbsczé karno, jaczé zrzeszô przede wszëtczim młodëch lëdzy. Ò jegò pòczatkach i dejach gòdómë z ùdbòdówòczama: Aleksã Czoską i Jakubã Wołoszkã.

„Pomerania”: Jesta zrëchtowelë kaszëbsczé karno na Diskòrdze. Zdówò mie sã, że dzysdnia wëstrzód spòlëznowëch mediów na Kaszëbach wcyg nòwiksi òbjim mò Facebook...

Alex: Wiémë, że Facebook je dali pòpùlarny na Kaszëbach, przede wszëtczim wëstrzód starszich lëdzy. Ale më chcemë, żebë platformë dlô Kaszëbów bëłë rozmajité. Niech je Facebook, ale téż Discord, TeamSpeak, WhatsApp... Wòżné je, żebë rozkòscerzac Kaszëbską.

A jeżlë chtos z tëch, co czëtają ten tekst, bë chcòł stwòrzëc jinszé karno na Diskòrdze abò gdzie jindze, to zachãcywómë. Më tegò ni mómë za jaką riwalizacëją, chcemë, żebë jak nòwicy bëło kaszëbiznë w Internece. Niech bądze na Diskòrdze karno anime pò kaszëbskù,

ò Biblëji abò Kòranie pò kaszëbskù, Minecraft, Pokemon... Równò co! Wòżné, żebë bëło to pò kaszëbskù. Jò bë chcòł, żebë doszło do „kaszëbsczi rewolucji w Internece”, żebë jak nòwicy bëło naju w sécë.

Skądka przëszła ùdba na waje karno w aplikacji Discord?

Jakub: Zaczãło sã òd tegò, że më so gòdelë na Diskòrdze ò rozmajitëch jãzëkach, bò to naju interesowãło.

Alex: Jesmë chcelë robic kònländzi [conlang – sztëczny, skòonstruòwóny jãzëk – przëp. red.], jaż jednegò dnia Jakub zaczął mie gadac ò Kaszëbsce. To bëło w wakacje dwa lata nazòd. Jò sã òd tegò czasu zaczął ùczëc kaszëbsczégò i czëtac ò kaszëbiznie. Pòznòwòł jem téż coròz wicy lëdzy, co sã zajima-



ją Kaszëbską. Na zôczatkù to karno na Diskòrdze miało bëc le dlò mie i mòjich drëchów, żebë më sã razã ùczëlë kaszëbsczégò. Bëlë pierszé ùczbë, jaczé jò prowadzył, ale mie sã nie ùdałë, bò bëł jem jesz na lëchi rówiznie znajomòscë jãzëka.

Pòzni karno sã robiło coròz wiksze i zmieniałë sã naje cële. Jesmë chcelë miec chòc jednégò człowika z kòżdégò gardu na Kaszëbach. Naszą rojitwą bëło, żebë miec w karnie kòl tësąca lëdzy, w tim wiele aktiwnëch. Promòcjã jesmë robilë na Tik-Tokù, bò na ti platformie je baro wiele młòdżëznë. Më twòrzëlë filmiczi, w jaczych jesmë pòkazywelë Kaszëbë w jak nòlëpszim widze.

W pierszych miesącach dziejaniégò naje karno przechòdzëło rozmajité „rewòlucje” – chtos przëchòdzył, chtos òdchòdzył, jaż kùreszce doparłacził do naju jeden brëkòwnik, co mò pòzwã Mëslów Lasota (Hubert Szirk). To bëło wnet rok nazòd. Przedolmacził òn nama całi serwer, pòzwë karnòlów itd., bò më mielë wiele felów. I zaczął ùczëc kaszëbsczégò. Tłòmacził téż katëzmùs i sëlòl

coròz wicy swòjich bédënków. Dzàka niemu karno sã baro rozwinàło.

Gòdòsz, że jesta planowelë, że bądze kòl tësąca brëkòwników wajégò karna, a jak to wëzdrzi w practice?

Jakùb: Do tësąca sã nie ùdało nama dónë. Je naju kòl 200 lëdzy.

Alex: Nie je letkò przëchłoscëc wiele brëkòwników. Jedny przëchòdzą, drëdżi òdchòdzą, nié wszëtcë sã aktiwny. Niechtërny sã blòs pò to, żebë bëc, a jak sã jich „wëkwaszi”, to mają z tim tòkel i sã òbròżają.

Tej jak chtos sã zapisze i nick nie robi, to je wësztrichniãti?

Jakùb: Żelë ni ma jinëch òpcjów.

Waje karno mò jaką pòzwã?

Alex: Nié. Ale je to nòwiksze karno ò Kaszëbsczi na Diskòrdze. Czasã czëjã, że to je takò kòntinuacjò fòrum Nasze Kaszuby. Nie wiém, czë tak je, ale baro zanòlégò nama na tim, żebë fòrum sã rozwijało.

Dlòcze wòrt dolażëc do karna?

Jakub: Można tam pogać po kaszëbskù, pòznac wiele lëdzy, chtërny interesëją sã kaszëbizną, są téż ùczbë jãzëka, rozmajité tekstë do czëtaniô...

Widzôł jem téż rôczbë do pòspólnégò graniô w rozmajité jigrë online pò kaszëbskù...

Alex: Czedës jesmë czãscy sã ùmôwiëlë na taczé granié, np. z leżnosćë Gòdów abò na Nowi Rok. Móm nôdzejã, że do tegò wrócymë. Móm téż w planach przetłômaczëc jigrã Gartic Phone na kaszëbsczi. W dzëlu móm ju to zrobioné. Czej to skùńczã, bãdzemë òrganizowelë co tidzëń jigrë dlô lëdzy, co bë chcelë so pògrac pò kaszëbskù.

Nôwôżniészë je tej to, żebë stwòrzëc w Internece rum, dze lëdze bãdã mòglë gadac i pisac pò kaszëbskù?

Alex: Jo, ale téż jidze nama ò to, żebë zrzeszac Kaszëbów, nawetka tëch, co nie rozumiëją gadac pò kaszëbskù, dopiérzë sã ùczą jãzëka... I to je naja nôwôżniészô deja.

A jak to sã stało, że kaszëbizna tak waju zainteresowała?

Jakub: Mòja starka gòdò pò kaszëbskù. Jò ju òd dzecka mësłòł ò tim, kògùm jò jem. Më wiele z Aleksã gòdelë ò najim jãzëkù, ò kùlturze. Më siebie nawzòj pòdskacywelë do kaszëbiznë.

Jesta sã znelë téż „w realu” czë blós wirtualno?

Jakub: Më sã znelë ze spòdleczny szkòlë, jesmë bëłë dobrima drëchama.

Alex: Ù mie doma më ni mielë kaszëbsczi swiãdë. Gòdelë mie tak: „jes sã ùrodzył w Pòlsce, mòsz pòlszczë òbëwatelstwò i jes Pòlòchã. Ni mòżesz bëc Kaszëbã, bò Kaszëbi to..., Kaszëbi to..., a Kaszëbi tamto”. Ale jò wiele czëtòł i to sã ù mie zmieniało. Nòprzód jò sã pòczuł i Kaszëbã, i Pòlòchã. A pòtemù jò sã dowiedzòł jesz wicy i dzysò mësziã, że jem Kaszëbã. Móm wiòldzé ùwòżanié dlô lëdzy z Pòlski, téż do Kaszëbów, co sã czëją Pòlòchama, ale jò czëją sã blós Kaszëbã.

Dzysdnia wiele kaszëbszczich dzejarzów pòdczorchiwò, że młodi lëdze czësto òdeszlë òd kaszëbiznë, że nie chcą gadac pò kaszëbskù. Wa jesta na gwës młodi: Jakub mò 15 lat, Alex 16. Czë jesta sã dzywno westrzód swòjich rówieników czë mòże mòta drëchów i drëszczci, co téż sã interesëją kaszëbizną?

Alex: Jò mësziã, że Kaszëbskò sã budy westrzód młòdëch. Më coròz barzi mómë mòcnã kaszëbskã swiãdã, żëjemë kaszëbszczima sprawama. Zdówò mie sã, że wiele młòdëch chce sã wëapartnic òd Pòlòchów. A apartnimë sã òd nich m.jin. jãzëkã, dlòte w najim karnie zachãcywómë: „Rozumiësz pò kaszëbskù, to gadòj pò kaszëbskù”. Jak pùdziesz

do krómù, to nie gadòj „mleko”, „woda”, ale „mlékò”, „wòda”. To je prosté do zrozumieniô. Mie sã widzało na Zjezdze Kaszëbów w Kòscérznie, gdzie wiele bëło gòdaniô pò kaszëbskù abò bënòmni z kaszëbizma. Tak bë miało ù naju wëdrzec wiedno.

A jak to je kòl cebie, Jakub? Jak twòja familiô òdbiérò twòje zainteresowanié kaszëbizną?

Jakub: Na przikłòd dlô mòji starci to je dzywné, ale òna je ròd, że jò sã ùczã kaszëbszczégò i z nią gòdóm pò kaszëbskù. Mòja mëmka nie rozumiëje, dlòcze jò to robiã, ale ni mò z tim jiwru.

A jak to je z drëchama?

Jakub: Wiele z nich sã ùczy kaszëbszczégò, a ti, co sã nie ùczą, téż ni mają jiwru z mòją kaszëbskã swiãdã.

Nie je tej tak, że młodi człowiek, co gòdò pò kaszëbskù, je egzotycznym zjawiszczã?

Alex: Nié, mómë baro wiele drëchów, co gòdają abò sã ùczą. Wiele z nich je prawie z nama na Diskòrdze, w kaszëbszczim karnie.

Wiele lëdzy z tegò karna znaje sã téż „w realu”?

Alex: To je rozmajice. Niechtërny sã znają, a jinszi nié. Jò sã chãtno z nima pòtikóm. Móm dzãka temù drëchów z Pùcka, Żukòwa, Wejrowa, Rëmi, Gdinie, Gduńska, Człëchòwa, Kòscérznë, Stołpa, Lãbòrga, Bëtowa... Tak pò pròwdze z wszëtczich starnów Kaszëb.

Jes rzekł rëchli, że wa chcelë miec chòc jednégò brëkòwnika karna z kòżdégò miasta na Kaszëbach. To sã ùdało?

Alex: Do kùńca nié. Ze wszëtczich miast ni mómë, ale z wikszoscë jo.

Jezłë chtos pò przeczëtanim naji rozmòwë bãdze chòł sã zapisac do wajégò karna, to co mùszë zrobic? Do mie jesta wësłëlë rôczbã z pòwòrkã. Z jinszima téż tak je? Jak waju nalezc i jak òstac nòlëznikã wajégò karna?

Alex: Sygnie wpisac w internece taczi adres: <https://discord.gg/jZrhajamEK>, abò napisac do mie na Diskòrdze – móm tam miono Czibaba.

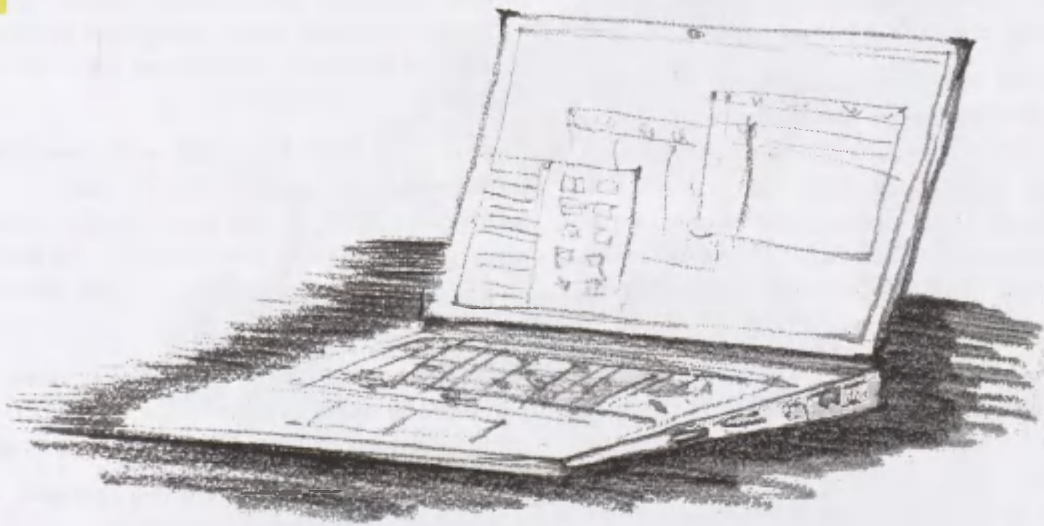
I ni ma nizòdnëch pòczãtkòwëch warënków dlô nowëch brëkòwników? Kòzdi sã mòże zapisac?

Alex: Jo, ale jak sã ju zapisze, to chcemë, żebë bëł aktywny. I nie jidze ò to, że mò òstac wiòldzim kaszëbszczim dzejarzã. Mò tej-sej napisac, co ù niego je czëc, co gò czekawi, skądka je itd.

Alex, jes téż jednym z niewielnëch kaszëbszczich streamerów. Grajesz w Minecraft i kòmentëjesz pò kaszëbskù. Bãdziesz to cygnãł dali?

Alex: Jò. Robiã to na mòjim karnòlu pikachu_rpg110. Serdeczno rôczã do òbzëraniô i kòmentowaniô.

GÒDÒŁ DARK MAJKÒWSCZI



JAK MÓJ Z MÓJĄ

PART I

Wrócômë do znónëch nama pòstacëjów. Czë mòżeta so jész przëbòczëc historëjã Krësztofa a Aleksandrë? Òn – chłop pò robòce w wiòldzim miesce, co wrócył na rodną wies, kùpil tam stòrą fersztówkã a je jachtarzã. Òna – miastowë dzëwczã, lubòtniczka robieniégò òdjimków, procëmniczka jachtarstwa. Na krótkò sparłãczëła jich zëmòwò przigòda, a chòc nibë czësto jiny, równak pòtrafilë so pòmòc. Òd tégò dnia minąj jaczis czas.

Tak jak sã rzekło, Krësztof bël jachtarzã. Tim razã mùszòł sã rëszëc ze swòji fersztówkã a jachac do miasta, do Gduńska. Tégò nie lubil nigdë. Kò prawie terò nie bëło to aż tak cãżczë dlò niego, bò jachòł do sedzbë jachtarszci stowòrë. Chòc w miesce, to òstówòł w swòjim swiece. Òstòł wëbróny do kòmisëji promòcji a rozkòsczerzaniò jachtarzeniò. Prawie zaplanowónë bëło ji zëndzenië.

To òtemk òkrągòwi lowczy. Kòrbic bëło ò czym. Jachtarze w slédnëch latach ni mielë letkò. Coròz wicy mielë procëmników. Lëdzy, co rozmielë, że nòtëra pòradzy so sama, bez nizòdny pòmòcë. Wszeljaczych argumëntów ò szkodach kòl gbùrów, ò wëpòdkach na szasëjach a jész jinëch – slëchac nie chcelë. Kò nieprzekònònëch sã tak czë tak nie przekònò – tak wiele lëdzy mësłalo. Terò równak bëło jész gòrzi. Pò welacjach zmienil sã rzãd, kòzdi wzëròł za czims lepszim, le to rzòdkò przechòdò samò. Prawie czlowiekã, co bë miòł dbac ò lesnëch a jachtarzów, òstòł czlowiek, co glosno gòdòł ò tim, że je jich procëmnikã, a że to wszëstkò mùszi pòzmieniac, „ùkrócëc”. Krësztof w glowã zachòdòł, jak to tak mòże bëc? Gòdòł jinym – kò jakbë czerowca w pekaesu dërch wcëskòł lëdzóm, że autobùsë sã do nidocz, to bë gò z robòtë wërzëcëlë... a tu?

– Tim wòzniészò je nasza robòta, òsoblëwie robòta kòmisje, żebë òpòwiadcac ò jachtarzenim, ùczëc, jaczë òno je pò pròwdze. Mùszimë jak naszi procëmnicë jic do Jinternetë, do mèdiów – klarowòł lowczy.

– Média nie mdą ò nas dobrze gadac, takò je terò mòda – òdrzek jeden z starszich jachtarzów.

– Mùszimë tedë jic do tëch mòlëch, lokalnëch, regionalnëch, òni czerëją sã jinymë geszeftamë. A tedë kòzdi z nas doch znajë mòlowëch gazëtników. Mësłlã, że to mòże bëc dlò naji stegna. Trzeba prosto do nich trafic a jich przekònac. Ròczëc na wszeljaczé akcje, rozegracëje, a téz bëłno to wszëstkò rëchtowac – òdpòwiòdòł chtos mlòdszi.

Tak òni kòrbilë. Krësztof miòł so rozłożonë swòj kòmpùter a prawie przezëròł lëché wpisë, ò jaczich czul przed sztòcëkã. Wzëròł, że wicy bëło procëm. Tëch drëdzich bëło mni, ale zdòwałë mù sã jaczës barzi kònkretne. Nawetka dòł òbachc, że ònë mielë wicy nëch pòlubieniów. To bël jaczis bëłny sztrik. W jednym sztòce zaczął czëtac wpis dzewùsa ò tim, że je procëmniczkã, le òd jaczégòs czasë zaczinò wicy ò tim jachtarzenim czëtac, sprawdzac, a chòc swòjégò mësleniò nie zmienila, równak widzy, że to nie je wszëstkò taczë prosté. Tam dali lëdze z nią wchòdalë w kòrbiònkã. W kuńcu òna napisala, że zaczãna zbierac wiadla

pò tim, jak pòzna jednégo, co jachtëje, a to, jaczi to je człowiek, dalo ji do mësleniô. To mù terò za czims szlachowało. Przëzdrzòł sã òdjimkowi tégo dzëwczëca, ale nen bël malinczi. Wlòz na ji kònto. Tam pòkaza mù sã czile snòzich òdjimków rodë, òdjimk ti personë a miono: Aleksandra. Ùsmiòł sã sòm do se. Kò to bëła ta jégò gòscka z zëmë. Nalòz jã w ten czas w smiotach ze skràconã szpërà, zabròł do bialczy we wsë, co pòtrafi w tak czims pòmòc, bò snieg bël taczi, że do miasta bë nie dojachalë. Aleksandra mùszala òstac kòl niegò na noc, a chòc baro sã nerwowa, że prawie òd jachtarza mùsza pòmòc przëjic, to z czasã zaczalë sã dogadëwac. Wiele tedë ò jachtarstwie gòdalë. Krësztòf terò ùceszil sã, że chòc nie dala mù nic pòznac, to jakòs wplënan na ji mëszenie. Kò mòze to z czasã przëszło. Nigdë téz nie pòmëslòł, żebë snëkrowac za nią w Jinternece. To do niegò nie pasowało. Teròzka równak przëbòczil so, że pòlubil to pëskatë dzëwczã, pòmëslòł a nacësnan na mës. Le co napisac? W tim zmerkòł, że cos do niegò gòdajã. Òck sã.

– Krësztòfie, wez të co rzecze...

– Nè – òn nie wiedzòł za richtich, ò czim ju terò bëła gòdka, ale pòtrafil sobie radzëc w taczich sztótach – jò tu prawie przëzerajã te jinternetowë wpisë, a wròcając do mòlowëch mèdiów, to jò swòjégò czasë z taczima wespółrobil. Mògã wlezc z nima w kòntakt a cos zabédowac. Mësłã, że nie mdze z tim klopòtu. Jima czãsto felëje témów.

To przëszło, kòrbiònczi pòszlë dali. Òn pòwzëròł nazòt w mònitor. Co napisac? „Kò nie napiszã ji tak wprost, czë mòzëmë sã spòtkac... nibë za czim? – mësłòł – tu wierã trzeba zagrac, że jò brëkujã jakas pòmòc”. Pòlce same zaczãnë wanozëc pò knapach z lëtramë, a Krësztòfowi wëszo z tégo tak cos:

Mòjn Aleksandro! Piszã do Ciebie – tu pòminan sprawã tégo, jak jã nalòz – bò mòm klopòt. Jò brëkujã bëlnëch òdjimków rodë, naszich stròn. Të zarò przëszla mie na mësł. Pò pròwdze nie znajã nikògò jinégò. – Tu chcòł napisac, czë tim razã òna gò ùretò, ale skasowòł to, doch tedë mògla bë sã czëc zmùszonò, napisòł jinnaczi. – Je taczi projekt, chtëren mòze mdze sã Tobie widzòł. – Terò bëło to nòbarzi drãdzë do wëcësnieniò: – Jò prawie jem we Gduńskù, jezlë Të bë nalazla kask czasë na kawã, to jò bë Cë wszëstkò wëklarowòł.

Wësłòł. Terò mësłamë wròcył do placu, w chtërnym bël, do zëndzeniò. Òdezwoł sã czile razy, ale to wszëstkò ju szło do kùńca. Òczë szlë jemù co sztòcëk na kòmpùter, ale òdpòwiedzë nie bëło. Przëdniu ju zamk òbgòdczi, Krësztòf miòł ju zbierac swòje rzeczë a prawie tedë wësłòkò wiadlo. Òtemk, pisała Aleksandra. Krótkò. Ò tim, że fejn co jã nalòz, że równak przëpròszò, ale ni mò czasë, że mòze òn wëbierze jaczës òdjimczy z ji kònta w Jinternece, jezlë je chùtkò mùsi miec.

To mù nie plazëło. Mùszòł sã zlòmac, żebë napisac do ni na taczi òrt. Terò jesz mù òdmówila. Pòzalowòł tégo, że napisòł. Spakowòł sã a wëszed.

Nie pójachòł òd razu dodóm. Szed jesz do jach-

tarsczégò kròmù, chtëren bël stronã. Tam czile rzeczy kùpil, òbezdrzòł, co je nowégò, pògòdòł ze znajòm-kamë. Kùreszce wsòd w auto a rësził. Bël równak glodny a ùdbòł nòprzòd wjachac na jestkù w jeden plac, co znòł a lubil za bëlnë mòltëchë z rib a jinégò mòrsczégò brzadë. Tam zamówil a żdòł.

W restauracëji nie bëło za wiele lëdzy. Czas pòlniò bël ju miniony, a do wieczierzë jesz bëło dalek. Chlop zdrzòł so za òkno, a pò szëkòwnym bënie. Rzòdkò tam biwòł, ale czedë miòł òkaziã, to lubil. Përzna bël òd se przez tã całã historëjã z pisanim do Aleksandrë. Dzywil sã nawetkã, że to jégò tak òbeszlo. „Zjëm a zarò rëgnã do siebie” – ùdbòł w mësłach. Òtemklë sã dwiërze, wlasza jakòs bialeczka. Nie dala òbachhtë na Krësztòfa, ale òn sã ji przëzdrzòł. Bëło to fòrsz dzëwczã, jasné wlosë, mòdrë òczë. To bëła Aleksandra. Sadla dwa stolë dali, stronã do niegò. Zamówila cos, wëcygnãła telefon a knypsala cos na nim. Òn wzëròł. „Co mie tu przëszło dzysë! – mësłòł – mòze jakòs sã wësłëznã? Kò jò doch mòm zamówionë a do placeniò! Zarò kelner zrobi ramór. Co tu robic?!”. Tëz wëcygnan telefon a wzëròł w niegò z głowã w dole, tak żebë dzëwczã jégò nie pòznalo. Wtim w telefonie wësłòkò beszët, że przëszło wiadlo. Wzërò. Prawie òd Aleksandrë.

Przëpròszóm, że jò Cë tak sëchò òdpisala. Jò mia wiele do robòtë, ale wiesz co, mie sã përzna plan dnia zmienil. Jem terò na miesce, jezlë Të jesz nie ùcek do zatacony w lasach chëczë, to mòze ùdò sã ùdrzec. Fejn bë bëło.

Jemù aż sã jakòs dzywno zrobilo. Wzãł glãbszi dëch. Mùszòł zlòmac sã ju drëdzi ròz tégo dnia. Wstòł, pòdszed do stolë, gdzie sedzala òna.

– Dobri dzëń, Aleksandro, jesz nie jem zwiorniony. Pëszo ce widzec!

Òna zrobila zdzëwionë, wiòldzë òczë. Pòdskòkla ze stòłka a z krzikã wësćëska jégò, czëgò òn sã wcale nie spòdzëwòł.

– Dobri dzëń, Krësztòf! Sadnij do mie! Ciebie téz baro fejn ùdrzec. Skądka të sã tu nalòz?! Mést równak mòsz co do czënieniò z tima waszima wieszczima czarã, co? A mòze të mie sledzyl? – gòdalo chùtuszkò dzëwczã ze smiëchã.

– Ani jedno, ani drëdzë. Jò znajã nen plac a lubiã tu zazdrzec, czedë jem w Gduńskù.

– Ó! Jò téz tu lubiã zjesc tej sej. Ju mòm zamówionë. Mòze zawòlac kelnera?

– Nié, jò tu ju zamówil, pò pròwdze jò widzòł ciebie zarò, jak të wlasza, ale nim të napisa, to jò nie chcòł sã òdezwoac. Nawetka jò mësłòł, żebë zwiornac.

– Të bël na mie zli? Że jò zarò nie napisala: jò, jò, Krësztòfkù, ju do ciebie nëkòm?

– Kò nié! Nié – zaczan òn sã tlomaczëc, bò widzòł, że lëchò ji òdrzek. – Blòs tak jò so mësłòł, że jes zajatò.

Tak gòdka szla jima chùtuszkò dali. Jakòs tak ani òn ni mùszòł gadac ò projekce z òdjimkamë, ani òna ò to nie pitala. Kòrbiònka sama sã ùklòda. Do czasë.

MATEÛS BULLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nòrdowi kaszëbiznë.



Jerzi Zmuda Trzebiatowski pòkazëje plac, gdzie mają bëc pòchòwóny czerwònoarmiscë. Òdj. K. Rolbiecczi

CZERWÒNOARMISCÈ SWÒJICH MIELÈ ZA NIC

– Chòc to Ruscè, a jich òstatno mało chto lubi, to w lëstopadnikù zapòlóm jima swièczkã. Jich rodzënë pewno nawetka nie wiedzą, gdzie leżą jich blisczi – gòdò Jerzi Zmuda Trzebiatowski z Prądzoncz. Kòle jegò chëczów mają leżec radzecczi żòłnérze.

Prądzonka to mòłò, ale piakno pòłożonò wies w gminie Stëdnice. Szasëjò, jakò bez niã jidze, chòc dzys wąskò, przòdë miała strategicznè znaczeniè. Przed wòjnã krótkò bëła grańca, a droga szła wedle ni. Wnetka na samym kuńcu wsë je gbùrstwò Jerzégò Zmuda Trzebiatowszczégò. Chòc nie je za wiòldzé, mò cekawą historiã.

– Jem tuwò przecygnął z Kramarzë-nów 28 lat temù. Ò tim, jak tu

pierwi wëzdrzało i co sã dzejało, òpòwiòdelë mie òjc mòji białcz i sąsòd – rzecze Zmuda Trzebiatowski.

Wiele w ny historie tikało radzecczych żòłnérzów, chtërny przëszlë razã z frontã. Familiã jegò białcz i sąsada wëwiezlë jaż za Kòscérznã. Gbùrstwa zajälë żòłnérze.

– Czedë wrócëlë, na placu ùzdrzelë przede wszët-czim zniszczone bùdinczi. Całë szczescë, że nadòwałë sã do mieszkaniò. Pò Ruskach, w wiklinowëch kòszach, òstało wiele



Budink dzysdniowi szkòlë, w jaczi dówni bëł lazaret. Òdj. K. Rolbiecczi



Dzél gbùrstwa Jerzégò Zmùda Trzebiatowszczégò, gdzie bëłë zakòpòné bómbe. Òdj. K. Rolbiecczi

amùnicje. Zakòpelë jã. Pò latach, przë jaczis robòtach na gbùrstwie, jem na nią trafił. Zawiadomił jem szan-darów i wszëtkò zabrelë – òpòwiòdò mie Jerzi. A tej cygnie dali: – Czedë jem kòpòł fùndament pòd garaż, òjc białczy rzekł do mie, żebëm òpasowòł, bò tam jesz bómbe òstałë. Na szczescie na nick jem nie natrafił, chòc widzec, że chùdzy zemia tam bëła przekòpònò.

Gòspòdòrz z Prądzonczy wiele mò téż czëté ò tim, co dzejało sã we wsë òb czas przechòdzeniò frontu.

– Ruscë złapelë młodégò niemiecczégò żòłnèrza. Starszi lëdze, chtërny to widzelë, wspòminelë, że mògł miec kòl 18, mòże 20 lat. Co òn kòmu bëł winny? Czerwònoarmiscë wżalë gò na bòk i leno mù rzekłë: „Terò wëslemë ce do mëmczy” i palnalë mù w łeb. Jegò cało bëło ekshùmòwònë pò wòjnie – gòdò mój rozmówca.

Òkazëje sã, że nie je to jedurnò mòdżiła we wsë. Krótkò gbùrstwa Zmùda Trzebiatowszczégò òb czas wòjnë bëł lazaret, a kòstnicã czerwònoarmiscë zrobilë w jednym z gòspòdarskich bùminków.

– Z òpòwiescë wiém, że Ruscë dlò swòjich kamratów ni mielë niżòdnégò ùwòżaniò. Za nodzi cygnalë jich do ti smiertelnicë. Czasã jesz żëwëch. Ùmiérelë w nym bùminku – przëbòcziwò wspòminczy starszych lëdzy Zmùda Trzebiatowszczi. Żòłnèrzów chòwelë naprocëm gbùrstwa, przë drodze. – Dzél z nich ekshùmòwelë i przewiezlë na smàtòrz w Ùpilce. Równak nie wszëtczych. Ò tim rzekł mie mój sàsòd.

Dzys mòl, gdzie mają bëc pòchòwóny czerwònoarmiscë, apartni sã leno òbniżenim terenu.

– Gòdòł jem ò tim z naszym wòjtã Bògdanã Riszã [pòl. Ryś]. Nick sã równak nie zmienilo. Nie wiém, czë jesz chtos ò pòleglëch pamiatò. Na Wszëtczych Swiàtëch zapòliwóm jim swieczkã, chùdzy robił tak òjc mòji slëbny. Czasã, czëj chtos jedze drogã, zatrzymie sã i zapitò, czemu znitë pòlã sã na pùstym placu – gòdò gòspòdòrz.

Jerzi Zmùda Trzebiatowszczi òpòwiòdò mie nie leno ò Prądzonczë:

– Mój òjc mieszkòł na pùstkach, niedalek pòl-skò-niemiecczi granicë. Nòstarszi brat tatka òstòł zastrzëlony bez pògranicznika za szmùglowanié. Nòmłodszi bez całą wòjnã sã ùkriwòł. Nie chcòł jic do niemiecczégò wòjska. Chòc rodzëna wiedzała, gdzie je, nick nikòmu nie rzekła. Nawetka czedë Niemcë jima grozëlë, że wszëtczych zabijã. Przë kuńcu wòjnë ùkriwajacy sã stracył ùwòżnosc. Mëslòł, że to ju kuńc. Chtos gò rozpòznòł i wëdòł. Złapelë gò i rozstrzëlelë jakno dezertera.

Jegò òjca i wujã wcelëlë do Wehrmachtu. Òb czas wòjnë ni mielë ò se niżòdnégò wiadła. Pòtkelë sã bez przëtròfk w Italie.

– Czedë Niemcë skapitulowelë, żòłnèrzy òstawilë samëch sobie. W jednym z lògrów òjc òbòcził chłopa, chtëren czëszczil swòjã menażkã. Nie bëł gwë-sny, ale pòdeszedł do niego, klepnął gò w remiã i sã spitòł: „Léon, jes to tã?” „Jo” – ùczul. Tatka wiedno ò tim wspòminòł – rzecze Zmùda Trzebiatowszczi, a dodòwò: – Ju razã wròcëlë dodòm. Do Miastka banã, a dali piechti.

Chcemë równak wròcëc do radzecczych żòłnèrzów. Plac, gdzie mają bëc pòchòwóny, slëchò do gminë Stëdnice.

– Ta téma je mie znònò. Sprawa zgłoszył Jerzi Zmùda Trzebiatowszczi, chtëren równoczasno wskòzòł, gdzie pòchòwóny sã czerwònoarmiscë. To równak leno gãbné wiadło, jaczé nie òstało pòcwièrdzoné. Ale chcemë sã tim zajãc, zainteresowac pasowné instytucje, żebë wszëtkò wëjasnic. Tej bądzemë mòglë zadbac ò ùpamiatnienié pòleglëch krziżã czë tòflã. Mùsimë miec wiãcy infòmacji – gòdò wòjt Stëdnic Bògdón Risz.

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSCZI



NIE JE WÔZNÉ TO, CZEGÒ NI MÒGÅ ROBIĆ – WÔZNÉ JE TO, CO MÒGÅ

– z Krësztofã Najdã, szkólnym, fòtofistã, lubòtnikã kaszëbsczi kùlturë, co wespółrowadzy zespół Ecekon Karno dzejający w Europejskim Centrum Kùlturalny Pòuczenië Osób z Niefùlno-spròwnosã (pòl. Europejskie Centrum Edukacji Kùlturalnej Osób z Niepełnosprawnoścã; ECEKON) we Gduńsku – rozpòwiôdò Tòmk Fòpka.

Nié tak dównò temù, 3 lëpńca, jesta miała gòscëtwa z Ecekon Karno w Tëchòmiu (gm. Żukòwò) na Wieczorze z Kaszëbskã Kùlturã. Swòjim wëstãpã jesta dobëła achtnienië pòzeszlëch. Wastë pòdòpieczny lubią pùblicznë pòkòzczi?

Pùblicznë wëstãpë, w całoscë te pòza mùrami ECEKONu, to je cos, na co kapela robi bez całi czas. Kòzdi z ji nòlëzników cwiczì, cobë jak kòzdi artista mògl pòkazać swòje ùmiëjãtnoscë, trim czë pasjã wikszi pùblicznoscë. Jo, lubią pùblicznë wëstãpë. Leno jedno sproscenië. ECEKON nie je dozérnã (òpiekùnczã) placówkã. To je szkòła, dze lëdze z niefùlno-spròwnoscama ùczą sã grë na różnëch instrumentach a spiëwaniò. Bierzã ùdzël w różnëch karnach, cobë rëszno dzejac w mùzyczny kùlturze. Temù w mòl „pòdòpieczny” bëm zabédowòł „ùczniowie”.

Jak to sã zacząłò z Ecekon Karno? Skądka pòzwã? Chto grò, spiëwò? Chto pòmògò w prowadzeniim karna? Co je drãdzë dlò nòlëzników, a co dlò prowadzãcëch?

Z kapelã zacząłò sã czësto z nicze. Dòminik Sykòra (Dominik Sikora), chtëren je òd wiele lat mòjim ùczniã w klasie akòrdionu, je lubòtnikã kaszëbsczi kùlturë, w całoscë mùzyczni. Ò swi chãcë graniò kaszëbszczich dokòzkwò nië ròz mòwił Ryszardowi Pòpòwsczëmu (Ryszardowi Popowskiemu), chtëren je metodicznym a meritoricznym czerownikã w ECEKONie. A Ryszòrd mù na to: „Dòminik, czëj tã chcesz grac kaszëbszczë sztëczczì – to załòżë kapelã”. I tak òd słowa do czënu. Ryszòrd, wiedzãcë ò mòji pasji i miłòce do kaszëbsczi mùzyczni, rzeknãł leno: „Dzejòjta”. Në ale sòm akòrdiòn to je za mało, cobë stwòrzëc kapelã. Ale co to je za tòczel, żelë w ECEKONie je klasa kòntrabasu, a szkólnym je Jack (Jacek) Birr. Jack jest Kaszëbã i mùzykã Pòlszczi Bòłtëcczi Filharmonie (Polskiej Filharmonii Bałtyckiej). Chãtnégò do graniò ùcznia dlugò ni mùszòł szëcac. Szëmòn (Szymon) Romańczuk òd pierszi próbë jãz do dzysò je kòntrabasystã w kapelë. To bë sã przëdałò jesz jaczì „kaszëbsczì” instrument do kapelë włączëc. Tuwò bëłò lzi, bò òrkestra Vita Activa, w jaczì jem téz bez pòrà lat griwòł,

miała na swòjim stónie diòbelsczé skrzëpice, co je bëło wëzwëskiwné do „Welewetczy”. Jo, tak-cos bëło w repertuarze. Mómë tej diòbelsczé skrzëpice, ale chto bë na nich zagròł...? Nen bédënk dostòł Błazëj Kiszewsczi (Błazëj Kiszewski). Nié róz bròł ùdzél w kònkùrsach graniò na perkùsjowim zestòwkù dlò ùczniów ECEKONu a nié róz je wëgriwòł. Z lëgòtą dolażcił do Dòminika i Szëmòna.

W taczim hewò karenkù bëła pierszò pròba. Ju sã zaczął, równak më nie wiedzelë, czë to chwëcy, czë knòpi bądą chcelë dlëzi óstac w kaszëbsczich tematach. Òkòzało sã, co to bëło prawie to! Je wiedzec, zgranié sã, ùtrëzëmanié równégò tempa, pùlsacje – to bëłë spòdlowé zadania do wëkònaniò. Z próbë na próbã to szło coròz lepi a lepi, jaż... 30 lëpińca 2016 roku kapela wëstąpiła w Chmielnie w òbrëmim Festiwalu Kaszëbsczich Tradicjów (Tradycji Kaszubskich). To bëł nasz debiut pòza ECEKONã. Tedë jesz më sã nie nazewelë jak terò. Mùszòł sã jakòs nazwac. Gwësnë bëło, co w nazwie mò bëc ECEKON, në jo, ale co dali. Nòlepszé sã nòproscëszé rozrzeszënczi. Skòrno kapela grò kaszëbską mùzykã, tej je wòrt, cobë w nazwie sã jacé kaszëbsczé słowò nalazło. Ale jacé? I tak przëszło „karno”, co je cos rzeszi, [lëdze,] co mają co pòspòlnégò do zdzejaniò: gromada, ekipa... Stądka sã wzãła nazwa „ECEKON Karno”. Pò jaczims czasu më jãlë so brzątwic, marzëc. A czejbë tak jesz miec mrëczka (bùrczibasa)... Në i mómë, równak sòm mrëczk nie mdze gròł, a to je statk na troje mùzykańtów. Do kapelë doszlë pòsobné òsobë: Michòł Bòrzëszkòwsczi (Michał Borzyszkowski), Emiliò Matejòk (Emilia Matejak) a Joana Òrlikòwskò (Joanna Orlikowska). Wprowadzenié mrëczka do niejednëch dokòzków mòckò ùbòkadniò kapelowé wëstapë. Chùtkò wëszło na to, co je dzél wicy chãtnëch. Je òczëwidné, co wszëtcë to sã ùczniowie ECEKONu. Doszło dwòje grającëch na trąbce: Nadiò Barańskò (Nadia Barańska) a Przemëstów (Przemysław) Richert.

Wiòldzim doswiòdczeniëm bëł dlò nas cząd pandemii. Pòjedińczné a karnowé zajãca mùszalë sã òdbëwac zdalno. Pòjedińczo to jesz jakòs szło, cos mòżna bëło zwënëgòwac, chòcò je wiedzec, co to ni ma nad lekcjã w zalë midzë szkòlnym a ùczniã. A jak zrobic próbã kapelë òn-line? Wszëtcë sã łączëlë, jo, na znak zaczinëlë grac i... maricznóm (masakra). Przesëniãca w zwàkù bëłë taczé, co Dòminik kùńcił grac „Na czòłnie”, a Nadiò jesz bëła przë refrenie... To bëło straszné. Tej jesmë miénialë òrt prowadzeniò próbë – kòzdi czuł leno akòrdiòn, jakno instrument z melodiã, a reszta sã do niego dopasowiwała. Tak jesmë rakarzëlë, nie rechùjącë na mùzyczny zwësk. Òkòzało sã òbczas pierszi próbë ju na żëwò – co to wërkùje. Czedë më sã pòtkelë z kapelã, to nawetkã Jack nie dół znaku na granié, a kapela sama zaczęła „Kùtrowã pòlkã”, tak bëłë steskniony pòspòlnégò graniò a bëcò ze sobã. Bëlësmë tej z Jacekã ale ròd. Dokòzczi, co jesmë je wëkònywelë, nabrałë czësto jinégò wërazu. Bez

dludzi czas jesmë grełë leno w instrumentalny wersji. Felowàło nama spiëwaniò. Wiémë, kùli snòzich tekstów mòże spiëwac pò kaszëbskù, dlugò bëł z tim kłopot, bò nìcht w kapelë nie spiëwòł. To sã pòmałtu zmieniwò, bò mómë w kapelë dwie nowé nòlëzniczczì: Aniã Sonta (Anię Sońta) i Karolënã (Karolinę) Jaroszewicz. Ania grò na klarnécie i rëchtëje sã do spiëwù. Karolëna ju spiëwò i szëkùje sã na nowé dokòzczi. Je nòdzeja na pòsobny artisticzny pòkrok w kapelë. Midzë tim a nym (w miëdzyczasie) kapela sã wzbògacëła ò rënczòk a zwònkowé berłò, a nòslëdnëszim nabëtka je bazuna.

Jak ju bëło gòdònë, nòlëznikama kapelë sã ùczniowie ECEKONu. Ùczą sã grë na różnëch instrumentach, co nie sã wëzwëskiwné w kapelë. Michòł ùczy sã grac na saksofònie w klasy Beniamina Baczewszëgò (Baczewskiego). Asza w kapelë pòmògò przë mrëczkù a ùczy sã grac na kòntrabasu w klasy Jaceka Birra. Karolëna ùczy sã spiëwù kòl Irenë (Ireny) Jasman. Ania to je ùczònka Beniamina Baczewszëgò. Przemk mò ùczbã na trąbce, co jã prowadzy Ròbert Bracczi (Robert Bracki). Błazëj grò na kòclach w òrkestrze Vita Activa, co jã prowadzy direktora ECEKONu, Mirosława Lëpińskò (Lipińska). Ti lëdze, szkòlny, mają swòj wiòldzi wkłòd w przërchëtowanié swëch ùczniów do wëstapów kapelë. Je to we wikszoścë karnowé dzejanié. Niedoachniony sã w tim téz rodzycë nòlëzników kapelë, w całoscë òd starnë òrganizacyjny. Òni sã nòwiérniëszima przëstojnikama, pòmòcnikama przë òrganizacji naszich wëjazdów, wëstapów. To òni dbadzą, cobë bëł kùch, czej chto mò ùrodzënë, cobë jakòs dojachac na plac, òni prowadzą kronikã karna. Sã w karnie, bò karno rzeszi do grëpë.

Żimkòscë... sã różné. Jedno to je to, co nié wiadno znajemë nòtë, i bez to nié kòzdi mòże z nótowégò zòpisu kòrzëstac. Co jinégò to je czas. Cobë duńc do cëlu, brëkùjemë wicy czasu. Kùli? To nie jidze na pòczàtkù rzec. Wicy i tëlko. Je wòznë, cobë dokòzk bëł bëlno zagròny, tej zelë je nót wicy czasu na jegò przërchëtowanié – më gò nalëzemë.

Jem zmerkòł, co we waszim repertuarze sã dokòzczi lëdowé a àutorsczé, m. jin.: Witolda Trédëra, Aleksandra Tomaczkòwszëgò i Antoniégò Peplińszëgò. Sã kaszëbsczé piesnie, co òne sã pasowniëszé do wëkònywaniò bez niefùlnosprawnë òsobë?

Fakciczno, dokòzków nëch àutorów je nòwicy w repertuarze kapelë, równak to nie je tak, co òne jakòs specjalno sã dopasowònë pòdluż òsobów z niefùlnosprawnoscamã. Je wiedzec, co kòzdzò òsoba mò swòje ògrãnczenia, ale téz kòzdzò òsoba mò swòje mòzłëwòscë – i to je prawie ta droga. Nie je wòznë to, czegò ni mògã robic – wòznë je to, co mògã, i to wëzwëskiwómë. Gwëсно, ni ma jednégò złotégò strzòdka, ni ma paròt kònspektów a rozrzeszënków na pòszëkù. Òsoba z niefùlnosprawnoscã mòże brac rësny ùdzél w wëkònanim kòzdegò dokòzkù, czë to mdze kaszëbsczì dokòz czë klasycznò mùzyka. Kòzdi mòże miec tuwò swòj ùdzél. Jak le mòzłëwòscë



pózwołą, mni abò wiacy. To je prawie przédny cël naszich muzycznëch dzejaniów: ùdzél w muzyczny kùlturze na 100% swòjich mòżlëwòtów. W przëtrófkù kapelë ECEKON Karno – ùdzél w Kaszëbsczi Muzyczny Kùlturze.

Mòże bëc kaszëbskò mùzyka wëzwëskiwónò w òbrëmim terapie? Jaczé są Wastë doswiòdczenia? Më tegò tak nie traktëjemë. Nie jesmë terapeutama, ani jò, ani Jack. Ùczimë grë na akòrdionie czë kòntabas. Ùczimë graniò w karnie, bëcò ze sobą, bùdowaniò fejnëch łączbów... Mùzyka dlò kòżdégò mòże bëc terapeutycznò. Wiém, co w przëtrófkù kapelë samò granië, próbë, wëstąpë, wëjazdë – są czims, co lubią, co je dlò nich wòżné. To dówò pòczëcë bëcò dzëłà karna, wòżnym dzëłà czëgòs, co òd nich zanòlëgò. To mòże miec terapeutycznë skùtczi, równak są to ùbòcznë skùtczi.

Przë jednym z òdjimków, co je mòże nalezc na Wastë fejsbùkówim profilu, czëtómë: *A tu dziadek Stefan... To „przez niego” ciągnie mnie do lasu... On mi o zwierzętach opowiadał i miłości do lasu nauczył.* Òkróm muzyczny a szkòlnowsczi pasje realizëje Wasta dobëtno swòje zamiłowanië do òdjimkarstwa, fòtòfisticzi. W Internece jidze nalezc m.jin. przesnòżë òdjimczy rodë, w całoscë lasowëch zwierzàtów, a òriginalné, achtniwónë bez artistów i òrganizatorów fòtorelacje z rozegracjów, co są òdbiwają na Kaszëbach. Òd wicy jak dwùch dekadów Wastë dokazë jidze pòdzywiac na wëstówkach. Rzeczëcë-żë kask ò ti pasje. Na ùmiejàtnosc zatrzëmiwaniò w kadrze przëdówò są w robòce w ECEKONie?

Mòja przigòda z ECEKONą prawie òd òdjimków sã zaczàła. A pò richtoscë òd òrkestrë Vita Activa. Tak w skrócënkù... W gòdnikù 2009 rokù, dokładno 8 gòdnika, jem trafił na Aksamitną 4a we Gduńskù, cobë... zrobic fòtorepòrtaz na temat òrkestrë. Jem chcòł zrobic czile òdjimków, cobë je wëslac na kònkùrs. Òstòł jem baro cepłò a serdeczno przëjãti. Miòł jem tam bëc kòl dwùch tidzeniów, przinëc na szterë próbë – cobë zrobic seriã òdjimków, cobë bëłë zajimné. Òdjimczy jem zrobił, równak jem jich nie wëstòł na kònkùrs, bò mie zafelàło czasu, cobë kònkretnyma òdjimkama zamknàc całi cykel. Z òdjimków pòwstòł wëstówk, co gò dwa raz pòkòzywelë: we filharmònii a w ùrzãdze miasta Gduńska. Nen mòł, lëdze, co jò jich tam pòtkòł, klimat... – to wszëtkò sprawiło, co jem tam òstòł na dłëzi. Jò òdjimòł, przëzëròł sã próbòma. Tej prawie pòwstòwòł ECEKON. Nie bëło klasë akòrdionu, a jakno że bëł jem ùczony na tim instrumencie – òstòł jem jaknò szkòlny òd akòrdiona, a tej wëspòłprowadnik kapelë. Mòja pasjò, co nią je òdjimanië, w całoscë rodë – baro pòmògò. Zdrzenië na wëstàp karna gòtim òkà òd zdrzeniò òkà ùbarnionym – je różné. Zdrzacë bez aparat, widzà wicy. Co mòże lepi zrobic. Ùstawienië lëdzy, ùłożenië instrumèntów. To wszëtkò, co towarzi wëstàpòwi. Sama mùzyka je nòwòwniészò, równak òbròz, wizerènk są równo wòżné w òdbiorze. Taczé rzeczë jidze mie dzàka òdjimaniu dozdrzec i pòprawic.

Je Wasta Méstrà Pòlsczi w zażiwanim tobaczi. Czemu je wòrt zażëwac? Jaczé sa dodatné a ùjemné plusë?



Jo, titel Méstra jem zdobél 6 lat temù, to je w 2018 roku. Zaziwanié tobaczi to je zwék, co na niego zdrzà wszelejak. Nòwikszé zastrzedzi mòże miec òd ti zdrowòtny starnë, chòcò... Zdrzàcë na historiã Kaszëbów, na to, co je tak mòckò na Kaszëbach zakòrzeniony nen zwék, na to, jaczim wòżnym dzélã kaszëbsczi jawernotë je czestowanié tobaką – widzã wicy nëch dodatnëch plusów jak ùjemnëch. Czej wëstąpiwómë z kapelą, czàsto mòmë ze sobą ògromną tobaczérã

i czestëjemë (nòczàscy to Jack robi) òbzérników, gòsców tobaką – co jã sòm robiã. Z nà tobaczérã to je òsobnò historiã... Wastnò Kristina Mrëgalskò (Krystyna Mrugalska), hònorowò prowadniczka PSONI¹ pòdarowała ECEKONowi czile swòjich òsobistëch pamiątk. Jedną z nich bëł zachtny róg, co më z niego delë zrobic tobaczérã. Në i jak tuwò nie zażëwac? Chcemë le...

Na internetowi starnie karna je pòdóny Wasz artisticzny doróbk, w tim kòncertë, warkównie. Mòta ju nagróné swòjã platkã? Jak mdzeta swiätowac latosy jëbleùsz 10-lecò karna? Jaczé mòta ùdbë na pòsobné lata?

Karno jesz ni mò nagróné swòji plitë. Leno nas jidze nalezc na You Tube. Dzàka tim nagranióm jesmë mòglë wëstartowac w kònkùrsu „Jawor”, co gò Radio Gduńsk robiło. Dostelë jesmë tam wëprzëdniënië. To bëło stolëmnë dobécë. 30 lëstopadnika mdzemë fejrowalë nasze 10-lecë. Przëgotowiwómë sã do tegò wëdàrzeniò. Bãdze czile nowëch dokòzków, wicy z wòkalã. Nie zafelò téz kaszëbsczich smaczków. A co do ùdbów... jic z niwizną w górã, ùlepsziwac to, co ju mòmë, zdobëwac nowé binowé doswiòdczënczi, barzi pòznawac kaszëbską kulturã.

Czegò Wama zëczëc?

Wëtrwałoscë, ròczbów na wëstãpë – cobë më mòglë całowno brac ùdzél w rozkòscerziwanim a twòrzenim kaszëbsczi kùlturë, w całoscë na mùzycznym pòlu.

ÒDJ. ZE ZBIORÓW ECEKON KARNO

¹ Polskie Stowarzyszenie Osób z Niepełnosprawnościami.

CO KÒMÙ NAMIENIONÉ, TEGÒ TO NIE MINIE

Stòri i mądri zëcym Michòł z Remùsowégò pùstkòwiò pòwtòrzòł, że *co kòmu namienioné, tegò to nie minie*. I mùsi pòwiedzec, że miòł pròwdã. Na kòżdégò z nas przinǳe gòdzëna, w jaczi stòri zëgar z czeladny jizbë przestónie pòlikac czas, nasz czas, bò ten czas prosto sã skuńczi. Jo, jidze ò kuńc zëcégò, ò smierc, jakò rozmieje przinć na człowieka cësi kòta i pòzmienic wszëtkò wkół. Z prawnégò pùktu widzeniò smierc je prawnym zdarzenim (jistno jak ùrodzenië, zënbã abò przedanié bûdinkù), chtërno pòwòdëje przëndzenié prawów i òbrzëszków ùmarlégò (spòdkòdòwcë) na jegò prawnëch pòsobników (spòdkòbiërców). Nen proces nazëwò sã spòdkòbranim (erbòwanim) i rzãdzy sã prawama wëchòdajęcyma z cywilnégò kòdeksu. Mòże w nim wëapartnic etapë, chtërne mają wiòldzi cësk na prawną stojizną spòdkòbiërców. I prawie ò tim mdą hewòtné prawné rozwòżania z „Pòmërianiã”.

Co to je ten cali spòsòb?

Spòsòb (spòdk) to całownota prawów i òbrzëszków ùmarlégò (spòdkòdòwcë), chtërne z chwilã jegò smiercë przëchòdajã na prawnëch pòsobników (spòdkòbiërców). Jinaczi gòdajęcë, do spòsobù slëchajã wszelejaczé aktiwa i pasywa, jaczé miòł spòdkòdòwca i jaczé z jegò smiercã przëchòdajã na spòdkòbiërców

pòwòlónëch do spòdkù na spòdlim testamentu, a czej gò ni ma, na spòdlim ùstawù.

A chto je tim prawnym pòsobnikã?

Jak gwës pamiãtòsz z òstatnégò dzëła prawnëch rozwòżaniów z „Pòmërianiã”, pòlsczi ùstòwca (ùstawòdòwca) dówò pierszosc erbòwaniu na spòdlim testamentu, co òznòczò, że prawnym pòsobnikã w całoscë

abò w dzélù mòże bëc òsoba, chtërna spòdkòdòwca pòwòłòł do spòdku w testamencie. Czej spòdkòdòwca nie òstawił testamentu abò zòdna z òsobów, chtërne pòwòłòł, nie chce abò ni mòże erbòwac, dochòdò do spòdkòbraniò na spòdlim ùstawù. W taczim przëtròfkù w pierszi rëdze spòdk slëchò dzecóm spòdkòdòwcë i jegò slëbnémù w równëch dzélach, z tim zastrzeżenim, że ùdzél slëbnégò w spòdku ni mòże bëc miész jak $\frac{1}{4}$ ùdzélù w spòsobie. Żlë dzieckò spòdkòdòwcë nie dozëłò òtemkniącò spòdku (smiercë tatka), jegò ùdzél przëchòdò na jegò dzecë (wnuczi spòdkòdòwcë) w równëch dzélach. Stojizna robi sã kask barzi zložonò, czej ùmarli ni miòł dzecy. Tej do erbòwaniò dochòdò slëbny i starszi spòdkòdòwcë. Czej starszi spòdkòdòwcë w chwilë smiercë ju nie żëją, do erbòwaniò pòwòłony sã bracy i sòstrë, a czej z te karna chtos nie żil w chwilë smiercë spòdkòdòwcë, krąg spòdkòbiérców dali sã pòszerziwò, tã razã ò dzecë bracy i sòstrów spòdkòdòwcë. To dosc wiòldzé karno prawnëch pòsobników nazëwómë spòdkòbiércama ùstawòwima. Jak widzisz, w zwiãzkù z wielënã ùstawòwëch spòdkòbiérców wëklarowanìe, chtò je prawnym pòsobnikã spòdkòdòwcë, nié wiadno je taczë prosté. To prawie temù tak wòżné je, żebë spòdkòwé sprawë regulowac na krótkò pò smiercë krewnëch.

Jem spòdkòbiércã, mùsã jò co robic, żebë nen spòdk dostac?

Co do zasadë nié. Jak ju jesmë pòwiedzëlë, erbòwanié òdbiwò sã z chwilã òtemkniącò spòdku (z chwilã smiercë spòdkòdòwcë), równak 6 miesãcy òd czasu, czej jesmë sã dowiedzëlë ò pòwòłanim do spòdku (w practice w przëtròfkù nòblëższich krewnëch òd smiercë spòdkòdòwcë) mòżemë zložec òswiòdczenié ò przëjãcym spòdku. Taczë przëjãcë mòżë sã òdbëc na dwa zortë – wprost (mdzemë òdpòwiòdelë za całosc dlëgów spòdkòwëch, nawetkã czej mdã wiksze nigle czëstò wòrtosc spòdku) abò z dobrziństwã miectwa (nasza òdpòwiòdzalnosc za spòdkòwé dlëdzi je ògrãnczonò do wòrtoscë spòdku, czej dlëdzi sã wiksze nigle wòrtosc spòdku, nie mdzemë za nie òdpòwiòdelë). Równak w przëtròfkù niezloženiò taczégò òswiòdczeniò z dógã prawa nabiwómë spòdk z dobrziństwã miectwa.

A jò tegò spòdku nie chcã, kò to sã same dlëdzi!

W tim samim czasie mòżesz téż w sądze abò kòl notariusza zložec òswiòdczenié ò òdrzucenim spòdku. Nòczãscy chcemë òdrzëcëc spòdk, czej slëchają do niegò le pasywa (dlëdzi), czej jich wòrtosc je wiele wiksze jak wòrtosc aktiwów abò czej nie jesmë gwëсны, co tak zarichtich do tegò spòsobu wchòdò (ni mielë jesmë kòntaktu ze spòdkòdòwcã za żëcò). Baczë równak, że zloženié taczégò òswiòdczeniò z narësenim terminu pòwòdëje, że nie òdnòszò òno skùtku, a tã nabiwòsz spòsob.

Nie chce erbòwac – to jesz rozmiejã, le ni mòżë, co to òznòczò?

Òsoba, chtërna ni mòżë erbòwac, to òsoba, chtërna w sądowim pòstãpòwaniu òsta ùznònò za niegòdnã erbòwaniò. Za niegòdnégò erbòwaniò mòżë bëc ùznònò m.jin. òsoba, chtërna dopùsca sã ùmëslno cãżczégò przëstãpstwa procëm spòdkòdòwcë abò nie zajima sã spòdkòdòwcã w chòrbie, abò téż nòremno nie placëła zasãdżonëch na spòdkòdòwcã alimentów. Enumeratiwny katalog przëczënów ùznaniò za niegòdnégò erbòwaniò zamikò art. 928 § 1 cywilnégò kòdeksu. Òsoba, chtërna òsta ùznònò na niegòdnã erbòwaniò, je wëłączonò ze spòdkòbraniò tak, jakbë nie dozëła smiercë spòdkòdòwcë.

Jò ji móm dzecy, bialzi ani jinëch krewnëch i co terò?

Nie jiscë sã, pòlsczë spòdkòwé prawò nie przewidëje mòżlëwòscë jistnieniò spòdku, jaczégò nicht bë nie erbòwòł. W taczim przëtròfkù spòsob slëchò gminie placu òstatnégò zamieszkanìò spòdkòdòwcë, a czejbë ùmarli ni miòł taczégò placu w òbëndze pòlsczégò państwa abò placu taczégò nie dało sã ùstalëc, spòdk slëchò Skarbòwi Państwa jakno ùstawòwémù spòdkòbiércë.

Jidze to ùstalëc, co kòmu slëchò pò smiercë spòdkòdòwcë?

Baczë, że spòdkòwé pòstãpòwanié mò dwa etapë. Pierszim z nich je scwierdzeniowé pòstãpòwanié, jaczë mòżë bëc prowadzoné abò przed sądã i skùńczëc sã wëdanim pòstanowieniò ò scwierdzenim nabëcégò spòdku, abò przed notariuszã, jaczì spisze akt pòswiòdczeniò erbòwaniò. Zakùńczenié taczégò pòstãpòwaniò pòcwierdzywò Twòje prawò do spòsobu i ùdzél w tim prawie (ùdzél w prawie włòsnoscë). Pamiãtòj równak, że erbòwanié spòdku w 1/3 nie òznòczò, że z trzëjizbòwi chëczë slëchò Cë jednò jizba. Na tim etapie razã z pòostalima spòdkòbiércama mòżesz zwëskiwac z całégò spòdku zgòdno ze swòjim ùdzélã, le ni mòżesz jesz pòwiedzec, co kòmu slëchò z wëłączeniem jinëch.

Kò tej jak to zrobic, żebë wszëtkò bëło klòr?

Pòstãpnym krokã mdze pòstãpòwanié ò dzél spòdku, w chtërnym drobnòtno ùstaliwò sã, jaczì skłãdnik majãtku i w jaczim dzélù mdze slëchòł kònkretnémù spòdkòbiércë. I prawie ò tim, na prosbã jednégò z Czëtińców, mdze pòstãpnym dzél prawnëch rozwòzaniów z „Pòmëraniã”.

A jesz jedno, mògã jò wiadno wëbrac notariusza?

Nié, w niejednëch sytuacjach wëklarowanìe spòdkòwëch sprawów wëmògò zloženiò sądowi sprawë i przëprowadzeniò w ji òbrëmim dowòdowégò pòstãpòwaniò. Ò drobnòtach ju w pòstãpnym dzélù!

Mòsz prawné pitanié abò tòczel, chtëren miòlbë bëc òbgòdóny w rodny mówie? Napiszë na adres: klebba2@onet.pl – w pòstãpnëch dzélach Prawnëch rozwòzaniów z „Pòmëraniã” mdã miòł starã òdpòwièdzec na pitania Czëtińców.

KLEBBÓW MATIS

Zamanówszy dobre przykłady



Tygo lata była goróncz – będziemy wspominać, choć może już tak będzie w kolejnych? No a latoś na naszym Kociewiu działo się...

Coraz częściej nazwa regionu obecna jest we współczesnej kulturze. U nas na południu też, nie tylko w powiecie starogardzkim czy tczewskim. Kolorowe plakaty zachęcały do udziału w hucznej imprezie „Kociewskie lato z folklorem”. Po rozśpiewanych i roztańczonych grupach z Ukrainy, Turcji i nawet Meksyku radowały serca nasze Kociewianki z Jeżewa. Zespoły bawiły folklorem też w sąsiednim Chełmnie. Tak *ulazło się* nam, że za Wisłą na wzgórzach jest bardzo obecne od wieków w historii Pomorza Chełmno zwane Krakowem Północy. Choć raz w życiu trzeba tam dotrzeć, koniecznie. Natomiast na pograniczu Borów Tucholskich, w Tileniu – popularnej miejscowości wypoczynkowej, urządzono „Kociewski pokojowy festiwal muzyczny z rockowym pazurem”. Aż zdziwił mnie bliski sercu przymiotnik. Czyli region coraz bardziej ożywia się i pięknieje.

Nieraz myślę, czy byłoby tak, gdyby kiedyś nie dotarł tu wielki Kaszub dr Florian Ceynowa, co to na wieki wpisał się w dzieje Bukowca Pomorskiego, w Świeciu nad Wisłą prace swoje drukował, potem spoczął w Przysiersku. Miał świadomość regionalną, skoro i *frantówki* kociewskie zauważył. Potem inny, też wybitny – ks. dr Bernard Sychta. Na pomorskim *Kóncewiu*, pracował w Pelplinie; gdy tylko tam jestem, zapalam mu światełko pamięci. Wielcy, kochani – Kaszubi! Przebudzenie, ustawienie drogowskazów – to ważne dzieła. Mądrzy regionaliści (znam takich wielu), obdarzeni dobrą miarą rzeczy, doceniają to, przypominają następcom w dziele, nie szukają podziałów, a łączą, kształtując świadomość, że wszystko, co pomorskie, mieści się w historii i barwach Polski. Trzeba ogarnąć większą przestrzeń, choć ciekawe są i opłotki, by znaleźć właściwą perspektywę.

O wdzięczności dla wielkich Kaszubów wspominałam, ale jako humanistka, gwaroznawczyni mam też świadomość, że gdyby na początku XX wieku krakowski profesor nie zadziwił się mową znad Wisły, Wdy, Wierzycy... Pewnie teraz nie cieszyłoby mnie pisanie felietonów „Z Kociewia” do „Pomeranii”.

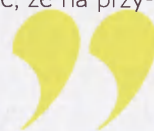


Coraz częściej nazwa regionu obecna jest we współczesnej kulturze.

Nieraz radości przychodzą nieoczekiwane. Tak stało się na początku lipca. Mamy w Świeciu nad Wisłą zasłużone Liceum Ogólnokształcące im. Floriana Ceynowy, wyraźnie wpisane w dzieje grodu Grzymisława, Świętopetka, Mestwina... Patrona szkoły wybrano później i bardzo trafnie. Jego format historyczny zobowiązuje. Nieliczna już grupa licealistów, którzy „kopę lat temu” zdawali tu maturę i pozostawili niezwykle ważną kronikę, spotkała się... Takie sentymentalne spotkanie po latach. Ze świata muzyki i jednocześnie greckiej wyspy Korfu dotarła zawsze pełna fantazji Bożena O., z Torunia – taki zawsze filozof i intelektualista Ryszard W., z bliskiego nam Chełmna

– Krystyna S. no i my – ze Świecia. A co w tym wszystkim jest niezwykle? Współczesna grupa licealistów z klas III i IV, która na początku wakacji, gdy reszta już buja w obłokach, zechciała spotkać się wokół *uczby* i losów dawnych absolwentów. Zrobili zdjęcia, przeprowadzili wywiady. Obecna też była dyrektorka szkoły i polonistka. Gdy wspomniano o takim pomyśle, nie mogłam uwierzyć, że jeszcze są tacy ciekawi przeszłości... Za zgodą młodzieży podaję ich nazwiska: Paulina Migalska, Oliwia Mrowińska, Marta Rusak, Marcin Krzyżanowski. Dedykuję im zdanie z *Szyfowych prac* Stefana Żeromskiego: *Nauka jest jak ogromne morze, im więcej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony...* Patron szkoły zobowiązuje, więc obiecałam sobie, że jeszcze dotrę do nich nie tylko z „Pomeranią”, może też porozmawiamy o szczęśliwym Szyfie...

Obiecując też w tym roku wypadło Święto Kociewia podczas Jarmarku św. Dominika. Było nas wielu, jeszcze więcej niż w poprzednich latach. Od Zielonej Bramy wędrował kolorowy pochód wesoły i huczny. Rozdawano chorągiewki, folderki. Atrakcją dla przyglądających się dzieci były postacie na szczudłach. W grupie starogardzkiej szli strojni przedstawiciele Bractwa Kurkowego. My ze Świecia mieliśmy znanego wszystkim lokalnie Krzyżaka. Ucieszyła mnie rozmowa w autokarze, że na przyszły rok trzeba będzie jeszcze bardziej się postarać, toć się nie można dać na ludzi... Kto zna ten zwrot?

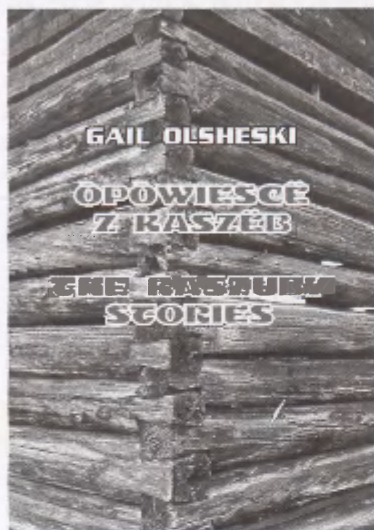


MARIA PAJAKOWSKA-KENSIK



LEKTURY

KANADYJSCY STOLEMOWIE



Gail Olszeski, *Òpòwiescë z Kaszëb*
/ *The Kaszuby Stories*, Zómk
Zôbòrszczi – Toronto 2024

Kaszubi kanadyjscy mają swoje opowieści fundacyjne. Dla najstarszych pokoleń były to historie o ich podróży z europejskich Kaszub do Ameryki Północnej, o pierwszych doświadczeniach na ziemiach, które w połowie XIX wieku były jeszcze kolonią brytyjską, o pierwszych weselach, narodzinach i pogrzebach, które dokonywały się w osadach położonych przy drodze ku jezioru Opeongo. Następne generacje przeżywały kolejne wydarzenia i do swoich opowieści tożsamościowych włączały coraz częściej opowiastki o realiach życia w hrabstwie Renfrew. Powoli, z pokolenia na pokolenie, dziełniczone narracje rodem z europejskich Kaszub mieszały się z fabułami

o pochodzeniu kanadyjskim i tworzył się z tego ciekawy emocjonalny przekaz literacki o ludziach, którzy żyjąc w dzisiejszej Kanadzie, stale pamiętają swoją ojczyznę w Europie.

W przekazywaniu doświadczenia identyfikacyjnego kanadyjskich Kaszubów ważną rolę odgrywa Gail Olszeski (ur. 1950), autorka działająca na niwie literackiej od kilkudziesięciu lat, gdyż zaczęła publikować w języku angielskim w latach siedemdziesiątych zeszłego wieku. W polskim i kaszubskim kręgu kulturowym jej utwory nie są powszechnie rozpoznawalne. Bez większej reakcji czytelnicznej lub krytycznej wyszła drukiem jej bardzo ciekawa powieść *Co się stanie z wisienkami* (oryg. *Where the cherries end up*, 1978), która na język polski została przetłumaczona przez Beatę Janiżankę w 1985 roku i wydana w znanej serii Klub Interesującej Książki warszawskiego Państwowego Instytutu Wydawniczego. Z kolei po kaszubsku kilka lat temu (2019–2022) publikowane były w „Stegnie” jej opowiadania przełożone z języka angielskiego przez Stanisława Frymarka i Bożenę Ugowską. Teraz zaś, w 2024 roku, wychodzą w zbiorczym wydaniu zatytułowanym *Òpòwiescë z Kaszëb* / *The Kaszuby Stories*, które się ukazało nakładem Zómkù Zôbòrszcziégò.

Zbiór opowiadań Olszeski to 12 krótkich form literackich podawanych równolegle w dwóch wersjach językowych, zaopatrzonych w *Przedstów* Dariusza Majkowskiego oraz dodatki

wydawnicze, czyli drzewo genealogiczne autorki, objaśnienia fotografii, które się pojawiły w książce, i wreszcie biogram Gail Olszeski. Wszystkie te elementy składowe tomu pozwalają dość dobrze dostrzec realistyczno-obyczajowy kontekst zamieszczonych utworów. Można zatem poddać się narratorce zbioru i jej narracyjnego głosu z zaimkiem „my”, przez co uzyska się efekt zapoznania się z ogólną, a chwilami i szczegółową charakterystyką kaszubskiej zbiorowości kulturowej. Owa zbiorowość wypracowała model swojego istnienia trochę z powodu surowych warunków życia, w jakich się znalazła, trochę z racji sytuacji politycznej i rozwiązań administracyjno-prawnych, jakie panowały w Kanadzie XIX i XX wieku, wreszcie trochę z własnego wyboru samych Kaszubów, którzy szukali dla siebie nowego i lepszego miejsca do życia. Realia opowiadań Olszeski nie są światem współczesnym, to raczej rodzaj wspomnień snutych z perspektywy lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zeszłego wieku. Nie ma tutaj jeszcze agresywnego kapitalizmu, rewolucyjnego postępu technicznego czy liberalnych idei społecznych. Jeszcze trwała jest tradycja obyczajów przodków i nie słyhać, aby podważało się znaczenie Kościoła katolickiego, choć zmiany kulturowe już nadchodzą i niektórzy z bohaterów utworów Olszeski dobrze o tym wiedzą.

Narratorka przedstawia rzeczywistość kanadyjskich Kaszub, przypo-

minając sobie czas dzieciństwa. To zaś przynosi ze sobą określone konsekwencje. Po pierwsze, powiększa się znaczenie napotykanych ludzi lub wydarzeń, przez co ukazywany świat jest intensywny, wyrazisty i jedyny w swoim istnieniu. Kiedy w zbiorze pojawia się pierwsze opowiadanie pt. *Ôpôwiescë i rozskacenia / Of stories and ecstasies* z główną bohaterką, siostrą zakonną Therisitą, bardzo wyraźnie widać, jak jej cechy osobowościowe naznaczyły swą specyfiką cały okres dzieciństwa narratorki i w jak silny sposób stała się dla niej wzorcem etycznym i duchowym. W innym opowiadaniu pt. *Samôtny wilk / Lone wolf* jeden z mieszkańców kaszubskiej osady uosabia w oczach opowiadaczki najbardziej charakterystycznego mieszkańca całej wspólnoty: zaciętego, surowego, twardego mężczyznę, który wszystkimi siłami stara się bronić tradycji i zwyczajów przodków. W opowiadaniach występują również dzieci, z którymi narratorka dzieliła swój czas wczesnej młodości. W *Kanadijszim bobrze / Canadian Beaver* przywołuje się młodego chłopca – Piekarszcziğò, który był tyleż zajądłym, ile pechowym łowcą bobrów, czy też jego siostrę Werónkę – klasową piękniśnię wprowadzającą przyjaćiółki w lokalną modę. Postacie te zapamiętane zostały w ostrych konturach osobowości i znaczących gestach, utrwalając się w narratorskiej pamięci niczym najważniejsze obrazy egzystencji.

Druga konsekwencja narracji opowiadań napisanych z punktu widzenia utraconego dzieciństwa to mityzowanie rzeczywistości. Polega to na typizowaniu i nadawaniu zwykłym doświadczeniom egzystencjalnym, przeżywanym na łonie rodziny czy grupy społecznej, znaczeń uniwer-

salnych, odnoszących się do niewzruszalnych prawd etycznych czy filozoficznych. Bardzo dobrym przykładem takiej narracyjnej strategii jest opowiadanie *Stót / Table*, w którym jeden tytułowy przedmiot skupia przy sobie życie całej społeczności. To przy nim manifestował się hierarchiczny model kaszubskiej rodziny i na nim kładzione było proste bogactwo jedzenia chłopów i robotników leśnych. Przy tym samym stole po śmierci jednego z domowników zbierali się również żałobnicy podczas pustej nocy. Opis mebla w ujęciu narratorki nie służy tutaj zatem jedynie realizmowi, lecz prowadzi ku bardziej zawiłym znaczeniom symbolicznym. Także w ponadobyczajowych kontekstach warto odczytywać opowiadanie *Gdowi zdënk / The widow's wedding*, w którym głównym tematem jest ślub ludzi dojrzałych, wchodzących w związek małżeński po przekroczeniu 70. roku życia. Z jednej strony znajdziemy w utworze opis wielu kaszubskich obyczajów weselnych przeniesionych z Europy do Kanady, z drugiej jednak napotkamy sugestywny obraz miłości i szacunku, jakie ofiarowują sobie wzajemnie ludzie starzy. Łącznie opowiadanie świadczy, jak silną mocą są uczucia, potrzeba zrozumienia i chęć wspólnego życia.

Krótkie formy literackie Gail Olsheski to dla emigracyjnej literatury kaszubskiej (napisanej po angielsku) propozycja bardzo ciekawa. Przy docenieniu jej oryginalności, jednocześnie można ją komparatystycznie porównywać z twórczością niedawno zmarłej pisarki amerykańsko-kaszubskiej Anne R. Pellowski (1933–2023) z Winony, u której tematyka dziecięcego doświadczenia egzystencjalnego oraz opis tożsamościowego wzrastania w środowisku emigranckim są

równie ważne. Oczywiście przykłady pisarstwa Pellowski prowadzą w inną stronę, bardziej ku literaturze dla dzieci i młodzieży oraz ku wielostronemu opisowi wrażliwości dziecięcego bohatera. Mimo to opis losów dziewczynek poznających świat wartości swoich dziadków wykazuje w realizacjach Pellowski i Olsheski wiele podobieństw na poziomie motywów i tematyki.

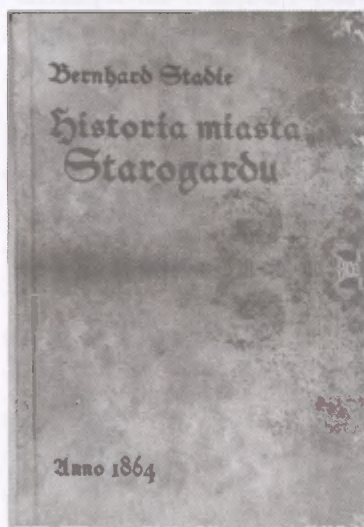
Bardzo frapującą koincydencją jest również zestawienie prozy Olsheski ze wspomnieniami Anny Łajming zawartymi w tomach *Dzieciństwo, Młodość i Mój dom*, dostępnymi również w języku angielskim dzięki tłumaczeniom autorstwa Blanche Krbeček i Stanisława Frymarka (wydanych przez Instytut Kaszubski w latach 2014–2017). Zarówno Łajming, jak Olsheski przywołują rzeczywistość, która przestała już istnieć. Enklawa kaszubska na Gochach i Zaborach u pierwszej z autorek, a Madawaska Valley u drugiej, to samowystarczalne skupiska ludzi ciężko pracujących, „stwardniałych” osobowościowo od warunków życia, z godnością jednak poświęcających się na rzecz lepszej przyszłości dla siebie i swoich rodzin. W zaskakująco bliski tematycznie i stylistycznie sposób dwie różne literatki ukazały, jak w wyglądała miłość do ziemi rodzinnej, własne domostwo, członkowie rodzin i najbliższe środowisko. Taka sytuacja wskazuje na pewną trwałość i tradycjonalizm kaszubskiego modelu uczestniczenia w świecie.

Gail Olsheski to autorka, która w dzisiejszej rzeczywistości kulturowej opisała, jak wyglądało życie Kaszubów w Kanadzie przed kilkudziesięciami laty. Zarysowała początek procesów cywilizacyjnych, które dzisiaj są bardzo silne i ukazują się w for-

mach wielokulturowości, liberalizmu, globalizmu oraz indyferencji. Nie omijają owe zjawiska także i społeczności kaszubskiej w Kanadzie. Można oczywiście zaklinać rzeczywistość i snuć mity o niezmienności, czystości czy prawdziwości kaszubszczyzny w prowincji Ontario, lecz Olsheski sygnalizuje w zbiorze *Öpöwiescë z Kaszëb / The Kaszuby Stories*, że procesy modernizacyjne działają już i wśród potomków dziewiętnastowiecznych kaszubskich osadników. Jej opowiadania są jednak dowodem, że kanadyjscy stolemowie mając do wyboru „silne”, atrakcyjne języki i wzorce kulturowe, wciąż cenili dawność, rodzimość i swojskość. Na ile jest to możliwe współcześnie, powinien sobie odpowiedzieć czytelnik tych opowiadań.

DANIEL KALINOWSKI

SPACER PO HISTORII STAROGARDU



Bernhard Stadie, *Historia miasta Starogardu*, tłum. Dariusz Kaczor, wyd. Muzeum Ziemi Kociewskiej, Starogard Gdański 2023

Wydana przez lokalną oficynę starogardzką Fr. Kienitza (druk u Ch. Grigoleita) w 1864 roku praca *Geschi-*

chte der Stadt Stargard wyszła spod pióra miejscowego rektora szkoły miejskiej i zarazem kaznodziei parafii ewangelickiej Bernharda Stadiego (1833–1895). Wobec braku dostępczej bazy źródłowej oparł ją autor głównie na wzmiankach w ówczesnie dostępnej literaturze historycznej, ograniczając się zasadniczo do ukazania dziejów Starogardu w czasach krzyżackich oraz w epoce I Rzeczypospolitej do jej upadku w 1772 roku, wzmiankując jedynie pobieżnie o losach miasta od momentu włączenia do Prus. W tej postaci praca Stadiego przyjęta została jako dysertacja wystarczająca do przyznania autorowi w 1865 roku tytułu doktora filozofii przez uniwersytet w Jenie.

Jako pierwsza w piśmiennictwie historycznym tamtej epoki monografia Starogardu zyskała uznanie o tyle, iż sięgano do niej w każdym czasie, ufając merytorycznym walorom niewielkiej w sumie książki, w której odnajdywano interesujące fragmenty dziejów, ujęte w opowieść kreśloną obrazowo, emocjonalnym stylem kaznodziei, bez obciążenia narracji nadmiernie uczonym tonem. Wobec wciąż ubożego piśmiennictwa na temat przeszłości miasta jeszcze w 1928 roku Jan Buchholz, publikując *Królewskie miasto Starogard – stolicę Kociewia*, najdawniejsze karty dziejów przejął z pracy Stadiego (nawet nie podawszy jego imienia), a za nim to samo czynili kolejni autorzy. Dziejopisarstwo starogardzkie, świadomie i z konieczności, właśnie na publikacji Stadiego uzyskało swój zasadniczy fundament. Obecne wydanie jego pracy w polskim tłumaczeniu Dariusza Kaczora znacznie ułatwi kontynuowanie tej tradycji.

Inicjatywa wydania reprintu (pełny tytuł: *Historia miasta Starogardu z licznych dotąd niepublikowanych*

źródeł archiwalnych, dawnych kronik oraz wielkich dzieł historycznych, które zebrał i opracował Bernhard Stadie – drugi pastor ewangelicki i nauczyciel klas realnych szkoły miejskiej w Starogardzie wraz z przyczynkiem do dziejów powiatu) w przekładzie na język polski podyktowana była zapewne kilkoma przesłankami. Główną niewątpliwie była ta, iż publikacja stanowiła podstawową pozycję w bibliografii prac dotyczących dziejów miasta, chociaż ze względu na jej niełatwą dostępność (nieliczne biblioteki, zbiory prywatne) oraz formę poligraficzną (czcionka gotyk) współcześnie mało wykorzystywaną przez potencjalnych zainteresowanych. Doraźnie korzystano też z tłumaczeń różnych translatorów. Innym powodem upowszechnienia przekładu był zamysł wprowadzenia do szerszego obiegu czytelniczego tej legendarnej wręcz pozycji – na dziś i w przyszłości. Znaleźnieniu sponsorów (Urząd Gminy, przedsiębiorstwa STARKOM, STAR-WIK) urealniło ten projekt, a sama promocja książki sfinalizowała to szczytne dzieło. Odbędzie się ona w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. ks. B. Sychty w Starogardzie Gd. w czerwcu tego roku. Uczestnicy spotkania mieli okazję poznać też szczegółową biografię Bernharda Stadiego – autora *Dziejów* i kilku innych prac historycznych, którą przedstawił Ryszard Szwoch. Stadie był wszak postacią niepospolitą, zarówno jako duchowny starogardzkiej wspólnoty protestanckiej w połowie XIX wieku, jak i w późniejszych latach – po opuszczeniu Prus Zachodnich.

Wobec wymogów współczesnej historiografii książka Stadiego nie obroni się, jednak dla czytelnika ma nie mały walor jako ciekawa opowieść

o miejscach i ludziach, dzięki indeksowi zawartemu w jej polskim tłumaczeniu łatwo odnajdywanych na kartach *Dziejów*. Pewnie też zdziwi niejednego, co sygnalizowano na i po promocji książki, rażące w polskim tłumaczeniu tytułowanie autora na karcie tytułowej „drugim pastorem”, podczas gdy był on jedynie kaznodzieją (*Prediger*), jak to sam zaznaczył w oryginale swej pracy. Zdumiałby się na pewno, skąd w *Przedmowie* jego pióra (z 1863 roku) *Pr. Stargard* już jest Starogardem Gdańskim (sic!, str. 17).

O tych i innych ciekawostkach czytelnik wydanej obecnie (pod red. Mariusza Brodnickiego) przez Muzeum Ziemi Kociewskiej książce Stadiego poduma, wertując jej stronicę z uwagą, na jaką zasługuje ten spacer po historii miasta.

RYSZARD SZWOCH

WIECZNY CHŁOPIEC



Stanisław Janke, *Bënë bûten*,
Wydawnictwo Region,
Gdynia 2023

Literatura kaszubska jak każda z literatur narodowych podlega tym samym procedurom interpretacyjnym,

a w związku z tym można podjąć się opisu dominujących w niej motywów i tematów. Już Andrzej Bukowski, a w ślad za nim Jerzy Samp czy Jan Drzeżdżon wyznaczali powtarzające się ujęcia narracyjne z takimi tematami przewodnimi, jak *rodnô zëmia* czy *rodnô mowa*. W nowszych opracowaniach, np. w dyskursie antropologii literatury, jak prezentuje to Adela Kuik-Kalinowska, pojawiają się bardziej wnikliwe analizy kreacji postaci mężczyzn (dumny, sprytny, rycerski, wierny, słaby) czy kobiet (zakochana, matczyna, dzielna, agresywna, pro-rocza, boska). I właśnie w nawiązaniu do przedstawionych w literaturze kaszubskiej postaci mężczyzn warto zastanowić się nad prozą Stanisława Jankego, a zwłaszcza nad jego najnowszą powieścią *Bënë bûten* wydaną w zeszłym roku przez gdyńskie Wydawnictwo Region.

Głównym bohaterem utworu Jankego jest mały chłopiec Czesław/Czeszk, przedstawiany od czasu wczesnego dzieciństwa przez wiek przedszkolny i szkolny aż do egzystencjalnej cezury, czyli nagłej śmierci ojca. Precyzyjnie rzecz ujmując, bohater nie tyle jest przedstawiany, co sam opowiada o swoich doświadczeniach i emocjach niczym w jakimś specyficznym pamiętniku. Opisywane zdarzenia stają się przez to intymne, uczuciowo bliskie, oczywiście bardzo ważne, a przez to czytelnik jest wówczas skłonny dużo głębiej zaangażować się w losy protagonisty. Najbardziej dawnym wspomnieniem głównego bohatera/narratora utworu jest wizyta z matką u wiejskiej pielęgniarzki, kiedy otrzymywał lecznicze zastrzyki. Czeszk był bowiem chłopcem delikatnego zdrowia, wrażliwym i bardzo mocno związanym emocjonalnie ze swoimi rodzicami. Owa więź z rozdziału na

rozdział wzmacnia się w rozlicznych sytuacjach życia rodzinnego, w codziennym życiu i w uczestniczeniu w wiejskich wydarzeniach. Chłopiec obserwuje pracę ojca szewca, patrzy na matkę dbającą o dom i domowników, napotyka krewnych i wchodzi w bliższe relacje ze znajomymi ze wsi. Niemal cały czas dzieciństwa chłopiec spędza w rodzinnej wiosce, gdzieś na południowo-zachodnich Kaszubach, z rzadka wyruszając z kimś dorosłym do innych miejscowości, w których żyją krewni. Choć w powieści nie odnajdziemy nazw realnie występujących osiedli ludzkich, to można dopatrywać się w nich odbłasku Lipusza, Bytowa i okolicznych wiosek, co daje asumpt do odczytywania utworu w nurcie autobiografizmu.

Zarysowana w *Bënë bûten* przestrzeń postrzegana jest oczyma dziecka, dla którego wszystko wokół ma posmak nowości, odkrywającej się w coraz to innych elementach życia. Chłopiec poznaje coraz to szerszy krąg rzeczywistości, najpierw rozszerzając wiedzę o własnym domu, później spotykając się z rówieśnikami na terenie wioski, w lesie i na polach, wreszcie trafiając do większych zbiorowisk społecznych, jak szkoła, w których próbuje się odnaleźć ze swoją cichością i delikatnością. Przedstawiany przez dziecięcego narratora świat nie jest nadzwyczajny i nie posiada w sobie magicznego nastroju. Jest raczej bogaty w szczegółach materialnych, nie zaś groźny w swoim funkcjonowaniu. Czeszkowi wiele spraw wydaje się niezrozumiałych, ale nie powoduje to panicznego lęku przed życiem. Mimo że boi się straży pożarnej, już po pierwszej przejażdżce wozem strażackim jego obawy znikają; kiedy przylepia się do niego pijawka, jest zaniepokojony, lecz reakcja bliskich zupełnie go uspokaja;

wreszcie oglądanie niestosownych obrazków w książkach dla dorosłych wzburza mu myśli, ale nie deprawuje jego umysłu i naiwności. Chłopiec chłonie mnóstwo bodźców zewnętrznych, ale nie potrafi jeszcze ich głębiej osadzić w wewnętrznym systemie wartości. Może zresztą trudno oczekiwać, aby taki system w nim istniał, skoro ma dopiero kilka, a pod koniec powieści zaledwie kilkanaście lat życia. Jest co prawda w stanie zanotować sporo szczegółów, a to ze sfery obrzędowej (np. wygląd świąt bożonarodzeniowych) albo obyczajowej (np. relacje interpersonalne w szkole), nawet kulinarnej czy odzieżowej, ale czyni to na zasadzie zwykłego reagowania, nie zaś przemyślnych wyborów.

I w takim momencie można zastanawiać się, czy figura Czeszka wykreowana przez Jankego w *Bënë bûten* jest prawdziwie interesująca? Co jest w niej nowego, jeśli ją porównać z figurami rodem z prozy Aleksandra Majkowskiego (Remus jako chłopiec żyjący na Pustkach), Józefa Ceynowy (losy wiejskiego chłopaka z powieści *Marcin i jego czasy*) czy Stefana Fikusa (doświadczenia chłopca z powieści *Dola młodego Skowrona*)? Czy Janke potrafił rozwinąć choćby własne pomysły zawarte w jego wcześniejszych epickich utworach napisanych po polsku czy kaszubsku? Czy wyzyskał zarysowane w swojej najnowszej powieści momenty napięć fabularnych, choćby co młodociany bohater *Bënë bûten* wyniósł ze swojego doświadczenia szpitalnego? Albo czy Czeszk przemyślał sytuację, kiedy nieomal się utopił? Na ile głęboko uczestniczył w nabożeństwach kościelnych albo odczuł chorobę psychiczną swojej matki? Na te pytania otrzymamy w najnowszej powieści Jankego bardzo skrótowe, banalne i schematyczne

odpowiedzi. Wychodzi na to, że Czeszk jest może i wrażliwy na świat zewnętrzny, ale niekonieczne refleksyjny w świecie wewnętrznym. Potrafi więc na wiele pytań odpowiedzieć, ale nie potrafi ich zadać.

Szczególnie mocno doskwiera w rysie psychologicznym i mentalnościowo-światopoglądowym literackiej postaci chłopca jego uboga wyobraźnia. Jakby nie miał marzeń, snów, wierzeń i projekcji... Jakby dzieciom nie zdarzały się duchowe wglądy, poruszające wyobrażenia co do rodziców, szkoły czy Kościoła. Albo odwrotnie: jakby nie były okrutne wobec zwierząt, nie oszukiwały rodziców czy po prostu nie czyniły zła. Tych wszystkich aspektów dzieciństwa w *Bënë bûten* nie odnajdziemy. Może i nie musiały się w utworze w ogóle pojawić, jeśli utwór miał być przykładem literatury idealizującej i przedstawiającej świat dzieci przed ich doświadczeniem bólu i śmierci... Ale czy na pewno taki był zamysł artystyczny w powieści?

Powieść Stanisława Jankego ma ciekawy oraz intrygujący tytuł. Mimo zbieżności w brzmieniu i semantyce wyrazów na pewno nie można tutaj znaleźć związków ideowych z nazwą międzywojennego czasopisma „*Bënë bûten*”, inspirowanego przez Friedricha Lorenza. Natomiast dla powieściowego miana *Bënë bûten* uzasadnienie jego użycia można zauważyć w jednej ze scen, kiedy bohater kaszubskim powiedzonkiem *bënë bûten jô nêkóm ruten* wprowadza w zakłopotanie gdańskich letników, którym się wydaje, że rozumieją kaszubszczyznę. Jednakże pojedyncza sytuacja w fabule utworu to zbyt mało, aby opatrywać nią wszystkie powieściowe postacie i wydarzenia. Wydaje się zatem, że tytułowa formuła *bënë bûten* to narratorska chęć jednoczesnego odwo-

rowania rzeczywistości zewnętrznej i wewnętrznej, w jakich sytuowany jest główny bohater. To dążenie do opisu wypośrodkowanego, próba wskazania, że z jednej strony Czeszk przekształca się w wymiarze życia biologicznego, na tle rodziny, grupy rówieśników, świata szkoły i społeczeństwa, oraz ze strony drugiej, że zmienia się również jego rozumienie, pogłębia postrzeganie rodziców, znajomych i oczywiście samego siebie. Po lekturze powieści trzeba jednak zauważyć, że z zamysłu koncepcyjnego *bënë bûten* tylko druga z częstek została zrealizowana bardzo dobrze: bohater ocalił w swojej świadomości mnóstwo składników otaczającej go rzeczywistości zewnętrznej. Jednakże pierwsza z częstek znaczeniowych tytułu powieści zaistniała jedynie sładowo, naskórkowo i blade. Bohater nie zrozumiał zachowań dorosłych, nie pojął własnych reakcji i nie odkrył głębszego znaczenia pojawiających się wydarzeń. Mogłoby to nastąpić, gdyż – jak udowodnił to Janke w swojej dużo wcześniejszej powieści *Kiskawica* – młody człowiek potrafi pozaracjonalnie, dzięki przeczuciom, wrażliwości i intuicji, wnikać głębiej w siebie i wyzwolić dojrzalsze ja. Jednak w najnowszej powieści Czeszk to jeszcze jeden kaszubski chłopiec, który przechodząc przez doświadczenia, niewiele się nauczył, a jeśli już – to głównie bezpiecznego zachowania się w życiu społecznym, bez większego wysiłku pracy intelektualnej lub duchowej. Istnieje niebezpieczeństwo, że taki zostanie w życiu dorosłym. Czy będzie kolejnym wiecznym chłopcem? A może zbuduje w sobie odpowiedzialność? Co z jego reakcją na aktualność i wyzwania współczesności? Jaka męskość wyłoni się z chłopca?

DANIEL KALINOWSKI



Ò CZIM PRZEBÔCZIWÔ GÔRSC SZTRĄDOWÉGÔ PIÔSKU

Ò plastikówëch bùdlach abò nézkach pò cygaretach, ò papiorach i co tam jesz swini nasze sztrądë, tej-sej je częc przë leżnoscë rozmajitëch akcjów zbiëraniô smieców. Wiele mni mòżemë sã doznac w mass-mediach ò tim, czegò ni ma widzec, czegò nicht nie sprzôtô, to je ò mikronôkalënach, òsoblëwie ò mikroplastikù. Dzysò w naszym nòrcëku nié ò żëwim, le ò tim, co żëwémù szkòdzy.

Ni ma na to równy miarë. Dlô jednëch mikroplastik to zdebòlczì mniészë jak dwa milimétrë, abò i nawet jesz mni, wedle jinëch kask wiąkszé. Wòżné, żebë nie dało jich widzec. Na swiece je jich z kòżdym rokã wiący a wiący. Mikroplastik nalëzemë w mòrzach, jezorach a rzékach, w lëfcë, glebie i coròż czãscy w jëstkù. Òd mikroplastikù nie sã wòlné téż nasze pòłniowòbòłtowé sztrądë. W 2022 r. badërowie z Institutu Òceanologie Pòlschi Akademie Nòùków, co mò sedzba w Sopòcë, òpùblikòwelë articzël prawie ò tim jiwrze.

Próbci piòskù wżalë w 11 placach òd wschòdnégò kraju Pòmòrszczégò Wikù do Wislany Dardzi, w tim pòrà z Kaszëb. Mikroplastik trafilë wsządze, równo, czë spròwdzalë sztrąd krótkò trzëgardowëch pòrtów, czë ten snòzi a cëchi w Słowińszim Nòrodnym Parkù. Wsządze górã bëłë drobné nitczì plastikù (strzédno jãż 97%), do tegò wiący jak pòłowa mia mòdro-czòrnã farwã (dosc pòdobné wëniczi dostelë niejedny badërowie w jinëch placach). To pòkazëje, że plastikówë mikronôkalënë nie pòchòdzą z nòblëższégò òkòlò, le wãdrëją w strzodowiskù na rozmajitëch distansach. Na sztrądë tròfiąją z wòdë, kò téż halò je wiatër. Wedle badërowaniô strzédno w jednym kilogramie pòłniowòbòłtowégò piòskù bëło òd 118 do 1382 drobinów mikroplastikù. Dlô przërównaniô w mòrszci wòdze (próbci wżatë krótkò brzegù) maksymalno 2,7 drobinków na liter. Pòdobné wëniczi dostelë jiny badërowie w jinëch mòlach Èuropë.

Badërowie z IÒ PAN nie nalezlë òdpowiescë, co kònkretno je zdrzòdlã mikroplastikówëch nòkalënów nalazlëch na naszych sztrądach. Kò jinë nòùkówë dokażë dówają nama szlachë do domerkaniô sã. Jednym sã òkratë. Tec na naszym mòlim Bòłcë (nawet nié 1,2 promila wiëchrzëznë mòrszci wòdë na Zemie) kòncetrëje sã kòl 15% całégò swiatowégò mòrszczégò transpòrtu. Pòstãpnym zdrzòdlã je rëbaczenië a mùtkarstwò – stòrë sęcë, pòwròzła, żilczy itd. Swòje doszmërgiwò turistika. Kò nòwiacy mikronôkalënów dochòdò z lądu, òsoblëwie wiele przënòszają rzëczy. Tu wòrt nadczidnac, że wòda òdprowadzonò z jednégò le praniô ruchnów w pralce mòże niesc nawet pòrà tësąców mikroplastikówëch nitków. Ta jidze do òbczëszczalniów, a stamtądka pòzni rzékama do mòrzów. A to leno jedno z wiele lądowëch zdrzòdlów mikronôkalënów w mòrzach.

Badërowania IÒ PAN nie òdkrëłë nowégò, pòkòżałë równak skalã zjawiszczã, a téż pòcwiërdzëlë, że ni ma ju na swiece czëstëch placów. Zemìa, w tim nasz Bòłt, to jeden òrganizm. Më, chtërny jesmë jegò dzëlã, ju òd wiele lat bezrefleksyjno gò trëjemë. Przë leżnoscë trëjemë samëch siebie. Mikroplastik je pòdezdżóny ò wpłiw na rost lëczbë chòrëch na reka, zwikszenië nieplòdnoscë i czile jinëch chòrosców. Czas, żebë më przëszlë do se, ju dównò minął, nawet czejbë më wszëtcë szmërgnalë plastik w cemny nòrt, jesz przez wiele lat jegò mikrozedbelka bądã nama wdòrzałë stòrã glëpòtã.

PD

WEJROWÒ, KASZÈBÈ. SZUKAJĄ KASZÈBSZCICH ÛTWÓRCÓW



Mùzeum Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie rèchtëje stójny wëstòwk tikający sã kaszëbszczégò jãzëka w lëteraturze i mùzyce, chtëren wëfùlëje rum wejrowszczégò pałacu. Na wëstòwkù mają bëc prezentowóny wszëtcc ùtwòrcowie, co dzysdnia piszą w kaszëbsczim jãzëkù.

Dlòte MKPPiM prosy àutòrów i àutòrczi dokazów, jaczé bëłë pùblikòwóné równo czedë pò kaszëbskù, ò wëfùlowanié specjalny ankëtë, jakò je na starnie https://docs.google.com/forms/d/e/1FAIpQLSd35vbinEToxOvU0EXmaf5sB0_hTeWF0o-By4O1-EsX-WXwR0w/viewform?usp=sf_link.

W ankëtce sã przede wszëtczim pítania ò personowé pòdòwczì. Òkòma tegò mùsz je m.jin. wpisać wëbróny cytat ze swòjégò ùtwòrstwa, jaczì bądze zaprezentowóny na wëstòwkù, a téż wëbrać lëteracczé abò mùzycznë òrtë, w jaczich twòrzà ùsòdzcë.

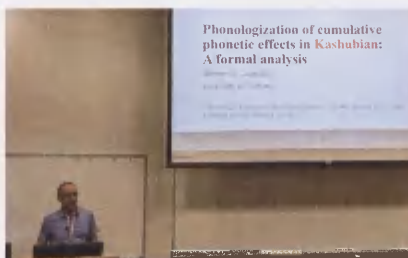
Jak czëtómë na starnie www.muzeum.wejherowo.pl, dò to mòżlëwòtã robòtnikóm Mùzeum pòkòzaniò àutòrów na wëstòwkù i pòmòże w trzymanim kòntaktu òb czas realizacje projektu.

Ròczimë tej kaszëbszczich àutòrów i àutòrczi dò zgłosziwaniò sã dò MKPPiM i wëfùlowaniò ankëtë.

RED.

PROVO. Ò KASZÈBSZCICH ÒBCZAS SŁOWIAŃSZCICH KÒNFERENCJE W UTAH

W dniach 15–17 zëlnika w Brigham Young University w Provo w stanie Utah (USA) bëło 19. coroczne zëndzenie słowiańszczi lingwistyczny stowòrë, na jaczim dr hab. Bartłòmiën Czaplëc-



czy z Institutu Anglisticzi Warszawsczégò Ùniwersytetu wëgłoszył prelekcjã pòd titlã „Phonologization of cumulative phonetic effects in Kashubian: A formal analysis”. Bądëra a wielelatny bëtnik Latny Szkòlë Kaszëbszczégò Jãzëka òmówił historyczny rozwój samòzwàków w kaszëbsczim jãzëkù na tle jinszych słowiańszczi jãzëków ë przedstawił gò w ùjmiñacu dzysdniowëch jãzëkòznòwczich teòriów tikającëch sã foneticzno mòtiwòwóny jãzëkòwi zmianë.

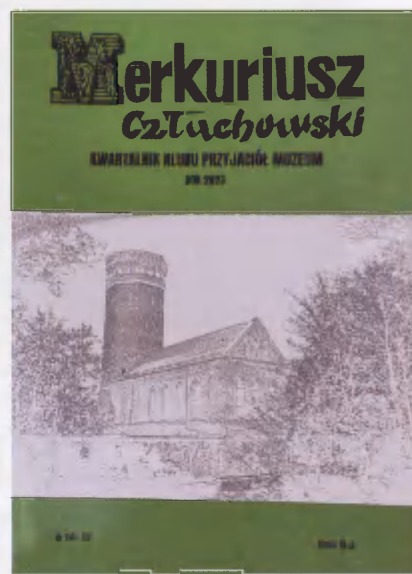
Kaszëbszczi jãzëk òdròżniwò sã òd pòlsczégò m.jin. rozwijã tzw. jerów (krótczych samòzwàków). W òbëdwùch jãzëkach mùszëbnym kòntekstã dlò ùchòwaniò jerów bëła òtemkłò szlabiza. Równak w kaszëbiznie jerë, zëbë òstac ùchòwóné, dodatkòwò mùszalë bëc bezpòstrzédno przed zwàcznym spòłzwàkã. Kòntekst taczì je definiowóny jakò kùmulatiwny, bò wëmògò pòjawieniò sã jednòczasno dwùch warënków. Warszawsczi bądëra zaprezentowòł analizã ùchòwaniò i ùtratë jerów w kaszëbsczim jãzëkù przë ùżëcym teorie, chtërna zakłòdò dostãp fònologie dò pòdòbnych fòneticznëch informacjów, taczich jak kòntekstualnë wzdłużënië samòzwàków w òtemkli szlabize, w mòcnym metrykalnym pòłożeniu ë przed zwàcznym spòłzwàkama.

PAUL WICZIŃSZCZ

CZŁUCHÓW. TRZY DEKADY „MERKURIUSZA”

W zamkowym anturażu Muzeum Regionalnego odbyła się prezentacja najnowszej edycji (numery 114–117) „Merkuriusza Człuchowskiego” – kwartalnika Klubu Przyjaciół Muzeum.

Spotkanie miało charakter jubileuszowy, jako że tytuł ten ukazuje



się nieprzerwanie od trzydziestu lat. Zawartość czasopisma przedstawił redaktor naczelny dr Marian Fryda. Człuchowski regionalista przypomniał téż sylwetki współtwórców periodyku i ukazał rys jego historii. Nie zabrakło jubileuszowego tortu.

Ad multos annos, autorzy i wydawcy „Merkuriusza”!

KMJ

WEJROWÒ. BÓGATI PROGRAM SYMPOZJUM RKJ



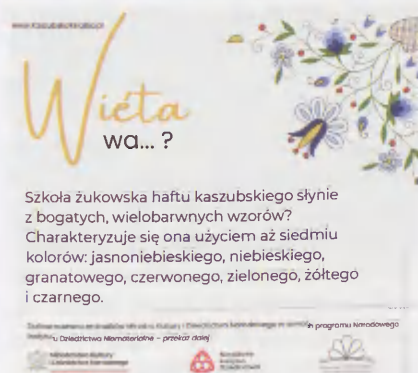
W dniach 28–29 czerwińca w Mùzeum Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi bëło XVIII Sympòzjum Radzëznë Kaszëbszczégò Jãzëka. Jegò pròwòdnò téma to „Kùlturowé znanczi Kaszëb”. Pierszégò dnia nòlëżnicë RKJ i wielny gòsce wëslëchelë referatu Marka Cybùlszczégò i Darka Majkówsczégò „Bezzmiłkòwë i lëché fòrmë w kaszëbsczim lëteracczim jãzëkù”. Pòtemù wëstąpiła Joana Ginter, chtërna gòda ò tekstach, co sã pòjawiłë òb czas Kaszëbszczégò Diktanda („Kaszubskie dyktando jako tekst pułapka. Analiza

spodziewanych trudności i popełnionych błędów – na wybranym przykładzie”).

Drėdzi dzėn sympōzjum zaczyła Adela Kùik-Kalinowskò, jakò òpówiòdała ò symbolice w kaszėbsczi kùlturze i lėteraturze. Pò ni swój referat ò białkach w kaszėbsczi lėteraturze wėgłosėła Elżbieta Bùgajnò. Òb czas pòreny sesji wėstapilė jesz: Daniėl Kalinowski, chtėren gòdòł ò lėteracczim mòtiwie kònia i kùczra, Adóm Lubòcczi ò grifie jakno symbolu Kaszėb, Eùgeniusz Prėczkòwsczi ò zrzeszińcach: Sztefanie Bieszkù i Janie Ròmpsczim na spòdlim jich kòrespòndencji do ks. Fracėszka Grėczė, a Bòżena Ùgòwskò ò ùtwòrstwie Gail Olszeski. W pòsobnym dzėlu sympōzjum swój referatė wėgłosėł: Mark Cybùlszi („Porównanie elementarza kaszubskiego z kociewskim”), Dušan Paźdjerszi („Projekt komparacji działań w zakresie polityki językowej na kaszubskim obszarze językowym i innych obszarach słowiańskich”), Piotr Dzekanowski („Kaszubskie neologizmy z dziedziny geografii”), Danuta Stanulewicz („Nazwy barw w języku kaszubskim – skojarzenia i prototypowe odniesienia”). W òstatny sesji òb czas XVIII Sympōzjum RKJ Tomòsz Fòpka òpówiedzòł ò mòtiwie matczy w kaszėbsczi mùzyce, Karolėna Serkòwskò-Secechòwskò ò kaszėbszczich lėdowėch instrumentach, Eùgeniusz Prėczkòwsczi ò žėcy m i dzejanim Tònė Òbrama, a Klebbów Matis ò prawno-karny òchronie Kaszėbów jakno etnicznegò karna. Wszėtczė wėgłoszonė referatė bādą òpublikòwónė w „Biuletynie Radzėznė Kaszėbszczėgò Jążėka”.

RED.

KASZUBY. POWSTANĄ NOWE WZORNIKI HAFTU



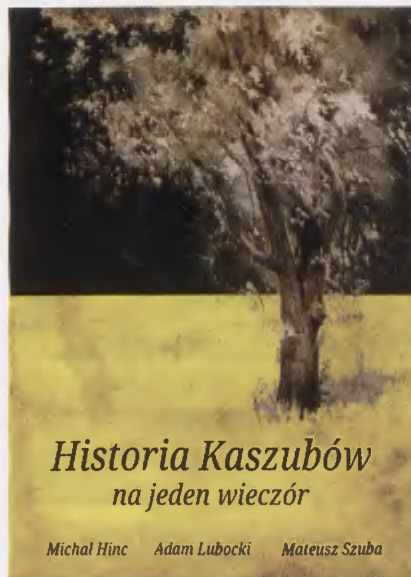
Fundacja Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego otrzymała dofinansowanie na realizację zadania pn. „Wydanie teczki z wzornikami haftu kaszubskiego” w ramach programu „Niematerialne – przekaz dalej” Narodowego Instytutu Dziedzictwa. Efektem projektu będzie opracowanie nowych wzorów szkół haftu kaszubskiego, dostosowanych do współczesnego zapotrzebowania. Stworzą je członkinie Klubu Siedmiu Kolorów działającego od połowy lat 70. XX wieku przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku. Fundacja wyda również teczkę haftu z tymi wzorami.

Jak czytamy w uzasadnieniu wniosku o dofinansowanie: *Realizacja zadania przyczyni się do zaspokojenia potrzeb społeczności regionalnej w zakresie dostępu do współczesnych wzorów haftu kaszubskiego przygotowanych zgodnie ze sztuką opracowywania wzorów haftu kaszubskiego pod nadzorem osób zajmujących się tematyką haftu kaszubskiego zawodowo.*

Program „Niematerialne – przekaz dalej” realizowany jest ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

RED.

WEJROWÓ. Ò NASZI HISTORIE PÒ NASZÉMÙ



W Mùzeùm Kaszėbskò-Pòmòrszczi Pismieniznė i Mùzyczci we Wejrowie pòmalė kùnczi sǎ robòta nad tlòmacyeniem na kaszėbsczi jążėk ksążczy *Historia Kaszubów na jeden wieczór*.

Ùtwòrcama ti pùblikacji sǎ trzej historice sparłaczony z wejrowsczim mùzeùm: Michòł Hinc, Adóm Lubòcczi i Mateusz Szuba. Pòkazywają òni dzeje Kaszėbów przede wszėtczim z pòzdratkù na žėcė zwėklėch lėdzy i z kaszėbszczėgò pònkту widzeniò. Ksążka je pòdzelonò na sztėrė partė: Pòmòrżė w pògańsczim cządze, Strzėdnówiekòwė Pòmòrżė, Kaszėbi w nowòżėtnym cządze, Kaszėbi w XIX i XX wiekù.

Ju wnetka bādze mòżlėwòta czėtaniò *Historii Kaszubów na jeden wieczór* pò kaszėbskù.

– Chcemė, bė ksążka, jakò pòtkաła sǎ z zainteresowaniem czėtińców, bėła tėż wėdònò w rodny mòwie. Zarò kaszėbsczi tekst trafi do jążėkòwi kòrektė. Jesz latos, wierǎ òb jesėń, pùblikacjò pùdze do smarė. Na spòdlim ti ksążczy chcemė zrobic tėż cykl wėkladów – gòdò Adóm Lubòcczi, chtėren tlòmaczil pùblikacjǎ na kaszėbsczi.

RED.

PLÓTOWÓ. MIONOWI DZĘN BÓROWI COTCZI



Ódj. K. Rolbieczi, www.kurierbytownski.com.pl

Ósmi róz 15 żėlnika Zòpadnokaszėbszczė Mùzeùm w Bėtowie zòrganizowało w Plòtowie Mionowi Dzėn Bòrowi Cotczi. Latos do Domòctwa Stip-Rekòwsczich w Plòtowie (òdzėlu bėtowsczczėgò mùzeùm) zjachało wiacy jak pòł tėsaca lėdzy. Na binie zaspiėwalė dwa karna: Plòmikòwė Nótczy z Tėchómka i Sami Swòji z Tėchómia, a czile szpòrtów pò kaszėbskù òpówiedzòł Gabriėł Brėza.

Na òdwiėdzającėch żdalė rozmajitė warkòwnie: grònkarszczė, pleceniò wiònków, robieniò wiklinowėch kòszów, malowaniò na dėlach i na taszach. Pòjawilė sǎ lėdowi żłobiarze,

kòła wieszcich gòspòdèniów i jinszi wèstòwcë.

Nie zafelało i jestkù. Chlëb przedòwała Karolëna Bòber i młodi ògniarze z OSP w Płótownie, chtërny zbiérëlë dëtczi na stanicã dlò swòji jednostci. Długò réga lëdzy stojała do Płótownszich Bòrowëch Cotków, chtërne czàstòwałë zupama, chlebã ze szmòłtã, salòtkama i miodnoscama. Młodszi baro chãtno szpacérowelë z alpakama i lamama z Fùndacje Alpaci na Kaszëbach.

LZ

JASTARNIÓ, WARSZAWA. SOBÓTKA NA LÈSCIE UNESCO



Odj. <https://niematerialne.nid.pl>

Sobótka z Jastarnie òstała wpisónò na Krajewã Lëstã Niematerialny Kùlturowi Spòdkòwiznë UNESCO. Je to pierszi zwëk z nordowëch Kaszëb, jaczi pòjawił sã na ti lësce prowadzony przez Minysterstwò Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë wespół z Nòrodnym Institutã Kùlturë. Jastarniczci zwëk je wpisóny pòd numrã 103 z taczim ópisënkã:

Wyjątkowość zwyczajów na Półwyspie Helskim polega na tym, że rok obzędowy jest tu związany z rytmem morza, a nie z ogólnokrajowymi świętami agrarnymi. Tutejsi mieszkańcy, zwani Mòrzanami, czerpią również z tradycji marynarskich. Życie rybackie wymaga pracowitości, wiedzy i szczęścia, dlatego tutejsza ludność cechuje się przesądnością. Codzienne i świąteczne rytuały, zwłaszcza podczas Sobótki, podkreślają symbolikę ognia, który daje ciepło, bezpieczeństwo i chroni przed złem.

Dla rybaków z Jastarni sobótkowy ogień miał wręcz moc oczyszczającą. Tradycyjnie tylko w tym ogniu palono zużyte sieci, co podkreślało ich szczególne znaczenie. Był to zwyczaj praktyko-

wany w czasach, gdy sieci wykonywano z włókien naturalnych (do końca lat 70. XX wieku). Obecnie, gdy są one produkowane ze sztucznych, syntetycznych materiałów, zaprzestano tego rodzaju praktyk.

Współczesna Sobótka w Jastarni to widowisko łączące stare i nowe rytuały, głównie z lat 80. i 90. XX wieku. W Jastarni Sobótki obchodzone są 23 czerwca, w wigilię św. Jana Chrzciciela. Tradycyjnie rozpalany jest symboliczny ogień w beczkach na wysokich drągach, co ma naśladować światło latarni morskiej. Dawniej nieuczciwi mieszkańcy wykorzystywali te ognie do zwabiania statków na mielizny w celu rabunku. Współczesne uroczystości nawiązują do tych pirackich tradycji poprzez symbolikę i stroje. Część uczestników wierzy, że ogień w beczce niszczy zgromadzone zło. Obecnie taka forma palenia sobótkowego ognia konsekwentnie zachowana jest tylko w Jastarni. Mieszkańcy innych rybackich miejscowości ograniczają się do palenia na plażach naziemnych ognisk.

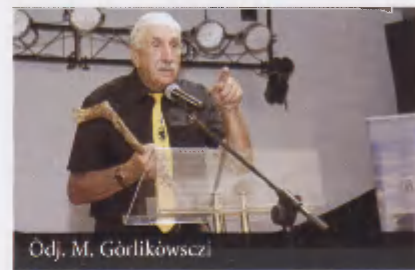
Dawniej przygotowanie sobótkowej ceremonii było obowiązkiem młodzieży męskiej z rocznika poborowego. Obecnie zajmują się tym 19-latkowie, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta, którzy przejmują zadanie rok wcześniej od starszego rocznika. Przygotowania trwają rok i obejmują wybór lidera, przydzielenie ról oraz planowanie techniczne i strojów.

Współczesna Sobótka w Jastarni zaczyna się o godzinie 20.00. Mieszkańcy i turyści zbierają się na placu przy skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Bałtyckiej, by w korowodzie przejść przez udekorowane ulice. Korowód prowadzi Rybacka Orkiestra Dęta z Jastarni, za którą jedzie wóz z drągiem i beczką. Nad Zatoką, na Placu Sobótkowym, 19-latkowie ustawiają drąg z beczką i strzelają raketnicami, próbując wzniecić ogień. Bohaterem wieczoru zostaje ten, komu się to uda.

Wpisanie Sobótki z Jastarnie na Lëstã Niematerialny Kùlturowi Spòdkòwiznë UNESCO bëło mòżlëwé dzãka staróm Stowòrë Kùlturowi Spòdkòwiznë Szlachã Nordë [Stowarzyszenie Dziedzictwa Kulturowego Szlakiem Północy]. Wniosek òstòł zrëchtowóny przez Mirosława Kùklika we wespółrobòce z Elżbiëtã Szwedkò.

RED.

LÈPÚSZ. DAVID SHULIST HÓNORNYM ÒBÈWATELã



Odj. M. Górlikowski

Kanadijszczi Kaszëba David Shulëst 29 czerwińca òstòł wëprzédniony przez wëszeżnë Gminë Lëpúsz titlã Hónornégò Òbèwatela. Przòdkòwie laùreata pòchòdzëlë z lëpúszci parafii, skądka wëmigrowelë do Kanadë w pòłowie XIX wiëkù.

David òdkrił swòjã kaszëbskã juwernotã w 1997 rokù. Przeczëtòł wnen czas ksążkã ks. Alojza Rekòwsczegò, w jaczi autòr ópisòł Kaszëbë i kawle emigrantów do Kanadë i USA (*The Saga of The Kashub People in Poland, Canada, USA*). Na pùblikacjò zmieniła pòdrzatk Shulësta, chtëren zaczął sã interesowac historiã swòji familie i nòrodu.

Òb czas czerwińcowi uroczëznë w Lëpúsze laùdacjã na tczã Davida wëgłosył Eugeniusz Prëczkòwsczi, chtëren m.jin. przëbòcił swòje słowa wërzeklë pierszi róz w 2012 rokù, czedë Shulëst dostòwòł Medal Stolema:

– Na naszich òczach bùdëje sã mòcny mòst, dzãka chtërnémù całë Kaszëbë w Pòlsce widzã i czëjã, że w Kanadze – przez piãc pòkòlениów, przez 150 lat – zachòwelë kaszëbskã mòwã i swiãdã. To je przikłòd patriotizmu, ùmiłowaniò rodny mòwë i Tatczëznë, jaczegò nie widzòł swiat. To je fenomen kaszëbiznë bòdój nòwikszi z tëch, jaczé dałë nóm dzeje kaszëbsczegò regionalizmu. I to, że ò tim wiémë, je zasłëgã w wiòldzi mierze Davida Shulësta. To jegò wiòlgò robòta, bùdowanië mòstu drëszbë, ùtrwòla-

nie kaszëbiznë, pòdnòszanië mòcë tradicji, kùlturë i jãzëka za Wiòlgã Wòdã, spròwiò, że më, Kaszëbi w Pòlsce mòżemë czerpac z tegò przikładu i sã ùczëc kaszëbsczi tożsamòscë, dlò chtërny fùndamentã je kaszëbsczi jãzëk.

Prëczkòwsczi pòdczorchnãł tãż miłotã Davida do rodnëch stròn swòjich prastarków, to je Lëpùsza i òkòlëgò:

– Honorowe Obywatelstwo Gminy przywraca mu – w wymiarze symbolicznym, ale i jak najbardziej realnym – status mieszkańca tej gminy, i to status honorowy cieszący się szczególną estymą. Należy dopowiedzieć, że w pełni zasłużenie, gdyż laureat bardzo miłuje i wybitnie promuje tę ziemię daleko w świecie. Promuje też na naszych Kaszubach, od Helu po Chojnice. Bo, chciałoby się rzec – parafrazując słowa narratora z *Żëcò i przigòd Remùsa Aleksandra Majkowskiego* – „Ktòż na Kaszubach nie zna Davida Shulista?”. Znajã go i nadal długo poznawać będã i starsi, i młodszy. A dzięki jego licznyim dokonaniom i bezcennej książce *Discovering Kashubia Europe. The Fatherland of my Kashubian ancestors / Òdkrywającë Europejszë Kaszëbë. Tatczëzna mòjich prastarków* będã opowiadać o jego odkrywaniu kaszubskiej tożsamości, charyzmie, czasami też błądzeniu po meandrach naszej bardzo trudnej historii, ale zwłaszcza o umiłowaniu Kaszub i kaszëbiznë.

Pòcwierdzenië nadaniò Hònor-négò Òbëwatelstwa (je to decyzjò Radzëznë Gminë Lëpùsz) wrãcił Shulëstowi wójt Mirosłòw Ebertowsczi wespół z przëdniczkã Radzëznë Bògumiłã Mòkwiniãskã.

RED.

RËMIÒ. XXX KASZËBSCZI JÒRMARK



W pierwszą niedzielã zëlnika bël w Rëmi jëbleùszowi, ju trzëdzësti Kaszëbsczi Jòrmak òrganizowóny przez Kaszëb-

skò-Pòmòrsczë Zrzeszenië i Mieszczi Dodóm Kùlturë. Jak rok w rok nówòznieszò tegò dnia bëła kaszëbskò kùltura i lëdowé ùtwòrstwò. Wëstãpiłë dwa kaszëbsczë karna: Przodkowianie i Kartuzy, a tãż kaszëbsczi chùr Rumianie.

Chcãcë pòdczorchnãc latosë òbchòdë 800-lëcò jistnieniò nòstarszégò znónégò dokùmentu, w jaczim pòjawiłã sã pòzwa Rëmi – Rumina (łac.) – òrganizatorzë ùdbelë zacząc rozegracjã przemarszã, jaczi prowadzëlë: datò òrkestra Gminë Gniewino, a tãż lëdze przezeblokłi za swiãtã Barbarã, ksãca Swiãtopòłka i ricerzów na kòniach i w zbrojach z czasów pòmòrsczych ksãżãt. Za nima szlë przëdstòwcowie wëszëznów miasta, zrzeszenië i jinszy ùczãstnicë wëdarzeniò.

Òb czas jòrmarkù bëło wiele kònkùrsów dlò pùbliczi i rozmajitëch atrakcjów, òsoblëwie dlò dzëcy. Swòje wërobinë prezentowelë lëdowi ùtwòrcë, bëłë bitë leżnoscowé medale, mógł tãż wzac ùdzël w turnieju cëskaniò w baszkã ò nòdgròdã przëdniczkã KPZ Part Rëmiò.

W bëlny zabawie zawòdzało wiodro. Wiòldzi deszcz przëzwòł rozegracjã pò czile gòdzënach, tej zaplanowónë kòncertë karnów Leszcze i Mitra òstałë òdwołónë.

ZDRZÓDŁO: WWW.KASZUBI.PL

BANINO. MSZÒ W INTENCJI PATRONA ROKU



Westrzòd ùdbòdòwòczów ùchwòleniò latoségò roku Rokã ks. Hilarégò Jastaka bël banińsczi part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò, jaczi włącziwò sã w rozmajitë dzejania przëbòcziwacjã pòstacjã tegò kaszëbszégò kròla. 7 lëpińca w parafialnym kòscele w Baninie ksãża znóny ze swòjégò dzejaniò dlò Kaszëb, Bartłòmiën Wittbrodt i Krësztòf Tusk, wespół z mòlowim probòszczã ks. Janã Kùcharsczim òdprawilë mszã swiãtã w intencji patro-

na 2024 rokù. W przërchëtowaniim ùroczeniù liturgii pòmòglë nòleżnicë klubù „Cassubia”. Nie zafelowało tãż staniców czile partów KPZ: z Gduńszégò Pruszcza, Gdinie, Lëni i Banina.

Tegò dnia òstała tãż pòswiãconò tòfla namienionò dzejòm banińszëgò kòscoła i dwùch zemscich majãtków. Ùroczeniò òdkrëlë jã: przëdniczkã KPZ Jòn Wërowińsczi, bürmësterka Gminë Żukówò Mariola Zmùdzyńskò, nòleżnik Zarzãdu Kartëszëgò Krëzu Eùgeniusz Prëczkòwsczi, wiceprzëdnicë Radzëznë Gminë Żukówò Witòld Szmidtkë i Macëj Pajãk, przëdniczkã banińszëgò KPZ Bògumiłã Ropel i przëdstòwczkã Szòltësczi Radzëznë Banina Aleksandra Bòbkòwskò.

NA SPÒDLIM TEKSTU (EP)

KARTUZY. KASZUBSKI W SKECZACH



Pierwszy Festiwal Kaszubskiego Humoru „Szpòrt mùszë bęc” odbył się w 2007 r. w Karczemkach w gminie Szemud. Jego inicjatorem i kontynuatorem był oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Baninie. Obecnie wydarzenie jest organizowane w Kartuzach.

Pò pandemicznyh dòswiadczëniach postanowiono wznowić jego istnienie w zmienionej formule. Na konkurs należë zgłaszać nagrania filmowë, które zostają do dyspozycji organizatora, a najlepsze z nich są umieszczane na stronie akademiakaszubska.pl. W ten

sposób stają się użyteczne w edukacji szkolnej i w nauce języka kaszubskiego przez dorosłych.

Do tegorocznej edycji przystąpiło kilkanaście grup i uczestnicy solowi. Wszyscy nadesłali ciekawe humorystyczne propozycje [...]. Wydarzenie zostało wsparte przez Fundusz Akumulator Społeczny.

– Chcielibyśmy, aby ten Festiwal był kontynuowany co roku. By dzięki niemu wzbogacały się zasoby internetowe promujące kaszubszczyznę, by następowała integracja dzieci, młodzieży i osób dorosłych – podkreśla inicjatorka wydarzenia Elżbieta Pryczkowska, wiceprezesa banińskiego oddziału ZKP, a także dyrektor Szkoły Podstawowej w Tuchomiu.

Jurorami IX Festiwalu Humoru Kaszubskiego „Szpòrt mùszi bëc” byli: Jerzy Stachurski, Karolina Stankowska i Daria Kaszubowska. Po obejrzeniu 16 prac konkursowych przyznali wymienione niżej nagrody i wyróżnienia.

Grand Prix – Szkoła Podstawowa nr 2 w Żukowie (Agata Stenzel, Magdalena Pelcer, Marcel Mielewczyk)

Klasy I–IV – 1 miejsce: SP 2 Żukowo (Jadwiga Szałkowska, Matylda Anyszkiewicz, Milena Mischczak i Gabriel Tusk) oraz SP Tuchom (Zuzanna Błock, Nataniel Fularczyk), II m.: Paulina Kujawska (SP Tuchom), III m.: SP Lisie Jamy (Patrycja Maszk, Małgorzata Domaszek, Nikola Grota)

Klasy V–VIII – I m.: SP Tuchom (Alicja Kania, Izabela Kasyna, Alicja Falk, Wiktoria Węsierska, Ksawery Rydlewicz i Szymon Puciłowski) oraz SP 2 Żukowo (Hanna Pułka, Agata Herlik-Herlikiewicz, Franciszek Tusk), II m.: SP Banino (Milena Gałczyńska, Bianka Sosnowska), III m.: SP Niestępowo (Tymoteusz Szyłka, Dawid Cirocki, Jakub Cirocki, Andżelika Kałużna) oraz SP Lisie Jamy (Amelia Płotka, Kinga Pobłocka, Aleksandra Czaja, Karolina Leyk, Patrycja Witta); wyróżnienie: SP Łebieńska Huta (Julia Konkol, Jakub Bach)

Dorośli – I m.: Kabaret Kuńda (Adam Hebel i Patryk Mudlaff), II m.: Bartłomiej Flisikowski oraz Janusz Pryczkowski, III m.: Anna Knyba i Agnieszka Tusk oraz Małgorzata Grotha i Helena Kobiela-Merchel.

(JD)

WIELÉ. WĚSTĀPĚ GADĚSZÓW



Dom Kultury im. H. Derdowskiego w Wielu

Grand Prix latoségò 47. Wielewsczégò Turnieru Gadëszów dobëła Aleksandra Dzäcelskò-Jasnoch, szkólnò kaszëbsczégò jãzëka z Czerska i redaktòrka „Naji Ùczbë”. Òkròm ni jurorë (Grégór Schramke – przëdnik, Felicjò Bòska-Bòrzëszkòwskò, Tadeùsz Lipszci, Bòżena Ùgòwskò) nòd-grodzëlë

w **kategorii m. Józwe Brzeżyńszcégò**: Aleksandrà Fierek (I mòl), Laurà Brzeżyńską (II m.), Hanà Lipską (III m.), Szëmòna Szachtà (III m.), Karolënà Albrecht, Werònika Żmùdà Trzebiatowską i Jignaca Głódowszczégò (wëprzëdniénia);

w **kategorii m. Józwe Bruszczégò**: Anà Gliszczinskà (I m.), Òlgà Kùklińską (II m.), Kristinà Kamińską (III m.), Mònikà Mòkwà (III m.);

w **kategorii m. Wincàta Rogalë**: Stefanìa Bùdà (I m.), Grażëną Cysek (II m.), Kazmierà Gajdek (III m.);

w **kategorii m. Hieronima Derdow-szczégò**: Òlgà Kùklińską (I m.), Tomasz Fòpkà (II m.).

Nòdgròdà dlò nòmłodszczégò ùczästnika dostòł Jignac Głódowszci.

Wespòł we Wielim wëstąpił 25 ùczästników, a òkòma nich bëtnicë mòglë pòslëchac i òbezdrzec karno Kaszuby z Wielò i Kòrsëna.

47. Wielewsczi Turniér Gadëszów òdbëł sã w dniach 3 i 4 zëlnika. Patronat nad rozegracjà trzimòł przëd-nik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci. Westrzòd wëdarzeniów, co towarzëlë Turniero-wi, bëłë: jòrmark lëdowégò kuńsztu „Wiele rzeczy”, warkòwnie räkòdzëła, wëstāpë kabaretu Kuńda i Tomasza Fòpczi.

Òrganizatorama i partnérama Turnieru bëłë: Dodóm Kùlturë m. Hieronima Derdowsczégò we Wielim, Gmina Kòrsëno, KPZ part Wielé-Kòrsëno i OSP Wielé.

RED.

KAMIENICZCI MŁIN. MARSZ Z NÓWIKSZĄ KASZĘBSKĄ FANĄ

18 zëlnika bëł Dżëń Kaszëbszci Fanë. Je òn swiätowóny na wdòr pierszczégò publicznégò zawieszeniò czòrno-żółti stanicë w 1929 rokù w Kartuzach, òb czas pierszczégò zjazdu Regionalnégò Zrzeszeniò Kaszëbów.

W Kamienicczim Młënie z ti leż-noscë òdbëł sã festin i marsz z fanama na tameczną Zómkòwą Górà. Ùczäst-nicë rozegracjì szlë m.jin. z nówikszą kaszëbską faną zrëchtowóną przez Stowòrà „Kamienicki Młyn”. Je òna wpisëno do Ksądzi Rekòrdów Pòlszci jakno nówikszo regionalnò stanica w całim kraju. Mò òna przez 2 mètrë szërzawë i przez 36 mètrów długòscë.

RED.

WDZYDZE. LĚTERACKÒ ÒB CZAS JÒRMARKÙ



Òb czas Wdzydzczégò Jòrmarkù w dniach 20–21 lëpińca w Mùzeùm – Kaszëbsczim Etnograficznym Parkù, w pògbùrszci zògardze ze Skòrzewa, òdbëłë sã „Ogrody literatury” zòrganizowónë przez Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié. Zaczälë sã òd pòtkaniò z pòetką i znajòrką lëteraturë Adelà Kùik-Kalinowską, autòrką pòeticzczé-

gò zbiéru *Leno ptôchë* / *Tylko ptaki*. Pòtemù bëła gòdka ò kaszëbistice z Danielã Kalinowsczim, àutorã ksążczy *Juwnota. Literatura kaszubska i studia kulturowe*.

Pierszi dzén „Ogrodów” skùńczył sã pòtkanim z ùtwórcama àudioprodukcji KPZ „Pòd òkã Jastrë”. W zéńdzenim wżalë ùdzél: àutòr nagróny ksążczy i reżiséra zwàkù Jack Pùchalszi z Radia Gduńsk

21 lëpińca ò swóich badérowaniach dzysdniowi kaszëbszi lëteraturë òpòwiòdòł Grégór Schramke, àutòr wëdóny latos pùblikacji *Procëm Smãtkòwi*.

Na zakùńczenie bëła prapremiera àudioprodukcji „Pòd òkã Jastrë”.

Pòtkania w òbrëmim projektu „Ogrody literatury” òdbëlë sã dzãka ùdëtkòwieniu przez Minystra Bënowëch Sprów i Administracje, a Wëdòwizna KPZ ùdostała téż strzòdczi z programù Institutu Ksążczy „Certyfikat dla małych księgarni”.

RED.

BËTOWÓ. Ò KASZËBACH W WINONIE



W Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm w Bëtowie 5 lëpińca bëł wernisaż wëstòwkù „Kaszubi w Winonie. Ślady tożsamości”. W latach 1859–1900 do Winonë wëmigrowało kòl 4000 Kaszëbów. Dlòte to amérikańsczé miasto czãsto je pòzëwóné „Kaszëbską stolëcã Americzi”. Na wëstòwkù mòżemë òbezdrzec pamiãtzi pò dównëch emigrantach przekòzóné do Bëtowa przez Jeffa Turkòwsczégò, direktora Kaszëbsczégò Institutu Kùlturë i Pòlsczégò Mùzeùm w Winonie.

Na wernisażu w Zòpadnokaszëbsczim Mùzeùm Turkòwsczi pòjawił sã z karnã dzysdniowëch mieszkańcòw amérikańsczégò miasta, jaczé òd 2004 rokù je partnersczim gardã Bëtowa.

Wëstòwk jidze òbzerac do kùńca lëstopadnika.

ZDRZÓDŁO: [HTTP://MUZEUMBYTOW.PL](http://muzeumbytow.pl)

NÓDOLÉ. WIELE ATRAKCJÓW NA KRANCBALU



Òdj. R. Drzézdżón

21 lëpińca w Gbùrszi i Rëbacczi Zògardze i nòdolszi hòwindze nad Żarnówsczim Jezorã òdbël sã XXI Fòlklorowi Festin Krancbal.

Jak rok w rok dzëlã rozegracji bëł jòrmak, òb czas jaczégò lëdowi ùtwórcë i rzemiãsnicë prezentowëlë i przedòwelë swòje wërobinë. Ùczãstnicë Krancbalu mielë leżnosc pòznac krëjamnotë warkù lëdzy, co pieczą chlëb, wëròbiają masło, mielą tobakã abò wãdzã rëbë.

Dlò nòmłodszych ùczãstników bëłë przëszëkòwóné edukacjowé stojiszczã, na jaczich dzecë mòglë pòznawac żëcé dówny kaszëbszi wsë. Nie felowało téż bëlnégò jestkù zrobionégò przez bialczi z czile kòłów wieszcich gòspòdëniów, a téż przez mòlowëch restauratorów.

Òb czas jòrmakù na binie wëstãpòwałë rozmajitë mùzycznë i kabaretowé karna: Kùnda, Nadolanie, Drëchë z Kòscérznë, Bliza, Absolwenci.

Òrganizatorã Krancbalu bëło Mùzeùm Pùcczi Zemi m. Floriana Cenówë w Pùckù.

RED.

CHOJNICE. KONKURS DLA MISTRZÓW HAFTU

Gminny Ośrodek Kultury w Chojnicach zaprasza dorosłych mieszkańców Kaszub i Borów Tucholskich do udziału w konkursie hafciarskim: ETNO DESIGN.

Przedmiotem konkursu jest wykonanie prac hafciarskich wzorami kaszubskimi w dwóch kategoriach:

– hafty kaszubskie na elementach strojów (również współczesnych)

– hafty kaszubskie na serwetach, obrusach, bieżnikach, elementach wystroju wnętrza etc.

Każdy uczestnik konkursu może oddać maksymalnie 5 prac konkursowych. Prace zgłoszone na konkurs muszą być nowe, wykonane samodzielnie, nienagradzane wcześniej w innych konkursach.

Prace konkursowe (zdjęcia prac) będą wykorzystane do opracowania zajęć edukacyjnych, wydawnictw i publikacji promujących haft kaszubski oraz prezentowane na wystawie podsumowującej całość działań. Organizator gwarantuje zwrot prac w nienaruszonym stanie po 17 października.

Prace konkursowe należy dostarczyć do siedziby GOK przy ul. Kościarskiej 10/2 w Chojnicach w terminie od 20 do 30 września 2024 roku.

Regulamin i wzór karty zgłoszeniowej znajdziecie na stronie www.gokchojnice.pl. Konkurs jest elementem projektu: „Kaszëbszczé wësziwë – chònicczé mòdło”.

ZDRZÓDŁO: WWW.GOKCHOJNICE.PL

TCZEW. SPOTKANIE PRZY ŁAWECZCE LANDOWSKIEGO



22 sierpnia minęła czternasta rocznica śmierci Romana Landowskiego, pisarza, poety i regionalisty związanego z Kociwem, urodzonego w Świeciu, mieszkającego w Tczewie i Czarnej Wodzie.

Członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział Kociwski w Tczewie wspólnie z Towarzystwem Miłośników Ziemi Tczewskiej uczcili pamięć tego miłośnika i piewcy ziemi kociwskiej. Podczas spotkania przy ławeczce poety przypomniano dorobek

regionalisty. Janusz Landowski, syn Romana, podziękował zebranych za udział w uroczystości i wyraził wdzięczność, że publikacje ojca są cały czas publikowane i wznawiane.

Kociewski twórca pozostawił po sobie 14 książek, m.in. *Bedecker kociewski*. Był też pomysłodawcą „Kociewskiego Magazynu Regionalnego”. Za swoją działalność pisarz otrzymał Honorowe Obywatelstwo Miasta Tczewa.

– Uważam, że takie spotkania powiększają naszą wiedzę o regionie i zwiększają lokalny patriotyzm – podsumował Henryk Łaga, jeden z uczestników spotkania.

TOMASZ JAGIELSKI

CZARNA WODA. KOCIEWSKI FESTIWAL ZUPY

Kociewie to piękne walory przyrodnicze, bogata kultura i ciekawa historia.



Fot. UG Czarna Woda

To także tradycje kulinarne. O ich trwanie i wzmacnianie dbają gospodynie na Kociewiu, które ponadto starają się dotrzeć z przepisami do młodego pokolenia i gości z innych części naszego kraju.

Takie idee przyświecały organizatorom III edycji Kociewskiego Festiwalu Zupy w Czarnej Wodzie. O prymat walczyło 10 drużyn z różnych zakąt-

ków Kociewia. Festiwalowa publiczność mogła posmakować: kartofłankę kociewską, kociewską zupę mięsno-grzybową, botwinę, parzybrodę oraz parzybrodę z okraszonymi szturanymi ziemniaczkami.

Właśnie za tę ostatnią Mistrzem Kociewskiej Zupy ogłoszono sołectwo Czarlin z gminy Tczew.

TOMASZ JAGIELSKI



Panorama Stórzego Gardu w Grędzadzu.
Ōdj. Sławomir Lewandowski



Lëdzczé zwierzãta



Festina lente – to je stòri łacyńszci rzeklan, co znaczy *spieszë sã pòmału*. Jidze to w dzysészich czasach w całoscë sã nie spieszc? Lëdze mówią, co to spieszc sã mùszi, czedë bunczi człowieka oblëżą. Abò jiné robôczci. Pamiãtóm z młodëch lat, co naszã krowã mùszëska ajtakòwałë a żartë niemiłoserno. A òna bëła spòkójnò. Leno ògònã cziwała, jakbë chcała rzeknąc: a biòjta mie prëcz, nòskwarné! Czësto jinak bëło, czedë jã gzyk ùżart. To cë ale bëła kòrrida! Òna nêka jak spragli pò piwò òb czas prądzi. A jész slòdkòwała na dwa mètrë w górã! Tak tej ten rzeklan krowë sã

gwësno nie tikò. Pewno barzi jaczégò żòłwia, co to òn w całoscë mò czas. Nieròz bëm sã chcòt w taczégò żòłwia zmieniec. Do robòtë bëm na jakã dzewiãtã zładowòt, a nié na sòdmã, jak sã slëchò. Nigle bë jem sã wëpòrajit – to bë bëła ju szóstò wieczorã. A jész dodóm dojachac. To bë wierã chùtci piechti z pielgrzimką doszlë... I jész ròz, i òd nowa...

Tej-sej ny lëdze, co jich pòtikóm, szlachùją mie za rozmajitima zwierzãtoma. I tak sã zachòwiwają. Ksãgòwò, co je w sowã zamienionò i knipie: pòdatk, zusë, skłòdka, chùchù, brutto, netto, inflacjò... Szandara to je pewno jaczi niemiecczi òwczark. Niemiecczi, bò òni pòrządk (pò jichniémù *die Ordnung*) lubią. Ti Niemcë. Lubilë, bò terò mają inżynierów a doktorów z cepłëch krajów nascygnioné, co jima swòje òrdnãdżi w miastach robią. I Niemcë jich sãsadama narajiwają. A chto bë nie chcòt ùgòscëc – sztròfã mùszi płacëc stolëmnã. To słowò téż je z niemiecczégò: *die Strafe*. Przëtròfk? A gułã? Jidze ùzdrzec gułë pòstrzód lëdzy? Dżëń w dżëń je widiwóm. Lëdzkò gułã colemało cziwie tępka / główkã, jakbë sã wcyg zgòdza. Jo, tak zrobiã. Jo, tak je bëłno. Jo, wasto doktorze. Pòwiedzelë w telewizji – zgòdã. Pròwda. Gułã ni mò swòjégò zdaniò. Zrobi, co ji kòżã, bëłë sëpnãlë zòrnã do kòrëtkã. Bële bët ùbëtk. Czasã trafi sã łasëca (pòl. osa). Łasëca je człowiekã sztudrowónym, co to òn nòlepi wié. Nòczãscy szkòlny a ùrzãdnicë. Profesorzë a ti szczeble niżi téż. Łasëce lubią słòdczé, ale téż co zdechtégò



**Spasłë kòtë
mają jedno
do pòwiedzeniò:
nama sã slëchò.
To są doktorzë
a sądowi. Dobrze
zaròbiają a sã nie
czerëją za drëdżima.
Są jak maszinë.**

chãtno zeżgrzą. Są dosc pòżëteczné, chòcò biédny je nen, co jima pòdpadnie. Trëcznã swòji gòdczi gò parala scësna, a tedë rozszarpia na sztëczci. Rzòdkò widiwóm lëdzczé lwë, waranë, krokòdile a mòdliszczci – wiele czãscy òwce a spasłë kòtë. To pierszë karno dzejò w gòspodarce a pòlitice, chòcò do pòliticzi bë jész mùszòt swinie dodac a hienë. Òwce to są gułë, leno wikszë a barzi wëtnã dostatkù òbrostë, co jã dają ze se strzëc. Spasłë kòtë mają jedno do pòwiedzeniò: *nama sã slëchò*. To są doktorzë a sądowi. Dobrze zaròbiają a sã nie czerëją za drëdżima. Są jak maszinë. Paragrafë a receptë. Ni mają żòdny òdpòwiedzalnòtë, a swim òb-

sądzenim mògą znikwic człowiekòwi żëcé. Robią, co chcą, spia, dze chcą, a mùszi jich bëłno fùtrowac. Nòwicy pòżëtkù je równak z pszczółk a mrówk. Jednymã a drëdżima są mëmë, co òne na piãc etatów robiwają. Jidze je pòznac pò narobiałëch rãkach / pòtkach a òczach / slëpkach fùlnëch spikù. Ptòchama są colemało artiscë. Taczima, co lòtają ze swim kùńsztã jakò paliwã. Są taczci, co na nanëkòwi òlëj (N) jadą, są ti benzynowi. Są taczci, co jich artiscëczné dzejanié je gazã pòdskòcywóné. Są téż artiscë ekò- i hibridowi. Ti ju sztëcznã inteligencjã wëzwëskiwają a barzi przë kòmpùtrzë twòrzã niżlë pãzlã, piórã czë przë mùzycznym statkù. Ptòch-artista nieròz w niebò wzlecy, a jegò kùńszt mało chto rozmiëje, w całoscë czëj na jaczë raketowé paliwò lòtò. Są taczci, co ni mògą wzleceć a pò zemi chùtkò biegają jak sztruse. Ti twòrzã pròwdzëwie dlò lëdzy. Tuwò są gazëtnicë a ti òd diskò-polo. Czasã chòwiã sã za pseùdonimama, czësto jak sztrus tkają swòj łëbk w piòsk... Szurë, delfinë a słonie jinaczã sã leno wiòlgòscã. To są lëdzëska, co pòtrafiã kòmbinowac. Są trimné a rozmiëją swòjégò dokònac procëm systemòwi. Słón przebijë sã bez dżaglã niepòtrzëbnëch przepisów, delfin z nòwikszci głãbie głëpòtë wëptënie. A szur...? Òn je z nich nòmãdrzëszci.

A jò jem dzes pòmiedzë kòniã a zgniëlcã (pòl. leniwcem). Czejbë mie sã leno tak chcało, jak sã nie chce...



TÓMK FÓPKA

Miodno-gòrzczi kùńc lata

„Zélnik je bòdòj westrzód miesąców jak niedze-la w tidzeniu, nibë jesz òdpòcziwòsz, a równak czëjesz, że witro mdze pòniedzòtk. Ne slédné dne zélnika i pier-szé séwnika mają taką miodno-gòrzką smakā redotë i smùtkù (abò i kòmùdë) razā. Dlò tèch, chtërny ni mają latnëch feriów, jaż taczegò znaczeniò to mòże ni mò, le dlò szkòtowników a szkólnëch gwëšno jo. Cos sã kùńczy i cos sã za-czinò. Co mò bëc, nadchòdzy – zòczątk szkòtówégò roku. A jenë! Dopierze jesmë szmërgnālë rubzaczi / tasze w nòrt, a zòs mùszimë je wëwłakac!?”

Jesmë mielë tim razā wiele szcze-scò, bò lato bëło pò pròwdze gòracé i nadzwëczajno spòkójné na Kaszëbach, nie dało fest grzëmòtów ani wiòldzich wiatrów, wiòdro bëło łaskawé dlò let-ników i mòlowëch lëdzy. Nadmòrszczé pieglëszcza bëłë wëfùlowóné lëdzama z rozmajitëch stròn Pòlszi i nié leno z najégò państwa, dosc wie-le bëło czëc cëżą gòdkā: anielską, czeskā, niemieckā, ùkraińską. Fejn, że jinsim sã naje mòrze widzy, bò niechtërny mają je ju wierā przeklāté, nòbarzi w In-ternece. Dlò nich tuwò je wcyg zëmno, w krómach za drogò, wiater wieje, piòsk nié taczì, wałé za mòtë, wòda za słonò abò za mało słonò... Në jo, są na Zemi jesz jinszé mòrza, tej mòżna wëbierac i na szczescé nicht nikògò mòcā nad Bòltā nie trzimò.

Nad najima jezorama je tak samò piāknò i lëdzy kāsł mni nigle nad mòrzā. Czasā równak je jiwer z przëstāpā do tèch najich snòzich i czëstëch jezorów. Chòc wòda w nich przënòlëżi do wszëtczich, rów-nak przëstāp do ni to je czësto jinszò sprawa. Tuwò stoi jinszé mòrza, ale wlezc do niego ni ma jak, bò wszādze stoją płotë? Je to normalné? Bëlnò, że jesz do mòrza jidze wlezc zwëczajno pò piòskù, chtëren ni mò włòscëcēla... Jesz ni mò, bò mòże i na to zrobią jaczi przëtòrg. Je wiedzec – geszeft przede wszëtczim.

Le nié ò tim miało bëc. Czej më jesmë ju dosc wëszlāpòny òb lato w mòrzu i jezorach, przinǳe kù reszce czas wròcëc do swòjich codniowëch òbrzësz-ków, a to mòże bòlec... I to je prawie ten gòrzczi smak kùńca lata. Nié wszëtczim to letkò przëchòdzy – pier-szi dzeń w robòce czë w szkòle mòże bëc nym jednym z nògòrszich wspòminków zëcégò, pò ùdatim i snòzim latnym czasu. Jidze sã na to przërëchtowac? Gwë-sno jo, leno pòzni wcale nie je lži. Nòbarzi jidze mie ò szkòtā – mòl, w jaczim przëszło nama spādzëc wiele lat



Jeżlë dzeckò naléze w szkòle drëchów, bëlnëch szkólnëch i cekawé zajmë, nie mdze mù jaż tak teskno za latnyma feriamā.

najégò zëcégò. Wierā kòdzi pamiātò nen wiòldzi ból pierszich pòrénkòw séwnika, zwāczy bùdzëka abò głos mëmczi wòła-jący na frisztëk o szòsti, sòdmi gòdzënie reno. Rubzak tedë cāżił jak kamë, pisadło parzëło w rāce, a lëtrë skòkałë krzëwò pò linijkach zesziwkù. Nen stón dérowòt przez pierszi tidzëń, mòże dwa, a ù nie-jednëch dzesāc miesąców. Rozmajice. Nen całi séwnikòwi smùtk miészòł sã równak z redotā ze spòtkaniégò z drë-chama i cekawòscā nowégò szkòtówégò roku.

Wszëtcë wiémë, że do szkòtë ji-dzemë sã ùczëc, naùczëc abò wëùczëc, le zdòwò mie sã, że nie je to dzysò cël nòwòznieszi. Ùczëc mòże sã téż doma, z Internetu, z ksążków, a w szkòle nòwòz-nieszi sã lëdze: szkòlòcë, szkòlny i starszi. Bez lëdzy mdze to leno pùsti bùdink. Fejn bëłobë, żebë z tima lëdzama bëlnò sã nama żëło, tej mòże nen kòdzi séwnikòwi

zòczątk nie mdze taczì drādzi. Jeżlë dzeckò naléze w szkòle drëchów, bëlnëch szkólnëch i cekawé zajmë, nie mdze mù jaż tak teskno za latnyma feriamā. Jidze mie ò to, żebë nòuka ni mia leno gòrzczi szmaczi, nie bëta przikrim òbrzëszkā, le pròwdzëwā redotā òdkri-waniò siebie, jinszych lëdzy i swiata. To wszëtkò rów-nak zanòlégò òd dozdrzeniałëch i jich pòzdratkù na dzysdniowā edukacjā, a z tim, je wiedzec, wcyg mòmé jiwër. Zmianë, na chtërne czekò edukacjò (tj. lëdze, dlò jaczych òna je wòznò), przëchòdzą pòmału, za pòmału, nimò wiòldzich òbietniców i słów, bò swiat nêkò wiele chùdzy, a séwnik wcyg zaczinò sã tak samò – pierszim zwònkā (chòc nie je òn ju wcale brëkòwny). Czasā felëje bëlnëch szkólnëch, bò mielë dosc szkalowaniò na nich, i òdeszlë, czasā dëtków na cekawé projektë, a czasā zwëczajno felëje chācë do zmianów, bò nié wszëtczim òne sã widzą. Spëtòjta terò, czegò dzecóm nòbarzi felëje w szkòle. Mëslita, że dëtków, piāknëch jizbów, kòmpùtrów czë tòflów? Zdòwò mie sã, że jima nòbarzi brëkòwnò je wòlnosc i redota z nòuczì i za-bawë. A gdzie je na to plac midzë egzaminama, òce-nama, diagnozama, centilama i wënikama? Je gò wcyg za mało, chòc są mòle, gdzie dało sã to zmienic, i mòm nòdzejā, że bādze taczich „bùdzācëch sã szkòtów” jesz wiācy. Mëslā, że z naszima szkòtama je kāsł jak z tima jezorama: są piāknë, czësté, wiòldzë i fùl snòzich rë-bów, leno ni mòżna czasā do nich duńc, bò chtos nie pòzwòlò. Żëcā tej sobie, wszët-czim szkòlòkóm, szkòlnym i starszim, cobë kùńc lata ni miòł wiedno gòrzczi szmaczi kùńca wòlnoscë, le wiedno zò-czątkù czegòs cekawégò.

ÒLGA KÙKLIŃSKÒ



**KASZUBSKA
KSIĄŻKA**



Myśl polityczna
Lecha Bądkowskiego



pod redakcją
Stawiny Bądkowskiej-Kosmulskiej

„Myśl polityczna Lecha Bądkowskiego”
to pierwsze tego rodzaju kompendium
publicystyki politycznej Bądkowskiego,
od pierwszych jego pism po wypowiedzi
z ostatnich dni życia.

Teksty te wspólnie pokazują konsekwencję
głoszonych przez Lecha Bądkowskiego przekonań,
a także ich niekiedy zaskakującą aktualność.

Polska Filharmonia Bałtycka w Gdańsku zaprasza

3/10, 19:00

**Międzynarodowy
Dzień Muzyki**
Recital chopinowski

Martin Garcíá Garcíá / fortepian
W programie: F. Chopin

4/10, 19:00

**Koncert symfoniczny
– Jubileusz 75. urodzin
Piotra Mossa**

Iwona Hossa / sopran
Marek Wroniszewski / dyrygent
Orkiestra PFB
W programie: P. Moss,
L. van Beethoven

7/10, 9:00 i 11:00

**Koncert edukacyjny
– Kosmiczne harmonie,
gwiazdne opowieści**

Natalia Walewska / skrzypce,
kierownictwo artystyczne
Anna Bona / skrzypce,
scenariusz koncertu
Sławomir Iwaniak / altówka
Anna Śmiszek-Wesołowska
/ wiolonczela
Sebastian Wyszyński
/ kontrabas
Igor Torbicki / fortepian
Przemysław Rudź / syntezatory,
prowadzenie koncertu
W programie G. Holst

11/10, 19:00

**Koncert symfoniczny
– Gustav Piekut**

Gustav Piekut / fortepian
Paweł Kapuła / dyrygent
Orkiestra PFB
W programie: Z. Kodály, B. Bartók,
L. van Beethoven

15/10, 9:00 i 11:00

**Lekcje z Mistrzami
– George Gershwin**

Patryk Skarbek-Tłuchowski
/ fortepian
Monika Pionk / śpiew
i prowadzenie koncertu
W programie: G. Gershwin

18/10, 19:00

**Koncert symfoniczny
– Gary Hoffman**

Gary Hoffman / wiolonczela
George Tchitchinadze
/ dyrygent
Orkiestra PFB
W programie: M. Bruch, E. Bloch,
S. Prokofiew, F. Mendelssohn-
-Bartholdy

27/10, 12:00

**Koncert rodzinny
– Mały Frycek – poznaj
patrona Filharmonii**

Igor Świątek / młody Fryderyk
Chopin
Anna Fabrello / sopran
Krzysztof Bobrzecki / baryton
Aleksandra Mozgiel / fortepian
Dorota Pawlus / flet
W programie: F. Chopin



Polska Filharmonia Bałtycka
im. Fryderyka Chopina w Gdańsku



**Instytucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego**

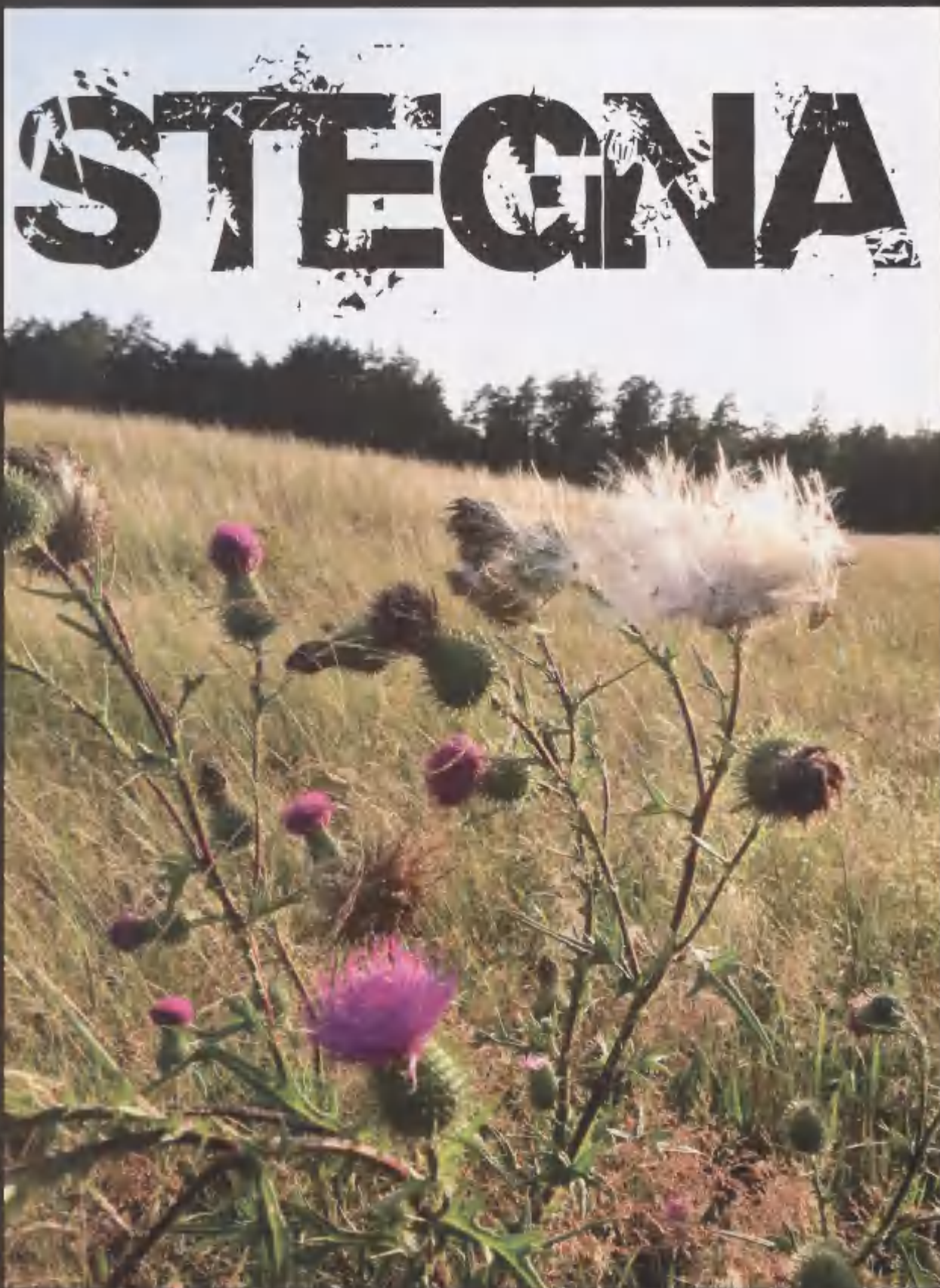
SPONSOR
STRATEGICZNY
PFB

 **Energa**
GRUPA ORLEN

GŁÓWNY SPONSOR
PFB
MECENAS KULTURY



Polska Grupa Energetyczna





Redakcjô:

Dariusz Majkòwsczi

Jãzëkòwô kòrekta:

Eùgeniusz Präczkòwsczi

Kòtakt:

*Sz. Straganiarskò 20-23
80-232 Gduńsk*

Wëdòwca:

*Òglawi Zarząd Kaszëbskò-Pòmòrszczégò
Zrzeszeniégò*

Redakcjô zastrzégò so prawò
do skrócënkù i òbròbianiégò
nadeślónëch tekstów

Wëdanié ùdëtkòwioné bez Minystra
Bënowëch Sprów i Administracje



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Spisënk zamkłoscë

1. **Wstãp**
2. **Wiérztë**
Hana Makùrôt-Snuzëk
8. **Wiérztë**
Ana Rózk
10. **Wiérztë**
Zuzana Glëszcznińskò
12. **Wiérztë**
Mateùsz Radzejewsczi
14. **Pòlemika z miłotą**
Kòrneliò Garstka
15. **Haiku**
Mateùsz Szuba
16. **Wiérztë**
Maksymiliòn Drëwa
18. **Jô?**
Klebbów Matis
19. **N.N.**
Taras Szewczenkò
20. **Kòrbańc**
Michòł Adóm Dereskewitz
22. **Mòje kaszëbsczé mësłowé
barabónë (1)**
Słòwk Fòrmella
26. **Zëma òb lato**
Justina Pranszke
28. **Ùdwig**
Adóm Hébel
30. **Przedstów do Òpòwiesców z Kaszëb**
Dark Majkòwsczi
33. **Nieznóné piesnie Sztefana Bieszka**
Eùgeniusz Präczkòwsczi

Darmòk dodòwk do miesãcznika
„Pòmëraniò”
(wëchòdò co trzë miesącë)



Wiele kaszëbsczich ksążków miało swój zôczątk w „Stegnie”. Sygnie wspomnãc chòcle òpowiôdania Kristinë Léwnë, co nôprzód bëłë pùblikòwóné w najim czãdnikù, a pózni w dokazach *Mòtowidlo* abò *Mój z mòjq*. Jistno bëło z niejednyma pòwiôstkama Słòwka Fòrmelle, jaczé kùńc kùńców trafiłë do *Wùnderwaffe i jinszé Fef-Lotë*. Jednym ze slédnych przëmiarów mòże bëc *Scygnãc miesqdz* Karolënë Serkòwsczi-Secechòwsczi.

W tim tu numrze nalézeta òpisënk jinszi ksążczci, jakò nôprzód – w dzélach – ùkòzała sã prawie w „Stegnie”. Jidze ò *Òpòwiescë z Kaszëb//The Kaszuby Stories* Gail Olsheski, dze àutòrka pòkazywò zëcé i ùszlòtã kanadijszczich Kaszëbów.

Jakno redakcjò jesmë bûszny z kòzdi taczci pùblikacje i mómë nôdzejã, że ju wnetka wińdã smarã nowé ùsòdzczi tëch àutòrów, chtërnëch tekstë nalézeta w tim numrze najégò czãdnika. Mòże bądã to wiérztë Hanë Makùròt-Snuzëk, Anë Rózk abò jinëch ùtwòrców, co sã ju bëlno znóny kaszëbsczim czëtińcóm? A mòże dokazë Kòrnelie Gòrstczci, chtërna w ti „Stegnie” mò swòjã lëterackã pierszëznã?

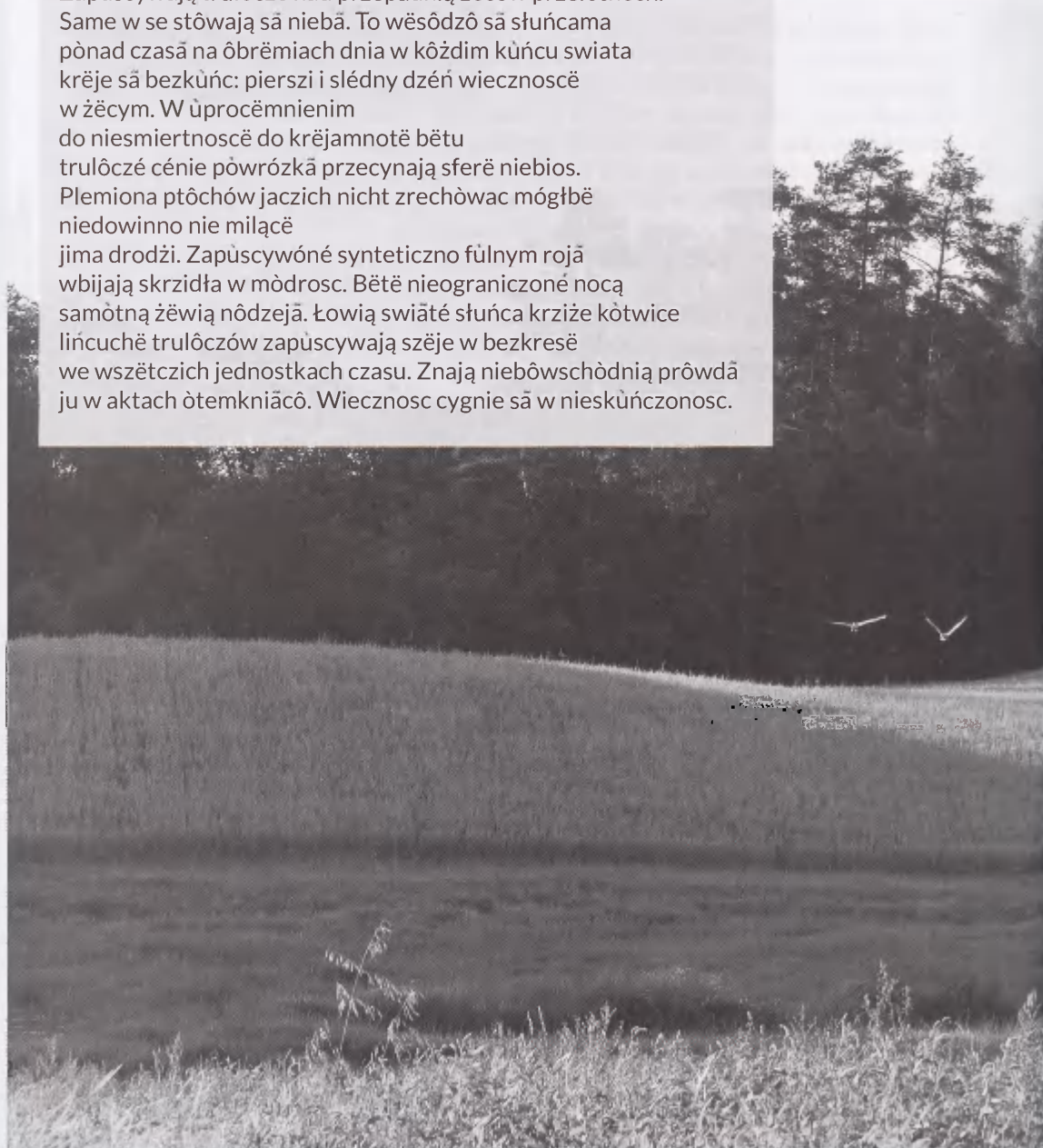
Kò ùzdrzimë...

Hana Makùrôt-Snuzëk

Wiérztë

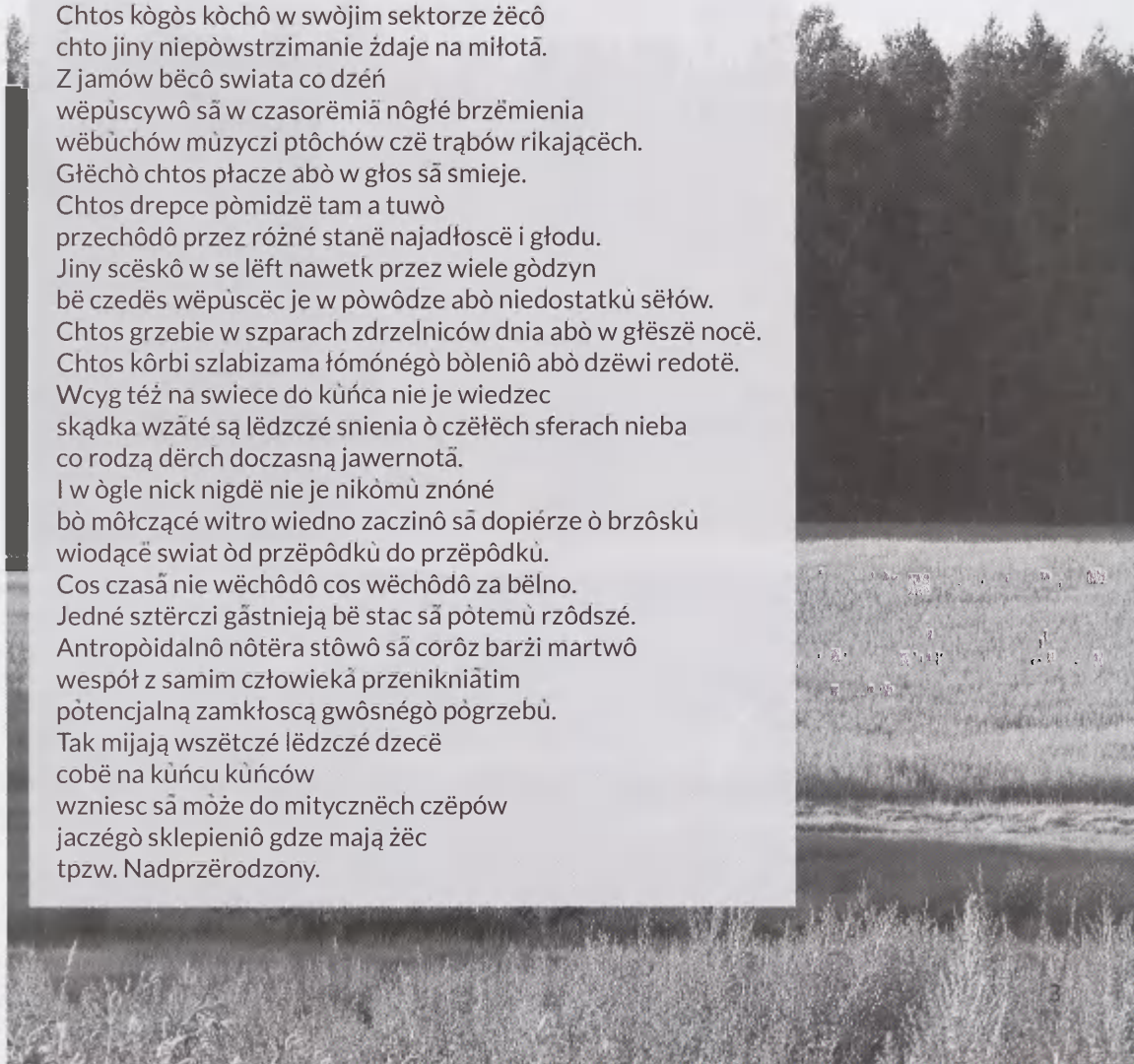
Zapùscywóné trulôcze

Zapùscywają trulôcze nad przepadnią żéców przelotnëch.
Same w se stôwają sã niebã. To wësôdzô sã słuńcama
pònad czasã na ôbrëmiach dnia w kôżdym kùńcu swiata
krëje sã bezkùnc: pierszi i slédny dzień wiecznoscë
w żëcym. W ùprocëmniem
do niesmiertnoscë do krëjamnotë bëtu
trulôczë cénie pòwrózkã przecynają sferë niebios.
Plemiona ptôchów jaczich nicht zrechòwac móglbë
niedowinno nie milącë
jima drodżi. Zapùscywóné synteticzno fùlnym rojã
wbijają skrzidła w mòdrosc. Bëtë nieograniczonë nocã
samòtnã żëwią nôdzejã. Łowią swiãté słuńca krziże kòtwice
lińcuchë trulôczów zapùscywają szëje w bezkresë
we wszëtczich jednostkach czasu. Znają niebòwschòdnią prôwdã
ju w aktach òtemkniãcò. Wiecznosc cygnie sã w nieskùńczonosc.



Lëdzcżëzna

Stanë swiata sã zmieniają
 jidą niewidomé dnie i przekwitlé lata.
 Chtos przeczëtôł gdzes w gazëce
 że prawie ùmierô pòsobny ju stëcznik.
 Czas z piskòtã czadzy jakbë na jeleniu.
 Bòldzò żëcò téż ùrzasno przëspieszëła.
 Lëdzcżëzna dzeń w dzeń sã mnożi i dzeli
 stolëmnyma lëczbama
 abò baro mòłima znakama òbecnosćë.
 Wszëtkò znòwù sã dzeje w timczasu.
 Nick nie dérëje nieòdwòtalnie czë chòc 10 razë dlëżi.
 Kòzdò młodosć czedës òstòwò wchłoniãtò.
 Cos sã kuńczy cos jinégò sã za sztót zacznie.
 Chtos kògòs kòchò w swòjim sektorze żëcò
 chto jiny niepòwstrzymanie żdaje na miłotã.
 Z jamów bëcò swiata co dzeń
 wëpùscywò sã w czasorëmiã nògtë brzëmienia
 wëbùchów mùzyczi ptòchów czë trąbów rikajacëch.
 Głëchò chtos płacze abò w głos sã smieje.
 Chtos drepce pòmiedzë tam a tuwò
 przechòdò przez różné stanë najadłoscë i głodu.
 Jiny scëskò w se lëft nawetk przez wiele gòdzyn
 bë czedës wëpùscëc je w pòwòdze abò niedostatku sëtów.
 Chtos grzebie w szparach zdrzelniców dnia abò w głëszë nocë.
 Chtos kòrbi szlabizama łómónégò bòleniò abò dzëwi redotë.
 Wcyg téż na swiece do kuńca nie je wiedzec
 skądka wżatë są lëdzcżë snienia ò czëłëch sferach nieba
 co rodzą dërch doczasną jawernotã.
 I w ògle nick nigdë nie je nikòmù znóné
 bò mòłczącë wıtro wiedno zaczinò sã dopiérze ò brzòskù
 wiodacë swiat òd przëpòdkù do przëpòdkù.
 Cos czasã nie wëchòdò cos wëchòdò za bëłno.
 Jedné sztërczi gãstnieją bë stac sã pòtemù rzòdszë.
 Antropòidalnò nòtëra stòwò sã coròz barżi martwò
 wespòł z samim człowiekã przenikniãtim
 pòtencjalną zamkłoscã gwòsnégò pògrzebù.
 Tak mijają wszëtczë lëdzcżë dzecë
 cobë na kuńcu kuńców
 wzniesc sã mòże do mitycznëch czëpów
 jaczegò sklepieniò gdzie mają żëc
 tpzw. Nadprzërodzony.



Děsze pòtworów

Děsze pòtworów žěją w nas saměch.

Mierzēc je trzeba dalszima òkò-
licznikama stâpnia i niemiare.
W statistikach są plamě
je widzec jak nie cerpią
těch chtěny za nama stoją –
doją piers miāso sok białków. Swiat
dzeli sã na plasterczy smůtků
w składach pówódzi. Badérějemě te pòtworě
wězérają z mōczarów z mas z bloków.
Strukturě z półmartwégò kòdu.
Miāsnie zăbów. Wielefarwné subiektě.
Òkropiczno môtě òsobniczi
z wiôldżima felama tribików.
Gònią wżôjno symbòlikã saměch siebie.
W stanie nieskũńczonym
gruñtownô anticipacjô pùstczy.
Pówrotě widów ni mōgą
chcec wracac.
W pòsadtosc dnia i corôz
barżi martwą krěwiã słuńców
zmrożoně miāso zemi.
Tak kôrmi sã stôri Strach.
Westrzódkama cemna przez widma pùstěch pòsowów
włómania do gniôzd anielskich.
Wěpôdô pòdėńc. Łapic
za pùste jădra. Jich cėnie i krewnėch rozpòznac
w kòndignacji lėdztwa. W kòstkach i pùntkach.

Děsze pòtworów žěją w nas saměch.



Stanë kwiatów

We wnętrzu swiata na zglëszczach
czasu westrzód gruzgòtów historii
kwiatë wcyg nie wiãdną.
Dozdrzeniałé òkazë i embrionë pãczków
na skórze stalatów – miliardë gatënków
kãsk smùtnëch abò dëcht wieselszich.
Nie zabòtka na pòlu bitwë
abò róža wërosłò na betonie.
Wszëtczë ùrmą rozsadtë
przëkùcniãtë w bòrach
rozłóne farwë na mapie.
Głãbinowé cénie szmërgają
jak zaklãca. Pòd dãbã pamiãc
mòdlacë sã nad zwłokama dównëch
prakwiatów w pralasach
niepògrzebónëch w se
ni mògą sã pòzbierac
nawetk czej zbiéróné na kòlanach.
Same mają starã dozëc
tak jak baro mògą.
Chòcbë na grańcë
chtërnã niegwësno przekroczą.
Na pòpielëszczu swiata stòrégò
starają sã rodzëc nowi zbiërk
wbijac semiã w brzòd
wtikac pestczy w kwiatë
kwiatostanë rozròstają sã zdłużą
wielebòczné. Pòczestno
wznòszają swòje szëje jak żirafë.
Wësokòpienné jak pòdniostë mùrë
pònad spiãtrzoną cemnoc kwitną
tklëwie wczuloné w blónë.
Nawetk czej pòdwiãdną stòré brodatë
czej bólu dodò jim rządzcél cerpieniò
jich dësze na przëk staroce
sã nie ódkwiatëją
kwiatowé serca same w sobie
wëlizóné rosą w głãbinach
mòckò niepòkalóné
nigdë nie zapadną sã pòd zemiã.

Historicznë bëtë

Historicznë bëtë wierã
są skuńczoné. Prawie
procëmno do pòczãtkujãcëch.
Drãdzë warënczi bëtowé.
Drãgò rzeknãc dlacze.
Nimò wòjnë ze strachã
Neptun ùtrzymòł trzëzãb
z mitã. Toczy sã Kùgla Czasu
na krwistoczerwionym pòlim.
Heraldicznë Lwë przeżëtë
tragiczny òbzërk swiata.
Wëpasają sã. Z lotu ptòcha
lecy prawie ósmò reno
w serijnym stalatim.
Historicznë bëtë jak mòst
stoją w trwałim stanie Sw. Dëcha
winné żrą Bògù Czas. Jak kòrniczi
niespòzëté nigdë nie przebëté
z głãbszą zawartoscã w se
wëkrzikują historiã.

Tak jakbë drapieżny dzień

Tak jakbë drapieżny dzień. Lwë lāgną sã bez òsoblëwégò znaku nibë. Òbrazë gardu kąpiące sã w wòni grzëwach w skórach słuńc. Sedzą pôrama jak plamë dzëczë naprocëm cywilizacji i naprzék nôtërze kùńczą jachtowac na lëdzkòsc. Jakbë pòd kùńc swiata a równak przed zòczątkã wszëtczich sztërzëch cządów. Strzegą zdrzódłów na zómkówim Lwińcu. Lwim sercã kòrmia jãzorë wòlnëch wódów Neptuna. A Bóg nawetk dzeli sã z nima rządżëną. Ùcelesnione jakno gòdła starżë. Jakno królowie zwierząt biòtkùją sã z wòtkã rozbójcama babą jaga z wawelszim smòkã. Jakno heroldowie wëchòdają z jamaszcz na tronë hartów dëchów bë strzëc Archë zapładniac deszcze w majestace w asysce mórżów w óbliczim widów Heliosa. W drapieżny dzień Lwë znówù jachtëją. W òbronie z symbòlami zła. Drą pësczi w tak jakbë drapieżny dzień.

Historiò dëszë

Bezdomòcą rôz czedës mã dëszã przezdrzałë niebiosã. Sóm Bóg jész w zaswiatach wëszarpòł jã za skrzidła i sprowadzył do stanu białoscë. Długò tresérowòł jã na sprawiedlëwą cobë w kùńcu wëpùscëc samą z mòdro-martwi strefë i òprzëc ò mòjã cëniã. Òsta ùmëto zrazu òkrëszëną sniegù i òbloklò w łachã całã wëszmërgniãtò w swiat tą samą slëżą jaką spłiwò miłoserdzé. I hewò stała sã mòlim żywiãtkã szlachùjącym blòs za mną samą. Pòle ji zemi przeżerała stonka wëcëskającë skòpicą kropeków żëcò. Chòdzëtlë slëchë że ju jakno dzeckò miała zawał bez-serca. Bez-miòtë najadła sã piérwi strachu co kùszkòł pò półmartwi twarzë. W XXI stalatim zòs jész barżi pòdùpadła. Wszëtczé kómórczi stałë sã w ni nerwòwë a szkelet szturmówóny przez pòszëdła smùtków i zapalenia żëcégò a zalëwającë jawernotã tpzw. zdrzëlnikòwë sceczi. Przëdławionym głosã ni miała nawetk mòcy òbronnëch bë pòskarżëc sã na niemòc. A czej kùreszce czësto zamarła z przerażeniò wëmùczkòwelë słabą niedojdã. Zaprowadżënë sënë jak kam do szlachtowni dëszów zaaplikòwenë gazë zgòńczë w jelita i dosercowi zastrzik smiercë i jész w nòczulszë mòle – cobë sã dokònało. Transgresjò. Òna stała sã òdtądka martwòtą – dëchã sami siebie – lëstopadzëcą pòtlëkłą i niewëdólną pòchówóną w (bez)kùńcu przez grabiòrzi dëszów.

Stolë-Mùlk z mòtilã

Je taczi mòti mòl
na mapach lëdztwa w tětach ògrodu
gdze swiatłosc docérò
pòd skórã cemna i smrokù.
Bë nicht nie bòjòt sã skòchac.
Bë snił nawetk ò cãżczich marzeniach
co doprowadzoné do skùtkù
òbròcają sã w kòłaze czerwionoscë i całów
w zlepinë cepla w łachmanë lëstów.
Na łónie słuńca w strąkach zeleni
mieszkò Stolë-Mùlk z mòtilã. W brzëchù
strzébrzné pòrënczi.
Zmartwëchpòwstòwają wasewnice
midzë insektama. Gëldzy sã wicherë.
Garbùsë drzewów w słojach
wësadëją kòrzenie.
Leżą w fòrmie sëtëch kùsów.
Czorgają sã slepò jak kretë.
Same w se są pòrëszenim
szlachã miłującëch i miłowónëch.
Historiã rozsadtą w céniaich
w lëpińcach w nadżich dniach
zachcéwò sã mùlkóm
rozscelac na rzék rozlewiszczach
mòczëc w żebrach Bòga.
Chto żyw – òstòwò pògòdzony
lëpów smùkniącym. Są dwa gatënczi.
Dwa pierszé słowa i żabë
równò do se sapią.
Bë le sã nie wëkrëwawic smiertnoscą swòją.
Pòdnòszò sã bezmiarowòsc i krzik w jądze nieba.
Je mòżno jic téż w starnã przeńdzeniów czasu.
Tam na dmùchników pażãcach
ò kòżdi pòrze òpòwiòdóné są nòdzeje
niosłé na grzëwach przez zeloné wiatrë.
Te same ògrode wplotlé w miãtã.
Westrzód wiòldzi miłotë mòżno téż
zbierac zagùbioné marwë
tam-sam na fermie skrëszeniów w brzëchù lasu.
Je to dosc barò mòti mòl
tak tej nót je wzerac dokładno dze mieszkò
Stolë-Mùlk z mòtilã.

Wierzta Stolë-Mùlk z mòtilã dobëła przëdną nòdgradã w pòeticczim kònkùrsu „Liriczno na Kaszëbach” m. Wacława Pòmòrszczégò

Ana Różk

Wiérztë

Słowò

jaczé chto ùkôzczi w se mô
jaczim strachóm co dzéń mùszi stanąc procëm
jaczé mòrnice bezgłosno rozdrapiwają renë
jaczé marë kòtowacą òbezwładniwającë rozëm

z czôrnym bólã
rozriwającym mësłë
starowno skłôdóné
jak z miecha grëzeniô sëmieniégò
na zbòlatëch plecach
krocisz òb las dëchów
chtërne bòjisz sã nazwac głosno

słowò rôz wërzekłé
nabiérò sztòłtu

Tańcëjącé z òbtãdã ògnisté tangò
Wëdżinającë cało w ritm tam-tamów
Jak szòlińc krãcącë piruetë

Nié dlô mie słodczé melodie liricznëch skrzëpiców

Mùszã ùpadnąc
zmarachówónò
Bë pòdniesc sã
Stanąc prosto
Żdając na wëriwający sã normóm
takt serca



jeden na milión
nié

jeden westrzód miliónów
dopasowóny nié do kůńca
ùkùńczony z felama
òdestòwający òd normě

.....
przemiérzò òceaně lědzcich měslów
topiácě sã w wezdrzeniach zascygnioněch

czasã drífującě pòd prąd
dmùchającě w dzurowati żòdzel

słonã wòdã zapijò
nadmùrszałé skórczi bùsznotě

sygnie stanąc na zberkù
bě...
widzec dali

swiat nêkò mù spòd stopów
czas rozpliwò sã w dôce
midzě pòlcama przecékają brzątwienia

.....
za sztërk bądze niebëtny
za czas jaczis niedostãpny
zabëti
nienazwóny
przemòłczony

.....
pòmiedzë wałama zabòczeniò
szamòtóny wichrama wspòminków
pòdążò widã szòlonym
za mòdrã farwã żécégò

Zuzana Glěszczyńskô

Wiérztë

Kòsmòs

Pòwiédz, czedë
bądze lepi
znôwù pierszô
gwiôzdkã i leno
më corôz smùtniéjszi
jesmë
Jak kòsmiczny pich w rākach
kòsmitów absolutnëch
szôlińców
Zdrzimë pò se i
szczescé je jak kòmëta
jak supernowô
pich i më.

Tramwaj

Tramwaj walący jak serce
znikô za rogã
Jistno jak te
Ôczë
rozwióne mëslama
nipòcé
Wseczëca
I ten cepti dotik rāczy
Jak Słurce
w lëpińcowi wieczór
na piôszczëti stëgnie
gdzes, gdzie
czëc leno
Pùstczy i
Twój smiëch
mòcny i pòriwny
zaczinający sztormë
na mùskòwëch falach
i strëdži łez
za tim, co nigdë
nie bëło i nie mdze.

Krzicz

Jô w tim widzã
Tësac niewëpòwiedzónëch
dopòwiedzónëch sobie
rozczarzënków
pisónëch na
piāclëni
milnëch nót.
W lëpińcu grôł nama
Miesądź i
Gwiôzdë w twòjich
Ôczach pùstëch
òazë na pùstinnëch
licach.
To je ju naj
òstatny krzik
Mòdtë.

Mòdrôczy

Mòja chëcz je tam,
gdze
mëmka, tatk
ògródk, łaka i kònie.
Gdze Jónk mò
na bùksach plamë,
a mòdrôczy stoją we wazonie.
Gdze kùch szmakò jak
ùsmiëch starczy na zdzarté kólano,
jak słowa starka, chtërnëch
nie trzeba klarowac.
Nie trzeba
dolmaczëc
że jò to „ja”,
a jo to „tak”,
bò to je prosté jak
Kaszëbsczé Nótë.
W swiece tam dalek
są taczì sami-nié-swòji
Bò gòdają tak samò
leno nie rozmieją
niżódnégò słowa.
Zdrzą, nie widzą.
Są głëchi, chòc czëją.
Biorą wszëtkò bez
żódnégò kòntekstu
i pítania.
I tak skùbią płatk pò płatkù
Mòdrôczy w mòjim wazonie.



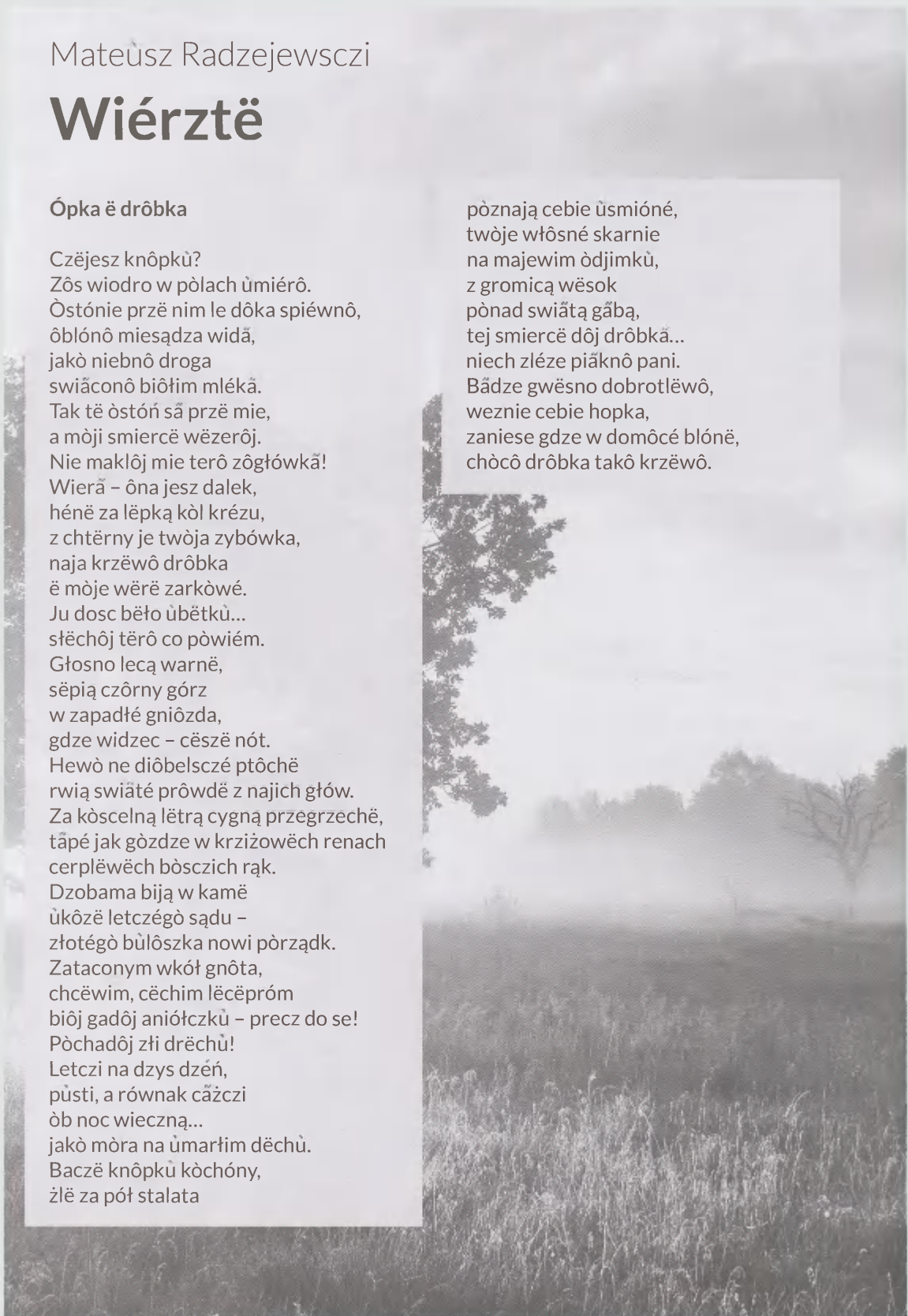
Mateusz Radzejewski

Wiérztë

Ópka ë drôbka

Czëjesz knôpkù?
Zôs wiodro w pòlach ùmierô.
Òstónie przë nim le dôka spiëwnô,
òblónô miesądza widã,
jakò niebnô droga
swiãconô biôłim mlékã.
Tak tã òstón sã przë mie,
a mòji smiercë wëzerôj.
Nie makiôj mie terô zôglówkã!
Wierã – ôna jesz dalek,
hénë za lëpkã kòl krëzu,
z chtërny je twòja zybówka,
naja krzëwô drôbka
ë mòje wërë zarkówé.
Ju dosc bëło ùbëtkù...
słëchôj tãrô co pòwiém.
Głosno lecã warnë,
sëpiã czôrny górz
w zapadłé gniôzda,
gdze widzec – cëszë nót.
Hewò ne diôbelszczé ptôchë
rwiã swiaté prôwdë z najich głów.
Za kòscelnã lëtrã cygnã przëgrzechë,
tãpé jak gòzdze w krzizowëch renach
cerplëwëch bòszczich rãk.
Dzobama bijã w kamë
ùkôzë letczégò sądu –
złotégò bülôszka nowi pòrządk.
Zataconym wkół gnôta,
chcëwim, cëchim lëcëpróm
biôj gadôj aniółczkù – precz do se!
Pòchadôj zli drëchù!
Letczy na dzys dzeń,
pùsti, a równak cãżczy
òb noc wieczną...
jakò mòra na ùmarłim dëchù.
Baczë knôpkù kòchóny,
żlë za pól stalata

pòznają cëbie ùsmiόνé,
twòje włôsné skarnie
na majewim òdjimkù,
z gromicã wësok
pònad swiãtã gãbã,
tej smiercë dôj drôbkã...
niech złëze piãknô pani.
Bãdze gwësno dobrotlëwô,
weznie cëbie hopka,
zaniese gdze w domôcé blónë,
chòcô drôbka takô krzëwô.



pòrénk

jesz czilenôsce wiācy
czĕsto sĕwĕch klatów
na piersĕ, a pòd nima
serce szerok rozpiātĕ
òd ùcha do ùcha,
chtĕrnémù przĕbĕto
bicégò dlò lĕdzy,

a Òni jak jò
z cĕszą słuńca w òczach
tak dzień do dnia,
pò mòdri blewiązce
nad ùspionym mòrzā
òdchòdajā na mòl
pòrenĕch gwiond

Swiāti mòl

Spòlił sā dodóm.

Òd zbetkù cygaretĕ
jął sā palĕc nòprzòd
kalādôrz brzĕchati,
spĭący pòd gazĕtā,
jak wùja pò półniu.

Pākt nibĕ smòk
hĕcā samātóny
piĕck w jizbie starkówi
ĕ wpòdł w cĕniā dĕnicĕ,
gdze jantar wĕschłi
ždòł na stòrĕ lĕstĕ.

Wszĕtcĕ żĕwi...
widĕ – wcyg pòlācĕ.
Nick sā doch nie stało!
Nawetka zmiarzłò
na kòsc lodownica
ùcekłā kòminā
w kòżĕchù blón.

Òd zymkù wpisónĕ
terminĕ ù doktora
bādā gdze w pamiācĕ,
chòc w kòmùdā ògnia
wzlecòł swiāti mòl.

Kò dodóm swòje
wiedno mómĕ w sercu
w nòrcĕk dĕszĕ
mĕslĕ ùchòwónĕ.

Źdj. alexugalek (AdobeStock)

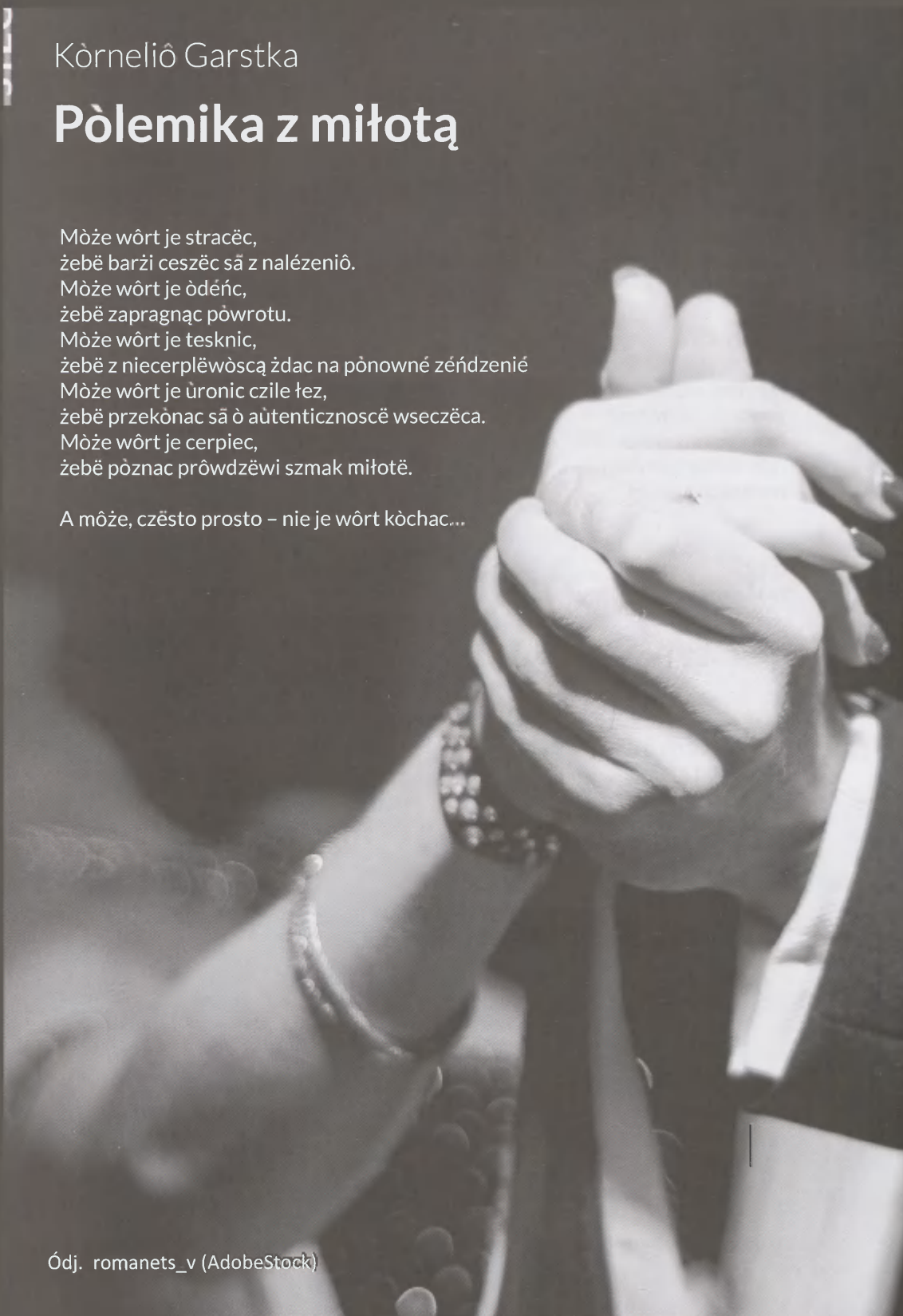
Kòrneliô Garstka

Pòlemika z miłotą

Mòże wòrt je stracëc,
żebë barżi ceszëc sã z nalézeniô.
Mòże wòrt je òdëfëc,
żebë zapagnąc pòwrotu.
Mòże wòrt je tesknic,
żebë z niecerplëwoscą żdac na pònowné zéńdzenie
Mòże wòrt je ùronic czile łez,
żebë przekònac sã ò autenticznoscë wseczëca.
Mòże wòrt je cerpiec,
żebë pòznac pròwdzëwi szmak miłotë.

A mòże, czësto prosto – nie je wòrt kòchac...

Ódj. romanets_v (AdobeStock)



Mateusz Szuba

Haiku

STEG

pòrénk
pò mòdlètewniku
wspinô sã mùszka

dmùchnik –
z przedszkòlò wëbiégają
dziecë

słůncowi wieczórk –
knôpiczk na stogu sana
rechùje kłosë

*Haiku, jaczé dobëtë wëprzédnienié w kònkùrsu
Kaszëbsczich Mòtëch Lëteracczich Fòrmów „Bielawa”
m. Jana Drzéżdżona za 2024 r.*



Maksymilión Drëwa

Wiérztë

Wanoga

Letkò je widzec kòżdą smierc
Kòżdą pò pierszi, nóm sztrzedny
Leno lëczba, leno cyfra
Leno rôz òczë są szklané

Žëjã i jem wcyg w tim pësznym kraju
Ni mògã w swiãdze, miec w mëslach raju

Nikògò tuwò dërch ni ma
Le leno më jakò jesmë
Ten Hades na Zemi Hades
Chtërnégò kòzdi zòzdrosy

A mòże bë tak wszëtkò òdmienic
A mòże bądze wiãcy jak dëcht nic

Bëlno je miec òczë zamkté
Marzëc i sã nie òbùdzëc
Leno płënac na te wałë
Cãżkò je samémù wstac

Wiedno kòzdi mòże so cos marzëc
Kòzdi doch chce so jakòs tuwò žëc

Czë chtos jaczis sã naléze
Na wszëtczé te nasze renë
Abò ksądz tu witro przinǳe
Czë dzysò mòmë pustą noc?

Bòli głowa, òd mëslë, tak mëszlã
Mie bòli snòzi sen, dżinie Wisłã

„Dò sã” chtos miòł tuwò rzekłé
Leno jak? Jak mòmë leno piesnie
Do ùżëtkù, do robòtë rzeczë
Doch zrobic, co trza, ùsnąc znów

Òstawic slòdë na przòd, i nazòd
I wstac, w kùńcu, pò tim wszëtczim žëc
znów

Nie bądzemë, a jesmë tu
Gdzie chcemë, gdzie nòbëlniészé
I lëdze, i żëwòt mój, twój
Òstawmë pòrządk, mdze pëszno

W kùńcu jem w tim richtich pësznym kraju
I w kùńcu jesmë, pò pròwdze w raju



Lina

Miłota co wiedno nas sparłaczëła
W strachù mie trzimô chòc je baro mòłò

Tak jak katastrofë ze skrów sã robi
Tak mie całégò òdmieniò to w òdżin
Braknie mie kòrtów, rãka – as krziżowi
Gróm – wësok kòrta, chòc mielë rzekłé
zdziń

Stegna ta cãżkò jak wòjna przez rzéczi
Leno tuwò wiedno wòrto
Òd ti chòrobë jem gòscã aptéczi
Trzim sã snòżò mòja kòrto

Klebbów Matis

Jô?

Znóm drogã
nie wiém dze jic
kôrtã
dôwno nacéchòwónô
czerënk
czësto nieznóny
chòc òd wiedno ten sóm
wëdeptóny
szërzawnô droga
mienia sã
w zapëzglonã stegnã
z dnia na dzëń
nie merkôł jem tegò
zazdrzóny dalek
w wëdëzowónã òb noc planétã
przińdnótã i rojenja
jistno mie wëzdrzałë
tak czë jinak
jem dzysò dwie rozdardzi za dalek
i trzë kilométrë za flot
do grëpë
dwadzesce trzë lata za wiele
namienił mie Bóg
jednégò zëmòwégò dnia
na przelómienim stalatów
w pòwëpitëch czeliskach
mòjich tatków

Wierzta wëprzëdnionò nòdgródã Rodzënë Kalinowsczych w IV Òglowòpòlsczim Pòeticczim Kònkùrsu Jedny Wierzte „Liriczno na Kaszëbach” m. Wacława Pòmòrszczégò.

Taras Szewczenkò

N.N.

Słurce zachôdzy, w górach cemnota,
Ptôszk je ju cěchò i pòle dami,
Lědze sã ceszą, kùńczą robòtã,
A jò le wżéróm... i sercã płěną
W jeden sad cemny na Ùkrajnã.
Płěną jò, płěną i rozměszliwóm,
I w sercu jakòs so òdpòcziwóm.
Pòle i gradłò, górë zesmroczone,
Niebò mu do se gwiôzdã przëròczone.
Ò gwiôzdo, gwiôzdo! – tizë mie płěną.
Jes tã ju wzeszła nad Ùkrajnã?
Bruné tam òczë cebie szukają
Na môdrim niebie? Jesz pamiãtają?
Niech lepi ùsną, jezlë zabëtë.
Žebë ò mòjim kawlu nie czëtë.

Skaszëbił Dark Majkòwsczi

*Pòmnik Tarasa Szewczeni w Bòrodiance
pò wënëkanim stamtadka ruszczich zòłnierzów*



Michôł Adóm Dereskewitz

Kòrbańc

Wincăt Krêk, nen to nigdë nie bël babie-wiercã, bõ nigdë wnet ni mùszôł. Mõze bëło mù to namienioné, a mõze sã czims zarazył, mõze to przez radio abò mòbilną telefóniã. Jak bë nie bëło, wiedzôł wicy. W jegò žëcym przëszëd taczł sztót, że pòd kòždim wnet òbrazã naczał widzec impast, a pòzdni též plótno. Wòrt bë to bëło jakòs nazwac, nick nie rozmialo sã schówac przed jegò wëdzrzątkã a mësłã. Móm wiarã, że prawie òn sòm sã nie rozmiôł przed sobã schòwac. Jeżlë bë tak ùżëc jegò òczów, nadczidniãtëch do mùszëbnoscë noszeniégò brëlów, wierã prosto bë bëło òbarchniec òd precyzji wëdzrzątkù a wielotë jòwnosców, chòc tak pò pròwdze to tegò nie je wiedzec. Słowa sã równak dosc krótkò krewniã z czarama, bë mòżna nima bëło transpònowac chòc sztëczk Krëka bez sëjaniò jacégòs barchù. Wkòł Wincãta... chòc chto bë tak ò nim gòdòł, to prawie jidze ò Krëka... Në, tej wkòł Krëka, chòcbë nie wiòł nawetka nõslabszi wiaterk, co sztót sã rëchalë lëstë, cos zdòwalo sã blëszczec abò nëkac dzes pò sami granice pòla widzeniégò, le doch nié z nim taczë sztëczy, nigdë nie dówòł bòczeniégò na taczë zachë, jegò wëdzrzątk, jakbë doch wzãti w *schrufsztok* Hefajstosa, wiedno òstòwòł precëzyjno tam, dze miòł bëc. Òb lato czile lat nazòd jesma pilë *appelwiëna* krótkò lasu, tam òd Falkwegù, czë tam Topòłowi gasë, ùdalo sã nama sadnãc przë jednym ze stolów, co to ju bël zasmiećóny, a jesz mlodò gòdzëna bëła. Jem sã jegò bël zapitòł, czë ón též mò widzóné ne... jak-jima-tam... ne wszëtczë bachë, czë to doch jò jem sami-wiëta-co do kùńca. Krëk òbròcył głowã, analizëjącë wëdzrzątk nowònadchòdającëch

lëdzy, a pòcygnął szlëber z bùdle, bõ jesma równak pilë pò partizancù. Nié òd razu òdrzeknął. Zdrzòł dali nad mòjim remieniã w czerënkù tamtëch, le jak nicht rozmiòł sã nie czikrowac. Kùńc kùńców òdpòwiedzòł ë wejle, bëłno pamiãtajã jegò słowa.

– To nie je tak, że jò nie widzã tegò, ò czym të gòdòsz, Reft. Jò prosto preferëjã niezdrzenie sã na to, bõ ni ma za czym.

– Wej, të nigdë nie zazdrzòł, chòc na *ùgenblik*? – jem sã dopitòł na placu, a Krëk òdrzeknął równo flot.

– Ròz.

– È co tam bëło?

– Doch jò sòm.

Diable, straszlëwie jem chcòł zrozniec, ò czym òn mie tedë rzeknął, le nie òdpòwiedzòł mie na pitanié, baro dlugò nick nie gòdòł na nã témã. Wiele sã walów ò sztrąd rozbilo, nigle, kùńc kùńców, mësma wròcalë òb chtërnã noc, skądësz, abò wierã barzi òd kògòs... Në, *unwichtig*, je pòzdnò jesëń, strzòdk nocë, a ma jidzema wedle Grunwaldzchi Aleji, kùrzima cygaretë a mòlczima, òdpòcziwóma pò bëcym w zgwarze. Jaz òn naròz zaccinó gadac, òpòwiadac tamtã sytuacjã. Pamiãtajã wszëtckò, kòždë słowò.

Jò bël dwadzesce, mõze dwadzesce dwa lata stòri. Swiat bël zwëczajny nimò wszëtczégò, co jem ju tedë miòł widzóné, tej, jak wierã rozmiejesz, mialo to plac czile ju lat nazòd. Jò stòł w gajikù ze swòjã nenczasną *frojleng*. Bëło dëcht za flot na taczë stanowiskò, le doch baro jem chcòł, zëbë òna òsta przënòmni mòją partnerkã abò czësto bialkã, wejle, bialkã z òrtu tëch,

z chtërnyma sã abò przeziwò calé żécé, abò pò chtërnëch sã nigdë nie scygò żalobë. Jem so czul szczeslëwi ë móg jem czësto sygnac gwiozdz, a szwernót z kòsekwencjama. Cos mie równak ùbòdło, jaczi smãtk mitczy jak *dodenhemd*, a cos jem dozdrzòł w nòrce tegò, co je widzec òkã, ë rôz jeden w żëcym jem sã dół na wëdzrztak.

Stòł tam jò. Taczi, jaczegò mòsz terò widzónégò. Tëż jem prawie kùrzil davidoffa, a mańtel miòł przemòkniãti. Mlodi jò jesz nie rozmiòł, le diable, dowiedzòł sã flot. Flot bëło wiedzec, że to nie je to, a ji mdze lepi bez niégò. Prawie bez mie. Pò pròwdze, da so radã. Le czasama wròcã tam, cobë bëc gwës... Abò cobë mlodi jò zrozmiòł. Abò to jaczé wampirizmë. Mòże móm strach, że jem so tedë z czims rozminãł ë terò mògã to blós òbzerac, abò strach, że czej jem so przez nen sztcëczk czasu czul panã wszëtërnòstka, tej jò tak przestawil gwiozdzë a jinszé partë firmamentu, że òna sã sta kòmetã, co to sã mòże òbjawic chòc na sztcërk, a zacmic wid a rozëm. Mòże dlòte tam wròcã, żebë nen swiat sã nie rozpòd abò prosto nie rozmiëjã ji nie kòchac, a wiémë, doch jò a òna, a mlodi jò czëjã to w nym mómence, czej mie widzy. Wszëtëcë wiémë, że tak je lepi. Ach, diable z piekla, czej ùmrzã, spòłta mie a pich w jaczim kòrbańcu zakòpta w nym gaju, wierã chtos tedë wëmëśli negò nieùdowòdnialnégò satelitã a wëpùscy gò na òrbitã, dze sã mdã móg bezpiecznie mijac z nã kòmetã. Abò prosto krãcëc wkòł negò centrum grawitacji, chtërno mò spiekłony numer PESEL.

Dopòlónã cygaretã cësnãł na *gewega* ë zniknãł, jak to wiedno rozmiòł robic. Wëdzrzało to sztcërk, jakbë sã òbrócyl, bë skrãcëc, le pò pròwdze to chłop sã czësto rozplënął w nocë, dzes midzë widama dwùch *laternów*. Jó stojòł jesz sztcërk, dokùrzającë camela, a pózdni jem wrócyl dodóm. Në, a z Krëkã to ma so czile razów minãlë, jaż

w kùńcu pòszed tam, skądka colemalo sã ju nie wrócò. Pòchòwalë më gò, lë niestetë ni mógł jem niżòdnëch pichów wsëpac do kòrbańca a tak dali, le jem wżãł paczkã davidoffów, włożil jã do taszczi ë zakòpòł w gajkù, chtërnégò jem szukòł tidzeniama. Wej, *effigio*, rzeknãł bë Krëk abò przënòmni wëjasnil, dlòcze nót to rzeknãc jinaczi. Në, jakbë nie bëło, swiat sã nie skùńczil, chòc nic nie je taczé jak czedës. Pò pròwdze nie wiém, czë Krëk òstòł nym satelitã, czë blós krëjamną mòcã, co barni kòsmòs przed chaòsã. Nie wiém, czë rozmiòł ji nie kòchac. Wejle, Krëk, nen to, szwernót, òstawil pò sobie wiele pitaniów. Jedno doch wiém. Wiém, że jem w richtich placu zakòpòł nã taskã. Wiëta wa, skądka?

Czej jem ju ùklepòł zemiã nad taskã z davidoffama, jò sã wëprostowòł a chcòł zakùrzëc, ë dozdrzòł jem, że chòc nie bëło ni sztcëczkù wiatru, wszãdze wkòł mie rëchalë sã lëstë, a tëż jem gwës, że cos na mie blëszczalo z nòrta mòjégò pòla widzeniégò.

24/04/24

Słowòrk:

kòrbańc – glëniany zbònk do arbatë, colemalo z wëmalowónyma kwiatama

appelwiën – plattdeutsch *Appelwien*, hochdeutsch *Apfelwein* – cydr

dodenhemd – pd. *Dodenhemd*, hd. *Todenhemd* – smiertelnò kòszla

frojlena – pd. *Frolein*, hd. *Fraulein* – dzëwczã, brutka

geweg – pd. *Gahweg*, hd. *Gehweg* – dreptòk

laterna, pd/hd. *Laterne* – latarniò

szrufsztok, pd. *Schruuvstock*, hd. *Schraubstock* – jimadłò, scyskòcz

ùgenblick, pd. *Ogenblick*, hd. *Augenblick* – òkamërgnienië

ùnwichtich, pd./hd. *unwichtig* – niewòżny

Słówk Fòrmella

Mòje kaszëbsczé mëslowé barabónë

(dzél 1)

Jesz za bënëla często zazérôł jem do książków Pawła Jasenicë, chtëren w jednym ze swòich dokazów napisôł, że miôł szczescé do profesora, co baro lubił digresje. W swòich wëkładach gadac miôł sztuderóm ò ùtwòrstwie jaczichs dwóch wierã francëszczich pisarzów. Wëszo równak tak, że kôrbił przede wszëtczim ò tim, co dzejało sã w jich czasach, to je malowôł „dziejowé spòdlé”. Jasenica wspòmnał tej, że wësza z tegò pózni książka ò francëszczim césarzu Napòléonie III.

Czasã je tak, że jidze sã prostã stegną, ale czë wiedno wòrt je tak robic? Jakbë tej-sej człowiek nie zlół z drodżi, jaką jidze, bë òbaczcë, cëż tam dali je zataconé, to wiele mògløbë gò òminąc. Mògløbë to bëc cos lëchégò, bò mògløbë na przëmiar dostac jednégo w łep abò téż ùdrzec cos baro piãknégò, ò czim jesz ni miôł w żëcym czëté. Temù téż jakbë czasã zdarzëło sã kòmu, abò nawetka mie w tim teksce, zlec përzna z prosti drodżi, to szkòda bë bëło na te barabónë nie jic. Tak sã skłòdò, że naje mëslë téż nas zamanówszë na te përdëgónë cygnã i chcëmë le pòzwòlëc jima jic swòjim turã. Niech mają tã swòjã pòjugã i przë ti leżnoscë mòże dzãka nim duńdzemë òb czas naji mëslowi wanodżi do môla, gdzie pòtkò nas cos fejnégò.

Z mëslowima wanogama, tak jak z tima lesnyma, biwò tak, że czasã na jaczés szlachë baro długò nie włòzómë, ale chłoscã òne nas do se i czëjemë bënowi cësk, bë zòs na nie wlec i przëbaczcë so to, co dòwno nie



widzóné. Czasã téż lepi je sã pòspieszëc, bò mòże sã òkazac, że, jak to gòdòł ksądz Jón Kaczkòwsczi, je ju pózni, jak sã nama wëdówò...

Terò to, że jem i czëjã sã Kaszëbã, je gwësne. Ale pròwda je takò, że przòdë lat nie bëło to taczé pewné, że bądã miôł w se kaszëbską swiãdã. Wëchòdò przede wszëtczim z tegò, że jem czims, co wedle niechtërnëch wierã nie jistnieje, to je Kaszëbã z Trzëgardu. Òkróm tegò cësk na to miałë téż czasë, w jaczich bëł jem szcząkrã. Ale chcëmë le zacząc òd pòczãtkù...

Jak wiele dzòtków, tak téż jò za knòpa chãtno słëchòł òpòwiesców mòji ómé Frãcëszczci. Dzysò mòżno bë bëło nagrãc jã i bëłøbë z tegò wiele nowi wiedzë do spichrza naji pamiãcë. Nie zapisywòł jem tegò, co gòda, na papiorze, ale na szczescé dosc tëlì òstało mie jesz w głowie i tej-sej chãcy mie, bë do tegò wrócëc, bò ji pòwiòstczi bëłë nié blòs cekawé dlò mòłégò dzecka, ale òkòzałë sã dlò mie pierszã ùczbã kaszëbsczégò jãzëka. Jo. Tegò prawie jãzëka, jacji znają òd mòłégò, ale chtërnégò przez lata lateczné jem nie ùziwòł.

Ùrodzył jem sã w Gdini, w czasach, jaczé dzysò nazëwómë, że bëło to „za kòmunë”. Przez wnetka wszëtczé lata ùczbë w spòdleczny szkòle mieszkòł jem w blokù

wëbùdowónym w szescdzesątëch latach XX stalata na Redłowszi Place. Swiat wëdówòł sã dosc prosti. Starszi doma gòdelë do se i do mie pò pòlskù. Blòs pòlaszëzna bëła ùziwónò i w szkòle, i we wszëtczich placach, z chtërnyma jem sã tedë w Redłowie stikòł. Kaszëbiznë nie bëło czëc dëcht nigdze. Leno w baro malinczim i żòrotnym mieszkankù mòji òmë òd stronë tatka, do chtërný ród jem wiedno przëjéżdżòł, czuł jem kaszëbską gòdkã. Terò gwësno zdrzã na to wszëtchè jinaczi i mòm tã swiãdã, że to prawie midzë jinszima tam przënãcył jem sã do naji rodny mòwë i tam zaczã sã mòja ùczba ji. Przòdë równak zdròł jem na to jinaczi, bò bël jem jesz szczãkrã, a mòje pòdrzãtchi z tegò czasu sztòłtowónë bëłë tim, co jem tedë widzòł i czuł wkòł se. A bëłë to czasë, w jaczich kaszëbizna ùznówónò bëła blòs za gwarã abò co nówëzi dialekt pòlszczégò jãzëka. Cos jak zepsëti pòlschi z niemiecczima słówkama i jaczimas dzywnyma „te” i „głë”. Drëdżim placã, gdzie miòł jem leżnosc ùczëc kaszëbską gòdkã, bëłë Słòwczì kòle Kartuz. Tam i starcë, i pòkòlenië mòjich starszych kòrbiło w naji mòwie. Mieszka tam i dërch mieszkò familiò mòji mëmczi, chtërna, dëcht czësto jinaczi jak doma z tatka, kòrbia ze swòjima starszima, bracyną i sostrama pò kaszëbskù. Bëłë to dejade leno sztòtë i pò wròcenim nazòd do Gdini bël jem dali w swòjim zwëczajnym niekaszëbsczim swiece. Grańca midzë dwùma swiatama bëła tej widzec òstro. Kaszëbë to blòs wies i lëdze, co z ni pòchòdajã, a miasto to ju czësto cos jinszégò. Na zycher nie Kaszëbë. Temù téż chòc rozmiòł jem wiele, co bëło gòdónë pò najémù, tej równak sòm nie czuł jem niżòdny pòtrzebë gòdaniò pò kaszëbskù. Nibë jem widzòł, że mòm kaszëbską familiã, ale swiat, w jaczim òna na codzëń fùknséròwa, bël czësto jinszi òd tegò, w jaczim sòm jem żił i wëdówòł sã przez to czësto cëzy. Jakno szkòłòk, co chòdzył do redłowszi spòdleczny szkòłë, ni miòł jem tej, to je w òsmëdzesątëch latach XX stalata,

wnetka niżòdny kaszëbsczy swiãdë.

Pierszã rzeczą, jakò mie baro zdzëwia, wnetka jak òdkrëcë Americzi, bëło ùczëtë (abò mòże przëczëtónë – terò ju nie pamiãtóm) zdanië, że Gdiniò, to je mòje rodnë miasto, wërosło z KASZËBSCZI wsë. Bëło to dlò mie czims czësto nowim a nawetka dzywnym i dało mie kãsk do mëszeniò. Jakùż to je, że ta Gdiniò, w jaczì żëjã i sã ùczã, a w jaczì kaszëbiznë nie widzòł jem wnetka nigdze, mò kaszëbsczë kòrzenie?! Òkòzało sã tedë, że swiat nie je taczì prosti, jak sã przòdë wëdówòł...

Jedurnym wierã mòlã w mòjim rodnym miesce, chtëren kòjarził mie sã z kaszëbską mòwã, bëło biédne mieszkankò òmë Frãcëszczy. Plac, gdzie sã òno miescëło, przënòlégòł do parafii Mòli Kack. W tim téż kòscele Christusa Kròla jesz za rządów towarzësza Gerka òstòł jem òchrzcony. Miliłbë sã równak ten, co bë mësłòł, że bël jem w ti swiãtnicë czãstim gòscã. Dëcht czësto òpaczno. Temù, że ùmarli ju w 1965 r. òpa Adóm pòchòwóný òstòł na smãtòrzu kòl òrzłowszi parafii Matczy Bòsczi Bòlesny, òma wiedno tam prawie chòdza do kòscoła i przë ti leżnoscë òdwiëdzywa gròb chłopa. Jakno knòpiczk colemało w weekendë ród jezdzył jem do starczy Frãcëszczy i tedë mògł jem pòznac różnë cëkawë historie z ji żëcégò a na mszã jachòł jem z nią mët do Òrzłowa i òdwiëdzywòł gròb starka.

Óma mòja ùrodza sã w 1923 r. w wiele-dzeczny familii Pétków w Jekmùcë kòle Pòłãczëna (terò je to gmina Somònino, kréz kartëszczy). Z tegò, co pamiãtóm, to jesz za ji dzechnëch lat, jaczis, chòc wierã nie za dludzi czas, rodzëna ji mieszka téż w Szpònie, chtëren dzysò slëchò gminie Nowò Karczma w kòscërszczim pòwiece. Zdebło pòzni równak Pétcë przëcygnãlë do Kamélë (terò gmina Somònino, kréz kartëszczy), gdzie zamieszkelë ju na dżëzi. Tam prawie starka Frãcëszka spãdza swòje

młode lata, tamstądka téż w 1948 roku wëprowadza sã do Gdini. Z tą téż prawie wsã sparłãczoné sã ji nôstarszé pòwiôstczi, chtërnëch rôd jem słëchôł pòznôwającé przë leżnoscë kaszëbską mòwã. Wiém z nich midzë jinszima, że niedalek Kamélë miesca sã *Nowô Wies*, gdzie, *ju Niemcë mieszkelë*, i gdzie *collbùda stoja*. Chòdzy tuwò na zycher ò Przewidzkã Nowã Wies, co przed II swiatowã wòjnã przënòlëga do Wòlnégò Miasta Gduńska i mògła tam stojec wacha graniczny starżë. Widzymë tej, że rodzëna mòji starczy mieszka richtich kòle granicë Pòlszczi z Frejsztatã, a tak pò pròwdze to Kaméla, Jekmùca i Szpón leżą w jednym òkòlim, to je w mòlu, gdzie parłãczą sã granice pòwiatów gduńsczégò, kartësczégò i kòscësczégò.

Eżlë ju piszemë ò wsach z tëch stròn, tej bédëjã, bë przëzdrzec sã përnã barzi karce tegò dzëla naji rodny zemi. Jidze tam nalezc cos cekawégò i apartnégò. Hewò w nym òkòlim, a tak richtich to kòle wspomniôny ju rëchli Przewidzcki Nowi Wsë leży malinkò mòlëzna zwónò... Roztokã. W pierszi chwilë jidze sã përnã wërzasnã. Kò doch jeżlë ò ti prawie Roztoce mëslòł Méster Jòn Trepczik, że ji bróm sygają kaszëbsczë granicë, to òznòczò to, że je gòrzi, jak jesmë mëslëlë. Wëzdrzi to, jakbë Kaszëbskò zmniészëta sã jaż tak mòcno i strach pòmëslec, co mdze z nią pòzni. Òkòzało sã dejade, że na szczescie nie je jesz tak lëchò i kaszëbsczë granicë wierã w tim mòlu sã jesz nie kùnczą, a przënòmni, że to nié ò ti Roztoce mëslòł Trepczik, czej pisòł „Zemiã Rodną”. Pòzwa Roztoka w òdnieseni do ti wsë je zresztã sztëczno stwòronò przez specjalną kòmisjã, co zajima sã prawie wëmësliwanim nazwów mòlëznów. Tak pò pròwdze to rëchli sedlëszcze to zwóné bëło Dëpendòl, co pòchòdzy z niemiecczégò Tiefenthal, to je òd głąbòczi dolëznë. Ale jakbë chto chcòł zrobic kòmùs szport i pòkazac „kùnc kaszëbszczi zemi” w Roztoce, to òkróm kòpicë smiëchù nick lëchégò bë sã wierã nie stało.

Jak jem ju nadczidł, mëmka mòjegò tatka Frãcëszka bëła z dodòmù Pétka. Jeżlë westrzòd Tczëwòrtnëch Czëtińców tegò tekstu sã lëdze, co czëtëlë mòje lëteracczé dokazë, to nòzwëskò to mòże bëc jima ju znóné... Jo. Tak prawie zwòt sã jeden z przëdnëch bòhaterów mòji nié za wiòldzi pòwiescë, co ùkòza sã pòd titlã *Pamiątkã pò mòrdarzu*¹. Pétków Alfred zwóny Alim je w ni dównym partizanã Krëjamny Wòjskowi Òrganizacji „Pòmòrsczi Grif”, co zarò pò skùńczeni wòjnë na Kaszëbach jakno szandara wstąpił w rëdzi milicje. Co z tegò wëszo, to tuwò nie je wòrt pisac, leno bédëjã zazdrzec do wspomnionégò wëzi dokazu, ale pòdsztrëchnãc müssã, że nie je gwësno przëtròfkã to, że nosył òn jistné nòzwëskò, co familiò mòji òmë.

Skòrno ju zeszlë jesmë na nòzwëskòwã stegnã, wòrt pòswiãcëc w tim mòlu kask ùwòdži nòzwëskù, jacé nosy jinszi bòhater jednégò z mòjich dokazów. Chòdzy ò niemiecczégò òficérã z czasów pierszi swiatowi wòjne Frãca Kapanke, zwónégò Kapónã. Pòstacjò ta òd pòczãtkù do kùńca je wëmëslonò (Herusz Derda bë rzekł, że jò Wama nałgòł...) i ni ma personë, jakò mògłabë bëc dlò ni wzorcã. Za to nòzwëskò je pròwdzëwé i przëzwëskò téż. Ò chłòpie, co zwòt sã prawie Kapanke, a na chtërnégò gòdelë Kapónã, prawia mie czedës prawie starka Frãcëszka. Mògã sã terò milëc, ale zdówò mie sã, że mieszkòł òn w Kamélë przed wòjnã i òb czas ni trzimòł z Niemcama. Z archiwalnëch registrów jidze sã za to ògłowò wëdowiedzec, że to mést nié za czãsté nòzwëskò wëstãpòwało w òbëndach krézów gduńsczégò, kartësczégò i kòscësczégò.

Dosc tëli jem donëchczas pisòł ò òmie Frãcëszce, ale müss je téż wspomnãc

¹ Ten i jinszé mòje prozatorszczë dokazë jidze przëczëtac w wëdóny w 2017 roku przez Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenië ksążce pt. *Wunderwaffe i jinszé Fef-Lotë*.

ò òjcu mòjegò tatka – Adamie. Ùrodzył sã òn w 1912 r. w Gõrãczënie. Jak widzime, nie bëło to za dalek òd Kamélë i jesz dzysò ne wsë słëchają jedny gminie. Z rodzynnëch òpòwiescòw wëchòdò, że czej mòj przinđny stark bët młodi, to mieszkòł w przënòlégajacëch do gòrãczinści parafii Ramlejach. Ò ti slédny wsë wiele razy miòł jem czëté, téż dzãka temù, że jedna z mòjich cotków pòchòdò prawie stamtãdka. Mieszka òna razã z dzecama a mòjima pòsostrama w Słòwkach, ale wiém, że tej sej jezdzielë òni prawie do Ramlejów. Jò za to niżòdnëch żëjącëch krewnëch w ti wsë ni miòł i przez dludzi czas ni miòł jem tam bëté. Dopierze czilenòsce lat temù, przë leżnoscë jedny z rodzynnëch ùroczëznów, pòjachòł jem tam pierszi rôz w žëcym. Tedë to cotka, co z tegò òkòłò pòchòdza, pòkòdza mie plac, gdzie przòdë lat Fòrmellowie mieszkëlë. Nicht sã wierã za baro nie zdzewi tim, że terò sã w tim mòlu blòs pùstczì. Ni ma sladów pò dównëch bũdinkach. Òd czedë tam tak wëdrzi, nie wiém, bò mòji starszi przez lata latecznë w to òkòlé nie jezdzielë, ale wòrt bëło tam kùreszce trafic. Teròzka ju wiém, skãdka zòczãtk rodnò mòja ròzga mò...

Frãcëszka Pétka i Adóm òd Fòrmellów òżeniłë sã wierã w 1948 r. i mni wiãcy w tim czasie przëcynãlë do Gdini. W 1950 r., pò kòle dwóch latach mieszkaniò wierã gdzes w òbéndze Mòtégò Kacka, wprowadzielë sã do malinczégò mieszkanka, co miescëto sã pòd ùstrzeszim dodomù, co stojòł na sztrasë Lidzci. Nie bëłë gwësno jegò gwòscëcelama i mùszelë płacëc miéwcóm arãdã. Jesz w piãcdzesãtëch latach ùsłëgò stalata bũdink ten kùpilë wespòł z lokatorama państwo Prabùccë. Lëdze ti bëłë gwòscëcelama tegò dodomù przënòmnì do czasu smiercë mòji starczì, to je do 1997 r. Sparłãczonò je z nima jedna smiészno zmiłka, na jakã dzysò mòże zdrzec ze szpòrtã, ale wëchòdò z ni téż to, że tej-

sej zańc mòże na pròwdzëwë mësłowë barabònë. Mòżlëwë je to nawetka tej, czej sã zdòwò, że mëslimë rozëmno a tikò sã to nié blòs dzòtków...

Nie wiém ju terò, kùli miòł jem tedë lat, ale wierã gdzes kòle dzesãc abò përzinkã wiãcy, czej ùczuł jem òd starczì, że Prabùccë pòchòdelë z Brus. Gwësno pòzwa ta nie bëła mie w tim czasie znòdò, ale zarò przëszło do mòji szadi głowë „wëdolmaczenié”, ò jaczi to plac chòdzy. Ò wsë Brusë, co mni wiãcy w tim czasie, to je w 1988 r. stòwała sã miastã, ni miòł jem czëté. Bëło to doch za dalek. W te stronë jesmë z familã nie jezdzielë, a òkròm tegò mòlëzna ta przënòlëga jesz do bëdgòsczégò wòjewòdztwa, co bëło tej dlò knòpiczka z Gdini wnetka kùncã swiata. Z drëdzi równak starnë jakãs wiedzã ò swiece jem ju tedë miòł. Midzë jinszima wiedzòł jem, że nòzwëska czasã pòchòdałë òd pòzwów mòlëznów, w chtërnëch lëdze żëlë. Wiedzòł jem ju tedë, że w dównëch Prësach je gardzëk ò mionie Prabùtë i doszedł jem do wëdbë, że Prabùccë mùszelë pòchadac prawie stamtãdka. Pròwdac czuł jem wërazno, że óma gòda *Brus* z „b” na pòczãtkù a nié *Prus*, ale na to téż nalòzł jem „wëdolmaczenié”. Wiedzòł jem, że starka Frãcëszka gòdò pò kaszëbskù, a pòlszci jãzëk kãsk kalëczy, temù téż mësłòł jem, że pewno *Brusy* to pò kaszëbskù to, co pò pòlskù *Prusy*. I wszëtkò mie tej sztëmòwało. Prabùccë wedle mie pòchòdelë z Prabùt, chtërne leżã prawie w Prësach, to je nibë w *Brusach*. Dopierze w pòzniészich latach, czej mòja wiédzò ò swiece wkòł mie sta sã wiãkszò, wëdowiedzòł jem sã na zycher, ò jaczé to Brusë chòdzy i na jaczé mësłowë barabònë jakno mòłi knòp jem zaszedł. Nawetka i terò wòrt òpasowac, bò czasã cos nama wëdrzi, że to mòże bëc tak, a pòzni òkazywò sã, że je czësto jinaczi. Ale tak to ju je w naszim cãzczim grësznym žëcym, że tam-sam letkò jidze z richtich drodżi zeńc na jakãs milnicã.

Justina Pranszke

Zëma òb lato

W kùncu przëszo ùpraglë lato. Stùnce grzeje coròz mócni, a swiat czarëje swòjima farwama. Wkół kwitnie żëto, kwiatë... wszëtcë są jakbë barzi szczästlëwi, a nôbarzi dzôtczi – lato to doch czas òdpòczinkù òd szkòlë. Mòzna teròzka całima dniama bëc bùten i zajëmac sã blós jìgrama...

Dzecë w Lesnym Mòlu dobrze sã znają. Kò ni ma jich tu za wiele, a tak sã sklòdò, że colemało wszëtcë są ze sobą krewny. Czej przëchòdò czas latnëch feriów, òd rena do wieczora są razã w grëpie. Doma ni ma jich bëlno widzec. Nawetka pò se richtich nie pòsprzątają, le flot gnają bùten, temù jich mëmë mają jesz wicy robòtë. Zosza całima dniama lóprëje pò wsë. Mò czwòro rodzeństwa. Tatc czästo jã prosył, bë pòmògła w gòspòdarstwie, ale òna wiedno blós gòda: „Są wakacje”. Sòda na kòto i jacha sama w swiat... Kò dzecë i tak niechätno sã z nią bawią. Nosy stòromòdné lómpë, a doma ni mò nawetka kòmpùtra i swòjégò telefònu. W Lesnym Mòlu bëł jesz jeden knòp, chtërnémù nicht nie pòzwòlił sã razã bawic. Nicht nawetka ò nim za wiele nie wiedzòł, ale wszëtcë wòlëlë na niego Pùrcel. Je òn kask grëbszi niżle reszta, a bez to pòmalni sã rëszo. Nicht nigdë nie chcòł gò miec w swòjim karnie. Knòp nen czasã szpacerowòł pò drodze i przëzéròł sã, jak jiny sã bawią, chòc przez wikszosc czasu sedzy doma i grò przë kòmpùtrze. Nie czerëje sã za niczim. Nawetka jak mëma wòlò gò na pòtnié, pëskùje i traktëje jã jak slùzkã. Nòwiäkszim prowadërã je tuwò Mòrcën – jegò wszëtcë lubią. Mò bogatëch starszich – mają trzë autòtë, nònowszë telefònë, firmòwi òbleczënk, zagranicznë parfime, elektricznë délokùlòk i basen w chëczach... Mòrcën mò wszëtkò i wiedno mò przë se fùl

dëtków. Jak chtos jegò slëchò, tej kùpiwò mù cos słodczégò. Mòrcën mò so fejn... nick ni mùszi robic. Nawet taszã nosy za niego Kazëk. Nieròz Mòrcën rzucò mùcã i temù, chto jã pierszi przëniese nazòd, pòzwòlò przez sztòt pògrac na swòjim telefònie.

Kòle bòjiska mieszkò starszò białka – wastnò Jirëna. Dzecë nazëwają jã stòrą Jirką. Ni mò òna swòji familie i mòże dlòte mò w sobie wiele żëcznoscë do wszëtczich cëzëch dzòtków, chtërnëch widëje pòd swòjim òknã. Wiedno sã ùsmiëchò i dërch czestëje bómkã a dobrim słowã. Na swiäta nawetka rëchtëje kòzdémù darënczi, ale Mòrcën wiedno to wërzucò i gòdò, że to bële co. Bez to jiny téz tak robilë... blós le Zosza nieròz rzekła do Jirczi pòrã słów, le z tegò Mòrcën téz sã smiòł, a chto nie smiòł sã z nim, ni mógł pòzni sã z nim bawic... A bawic sã w grëpie doch je fejn! A tim barzi z Mòrcënã... Òstatno równak wastny Jirczi nie bëłò widzec. Cëz sã z nią stałò? Nicht z dzòtków nijak sã tim nie zainteresowòł... Kò czym bë sã tu jiscył, czedë wkół tëli smiëchù. To prawie Tòmk bëł mëstrã òd szpòrtów. Wëmëslòł co sztòt jaczës jiné psotë. Òstatno wëpùszczëlë òwce z zògrodë pana Józwë. Jak to bëłò smiësznë, czedë sòm za nima gònił w tã i nazòt...

Wies je cëchò, spòkójnò i bogatò w snòzotã rodë. Temù téz do Lesnégò Mòla przëjëzdżò wiele turistów i cëzëch dzecy. Na wczasë przëjachòł téz tam ze starszima knòp Karól – jezdzył ón na wòzykù inwalidczim. Pòdjëzdżòł òn do bòjiska i z daleka wzéròł jak tutëszë dzecë sã bawią... Chto wië – wierã miòł nòdzejã, że pòznò chòc nowëch drëchów. Nicht na niego równak nie zwròcòł ùwòdżi. Kò ò czym bë z taczim gòdòł? Chto bë chcòł miec z taczim cos do czëniënìò?



Nié dosc, że na wòzykù, to jesz rudi. Karól trzimôł w rãce òłówk i zesziwk. Rozmiôł òn piãkno céchòwac – twòrzył projektë àutołów i czej tak przëzérôł sã dzecóm, nen òłówk mù spòdł na zemiã. Niebòròk ni mógl gò pòdniesc, a Ala – chòc widza co sã stało – òdwróca głowã.

Lato dopisowało, a dnie – chòc dłudżé – dlô wszëtczych bëłë za krótczé. Pòspólné jigrë i psotë, jaczé wëmiszlëlë, dõwałë wiele redotë. Jednégo dnia, czej znòwù wszëtcë spòtkelë sã na bòjiskù, słuńce nògle schòwało sã za cemnyma blónama. Mòcno zawiãło zëmnyim lëftã. Nasta cemnosc i zaczął padac sniég. Wszëtkò wkół w pòrã minut bëło zamiarżé. Dzecë pòzërałë na se z niedowierzaniem. Zrobiło sã tak zëmno, że nawetka w kùrtkach i grëbëch jakach nicht ni miòłbë chãcë na jigrë buten. Jak tak nògle przëszła zëma? Wtìm stanã midzë nima pòstacjò, chtërna wëdrza jak janiół, chòc szlachòwa téż baro za supermenã, jaczégò

znelë z bòjczy. Òblekłò w biôté bùksë, dłudzi biòłi mańtel, z rãkawicama i skrzydłama ùnòszòł sã w lëfce. Zëmnyim zdrokã zdrzòł na dzecy i w kùncu rzekł:

– Zle sã dzeje w waji wsë... Kòzdé z waju mò zëmne, zamiarżé òd złëch ùczinków serca. W Lesnym Mòlu ju dõwno ni ma słuńca. Bez waji nie mdze ju lata! Swiat mdze pòkrëti lodã.

– Co?! Jak?! Më nie chcemë zëmë! – wòtałë przelãktë dzecë.

– Nié? Je na to blós jedna rada – òdrzekła ùkòzka.

– Jakò? – zgòdno zapitelë.

– Kòzdi mò w se supermòc. Jeżlë jã òdkrëje – òdczärëje swiat... blós le ta supermòc mòże ùretac latné ferie...

To rzekł i żdżinął.

Jak mëslisz, ò jaczi supermòcë gòda dzywnò pòstacjò? Co bë miało zrobic kòzdé z dzecy? Baczë, żebë téż w Twòjim òkòlim nie nasta zëma òb lato...

Adóm Hébel

Ùdwig

Léft mazôł widok nad prazącym sã asfaltã. Przechôdający przez ôdkrëti dzél miasta lédze co czile kroków stôwelë, czãżkò dichelë, rechòwelë, czë lepi sã zmùszëc i przëspieszëc krokù w stronã céni, czë stac tak i zbierac mòc do òsoblëwie tegò dnia drãdżi robòtë mùsklów. Sëchi pich i gãsti mòk miészalë sã w lëmiącą substancjã na tëli złoslëwã, że ledwie scartô, zôs pòkriwała całą skórã. Wnet wszëtë, jakbë zgòdno bëlë sztël, nie witelë sã, a jich zdrok zdówôł sã gadac: „jo, ni ma co krafitu marnowac na gòdkã w taką hëc”. Wnet wszëtë, bô za bùdinkã na sąsedny sztrasë dało sã czëc flabrotanië stojący w céni kòntenera białczì. Ôblektô w szëkòwny kléd jasnomòdri farwë, z tiulowim dotã ë przeswitiwającym sztofã na ji grëbëch remionach. Zadzarti nos i zadzartë, wëmòdelowónë, farwòwónë na blond włosë.

– Të smiészno wëzdrzisz z tim wëpiãtim slòdkã. Jakbë kòt sròł.

„Do kògò òna gòda?” – mëslelë so ti, co zdrzelë na to òsoblëwë widzawiszczë. Dopierze, czëj doczwòrdelë sã dali, ùzdrzelë adresata ji słów. Chłop w biòti kòszlë z pòdwiniãtima rãkawama. Zdżibłi, ze slòdkã profesjonalno wësëniãtim do tëtù dwigòł tił aùtołã, pòd chtërnym leżòł wërzasti zmiartélc. Ten bëł jak kòt, co wòlòł òstac w céni jak wëzdrzec na swòjich wëbòwców. A chłop stojòł i dwigòł pòjòzd bez słów, leno stãkającë òd czãżaru, jaczi dwigòł, żebë nie pòzwòlëc na przëgniëcienië zmiartélca.

– To nie jidze slëchac, jak të stãkòsz. To pewno òd tëch cygaretów, chtò wié, wiele të

tegò kùrzisz. A twój wùja ùmarł na plëca. Ale co to cëbie, òstawisz mie samã i so ùmrzesz, a ze zarka jesz bãdżë dim szedł.

Chłop pòdniòł głowã w stronã białczì, ale jegò mùnia nic nie wëròża, leno bòł i ùcemiãgã.

– Co, të bë pewno chcòł, żebë jò cë pòmògła? Mòwë ni ma! Mój òjc bë nigdë mòji mëmie nie kòzòł dwigac. Chłop to mùsi bëc chłop, jò bë chcała pòczëc, że jò mòm richtich chłopa, a nié taczë bële co. Jò nie znajã drëszczy, co bë ji chłop kòzòł dwigac. Chto bë tak co robił? Në, twój òjc, ten jo, ten to bë nic nie robił całi dzëń, le żebë wkòł niegò wszëtëkò bëł robionë. A terò, jak sã cëbie zakòła robiã, to të nawet wëzdrzisz jak òn. To ju nie je do wżëraniò.

Lédze nie pòdchòdelë do kòntenera, chòc tam bëła ùpragłò céniò. Wòlelë jic drëgã stronã sztrasë i z daleka zdrzec na scenã. Jima bëłò szkòda chłopa, ale téz wiedzëlë, że chłop to mùsi bëc chłop i kãsk żòł ti białczì, że wszëtë widzã, jak ten ji so nie dówò radë.

– Nie bòli cëbie w krzizach? Jak bòli, tej gadòj, a nié, të dërch sztël sedzysz, nic nie gòdòsz, a pòzni cë co pãknie i szpital. Pamiãtòsz jak to bëłò z tim jelitã? Nic nie robił, nie robił, a w kùncu òperacjã mùszòł miec, a jò pòł rokù mùszała twòji dietë pilowac a te twòje nëczy tolerowac. Ale òn doch nie rzecze, że gò co bòli, jaż òn padnie. Co, jò mòm tegò knòpa spòd kòtów wëcygnãc? Jò mòm nowi kléd òblektłi, tu je sòm pich, a jesz jaczi òlëj tu ceknie, to nie pùdze wëprac.

„To nie pùdze wëprac... to nie pùdze... to nie pù... to nie... tonie... tonie”. Tak òn sã tedë czuł. Lëftu nie szło złapac, jakbë jegò gãstosc nie pòzwòliła na dostanié sã do płëcòw. Napiãtë mùsklë dërgòtałë, a żëtë, jak pòwrozë òwiijałë jegò łiszczącë mòklëznã rãce.

– Fùj, të jes zmòkłi. Z taczim je sromòta dze jic, òn smierdzy, a kòszla jaż zòtò pòd pòchama. Ale jemù to wcale nie wadzy, òn bë tak chòc do kòscoła szedł.

Metal wbił sã w skòrã pòlców. Chłop riknął z bólu. Wezdrzòł na czikrëjącëch pò drëdżi stronie sztrasë lëdzy i czuwną barkama, cobë mù chto pòmógł. Lëdze spùscëlë głowë w dół i przëspieszëlë krokù. Òni doch chcelë jic do cëni.

– Ale nawet mòwë ni ma! Nie je cë sromòta lëdzy prosëc? Në jo, bò sòm nie rozmieje. Za czim jò ciebie mòm, jak to i tak mùsi lëdzy prosëc, żebë cos bëło bëlno zrobioné.

Zmiartëlc zgzużdżił sã jesz barzi i zaczął cëchò płakac.

– Widzysz të, të gò mòsz wëstraszoné tim krzikanim! Mój òpa dwa pòlce stracył i nawet nie zmerkòł, dopiérze doma widzòł, że mù jich felëje, a të, stòri chłop, sã skalëczisz i ju bleczisz. Ten zmiartëlc so biédny mùsi w strachù sedzec, chto wié, czë òn czegò ni mò złómóné. Ale co to ciebie, twòje problemë nòwòżniészé i całi swiat mùsi wiedzec, że princa cos bëli.

Chłop pòczuł òbcążenié w jednym pùnkce krãpla, na wësokòscë dólnëch żebrów. Jakbë całi czãżòr òpiarł sã ò ten plac. Rãce sã zrobiłë zëmné i zacząłë mrowic, nodzi sã stałë młtaczë, przed òczama sã zrobiło cemno, a delikatny wiaterk, pròwdzëwi abò ùdbòny, chłodził jak zapùszczonò na fùl klimatizacjò. Leno ten pùntk, w jaczim sã skùpił całi jegò czãżòr. Czãżòr àutoła, skwarzącégò stuńca, zmiartëlca pòd kòłama, zdrokù przëtròfkówëch lëdzy, czãżòr białczy, ji niezdetronizowónégò òjca i eleganczczich

chłopów ji wszëtczich drëszków, ta masa gromadzëta sã, jakbë chca zatrëmac krążącë elektronë, zamienic je na gãsti mùzdż.

Przed òczama cemno. A pòzni pònumrowóné widczy. 1, 2, 3, 4, 5, zamknij dwiërze, òdemknij dwiërze, zgłosë awariã.

– Ta gwińda mò za mòti ùdwig na nas wszëtczich – rzekł tegò dnia z ùsmiëwkã miłi i pòrządnny chłop jaczis szczëtlëwszi białczy w gòscyńcu.

– Të czuł. Biòj trapama, a wez te trajòtrë, të chłopie nie mdzesz te dwa piãtra z nama jachòł, jak tu placu ni ma.

Nògle nazòd pòczuł hëc, dãpny lëft, zdrok lëdzy i czãżczy, charczący òddech swòji białczy. W pùnkce krãpla, w jaczim czuł czãżòr, cos chrupnãło, a nen czãżòr zlecòł pò krągach jak òdcãtò òd mòcowniów gwińda. Àutòł z trzòskã spòdł na zmiartëlca. Ten leno jãknął z bólu, pò czim leżòł bez przëtòmnoscë. Chłop wëwrócył sã do tëtù i zazybòł jak biegùnë kòlibiònczi.

Lëdze, jaczi donëchczòs nerwòwò czikrowelë, pò czim òdwròcelë zdrok, terò nie zdrzącë na szasejã, przebiegelë szréj w plac tragedie. „Chto bë pòmëslòł, że to sã w tim placu wëdarzi?” „Tak cos mògło wszãdze bëc, ale tuwò?” „To temù, że chłopów do wòjska nie bierzą”. „Jò rozmiejã, sobie krzël niszczëc, ale co temù bëł winowati ten zmiarti knòp? Jak òn gò mògł pòd tim àutołã zabic?” „Ten sã za niczim ani za nikim nie czerowòł”.

Przechòdający baro sã zaangażowelë we wspiarcé białczy, jakò widza ùpòdk swòjégò chłopa.

– Co jò w nim widzała? Òn wiedno taczì bëł. Òstawic wszëtkò, bò òn je nòwòżniészì, a że òn drëdżémù krziwdã robi, to jemù to nie przeszkòdzò. A tu je tëlì lëdzy zeszlëch, kòzdi bë pòmógł, ale co z tegò, jak òn nawet nie rozmiòł pòprosëc?

W czerwincu wësza smarą ksążka Gail Olsheski (Òlszewsczi) Òpòwiescë z Kaszëb/The Kaszuby Stories. Promòcjò tegò dëbeltjãżkòwégò dokazu, znónégò wiérnym czëtińcóm „Stegnë” (wszëtczë òpòwiôdania, jaczé są w ksążce, ukôzałë sã nôprzód w najim czgdnikù), bëła 24 czerwinka w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczce we Wejrowie. Przëjachała autòrka, tlómacze: Stanisłòw Frymark i Bòżena Ùgòwskò, a téż wiele lubòtników naji lëteraturë. Zachãcywómë najich Czëtińców do czëtaniô ny czekawi pùblikacji, jakò pòwstała za Òceanã, ale wiele dlô se nalëżq w ni téż Kaszëbi, co żëjq w pòlszcim państwie...

Dark Majkòwsczi

Przedstów do Òpòwiesców z Kaszëb

Gail Olsheski w swòjich òpòwiôdaniach pòkazywò żëcé i ùszlòtã kanadijskich Kaszëbów, ale ne tekstë mają wiôldzi znacznëk téż dlô kaszëbsczi spòlëznë mieszkajacy w Eùropie. Òpisënczi sërégò i drãdzégò żëcò, jaczé je biòtkã ò przedërchanie, mòżemë letkò przërownac chòcle do tekstów Anë Łajming, chtërna wspòminò dzechné lata na pòlnim najégò regionu. Jistné są wszelejaczé zwëczy, jaczé wëjéżdżajacy za wiòlgã wòdã lëdze przekòzëlë pòsobnym pòkòleniom. Pùsté noce, wieselë, ùwòżanië do zemi, mòcnò wiara, zażiwanië tobaczi i jãżëk – to wszëtkò parłãczy te dwie daleczé kròjnë. Tím barzi mòżemë bëc ròd, że òpòwiôdania Olsheski mòżemë czëtac téż pò kaszëbskù dzãka robòce Staszka Frimarka i Bòżenë Ùgòwsczi. Nôprzódka bëłë òne pùblikòwóné w pismionie „Stegna”, a terò są przistãpné w jedny ksążkòwi pùblikacji. Wòrt tu dodac, że donëchczas ùsòdzczy ti autòrczi wëchòdałë pò anielskù i w tlómaczenim na pòlszczi. Pòrãdzesãt lat dowsladë wësza smarą pierszò autòrskò ksążka ti ùtwòrczci *Where the Cherries End Up* (Toronto 1978), wëdónò téż pò pòlskù jakò *Co się stanie z wisienkami* (Warszawa 1985).

Gail Olsheski òpisywò przëdno swiat kanadij-

sczych Kaszëbów w pòłowie XX wiekù. Lëdze w ji tekstach wcyg jesz mòcno trzimajã sã dównëch tradicji, ale je ju czëc wiater pòzmianów. Jak gòdò jeden z herojów Frank Rítza: „znajemë naszã kùlturã, bò przez òstatné sto lat më żëlë i òddichelë tim, co sã tu wëdarzëło, i nie òstała òna donãdka skażonò żòdnã jinã kùlturã. Ale wnetka jinszé kùlturë bãdã sã do nas wcëskac i tej nasza zadżinie”. Takã swiãdã mają téż jinszé pòstacje z òpòwiôdaniów. Widzã, że przed jich òczama przemijò wiele sprów, jaczé donëchczòs bëłë swiãtë i przëjimóné przez wszëtczych. Wezmë na to „Samòtnégò wilka” Stańcława... Jegò cwiardé waranië w chëczë, wkòł jaczi chòdzą na jachtã wilczy, zgarda dlô wëgòdë i dëtków bédowónëch mù przez cëzyńców, bëłë dlô jegò domòków symbòlã kaszëbszczégò mòcnégò dëcha i wiérnotë tradicjóm. Kùńc kùńców Stańcłów przëgniotłi chòroscã przedówò równak swòjã zemiã i zmieniò sã w Stanley`a, a krótkò przed nim ùcëkò slëdny samòtny wilk, „stòri, ùmiarti, wënierzchti òd głòdu abò chërë”.

Jesz barzi kómùdnò je historiò starka z òpòwiôdaniò *Stòł*. Jegò heroja je przedstòwiony wnetka jak pòstacjò ze strzëdnówiekówëch żëwòtów swiãtëch.



Gail Olsheski

Prôwdżewi patriarcha nié le dlô swòji familie, ale całi kaszëbsczi spòlëznë. Zwëklą codniowòsc – drągą robòtã, mòdlëtwã, kòntaktë z lëdzama, a nawetka jedzenië – rozmiôt zmieniac w cos wòznégò i misticznégò. Wszëtkò dlô niégò bëło cëdówné i swiãtë: „Miôt dłudżë, òbrodné pòla, a te bëlwe przechòwiwóné w mitach, pòchòdzëtë z pòlów, przez niégò òrònëch, a przez jegò kònie wëgnojonëch. To bëtë swiãtë bëlwe, kò jegò pòla bëtë mù jak ògròd Getsemani, gdzie gòdòł z Bògã, ze wdzãcznoscã dzãkòwòł Mù za wszëtczé próbë, jaczé mùszòł znaszac i zgòdzòł sã ze swòjim kawlã. Meditowòł, mòdlił sã i spiéwòł”. Kaszëbskò zemia w Kanadze je tu przërównònò do biblijny Swiãti Zemi. Jistno òpisywają swòjã kròjnã Kaszëbi w Èuropie. Jakno pierszi robił tu ju Floriòn Cenòwa, pózni Hieronim Derdowsczi, Aleksander Majkòwsczi, a pò nich jinszi ùsòdzcë. To pòstãpný przykòld kùlturowi bliskòscë, jakò przetrzymała rëzã przez òcean i piãc pòkòlëniów żëcégò dalek òd se.

Stark z òpòwiòdaniò Olsheski dożił równak wiòldzi zmianë w swòji spòlëznie i familie. Ùwòżanié, jaczé miôt wszãdze wkòł za swòjã

dobroc i chãc do pòmòcë, nie przedërchało do pòstãpnégò pòkòlëniò. Jegò wnuczi nijak sã ju za nim nie czerëją. Mają gò za cëzégò człowieka, chtëren przëchòdò w niedzielã, żebë jima zawadzac i brac jich jedzenië. Je to brzòd jich òdëńdzeniò òd kaszëbsczi tradicji, òd pradòwnëch zwëków i wiarë („Miast mòdlëtwë przed jedzeniem przeklinelë jeden drëdżégò”). Òni nie mësłà ju ò jinëch, leno ò samëch se.

Te kùlturowé zmianë jidą równak pòmalë i w pòłowie XX wëkù wikszość bòhaterów òpisywònëch przez Gail Olsheski jész mò starã żëc jistno jak jich prastarkòwie. Jedną z nówòznëszich wòrtnotów je dlô nich dobro pòspòlnotë. Czëją sã dzëlã kaszëbsczi spòlëznë i chcą do ni wnaszac jak nówicy. Białka, jakò rozmiejë bëłno szëc, rëchtëje ruchna dlô kòzdegò, chtò ò to prosy, kòzdi gòsc mùszi dostac darënk na òddzãkòwanié, a na wiesołach bawią sã i spòtikają wszëtcë, setczy Kaszëbów: „Kaszëbsczë wiesela òd pòkòlëniów mało co sã zmieniwalë, króm tegò, że rozegracje stòwalë sã coròz wiãkszë. Më nie òpùszczëlë niżòdnégò wieselégò. Ani nicht w naszi spòlëznie”.

Lëdze trzymają sã téż razã w nieszczescach.

Czej widzą z daleka pôlącą sã chëcz, na skarniach mają łizë, bò kògòs z nich trafiło nieszczescé. Są téż zrzeszony òb czas jinëch žëcowëch tragediów, wëpòdków i pògrzebów.

Wszëtczich parłãczy téż pamiãc ò dôwny migracji jich starków. Wspòminają mòrską rëzã, wiedzą, skądka pòchòdzą, i z pòkòleniò na pòkòlenië òpòwiòdają ò warënkach žëcégò jich tatków w pierszych latach pò zamieszkanim w Kanadze. Kòrbienië ò tëch czasach, ò kawłach swòjich familiów mają za òbòwiazk. Starszi rozmiejã wiele razy prawic ò tëch samëch wëdarzeniach, ò lëdzach, placach, historii. A dziecë łapią kòzdi zwãk i „kòzde zdanië nëch mësów dôwnégò jãzëka”. Kaszëbiskò młodi lëdze ùczą sã nôternò, jak „wëcégò wilków za òknama”. Centrum žëcégò ti spòlëznë je głãbòkò religijnosc i kòscòł – „grawitacyjnò òs” pòspòlnotë. To tuwò zbiërajã sã w wòznëch chwilach swiãtowaniò, na zéńdzenia z Bògã w swiãtnicë òblòkają nôlepsze ruchna, w nym mòlu dziejã sã nôwòzniesze wëdarzenia w jich žëcym: chrzest, pierszò kòmonió, żeńba i pògrzëb. To je jich „dëchòwë dodòm”. Tak stòri lëdze, jak i mòtë dziecë roją, że òbjawi sã jima Bòzò Matka, co je wedle nich nôwikszim szczescym, w chëczach wiszą ròzańce i swiãtë òbrazë, mòdlëstwa towarzi jima kòzdegò dnia przë robòce, jedzenim, w wòlnym czasie.

Bòhatérã òpòwiòdaniów Gail Olsheski są nië blòs lëdze, ale téż kanadijskò-kaszëbskò zemia. Je kòchònò przez mieszkanców, bò czëją dzãka ni „szmakã pòsòdaniò swòjégò mòla”, ale biwò téż czãsto nielëtoscëwò. Òsoblëwie je to widzec w przëtròfkù dziecy. Òbròz dzòtków jidącëch do szkòtë òb zëmã budy wespòłczëcë czëtińców: „Wikszosc dardzi sztë tëtã, cobë òstri wiater nie cał jich pò skarniach. A téż żebë nie òdmrozëc pòlców, jaczé pòzni gòdzënama bë piektë i bez pòł dnia nie dòwatë czëcò. Òb drogã namiarztë rzasë na jich òczach sklejiwatë sã

tak, że ledwò mògtë widzec. Bënë szalów ceptò fùchtnosc òddichaniò téż zarò scynatã sã w lòd, a czej w szkòle scygałë chùstë, bëłë òne sztiwnë, pòkad nie roztajałë i nie wëschłë”. Jesz barzi bòlesnë są òpisënczi drãdzi robòtë w lese. Ju dzesãclatny knòpi mùszą dwigac cãżczë bòle drzewa przeklinającë swòj kawel i chùtkò tracącë dzectwò. Ta zemia ùczy òdpòwiedzalnòtë, nieptakaniò, nienarzekaniò (kò pòprzëdnë pòkòlenia miałë jesz gòrzi) i – jak niżòdna jinszò – rozmiejë òdebrac młodosc.

Wiele placu w dokazach Olsheski je namienionë białkò. Kaszëbcki są cwiardë, mòcnë, dopasowónë do sërëch warënków, w jaczich žëją. Pisarka na czekawì òrt òpisywò je òsoblëwie przë leżnoscë wieselnégò tańcowaniò, dówającë bòczenië przëdnò na mòc jich remionów: „to bëłë białczy żeniałë, remiona miałë mòcnë òd noszeniò dziecy, wëgniòtaniò casta na chlëb, rëchtowaniò mòltëchów w gròpach z lónégò żelazła i rãbieniò drzewa, jaczim pòlëtë w blatach. Jich remiona wëbiëratë pòla bùlew, dojiłë krowë i czerniatë masłò. Tima remionama szorowatë pòłtòdzi, nosëtë drachtë wòdë ze stëdni, wiëszałë i zjimałë pranië z linów. To bëłë białczy, chtërnëch mòcnë remiona nigdë bë sã nie pòddatë na taneczny binie, kò wiãkszosc z nich mia jesz do ùrodzeniò piãc abò szesc sztëk dziecy i czekało na nie wiele lat rakòwaniò. Na wieselny binie do tańcowaniò jich remiona pòd gùbòwònyma rãkòwama snòzich bluzków zdòwatë sã bëc miãtczë i letczë, ale bëłë to remiona Kaszëbków”.

Dokazë Gail to nië blòs dokumënt z žëcégò kanadijszczich Kaszëbów w pòł. XX wiëkù i rëchli, ale téż òpòwiesc ò pòspòlnoce najich kawłów i mòcë tradicji, a téż ùniwersalnò historiò ò biòtce człowieka z rodã, bòłdzama i próbama òderwaniò òd kòrzeniów. A do te je to czekawò i snòzò lëteratura...

Eugeniusz Präczkòwsczi

Nieznóné piesnie Sztefana Bieszka

Jaz sã prosy, bë kùreszce chtos wżął sã za bëlné zbadérowanié léteracczégò doróbkù nòstarszégò z karna Zrzeszińców Sztefana Bieszka (1895-1964). Kò tak pò pròwdze znóné le są jegò sonetë wëdóné z piersza w 1975 r., a pózni kãsk pòszerzoné¹. Timczasã je ju dobrze wiedzec, że Sz. Bieszk bëł brzadnym ùtwórcą. Dosc tëli jegò doróbkù mòżemë pòznac w jedny z knégów „Pro memoria”². Są tam przëkładë dokòzów písónëch pò niemieckù, a tej pò pòlskù, nã i pò kaszëbskù, w jaczim to jãzëkù mò nòwicy napisóné, a co jesz nie je wszëtkò òdkrëtë.

Taczim przëkładã są piesnie naskribloné i skòmpònowóné do dramaticznégò dzeła ks. Leòna Heyczy „Agùst Szlòga”. Rzec bëła jesz wëdónò przed wòjnã, czej bëła baro pòpùlarnò i rôd òdgriwónò, przikładowò w Swiònowie³. Pò wòjnie bëła wznowionò le rôz⁴. Równak nigdzie ni ma wiadła, że pòwstałë do ni spiéwë, chtërnëch àutorã je Sztefan Bieszk.

Tako hewò jedna złączonò skłòdka z piãc spiéwama, włòsnã rãkã przez Bieszka spisónyma, zachòwa sã w spòdkòwiznie pò

ks. prał. Francyszkù Grëczë. Na skłòdka leża dëcht ùtaconò w całownym maszinopisu dzeła Heyczy, w jaczim ju na pierszi stronie mòże dozdrzec wiele różniców z tim, co je wëdrëkòwóné w ksążkach. Wierã mòże sã docëgac, że sòm autor naniòsł te zmianë. Równak gwës wòrt bëtòbë to szerzi znanalizérowac przez bëlnégò biografa wiòldzégò dëchòwnégò Młodokaszëbë, na co nen – a òsoblëwie kòzdi czëtińc – dërch zdaje.

Pierszò spiéwka „Czej stúnuszkò” je do słów àutora „Szlòdži”, co tak pò pròwdze nen szpëtòczel òdmikają. Bieszk napisòł do ni mùzykã. Co je w taczich przëtròfkach mùszëbné, pòdszëkòwòł kãsk szlabizë, zëbë ritm lepi sztëmòwòł. Pòsobné sztëczczë są ju w całoscë przez wiòldzégò Zrzeszińca napisóné. Są to: „Niepròwda, nié pròwda” w ritmie kròkòwiaka, balet „Warcò ju Szlòga”, „Széper” i „Szewc”. Wierã mòże bëc tak, że leno w papiòrach ks. Grëczë zachòwałë sã te rzeczë. Kò gwës je dostòł Heyka òd Bieszka, ale nen zarò na pòczãtkù wòjnë zdżinął, a zbiorë pò nim szłë w znikwienié⁵.

W nëch pismionach pò ks. F. Grëczë nalòżł jem jesz jeden baro wòrtny lëstk z pieszniã kòscelnã pò pòlskù. Wierã bëła napisónò na prosbã prałata, bò bëła wetklò w scenarnik widzawiszczã „Sakramenta święte”, chtërnégò àutorstwò gwës mòże przëpisac ks. Grëczë. Kò je nen tekst pò pòlskù, ale są w nim bënë kaszëbsczë słowa, jak „kmòtr”, co wskòzywają brewiter, że napisòł to ks. Grëcza. Je baro mòżlëwé, że je to

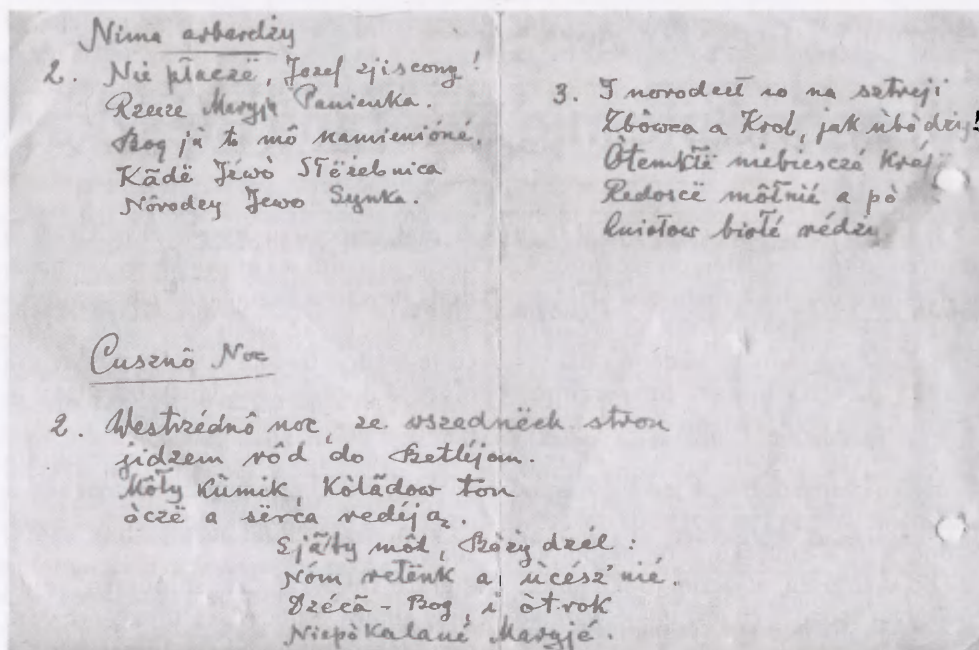
¹ S. Bieszk, *Sonety kaszubskie*, Gdańsk 1986. Òb. téż.: Jan Trepczyk Aleksander Labuda, Jan Rompski, Stefan Bieszk, Franciszek Grucza, Feliks Marszałkowski, *Poezja Zrzeszyńców*, òpróc. H. Makùròt, T. 8, Gdańsk 2013.

² *Pro Memoria Stefan Bieszk (1895-1964)*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2013.

³ Zdrzë: E. Pryczkowski, *Swiònowskò nasza Matinkò. Dzieje parafii i sanktuarium oraz cuda Królowej Kaszub*, Banjò 2016, s. 150

⁴ L. Heykë, *Agust Szlòga. Szolòbutka*, Kartuzy 1935; L. Heykë, *Szòtòbutki Agust Szlòga Katolina*, Gdańsk 2002.

⁵ Zdrzë: M. Bobkowska, J. Belgrau, *Ks. dr Leon Heyke duszpasterz, wychowawca i poeta kaszubski*, Banjò-Kòscierzyna 2015.



le jedurny egzemplér ti spiéwë, terò szczestlëwie zretóny.

W tim môlu wôrt nadczidnac ò dwóch jinszych snôżich piesniach kôladowëch Bieszka napisónëch w rodny mòwie. Chôdzy ò: „Ni ma arbardzi” i „Cieszno noc”. Nalôżt jem je w rākòpismionie w zbiorach pò Kaszëbsczim Krôlu, Karolu Kreffce. Spiéwë te bëłë prôwdac rêchli znóné. Kò na pierszò je ju wëdrëkòwónò w 1982 r. w „Kaszëbskich kôlādach i gòdowëch spiéwach”⁶. Leno tam nalazła sã fela, chtërna nijak nie dozwlò na rozeznanie znaczeniù. Kò zamiast słowa „arbarga” je tam ùżetò „arbaga”. Pitòt jem wiele lëdzy, cëż to je. Bez skùtkù. A chòdzy ò gòscyńc. Kò „arbarga” wzātò z jãzëka niemieccégò, prawie je kaszëbsczim „gòscyńcā”, abò „karczmā”. Pòd taczim titlā „Ni ma gòscyńcā” jò ògłosył nen tekst w „Dlò Was Panie”⁷. Pòzni pòjawilë sã òne téż

w bieszkówim – le jinszim - rākòpisu w „Pro memoria. Stefan Bieszk”⁸.

Na felnò „arbaga” bëta czile razy pòwtòrzonò, ò czym jò ju tej sej nadczidòt znajòrzóm kaszëbsczim spiéwë. Téż z marnym skùtkā⁹. Równak dzys wiémë na gwës, jaczi je bëlny titel. Kò mòżemë òstac przë ti zabòczony ju czësto w słowiznie Kaszëbów (żlë w całoscë bëta czedëkòlwiek ùżiwónò?) „arbardze”, równak lepi bë wierā bëto tam dac kaszëbsczé słowò „gòscyńc”. Tak czë jinał òbie Bieszkòwe spiéwë są baro snòżé. Wòrt je achtnac i pòdskacac do jich spiéwaniò w gwiondzkòwi czas.

Szefan Bieszk je baro piākną pòstacjā w kaszëbsczim lëteraturze a rësznoce. Bët bëlno wëuczony, znòt kòl piāc jãzëków.

E. Pryczkowski, Gdańsk 2006.

⁸ Pro Memoria Stefan Bieszk (1895-1964), red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2013, s. 441 i 443.

⁹ Zdrzë np.: W. Frankowska, Kolëdowanie na Kaszubach. Dzieje kolëd na Pomorzu od XVI do XXI wieku, Warszawa 2015, s. 400.

⁶ Kaszëbsczé kolëdë ë godowé spiéw, zebrał Władysław Kirstein, Gdańsk 1982, s. 98.

⁷ Dlò Was Panie. Kòscelny spiéwnik, òpróc.

Kolāda Nima arbardży Stowa a melod. S. BK 57v

1 Nima arbardży a nima! Jozef poněkô ôsolka. Bütün je cémzô a zëma, muszy dlô Pannë Maryje, nôlese chlewik, stodołkã.

Kolāda Cuszno Noc Stowa a melod. S. BK 57v

1 Damieta noc, kielcô rëni, wësk luskãtë gôrdë: Stowô Bôżë było rekłë, norodzonë ô dwanôsty. Cuszno noc, Bôżë Noc, rozklicel sã z nieba i Kjat. Wialdy wid, Panna - cùd Zbawicela wëda na sjat.

Chòc ùrosłi w niemiecczim jãzëkòwim i kùlturowim krągù, jakùż snòżo naùczył sã rodny mòwë. Tam piãkno jã pòznòł, że rozmiòł pisac przesnòżé sonetë a jinszé dokòzë lëteracczé, ôsoblëwie spiéwë a dramatë. Bël dlô Zrzeszińców àutoritetã wszelczégò ôrtu, w tim – co jãz baro mòże dzëwòwac – w sprawie pisënkù. Bez wãtpieniô bël méstrã kaszëbsczi pismieniznë. A kò żécé baro gò do-swiôdczało. Ùrodzony na wënëkanim, wrócył na klin tãtczëznë, tej zôs wënëkóny do Zamòsca. Pò wòjnie zgardzony przez system. Żił i ùmarł w biédze. Za żécégò jegò dokòzë nie bëtë achtnioné, pò smiercé zac pò zacu wlòzô na niwiznã nôbëlniészich ùtwórców kaszëbsczi pismieniznë.

Niepròwda, nié pròwda

Niepròwda, nié pròwda! Gùsce nie jiscë sã. Nié wszëtkò procëmné, kròsniã pòmòc niese.

W lasu je szëmòt wichru i szoru,
Lesny ùdibô biédnégò w bòru.
Hej la la, hej la la...

Nié wszëtkò je lëchò, ùwieseli Wiła,
Kaszëbeczka kòchò, snòżkò Tina miłò.
Nielitny sãdza wpichò za kròtë,
Mò sprawiedlëwą pòkùtã za to.
Hej la la, hej la la...

Ùceszë sã, ceszë no nieszczescé minie.
Më cë jesmë drëszë, Kaszëbstwò nie zdżinie.
Zawdë na swiece miłosc pòpierzòj,
Nijak ze smãtkã drëżstwa zawieròj.
Hej la la, hej la la...

Pò dniach dobrëch, jednëch, mùszã przinć
i cemnë –
Wiedno kòle biédnëch, jesmë dobri, drëmny
–

Pò dniach dobrëch, jednëch, mùszã przinć
i cemnë –
Wiedno kòle biédnëch, jesmë dobri, drëmny.

[illegible]

Warcô ju Szlôga

Warcô ju Szlôga z daleczy drodżi, z daleczy
drodżi

I cěhò sadnie w domôcé prodži, w domôcé prodži.

Witómě, witómě w domôcé prodzi.

Ceszą sã chëcze i redô Wiła, i redô Wiła.
Jô za tobą jem baro teskniła, baro teskniła.
Za tobą, za tobą jesmë teskniła.

Smùtno òn snije, czemu sã smùcy? Czemù sã smùcy?

Nieszczescé mijô, jawa mdze lepszô, lepszô
jak snicé.

Tineczka przyńdzie tu, to nie mdze snicé.

Kanie dzień, kanie dzień, kanie twoje
szczęście.

Jak niestrogò w sòdzë, tak tu w chëczach
milo.

I Tineczka będzie ju za twoją Wiłą.

Kanie dzień, kanie dzień, kanie twòje
szczęście.

Lesny strzelô ru pu pu ru pu pu

Zajac chějô ru tu tu ru tutu tu

Lesny biegô zając zmikô,

Lesny na psa głośno krziko. Hej, deliszkóm...

Wama dwùm, wama dwùm, wama dwùma
szczęście.

Mě krôsnîata môťe, pò chěczach i chlěwach
Jesmë wcyg wiesotë, nócymë wóm spiëwë.

Wama dwùm, wama dwùm, wama dwùma
szczescé.

Sadza wrzeszczi hej rum rum hej rum rum,

Wòzny biegô widu bum widu bum bum

Sādza gôdô, wòzny pisze,

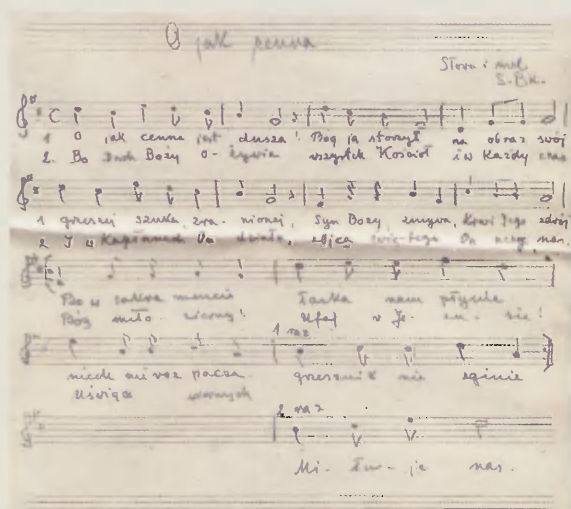
Czej pòmili to wëlże. Hej deliszkóm...

Szlôga czarzi piszczówką, piszczówką

Lesny, sādza tańceją, tańceją.

Póje brace a pòtańcuje

Razá z nama hejle tańcuj. Hej deliszkóm...



Ni ma arbardzi (gòscyńca)

Ni ma arbardzi a ni ma!

Józef pòněkò 0setka.

Bùten je cemżò a zëma,

Mùszi dlò Pannë Mariji

Nalezć chlëwik, stodółkã.

Nie płaczë, Józef zjiscony!

Rzeczë Marija Panienka.

Bóg ju to mô namienionë,

Kãdë Jegò Służebnica

Narodzy jegò Synka.

I narodzył sã na sztrëji

Zbòwca a Król, jak ùbòdzi!

Òtemktë niebieszczë kraje,

Redoscë mòtnie a pòkù

Aniołów biôtë rëdzi.

Cësznò noc

Damiła Noc, bielëtë rzmë

Wësok tiskałë gwiondzë

Słowò Bóžë bëto rzekłë,

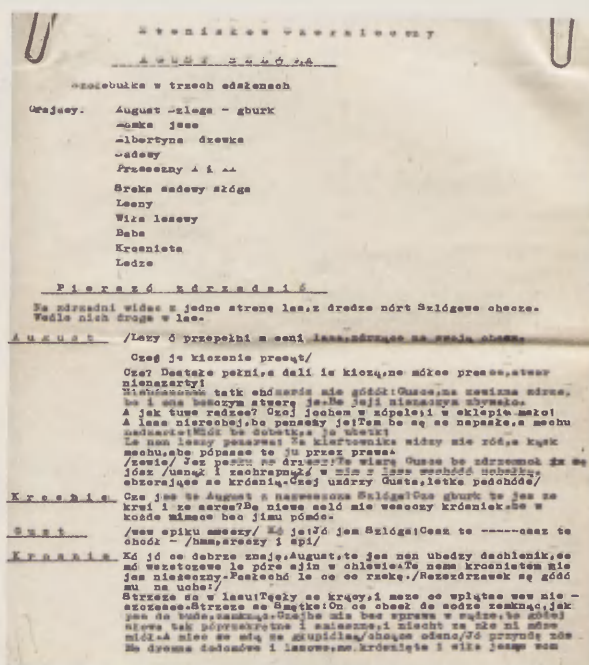
Narodzonë ò dwanòsti.

Cësznò Noc, Bóžò Noc

Rozklecył sã z nieba kwiat

Wiòldzi wid, Panna cud,

Zbawicela wëda na swiat.



Westrzëdnò Noc, ze wszednëch strón

Jidzem rôd do Betlejem

Mòfi kùmik, kòlãdów tòn

Òczë a serca redëjã.

Swiãti môl, Bòzi dzël:

Nóm retënk, ùceszenie

Dzecã - Bóg i òtrok

Niepòkalóny Mariji.

O jak cenna!

O jak cenna jest dusza!

Bóg ją stworzył na obraz swój

Grzesznej szuka, zranionej

Syn Boży zmywa Krwi Jego zdroj.

Bo Duch Boży ożywia

Wszystek Kościół i w każdy czas

I w kapłanach On działa

Z Ojca Świątëgo On uczy nas.

Ref. Bo w sakramencie łaska nam płynie

Niech nie rozpacza, grzesznik nie zginie.

Bóg miłosierny! Ufaj w Jezusie!

Uświęca wiernych, miłuje nas.

